

SCRIPTA HUMANA

TOM II

*Historia
i historie*



Historia i historie

RADA REDAKCYJNA SERII

Zbigniew Chojnowski, Alfred Gall (Niemcy), Karel Komárek (Czechy),
Danuse Ksicova (Czechy), Vyacheslav Nikolaevich Krylov (Rosja) Leszek Libera,
Jarosław Ławski, Piotr Michałowski, Marie Sobotková (Czechy), Alexander Wöll (Niemcy)

KOLEGIUM REDAKCYJNE SERII

Andrzej Ksenicz, Sławomir Kufel, Dorota Kulczycka (redaktor naczelny),
Małgorzata Mikołajczak (zastępca redaktora naczelnego), Radosław Sztzyber (sekretarz),
Paweł Zimniak

Seria „Scripta Humana” to projekt wydawniczy będący pokłosiem cyklicznych spotkań odbywanych w ramach Zielonogórskich Seminariów Literaturoznawczych, organizowanych przez Zakład Teorii i Antropologii Literatury Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Kolejne monograficzne tomy serii poświęcone są badaniom literaturoznawczym oraz kulturowym, ogniskując się wokół zagadnień i nurtów istotnych z punktu widzenia współczesnej humanistyki.

W serii ukazał się tom 1 pt. *Interpretacje i reinterpretacje*, red. D. Kulczycka, M. Mikołajczak, Zielona Góra 2013

W przygotowaniu tom 3 pt. *Eugeniusz Sue. Życie – twórczość – recepcja*

Staraniem i nakładem jednostek Wydziału Humanistycznego
Uniwersytetu Zielonogórskiego
Instytutu Filologii Germańskiej
Instytutu Filologii Polskiej
Instytutu Neofilologii

ZESZYTY NAUKOWE UNIwersYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO

Seria
Scripta Humana
tom 2

Historia i historie

REDAKCJA NAUKOWA

**Doroła Kulczycka
Radosław Szyber**

ZIELONA GÓRA 2014

RADA WYDAWNICZA

Andrzej Pieczyński (*przewodniczący*),
Beata Gabryś, Anna Walicka, Rafał Ciesielski, Zdzisław Wołk,
Krzysztof Witkowski, Bohdan Halczak, Van Cao Long, Michał Drab,
Marian Adamski, Marian Nowak, Ryszard Błazyński (*sekretarz*)



UNIwersytet
ZIELONOGÓRSKI

RECENZENT

Hanna Ratuszna

REDAKCJA

Beata Szczeszek

REDAKCJA TECHNICZNA

Jolanta Karska

PROJEKT OKŁADKI

Grzegorz Kalisiak

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski
Zielona Góra 2014

ISBN 978-83-7842-135-1

ISSN 2353-1681

OFICyna WYDAWNICZA UNIwersytetu ZIELONOGÓRSKIEGO

65-246 Zielona Góra, ul. Podgórna 50, tel./faks (68) 328 78 64

www.ow.uz.zgora.pl, e-mail: sekretariat@ow.uz.zgora.pl

SPIS TREŚCI

Od Redakcji.....	7
Radosław Sztyber , W oczekiwaniu na wytęsknione i „pocieszne nowiny” z 1621 roku. Zapomniany „prolog” do <i>Diariusza</i> Prokopa Zbigniewskiego.....	15
Marek Sznajder , Między <i>Diariuszem</i> Prokopa Zbigniewskiego a <i>Chorągwią sauromacką</i> Marcina Paszkowskiego – pamiętnikarski wzorzec prozą i jego wierszowane powielenie propagandowe.....	39
Olaf Kryowski , Bizancjum a świat łaciński w pismach Zygmunta Krasińskiego.....	55
Maria Jazownik , Nie tylko „sztuka dla sztuki”. Poezja patriotyczna na łamach krakowskiego „Życia” (1897-1900).....	77
Maria Jolanta Olszewska , Narodowe rekolekcje i rozrachunki, czyli literatura polska wobec I wojny światowej. Wybór.....	103
Anna Szóstak , Metafizyczny wymiar doświadczenia wojennego w trylogii Andrzeja Struga <i>Żółty krzyż</i> a nowoczesna świadomość europejska.....	137
Ewa Tichoniuk-Wawrowicz , „To szaleńcy tworzą historię”. Aleksandros Panagulis w twórczości Oriany Fallaci	151
Marika Sobczak , Współczesna poezja lubuska wobec niemieckiej przeszłości regionu (na wybranych przykładach).....	179
Noty o autorach	195

TABLE OF CONTENTS

Editors' Introduction.....	7
Radosław Sztyber , Waiting for longed and “glad tidings” in 1621. Forgotten prologue to <i>Diary</i> by Prokop Zbigniewski.....	15
Marek Sznajder , Prokop Zbigniewski's <i>Diary</i> and Marcin Paszkowski's <i>Chorągiew sauromatcka</i> — prosed diary original and its poetic duplication	39
Olaf Kryowski , Byzantium and the Latin world in the writings of Zygmunt Krasiński	55
Maria Jazownik , Not only „art for art's sake”. The patriotic poetry on the pages of Cracovian “ <i>Życie</i> ” (1897-1900).....	77
Maria Jolanta Olszewska , National retreats and settlements, or Polish literature towards the First World War. The choice.....	103
Anna Szóstak , The metaphysical dimension of war experience in the trilogy <i>The Yellow Cross</i> by Andrzej Strug against modern European consciousness.....	137
Ewa Tichoniuk-Wawrowicz , “It's the crazies who make history”. Alexandros Pa-nagulis in the works of Oriana Fallaci	151
Marika Sobczak , Contemporary Poetry of Ziemia Lubuska against the German Past of the Region (Chosen Examples)	179
Notes on authors.....	195

OD REDAKCJI

Oddawany do rąk Czytelników tom wpisuje się w nurt często prowadzonych badań skupiających się na – mówiąc możliwie ogólnie – obecności historii w literaturze, najszerzej rozumianej. Cel tak profilowanych prac wydaje się oczywisty, daje przecież wgląd w kontekst właściwie wszelkich wypowiedzi pisanych; bez jego znajomości rezultaty lekturowe wypadają nieomal zawsze mniej okazale. Równocześnie okazuje się, że namysłu nad tym zagadnieniem nigdy za wiele, o czym świadczy choćby grupa prezentowanych w tym zeszycie rozpraw. Rozstrzygnięć niemało, jednak o różnym stopniu – a to zrozumiałe – kompletności, co jest wypadkową wyznaczonego dość ścisłymi granicami obszaru poszukiwań publikujących autorów, jak i rangą osiągnięć, o których mowa. Trudno bowiem zestawiać i porównywać dokonania co najmniej drugorzędno wierszopisa Marcina Paszkowskiego z reprezentantem panteonu polskiego romantyzmu – Zygmuntem Krasieńskim, choć obu poświęcono tu sporo zdań i z wielu powodów, różnych (rzecz jasna), stosunkowo ważnych. Dominuje problematyka polska XVII, XIX i XX wieku, choć jest i akord obcy, grecki, a właściwie wło-sko-grecki z drugiej połowy minionego stulecia. Całość postanowiono skomponować według kryterium chronologicznego, w rezultacie poszczególne rozprawy układają się w zamknięte tematycznie kręgi rozważań. Wspólnego zaś mianownika wszystkich prezentowanych badań należy upatrywać w wieloaspektowo podejmowanym zagadnieniu patriotyzmu.

Dwa opracowania, otwierające tom, koncentrują się wokół pisanych reakcji na wydarzenia wojny chocimskiej z 1621 roku: jeden literacki rzeczono już Paszkowskiego oraz wtóry, piśmienniczy, Prokopa Zbigniewskiego. Oba teksty dzięki komparatystycznej analizie zestawiał Marek Sznajder, wskazując, że wierszowana *Chorągiew sauromatcka* [...] wykazuje wiele zależności od *Diariusza* zredagowanego przez naocznego świadka

i uczestnika zmagania bitewnych nad Dniestrem, Zbigniewskiego. Badacz dostrzegł również inne zadłużenia w „proporcowym” poemaciku twórcy *Dziejów tureckich* [...], między innymi u Jana Kochanowskiego (*Szachy*, obok innej „kradzieży” kilkunastu wersetów *Kolędy* czarnoleskiego poety, dostrzeżonej wszakże nieco wcześniej), ponadto zauważył możliwe trzecie źródło inspiracji Paszkowskiego w czasie kreowania „chorągwianej” wizji starć pod Chocimiem – mowa o *Pieśni, w której się zamyka porażka pogan* [...]. Co szczególnie istotne, całokształtu tych przejętków, jak dotąd, nie odnotowano, a bezsprzecznie rzutują na ocenę postawy siedemnastowiecznego plagiatora i poniekąd hipokryty (pobudki spod znaku imitacji nie tłumaczą całej palety retuszów oraz prawd połowicznych głoszonych w obłudnej *Chorągwi*). Marek Sznajder omówił też szereg zaskakujących nieporozumień, jakie wyłoniły się w trakcie studiów nad *Pieśnią* i jego skomplikowanymi związkami ze spuścizną Paszkowskiego. Również starodrukiem, zawierającym dopiero co wymieniony dziennik, zainteresował się Radosław Szyber, którego krótki artykuł stanowi wprowadzenie do komentowanej edycji słabo znanego „wstępu” poprzedzającego właściwą treść *Diariusza*. Ogląd introdukcji skłania do przekonania, iż za jego powstanie raczej nie ponosi odpowiedzialności Zbigniewski. Na pewno zaś erudyta, czytany i zorientowany w uwarunkowaniach ówczesnej rzeczywistości politycznej, głęboko wierzący w pomyślny dla Rzeczypospolitej rozwój wypadków. Niewątpliwie i z tej anonimowej wypowiedzi skorzystał sprawca *Chorągwi sauromatckiej*, a może nawet sam przyłożył rękę do tego wstępniaka... W obu rozprawach udało się rozstrzygnąć, nie bez wsparcia uczonych starszych pokoleń, przynajmniej niektóre tajemnice branych pod lupę tekstów.

Syntetyczne studium Olafa Kryszewskiego (będące pogłębieniem i poszerzeniem wcześniejszych dociekań) odtwarza jeden z ważniejszych wątków myśli politycznej Zygmunta Krasińskiego, a dotyczy ekspozycji swoiście pojmowanego przeciwieństwa świata łańcińskiego i Bizancjum. Spadkobiercy dawnego imperium upatrywał poeta między innymi w Rosji, co w połowie XIX wieku (w rzeczywistości zaborów) nabierało szczególnego znaczenia, gdyż rysowana przez Krasińskiego opozycja sytuowała Europę zachodnią, w tym także Polskę, i państwo carów na dwóch przeciwległych biegunach, stereotypowo kojarzonych w takim ujęciu z wcieleniami ustawicznie ścierających się sił, mianowicie dobra oraz zła, co dodatkowo uwypukla manichejski dualizm – akcentujący walkę światła i ciemności, ducha i ciała itd. Ten antynomiczny korelat powstał wskutek – dowodnie przekonuje badacz – tendencyjnej, skrajnie jednostronnej interpretacji dziejów cesarstwa wschodniego, intencjonalnie traktowanych w kategoriach kwintesencji rozmaitych nieprawości. Jednak stroniczość autora *Przedświtu* usprawiedliwia poniekąd głęboka wiara w odzyskanie niepodległości (podsycana również przekonaniem typowymi dla ojczyznoznawstwa mesjanizmu), ale także zbliżone w ocenach tradycji Bizancjum poglądy wypowiedziane między innymi przez niemieckiego filozofa Georga Hegla.

W zapowiadanej rozprawie O. Kryowski poświęcił również sporo miejsca wielorakim implikacjom popularyzowanej przez Krasińskiego teorii, oczywiście konsekwentnie utrzymanej w duchu przejaskrawień czytelnego i nośnego propagandowo kontrastu, stąd w piśmienniczej spuściznie romantyka niemało dowodów, że oto cywilizowane ludy świata łacińskiego staną naprzeciw barbarzyńcom, którzy swoją nieokrzesaność odziedziczyli po kulturze bizantyjskiej, rzekomo naznaczonej wyłącznie dzikością i brakiem jakiejkolwiek ogłady. Szkic nie tylko rekonstruuje zreferowane pokrótce historiozoficzne koncepcje Krasińskiego, ponieważ uwadze Kryowskiego zarazem nie umknął ich wpływ na samego twórcę *Nie-boskiej komedii*, który odczuwał „paniczny wręcz strach nie tyle przed wojną, ile zagładą całej ludzkości – przed wypełnieniem się Apokalipsy”.

Nad wybraną problematyką poruszaną na łamach krakowskiego „Życia” pochyliła się Maria Jazownik. Mimo że czasopismo nieomal odruchowo zwykło się uznawać za trybunę promującą zwłaszcza idee modernizmu, gruntowny przegląd treści periodyku ujawnia jego pokłady daleko odbiegające od twórczości, która winna realizować postulat Stanisława Przybyszewskiego – sztuka dla sztuki. Badaczka przekonująco broni wyrażenie sformułowanej tezy i na jej potwierdzenie gromadzi wcale nie ubogi materiał egzemplifikacyjny. Programowa zapowiedź redakcji „Życia” zobowiązywała do publikowania poezji, lecz nie wyłącznie – jak się okazuje – spod znaku hasła głośnego manifestu (*Confiteor*). Obietnica nie pozostała bez pokrycia, czego dowodzą szpalty dziewiętnastowiecznego czasopisma, wypełnione strofami polskich i obcych twórców. Jednakże najistotniejszym obiektem poszukiwań Marii Jazownik stały się teksty pozbawione rytmu modernistycznego, a zaświadczające wciąż żywe dążenia patriotyczne. Ich obecność zwiastowały zresztą głosy w ówczesnych polemikach (Artur Górski, Ludwik Szczepański, Iza Moszczeńska). Odnalazła je wreszcie Autorka studium między innymi w rozstrzygnięciu konkursu na sonet (rozpisanym przez redakcję w numerze 6 z 1898 roku), ponieważ wśród wyróżnionych prac, co znamienne, nie zabrakło utworów eksploatujących właśnie motywy wywiedzione z ojczystej tradycji i o wyrazistym wydźwięku patriotycznym. Podobnym przesłaniem charakteryzują się przypomniane i wydobyte z łamów „Życia” wiersze czy proza podtrzymujące „kult romantyków i romantyzmu” – pokłony bowiem mogli tu odbierać Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, w mniejszym zakresie Zygmunt Krasiński, Fryderyk Chopin, jak i mniej uznani autorzy. Trudno też przeoczyć pierwiastki patriotyczne w wypowiedziach literackich intencjonalnie nakierowanych na ukazanie „obrazów narodowych dziejów”, widać w nich przecież różnorodnie malowane (czasem kamuflowane aluzją) istotne epizody z historii Polski (prasłowiańską przeszłość, fragmenty portretów władców piastowskich, dramat wygnanych z Rzeczypospolitej arian, triumfy rodzimego oręża, insurekcję kościuszkowską, ostatnie chwile życia księcia Józefa Poniatowskiego,

powstanie listopadowe, Wiosnę Ludów, zryw styczniowy z 1863 roku, carskie represje w czasie zaborów). Wrażliwość na los kraju w „Życiu” uzyskała również wymiar międzynarodowy, w formie solidarności z Czechami, skazanymi ówczesnie na władzę Habsburgów. Artykuł wydatnie wzbogaca wiedzę o zawartości czasopisma, wcale nie jednostronnie modernistycznego, ale zróżnicowanego, gdyż także „zaangażowanego” w kwestie narodowej i państwowej egzystencji, co ukazuje panorama omówionych przez Badaczkę zapisów.

Rozległy i wielowątkowy przegląd literackich reakcji na I wojnę światową Marii Jolanty Olszewskiej przynosi wiele ciekawych konkluzji. Badaczka prezentuje swoje wywody w kilku optykach – ogólnej oraz narodowej, co w rezultacie pozwala na wszechstronną analizę postaw wobec militarnej konfrontacji z lat 1914-1918, nadto uwzględniającej rozmaite konteksty. Rozprawa ukazuje zasadniczy dysonans w podejściu do tej batalii i przede wszystkim opinii o niej. Uogólniając – w oczach Polaków, bywało, mieniła się blaskiem wyśnionej i wreszcie zniszczonej nadziei na wydarzenie przełomowe, dające szansę na odzyskanie niepodległości. Zupełnie inaczej sprawę postrzegali inni, którym obcy był „entuzjazm” ciemnionej przez 123 lata nacji, a którzy widzieli w krwawej jatce... po prostu krwawą jatkę, wojnę totalną, w modernistycznym wydaniu, a więc okrutną, bezsensowną, z wszelkimi przejawami jej ohydy (czego wymownym dowodem warunki „bytowania” wojsk toczących walki pozycyjne), angażującą absolutnie wszystkich członków społeczeństw (zarówno żołnierzy, jak i cywilów), równocześnie prowadzoną na różnych polach bitewnych (na lądzie, morzu, w powietrzu), ale i w gabinetach dyplomatów, wojnę trwale odmieniającą psychikę jej uczestników – bo „nie tylko ten stracił na wojnie życie, kto zginął, stracił je również i ten, co wrócił z niej żywy”, wojnę, która sama „stała się celem dla siebie”. Wojnę wreszcie, jakiej nie sposób wręcz zrozumieć, ogarnąć jej natury, wymykającą się wszelkim opisom. Tak przedstawiony kontekst posłużył jako tło do ukazania „polskiego wariantu wojny totalnej”. Badaczka tę część rozważań otworzyła wyrazistym stwierdzeniem: rodzimy „dyskurs wojenny wchodzi w szczególny dialog z dyskursem insurekcyjnym i dyskursem niewoli narodowej fundowanych na filozofii romantycznej w formule tyrtejskiej, martyrologicznej i prometejskiej”. Ale ówczesny polski żołnierz to również Kain, wskutek splotu okoliczności zmuszony do udziału w bratobójczej rzezi. Sprawa wymarzonej niepodległości Rzeczypospolitej odsuwała jednak na bok okrucieństwo wojennej gehenny, eksponowane przez twórców zachodnich, polscy autorzy bowiem godzili się na najwyższą cenę za restytucję państwa, dlatego też sens batalii z lat 1914-1918 gloryfikowali perspektywą „świętej wojny” (nie bez odwołań do myśli mesjańskiej), narodowej misji rozpoczętej jeszcze przez przodków. To miała być „krwawa droga” wiodąca do wolności, wobec czego nastrój pesymizmu wcale tu nie dominuje, przeciwnie – górę bierze bądź co bądź optymizm, trudny optymizm,

przecież ojczysty legionista tamtych dni dzięki metaforyce literackiej jawi się jako żołnierz-oracz, żołnierz-siewca. Jego zaś poświęcenie nie pozostanie bez plonu, przyjdzie bowiem czas na pożądane żniwa i świętowanie z okazji nazbyt długo wyczekiwanego wyzwolenia.

Analitycznego omówienia metafizycznych doświadczeń wojennych w trylogii *Żółty krzyż* Andrzeja Struga podjęła się Anna Szóstak. Artykuł stanowi dobrą i konkretną ilustrację przynajmniej niektórych aspektów oraz spostrzeżeń zawartych w syntezie M. J. Olszewskiej, na przykład na temat destrukcyjnego wpływu wojny na jednostkę ludzką, wyrażoną w charakteryzowanym cyklu powieściowym symptomatycznymi frazami, wypowiedzianymi przez Ritę, bohaterkę prozy Struga – „nikt nie wie, że w ludziach i całych narodach zaszły takie przeobrażenia, że nikt nie jest już zdolny do spokojnego życia, nie tylko żołnierze, ale i my wszyscy... [...], człowiek będzie powikłany, potargany, obrócony na opak, niemożliwy...”. Anna Szóstak swoją wypowiedź osadziła dodatkowo w perspektywie nowoczesnej świadomości europejskiej, której przejawy zdradzają niemożność uchwycenia sensu historii, czego odbiciem w *Żółtym krzyżu* niewolne od przesady zestawienie wojny z apokaliptyczną katastrofą – „zerwie się trzask piorunów i chmurna noc zawyje orząc i prując powietrze w błyskawicach i dymach”. Nieokiełznane i niszczące siły żywiołów wymykają się spod kontroli, podobnie z człowiekiem oraz przede wszystkim wytworami jego umysłu, manifestowanymi maszyną, znakiem rozpoznawczym postępu cywilizacyjnego. Okazuje się, że wiara w zbawczą moc nauki w jej technicznym wydaniu wypada jako pozornie skuteczny środek na autentyczny progres czy triumf człowieczego bytu.

Parafrazie jednej z myśli znanej włoskiej publicystki i pisarki Oriany Fallaci – o szaleńcach kreujących w istocie bieg i kształt historii – nadała rangę tytułu swojego opracowania Ewa Tichoniuk-Wawrowicz. Wymownie, nadto zasadnie, gdyż studium otrzymało postać gruntownie udokumentowanej próby monografii biograficznej (z jej interpretacyjną poniekąd sugestią), wieloaspektowo ukazującą sylwetkę Aleksandrosa Panagulisa, greckiego bojownika o wolność i jednocześnie twórcy parającego się „piórową” robotą, przy czym zrekonstruowany portret wydobyto zwłaszcza z pism wspomnianej florentynki, nie tylko znającej Panagulisa z dziennikarskiej dociekliwości, ale i z miłosnej z nim – chyba – przygody, bo... „nie była w nim zakochana, a jednak kochała go”. Tkwiący w przytoczonym cytacie paradoks nie tylko oddaje osobliwe relacje między kobietą i mężczyzną, stanowi bowiem wręcz sztandarowy „topos” decydujący o ocenie biegu życia Alekosa, naznaczonego sprzecznościami, ale i dramatami oraz egzaltowanymi aktami niesubordynacji – nie zawsze zrozumiałymi czy uzasadnionymi; wszakże to właśnie one spowodowały, że mogło doń przylgnąć miano „szaleńca”. Repertuar jego poczynań, przypomniany przez Badaczkę ze świetnym wyczuciem reprezentatywności dostrzeganych antynomii (i nie bez drastycznych detali),

ukazuje rewolucjonistę w jego ludzkim wymiarze – idealistę, karconego niespodziewanym rozwojem wydarzeń, „proroka”, który wolałby nie widzieć swoich przewidywań jako ziszczone, zdeklarowanego reprezentanta politycznej opcji, od jakiej się odciął, zażartego ideologa niepotrafiącego się właściwie wypowiedzieć na forum politycznym. Oto wyłania się postać tragiczna, pełna niezwykle determinacji i niekiedy bezradna, kluczająca między buńczucznym słowem i kompletnie nieudanym czynem, żerująca zapewne na własnej przeszłości oraz o niej legendzie, wierząca w swoją misję, której de facto nie potrafiła urzeczywistnić. Osoba raczej niespełniona... Pograżona we własnych niekonsekwencjach, uwikłana w siebie, w swoich (przecież nie zawsze niedorzecznych) pomysłach, porywczą, czasem także zamroczoną pijackim odurzeniem, niebezpiecznym, skoro to w jego wyniku nie narodził się potomek Panagulis i Fallaci... Powstał tym samym wizerunek człowieka wielkiego i małego, ze wszystkimi jego niedomaganiem, tęsknotami, może człowieka próżnego, słabego, a zarazem silnego – jednak tylko częściowo na miarę herosów czczonych przez swoich dawniejszych antenatów...

Interesujący artykuł Mariki Sobczak wnika w szczególnie trudną materię, dotyczy bowiem zagmatwań losów sąsiednich nacji – polskiej oraz niemieckiej, i – w następstwie intencjonalnej selekcji analizowanego materiału (zgodnie z kryteriami oznaczonymi w tytule rozprawy) – pomija między innymi podręcznikową oczywistość ewidentnych faktów oraz dramatycznych zaszłości, choć te wyraźnie sytuują się w tle rozważań Badaczki. Tropi ona bowiem najdrobniejsze ślady niemieckiej obecności na Ziemi Lubuskiej poprzez świadectwa nie z kategorii „wielkich” (architektonicznie, urbanistycznie itp.), ale zwłaszcza literackie wynurzenia tych Polaków, którzy na powrót – po wiekach – zasiedlili obszar na wschód od Odry w jej mniej więcej środkowym biegu (nadto – zechcieli podzielić się płodami własnego pióra). Wśród nich znaleźli się również i potomkowie osadników odzyskanego terytorium. Nie znajdziemy w wyborze obserwacji M. Sobczak krwi, walki, karabinów, czołgów, bunkrów... Pojawia się za to przypadkowe, zwyczajne odkrycia, rekonstruowane na podstawie opisywanych mową wiązaną detali, znamionujących wcześniejszy byt innych, bez – co ważne – balastu wojennej gehenny. Te szczegóły mówią o ludziach, ich zajęciach, troskach, sprawach... Nie o narodzie. Stemplem ich dawniejszej tu obecności są – jak się okazuje – znaleziony pakiet przeterminowanych (chyba) akcji, banknoty, stara mapa, garnek jakiś... Ale i przyroda – zapomniany sad gdzieś pośród leśnych rewirów czy drzewo, jedno albo drugie – ani ścięte, ani zgładzone bombowym pociskiem. A sporo tych pozostałości. Paradoksalnie zarazem – integrują „przybyszów”, wrażliwych nie tylko na los własny, lecz i... wysiedleńców, choć z innym, zniechęconym (niegdyś, dziś czasem pożądanym) paszportem. Ile tu powikłań emocjonalnych (z polskiej strony) spod znaku przebaczenia, współczucia, zadumy, podziwu... W wielu też znaleziskach tkwi po prostu tajemnica. Oto pewno odrębny, ważny, niedający się przeoczyć zarodek

spójności mieszkańców Ziemi Lubuskiej – inny niż gdziekolwiek indziej. Rozprawka wpisuje się, co warto zaznaczyć, w szeroko zakrojony projekt, mający na celu ukazanie żywiołu regionalnego w literaturze.

W zamykających Wstęp słowach wypada wyrazić nadzieję, że Czytelnicy zeszytu zechcą podzielić opinię o jego zawartości wyrażoną przez Profesor Hannę Ratuszną – w podsumowujących partiach recenzji jej Autorka pisała: „prezentowany tom studiów jest niezwykle cenny zarówno dla historyków literatury, jak i kulturoznawców, odślania bowiem nie tylko problematykę omówionych w poszczególnych wystąpieniach zjawisk literackich, lecz także ukazuje ich współczesną recepcję, obecność w »dyskursie nowoczesności« [...], jest ważnym, ciekawym przedsięwzięciem”. A ciepłe te zdania nade wszystko... zobowiązują inicjatorów tej monografii oraz serii.

Radosław Sztyber

Uniwersytet Zielonogórski

W OCZEKIWANIU NA WYTĘSKNIONE I „POCIESZNE NOWINY” Z 1621 ROKU. ZAPOMNIANY „PROLOG” DO *DIARIUSZA* PROKOPA ZBIGNIEWSKIEGO

Koniec drugiej i początek trzeciej dekady XVII wieku upływał w Rzeczypospolitej pod znakiem ciągłych właściwie zmagani militarnych. Triumf turecki pod Cecorą wzmagał niepokoje w związku z kolejną kampanią podjętą przez sułtana Osmana II, i to zaledwie w kilka miesięcy po bohaterskiej śmierci poległego na placu boju hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Położenie Korony co najmniej nie wyglądało dobrze, raczej – dramatycznie. Niedawna klęska, dające się łatwo przewidzieć trudności w zorganizowaniu i zmobilizowaniu rodzimej armii, osłabionej (liczebnie i moralnie) świeżą porażką sprzed niespełna roku, wewnętrzne waśnie (polityczne, religijne, narodowościowe), świadomość siły wroga – wszystkie te, ale i inne czynniki potęgowały grozę sytuacji¹.

Wśród „cywilów” – pozostających z dala od bitewnych konfrontacji, pozbawionych świeżych, potwierdzonych informacji – narastał strach, niepewność jutra. Nastroje te w pewnym zakresie mogły osłabić krzepiące, choć wyimaginowane bądź raczej wyinterpretowane z rozmaitych fenomenów prognostyki, jakich w naszych drukach z tego okresu nie brakuje². Najcenniejsze jednak okazywały się autentyczne wiadomości, zwłaszcza gdy pozwalały dostrzec optymistyczne i rzeczywiste znamiona korzystnego dla ojczyzny rozwoju wypadków. Żadnej bowiem prawdziwej informacji nie mogła zrekomensować nawet seria znakomitych dla Polski „wrózek” czy domniemań w stylu pobożnych życzeń. Chyba najlepszą ilustracją tego typu właśnie utworu – kondensującego w sobie i pomyślnie (bardzo konkretne) przypuszczenia, i osobliwe, bo wypreparowane „proroctwa” (zresztą zrepetowane za drukiem z 1612 roku³) – stanowią wierszowane

¹ Por. np. L. Podhorodecki, *Chocim 1621*, Warszawa 2008; J. Tretiak, *Historia wojny chocimskiej 1621 r.*, Lwów 1889.

² Por. J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”. *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006.

³ Por. tamże, s. 81. *Mowa o Królów i cesarzów tureckich dziełach abo sprawach [...] (Kraków 1612)*, utworu sygnowanego przez Wawrzyńca Chlebowskiego.

Rozmowy świeże o nowinach z Ukrainy, z Węgier i z Turku (Kraków 1621)⁴. Przy czym ich anonimowy autor zadbał o pozyskanie i zamieszczenie w broszurze kilku przynajmniej zdań, zweryfikowanych, o faktycznym toku wydarzeń⁵. Niewiele tego, lecz symptomatyczne, ponieważ dowodzi, że zwłaszcza prawdy – nie bajek, nie „wieźdźb” ani też domysłów – wypatrywała czytelnicza publiczność z największą nadzieją. (Na marginesie, w tle rysuje się niebagatelna przyczyna, wcale pragmatyczna, podnosząca wartość i sens alfabetyzacji).

W tamtych zamierzczłych i gorących czasach zapotrzebowanie na tego rodzaju publikacje z miarodajnymi doniesieniami, wydaje się, musiało być ogromne. Niedawno wydawnicze produkcje naszych warsztatów typograficznych o bojach z 1620 i 1621 roku omówili w dwóch oddzielnych studiach Paulina Buchwald-Pelcowa⁶ oraz Michał Kuran⁷. Przedstawione teksty z epoki, reprezentowane jakże przecież licznie, świadczą o ich niekwestionowanej poczytności, wynikającej między innymi z zainteresowania sprawami bieżącymi. Tak oto przebiegał proces kształtowania się ojczystej prasy, dlatego też i Konrad Zawadzki w swojej bibliografii odnotował niejedyn druk z grupy utworów analizowanych przez wcześniej wspomnianych badaczy⁸. Ze względu na okolicznościowy charakter wielu tych ulotek, nadto ich uwikłania czy odniesienia polityczne, gruntownie przeglądał je Juliusz Nowak-Dłużewski⁹.

Na specyfikę książeczki zawierającej dziennik Prokopa Zbigniewskiego niewątpliwie wpływa introdukcja, poprzedzająca główny i zasadniczy tekst sprawozdania spisane go przez żołnierza i uczestnika wojennych zmagania nad Dniestrem¹⁰. Wyraziście akcentuje wagę pojawienia się w obiegu księgarskim tej relacji, wreszcie godnej zaufania i, co jeszcze ważniejsze, dostarczającej „pociesznych nowin”. Inne – spekulacyjne, bo „omyłne” – doniesienia przegrywały zatem konkurencję z dopiero co wytłoczonym nakładem

⁴ Krótkie omówienie utworu oraz dotyczących go nieporozumień zob. R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów w 1621 roku (o potrzebie reedycji, reлектury i niezbędnych rewizjach)*, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” 2013, z. 5: *Książka i czytelnictwo na Środkowym Nadodrzu na przestrzeni wieków*, red. A. Buck, P. Bartkowiak i D. Kotlarek.

⁵ Uwagi te przede wszystkim dotyczą Kozaków, ich zaangażowania przez Rzeczpospolitą do kampanii chocimskiej oraz akcji dywersyjnych prowadzonych na Morzu Czarnym. Dzięki informacjom o tych epizodach dziejowych można pokusić się o ustalenie czasu powstania utworu – wrzesień 1621 r. Por. R. Szyber, dz. cyt., s. 30.

⁶ Zob. P. Buchwald-Pelcowa, „*Imiona nasze wiek wiekowi podawać będzie...*” *Kilka kartek z dziejów sławy wojny chocimskiej 1621 roku*, [w:] *Wojny, bitwy i potyczki w kulturze staropolskiej*, red. W. Pawlak i M. Piskała, Warszawa 2011, s. 160-175.

⁷ Zob. M. Kuran, *Relacje o klęsce cecorskiej – konwencje literackie i spory ideowe*, [w:] *Wojny, bitwy i potyczki w kulturze staropolskiej*, s. 145-159.

⁸ Zob. K. Zawadzki, *Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące XVI-XVIII wieku. Bibliografia*, t. 1: 1514-1661, Wrocław 1977.

⁹ Zob. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971.

¹⁰ Por. K. Zawadzki, dz. cyt., s. 92 (poz. 354 i 355); na podstawie tych druków przygotowano transkrypcję typu B tytułowego „prologu”.

Diariusza, przynajmniej taką tezę udaje się wyczytać z anonsowanego w tytule tego szkicu „prologu”. Ten niedługi „wstęp”, otwarty tytułem nadrzędnym (*Adversaria abo terminata* [...]) i podtytułami (*Protrepticon, Syncretismus*, następnie: *Terminata rzeczy wojennych z Turkiem*), pozwala uchwycić subtelny niuans panującej w ówczesnym społeczeństwie atmosfery, naznaczonej, mówiąc najkrócej, trwogą. Jedność odczuć, wspólna troska o los narodu i państwa dokumentują zarazem utrwalający się na coraz większą skalę patriotyzm, który – a obserwujemy tę prawidłowość po raz kolejny – ugruntowywał się między innymi dzięki słowom utrwalanym pochodem liter.

Kilka niezbędnych uwag porządkujących. Dzieło życia Zbigniewskiego znają specjaliści, nie tylko badacze staropolskiego piśmiennictwa wspomnieniowego¹¹ oraz historycy¹². Najczęściej czytają je z edycji zabytku ogłoszonej w 1853 roku (Kraków). Podjął się tej inicjatywy wydawniczej Żegota Pauli i profilował ją tak, by sprostac jednoznacznej obietnicy złożonej w tytule książki, w istocie gromadzącej materiały do wycinka rodzimych dziejów – *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Obok wzmiankowanego już dziennika, w połowie stulecia Adama Mickiewicza odbito również zapisy Jana z Ostroroga, Jakuba Sobieskiego i Stanisława Lubomirskiego. Całość otwiera *Przedmowa* i zestawienie pt. *Spis wojska polskiego na wyprawie chocimskiej r. 1621*. Koncepcja tego wznowienia z okresu zaborów, jak widać, nie uwzględniała detali, o które w tym szkicu trzeba się upomnieć, ponieważ dziewiętnastowieczny wydawca podjął kilka arbitralnych rozstrzygnięć, korygujących dawne przekazy¹³, tym samym okroił *Diariusz* Zbigniewskiego do niezbędnego, faktograficznego, minimum. W rezultacie znacznie mniejsze grono lektorów uświadamia sobie kompletną zawartość starodruku. A jego integralna część to „wprowadzenie”. Pauli je znał¹⁴, lecz nie uznał za stosowne, by je uprzystępnic. Nie podał, niestety, powodów swojej decyzji, choć może

¹¹ Zob. np. M. Kuran, „*Chorągiew sauromatcka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku, *Acta Universitatis Lodzianis. Folia Litteraria Polonica* 2008, t. 10, s. 34; tenże, *Marcin Paszkowski — poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, Łódź 2012, s. 326.

¹² Por. np. L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 111-112.

¹³ Np. zlekceważył pierwodrukową formę zapisu nazwiska głośnego i słusznie osławionego Konstantego Baptysty Wewel(l)ego, w starodruku otrzymała ona postać minimalnie, lecz znacząco (z innych powodów) inną, mianowicie „Venellius”. Żegota Pauli postawił „Wewelli” np. pod zapisami pochodzącymi z 12, 22, 27 września (odpowiednio: s. 52, 55, 58), w analogicznych miejscach starodruku jest zaś dwukrotnie tylko „Baptysta” (pod 12, 21 września) i wreszcie w ostatnim miejscu (pod 26 września): „Baptysta Venellius”. Detalu tego nie dostrzegł współczesny wydawca *Chorągwi sauromatckiej* M. Paszkowskiego i niepotrzebnie „poprawił”, niczym Ż. Pauli, siedemnastowiecznego autora (zob. M. Kuran, „*Chorągiew sauromatcka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku, s. 42), co w rezultacie przekreśliło szanse na zidentyfikowanie sporego zadłużenia tego „sztandarowego” i demagogicznego piewcy chocimskiego triumfu polskiego oręża. Zob. też R. Szyber, dz. cyt., s. 33-40; tenże, *O wymowie „Chorągwi sauromatckiej” Marcina Paszkowskiego (w druku), passim*.

¹⁴ Por. Ż. Pauli, *Przedmowa*, [w:] *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, wyd. Ż. Pauli, Kraków 1853, s. IX.

żywił przekonanie, poniekąd słuszne, że „prolog” swoją treścią jedynie połowicznie przystaje do deklarowanej tematyki reedycji, nadto prawdopodobnie domyślał się, że nie wyszedł spod pióra Zbigniewskiego – a to nieomal oczywiste. Z kolei diametralnie odrotnymi, przeciwstawnymi motywami kierował się zapewne Zawadzki, zamieszczając *Adversaria abo terminata* [...] w swoim rejestrze „gazet ulotnych”; chyba właśnie temporalna adekwatność, współczesność opisywanych zdarzeń – systematycznie uwypuklana we „wstępie” tej publikacji ich ranga na tle innych „prasowych” doniesień – zaważyła na włączeniu druku do początków naszych periodyków, wtedy jeszcze wciąż ukazujących się efemerycznie.

Zapomniany fragment dawnego zabytku, liczącego w sumie 12 kart, poprzedza składający się z kilku części „prolog”, powielony na 8 kolejnych stronicach (włączywszy w to stronę tytułową; na 8 stronicy, w jej dolnej frakcji, rozpoczyna się *Diariusz*). Łatwo więc wyrachować, że sprawozdanie Zbigniewskiego wypełnia nieco więcej niż 16 stron całej publikacji; a wyłączamy z tego szkicu kwintesencję analizowanego artefaktu typograficznego, gdyż między innymi jest stosunkowo dobrze rozpoznany. Niemniej warto choćby na chwilę pochylić się nad jego prologową zapowiedzią, będącą ciekawą reklamą, odwołującą się do szerokiego spektrum obserwacji natury dziejowej, literackiej, wyznaniowej – tej bliższej, najbliższej i bardziej odległej. Jeszcze dosadniej utwierdzają w przekonaniu o znaczeniu rzetelnej, sprawdzonej wieści, wyczekiwanej z wytęsknieniem, choć niepozbawionej (dzięki czytelnym aluzjom do wcześniejszych broszurowych orzeczeń) ornamentu spod znaku mirabiliów i profecji. Nadto – wieści spisanych w takim duchu, by właśnie przynajmniej niektóre z przypomnianych przepowiedni ukazać jako już spełnione, co poniekąd przydaje opiewanym faktom aurę cudowności i tym samym podnosi ich rangę. Z dzisiejszej perspektywy ten lakoniczny „wstępniak” stanowi ciekawą introdukcję do ważnego świadectwa historycznego, natomiast współczesnym mu ludziom zapowiadał zwięzły, rzeczowy i dziennikowy raport o niedawno minionych wydarzeniach, jak się okazało (co obecnie postrzegamy wyraziście), przełomowych, wysoko ocenionych w całej Europie¹⁵ i z czasem przemienionych

¹⁵ W ocenie anonimowego twórcy *Posła z Wołoch z obozu polskiego* (Kraków 1621) chocimskie starcie zasługiwało na najwyższe noty: „Żaden naród pod słońcem aż dotąd się nie oparł, a gdzie kilka monarchów spólnymi siłami z nim [Turkiem] wojowali, tam powłokszy nieco wojnę, przecie nie cało z pola schodzili. I tak to wielkiej potędze nieprzyjaciela tego przypisowano bywało.

Teraz my — Polacy — z niskąd inąd pomocy nie mając, taką tylko, jaka jest w Polszcze potęgą, a co większa, że jeszcze nie wszytką (bo był król jeszcze z pospolitym ruszeniem nie nastąpił), nie wstręt tylko zamysłem jego, którymi on już był wszytkich nas pożarł, uczyniliśmy, ale i do tegośmy go, z łaski Bożej, z małą bardzo (a snadź u wszytkich narodów niepodobna) szkodą w ludziach swoich przypędzili, że straciwszy do półtorukrościa tysięcy wojska, sam wprzód o pokój prosić, a zawarszy go, tylko wedle starych pakt, pierwej niż nasze wojsko z swojej własnej ziemie (jako to on, że jego jest, pretenduje) musiał ustępować”.

Nieco ponad dekadę później W. Dembołęcki w *Wywodzie* (przedruk w: R. Szyber, „*Skądże to*

w starannie pielęgnowany przez długie dziesięciolecia mit chocimski¹⁶. I co nie mniej godne uwagi – notatki Zbigniewskiego wraz z poprzedzającym je („odpominanym” właśnie) „preludium” niewątpliwie przyczyniły się do powstania innego utworu, złożonego mową wiązaną przez Marcina Paszkowskiego.

Trudny tekst. Rozumiemy jego treść, ale przesłanie... W ogólnym zarysie – tak, choć rozrzut refleksji, kondensowanych maksymalnie i sięgających po rozmaite wątki z różnych czasów i o wielorakiej proveniencji, utrudnia wierne śledzenie myśli piszącego¹⁷. Autor wykorzystuje świeże dane dziejowe z *Diariusza* Zbigniewskiego, ale zarazem posiłkuje się Biblią, „kalendarzowym” motywem znanym z *Rozmów* (odznaczającym się odleglejszą genezą), *Historią* Bedy Czcigodnego, poezją Klemensa Janickiego, *Iliadą* Homera czy napominaniami Baptysty Mantuana itd. Inne podobieństwa (tok rozumowania, zbliżone elementy strategii perswazyjnej) skłaniają do przekonania, że nasz bezimienny twórca również wnikliwie czytał *Kazania sejmowe* Piotra Skargi¹⁸. Sporo więc inspiracji, a wszystko pod jedną kartą tytułową wyposażoną w pojedyncze nazwisko, rzeczonożo właśnie żołnierza spod Chocimia, twórcy dziennika z batalii na południowych rubieżach Rzeczypospolitej.

Erudyta, odcytany, zorientowany w temacie gorących zdarzeń. Żołnierz? Ale dlaczego powtarza wątek (a to niezręczne) na przykład Witolda, raz pojawia się we „wprowadzeniu”, potem znowu już we właściwym diariuszu¹⁹. Podobny użytek z tej uwagi czyni nieco potem Paszkowski w *Chorągwi sauromackiej w Wołoszech, to jest pospolitym ruszeniu i szczęśliwym zwróceniu Polaków z Wołoch*²⁰. Jak wreszcie pojmować pierwszy ustęp, rekapitułujący doświadczenia czy raczej bolesne przeżycia z nerwowego wypatrywania wieści z bitewnych pól, a to doświadczenia dramatyczne,

zblażnienie świata?” Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedyńownego państwa świata” (studium monograficzne i edycja krytyczna), Zielona Góra 2012, s. 420) również (nieco na wyrost) chwalił: „król akwiloński, ś. pamięci Zygmunt Trzeci, bez wszelkiej cudzej pomocy ludzkiej (a z wielkiem podziwieniem się wszystkiego świata) znacznie począł Roku Pańskiego 1621 turecką siłę kruszyć, gdy obecnego z niezliczoną wielością spod Chocimia sromotnie odpłoszył”.

¹⁶ Por. np. L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 171-172. Tak zjawisko postrzega np. choćby M. Kuran w przywoływanych opracowaniach poświęconych Paszkowskiemu, a także P. Buchwald-Pelcowa w cytowanym wyżej studium.

¹⁷ W tym miejscu wypada podziękować M. Sznajderowi za wiele inspirujących pytań oraz uwag, które w rezultacie pozwoliły pełniej ukazać kontekst „wstępu” do *Diariusza*.

¹⁸ W tej części omówienia rezygnujemy z dokładnej dokumentacji źródłowej, gdyż pojawi się w obszarze przypisów komentujących wydawany zabytek.

¹⁹ Zob. niżej (*Adversaria*), por. P. Zbigniewski, *Diariusz*, [w:] *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, s. 63.

²⁰ W *Chorągwi* czytamy: „Wracają się nam z łaski Najwyższego / Czasy Witulda”, zapewne za *Diariuszem* Zbigniewskiego.

skoro – poprzez wymowną paralelę – patronuje im Noe, pragnący rozwiązać swe wątpliwości co do wyczekiwanego końca potopu (w tym zestawieniu arka to Rzeczpospolita). To porównanie sytuuje naszego autora po stronie „domatorów”, a nie ścierających się z armią osmańską rycerzy... Co więcej – „takim kształtem teszno było wszytkiej Polski, aby co pociesznego usłyszeć mogła”, zaskakująco dość stwierdzał twórca, gdyby przyjąć, że wyznanie to padło z ust Zbigniewskiego.

Odpowiedzialny za omówioną komparację nadto chyba osobiście widział, kiedy to „ksiądz biskup krakowski” „przyniósł nowinę” o rodzimym triumfie. Gdzie zatem był sprawca „wstępu”? Czy bił „bisurmanów” albo odpierał ich ataki? Wolno zasadnie podać w wątpliwość, że autorem tych słów był Zbigniewski, chyba że markował zwierzchnia z domniemanych wahań, rozterek czy niepokoju swoich ziomków sprzed niedługiego czasu. Albo więc spisał rzecz pod dyktando, albo we współpracy czy w porozumieniu z innym zainteresowanym, w końcu *Diariusz* broni się sam, niemniej właśnie akcenty, stanowiące o istocie „wprowadzenia”, to ostatnie sytuują w kontekście „gazetowej” gonitwy, mającej na celu uczynić zadość oczekującej rzetelnej informacji publiczności. Czy odpowiedzialność za ten aspekt sprawy spoczywała na (ponoć) li-sowczyku (Zbigniewskim), czy raczej winna nurtować wydawcę? Odpowiedź wydaje się oczywista; oto zjawiał się argument na głowę bijący konkurencję, stąd może średnio dopracowany, jednakże – mimo niedostatków – przejrzysty, „wstęp” do broszury.

Zresztą wspomniane już wcześniej zestawienie kazałoby zjednoczyć zbrojnego eleara z gołębiem, byłby to właściwie lis i ptak zarazem, skoro Pauli widzi Zbigniewskiego w rotach polskich najemników, chwalonych za orężną przysługę ojczyźnie w 1621 roku²¹. Mariaż ten w autokreacyjnym czy autopromocyjnym geście również wypada podejrzanie. Wreszcie *Adversaria abo terminata* stanowią, pominawszy omówiony motyw, zbiór refleksji na temat wojny w ogóle oraz aktualnego konfliktu. Pojawia się tu krytyczny, typowy, obraz buńczucznego Osmana; wróżba, która skazuje tego ostatniego na klęskę w związku z przekonaniem o konieczności upadku państwa istniejącego tysiąc lat, co ponoć jest równoznaczne z początkiem świetności innych, czyli Korony Polskiej. Na przeciwległym biegunie tych uwag znajduje się pochwała Jana Karola Chodkiewicza; subtelnie wypowiedziana i zawoalowana nagana dla pospolitego ruszenia (na zasadzie, co hetman mógłby uczynić, a nie uczynił, ponieważ zabrakło wsparcia, a mimo to jednak osiągnął wiele); dramat Konstantynopola i cesarstwa wschodniego; motyw jabłka (symbolu władzy – insygnium monarchy Królestwa Węgierskiego w kontekście ambicji tureckich).

Następnie autor podaje informacje o liczebności i jakości wojsk tureckich, zarówno w pierwszej, jak i w drugiej sprawie wiadomości te okazują się mało atrakcyjne dla

²¹ Por. Ż. Pauli, *Przedmowa*, s. IX.

ślepo chwalących chocimski triumf panegirystów, bo siły te to „zaledwie” dwieście tysięcy ludzi, ale „nędzne więźnie, chłopy z ról”. No, nie takich wrogów winien pokonać bohater-Sarmata! A ten działa – próbuje zadziwić lektora autor – niczym monstrum, na modłę strategii bazyliuszka, choć skojarzenie nie prowadzi do węża, lecz innego przedstawiciela osobliwej fauny, o ciężkiej głowie, opisywanego przez Pliniusza w *Historii naturalnej*. Temu dziwolągowi zoologicznemu miał w oczy spojrzeć Turek, co skończyło się dlań oplakany skutkiem. Trafia się jeszcze jedna delikatna przymówka do rodzimych uwarunkowań i systemu politycznego – „wojna obelgi nie ma” (co wskazuje, że w obliczu zagrożenia nie należy żywić urazy, trzeba o prywacie zapomnieć i chwycić za broń, jak postąpił, w końcu nierychle, Achilles), niemniej i tym razem trzy dni radzącego „Turczyna”, a jeszcze krócej „Tatarzyna” zmogła siła polskiego rażenia. *Terminata* wieńczy symboliczny czy raczej alegoryczny obraz – „krwawy” miecz posłany Polsce, by podeptać chrześcijańskiego Boga „mocą [...] Mahometa” („literacko” odesłał go Marcin Paszkowski, dołączając do tego podarunku jeszcze „drzewko krwawo malowane”, co koresponduje z frazą „*inter caetera*” omawianego zabytku i stwarza pole do popisu dla wyobraźni). Reakcją na te dumne, wyniosłe uzurpacje militarne i religijne pogan jest efektywna mobilizacja oraz zwłaszcza skutecznie przeprowadzona próba ogniowa, odpychająca najeźdźców z granic Rzeczypospolitej, zilustrowana – co w tym „wprowadzeniu” najważniejsze – słowami *Diariusza* Zbigniewskiego.

Całość tych kilku stron tekstu „prologu” przypomina zlepek wcześniejszych uwag „gazetowych”, ożywionych wprowadzie nowymi reminiscencjami, zapowiada wszakże – nie bez odwołania do minimalnie nieco starszych „prasowych” spekulacji, nade wszystko zaś oczekiwań – „gorące” sprawozdanie od uczestnika zdarzeń i ich naocznego świadka, a to gwarancja najwyższego stopnia wiarygodności. Treść i charakter tego „prologu” pozwala na snucie domysłów, że stoi za nim żywo zainteresowany sprawami kraju autor, mający nadzieję – jak większość ziomków – na pomyślnie wieści spod Chocimia. Oto stał się ich szczęśliwym posiadaczem lub tylko czytelnikiem (powiązany bądź tożsamym z wydawcą), dlatego bez zwłoki, natychmiast, podaje je do druku i w pośpiechu redaguje wstęp do dziennika.

„Byłoc pod ten czas rozmaitych nowin siła, a cóż, kiedy omylne” – pisał wymownie, w zamian oferował prawdziwą relację, wpisaną jednak w nurt „publicystycznych” doniesień tego czasu. Bez tła tych nieco dawniejszych wieści *Adversaria* mogłyby się stać kolejnym tekstem bez pokrycia, posiłkującym się wieszczbą czy namiastką rzeczywistych danych. Żywioł, uwypuklający miarodajność *Diariusza*, przesądzał o walorze przedkładanego druku jednoznacznie. Bezsprzecznie autor dziennika nie musiał zapewniać o tej oczywistości, Zbigniewski; co innego wydawca niedawnych wspomnień żołnierza, konkurujący na rynku księgarskim o zwyczajną przewagę i tym samym zysk. Zdobyty pamiętnik mógł się okazać kurą znoszącą złote jajka, stąd

wyrazisty wstęp, akcentujący zapowiadaną „nowość”, wyróżnioną spośród innych, gdyż przynoszącą absolutnie pewne (powiedzmy z pewną dozą przesady) odbicie dni spod Chocimia. W tych okolicznościach nasuwa się wniosek czy raczej pytanie – ileż ówczasie krążyło bajek, pogłosek, insynuacji, po prostu niesprawdzonych, niezwe-ryfikowanych informacji? A ocenę jakości tych ostatnich – względem prawdy – daje właśnie omawiany „wstępniak”.

O „pałaszu hecowanym” i „drzewku krwawo malowanym”

Rekwizytów, kryjących się pod przywołanymi odniesieniami, nie używali wyłącznie rycerze w batalii wręcz. Stosowali je również, jak się okazuje, zaangażowani w sprawy militarne pisarze. Obydwie „definicje” uzbrojenia siedemnastowiecznego żołnierza pochodzą z *Chorągwi sauromackiej* Marcina Paszkowskiego. Pierwszy wskazuje, co dość oczywiste, miecz. Drugi – ponoć strzałę²², co jest wykluczone z wielu powodów, między innymi z uwagi na kontekst (wbrew pozorom niezwykle szeroki i poniekąd zaskakujący) pisanego objawienia się tej pary orężnych narzędzi. Nedorzeczność tego mariażu pogłębia nieprzystawalność pocisku do łuku bez miotającej go cięciwy²³, na dodatek – w połączeniu ze szpadą czy tego rodzaju bronią sieczną. Zdaniem Kurana, to jednak, mimo wszystko²⁴, jeden z wielu elementów pomieszczonych w wyposażeniu typowego kołczana. Dodajmy – ta ostatnia część uzbrojenia to na pewno kopia. Tak ten tandem przedstawił Wacław Potocki, podkreślając wojenną ochotę walecznych Polaków. Tych bitewnych przedmiotów miał używać Stanisław Lubomirski w *Wojnie chocimskiej* (wzywając na pojedynek „Huszejma”)²⁵, inaczej niż w *Chorągwi*, w której to Jan Karol Chodkiewicz posłał butnemu wrogowi wojskowe dary, świadczące o gotowości do walki w nawet najbardziej niesprzyjających okolicznościach (np. dysproporcja liczebna).

²² Por. M. Kuran, „Chorągiew sauromacka w Wołoszech” *Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku*, s. 33; tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 325.

²³ Chyba że to zagadka, jak u Herodota. Zob. niżej.

²⁴ Badacz dwukrotnie zaprezentował takie odczytanie (zob. wyżej), orzekając, iż to symbol nieugiętości strony polskiej, pominął tym samym inne ważne, przeczące takiemu rozumowaniu, przesłanki. Można tu wskazać Jana Jurkowskiego *Tragedyję o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych ojczyzny polskiej* jako dowód, iż dopiero pęk strzał wolno interpretować jako tego rodzaju przenośnię, por. R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromackiej” Marcina Paszkowskiego*. Identyczne (jak J. Jurkowski) pojmowanie motywu dokumentuje S.F. Klonowicz (*Pożar wojny tureckiej*, [w:] *Pisma poetyczne polskie Sebastiana Fabiana Klonowicza*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 172); apeluje o zjednoczenie, odwołując się do historii Scylurusa i „przykładnej” wiązki strzał, by chrześcijańskie narody „pojedynkiem [tj. osobno] zniszczeni nie byli”.

²⁵ Por. W. Potocki, *Wojna chocimska*, oprac. A. Brückner, Wrocław 2003, BN I, nr 75, s. 209, cz. V, w. 901-903. Zob. też R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromackiej” Marcina Paszkowskiego*.

Kruszymy, de facto, kopię o... kopię. Ale warto. Zwłaszcza że w powiedzeniu (nieco tu wzbogaconym) – dzięki jego nieoczekiwanemu w tym zestawie brzmieniu – tkwi inspirująca zachęta. Kopię bezsprzecznie ma na myśli Zbigniewski, gdy w *Diariuszu* używa cokolwiek – na pierwszy rzut oka – enigmatycznego deminutywu (choć w liczbie mnogiej). Wszelkie wątpliwości rozwiewa pełna fraza diarysty: „szczęśliwie im się za łaską bożą powiodło, gdyż wszyscy drzewka skruszyli, i rzadki pacholik coby swego na kopię nie wziął [tj. nadział]”²⁶, stąd jej barwa, bo śmiercionośne narzędzie ubroczyła krew „pohańców”. Wiadomo zatem, co miał na myśli świadek. Bezsprzecznie – rodzaj bodącej grotem piki²⁷. I – co po trosze paradoksalne – nie ten atrybut wojennego wyposażenia godny jest zainteresowania, lecz jego „literacko” opracowany „brat” – pałasz, sugerujący odmienne rozstrzygnięcia.

Wydawca *Chorągwi* sprzed kilku lat w monograficznym jej omówieniu dopatrywał się prototypu tych „prezentów”, towarzyszących akjom dyplomatycznym, we frazach o odległej, zaszczytnej tradycji – w *Iliadzie* Homera²⁸. Nie można tego tropu całkowicie zarzucić, niemniej analizowany „prolog” do *Diariusza* Zbigniewskiego niesie w tej materii równie ciekawe detale. Czytamy bowiem w tych okolicznościach zdanie co najmniej frapujące: „krwawy mój miecz teraz posyłam w ziemię twoją, Polsko, a ukrzyżowanego Boga twego podepcę i na wieki imię twoją wykorzenie, poświęconych twoich każę targać końmi” (*Adversaria*). Dodajmy, podmiotem tej zuchwałej enuncjacji jest dumny, jak zwykle się sądzić, władca turecki, któremu przypisali ją zwolennicy ujarzmienia Półksiężycza, niewątpliwie zarazem protektorzy idei zmontowania międzynarodowej ligi chrześcijańskiej wymierzonej w bądź co bądź wojowniczych wyznawców islamu²⁹. Ale co najważniejsze – dopiero co przytoczony ustęp bezwzględnie stanowi trawestację sfabrykowanej epistoły, znanej choćby z 1618 roku – jak dowodzi odkrywca fałszerstwa, Dariusz Kołodziejczyk. Cieszyła się wzięciem zresztą jeszcze przez co najmniej kolejne trzydzieści lat. Na marginesie – na tym przykładzie widać zatem, jak

²⁶ P. Zbigniewski, dz. cyt., s. 49.

²⁷ W innym kontekście podobną peryfrazę wcześniej zastosował J. Kochanowski (*Poezje*, oprac. i wstęp J. Pelc, Warszawa 1993, s. 391, w. 78) w *Zgodzie*; „drzewo” również okryło się barwą – tym jednak razem przypominającą kolor „prochu”, kurzu.

²⁸ Por. M. Kuran, „*Chorągiew sauromacka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku, s. 32-33; tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 325.

²⁹ Sprawa dość powszechnie znana, w roku 1621 akcentował ją choćby anonim w *Rozmowach świeżych*, odwołując się do znacznie starszych tego rodzaju postulatów. Nieco później, już po zawarciu traktatu pokojowego i zawieszeniu broni pod Chocimem w ciekawej i pragmatycznej mowie (*Poseł z Wołoch z obozu polskiego*, Kraków 1621) nieznanemu jej autorowi w samym finale nawoływał: „niechajże to wiedzą wszystkie narody, że Turek zwyciężony być może, a nie zazdroszczą nam tego, co nam Pan Bóg dał nad insze, niechaj świętą emulacją wezmą przed się, a dawne rozumienie o tym poganinie zarzuciwszy, pełni nadzieje z taką, jaką krześcianom należy gorliwością, niechaj szabel swoich dobędą razem, każdy z swojej strony na tego wilka drapieżnego dla wiary ś. krześciańskiej i samych dla siebie”.

atrakcyjna perswazyjnie insynuacja czy właściwie prowokacja znajdowała uznanie wśród gorliwie powtarzających ją propagandystów politycznych czy wyznaniowych polemistów, nadto – zapewne znajdowała, jako wyjątkowo „przekonująca”, zrozumienie u odbiorców, skoro tak chętnie i niekórto się nią posługiwano w agitacyjnych przedsięwzięciach antytureckich.

Wróćmy jednak do zastanawiającego i nieznajdującego swego odbicia w świadectwach z epoki konceptu Paszkowskiego³⁰; wierszopis imputował, jakoby sędziwy hetman (Chodkiewicz) wysłał dowództwu armii osmańskiej wspomniane miecz i „drzewko”. Zwyczaj symbolizowania gotowości bojowej, animuszu, groźby, zapowiedzi odwetu itd. – wyrażany za pomocą orężnych „upominków” – wolno łączyć z rozmaitymi przekazami utrwalonymi w kulturze, bez wnikania w szczegóły i wyjąwszy wspomniany już starożytny epos wielkiego Greka – z Biblią, *Gofredem abo Jeruzalem wyzwoloną* Torquata Tassa (na polskim gruncie w wariacie „przekładania Piotra Kochanowskiego”³¹) czy wreszcie z popularną opowieścią o bitwie pod Grunwaldem Jana Długosza³². Zmieści się w tej konwencji i deskrypcja Herodota, ukazująca zagadkowe, ponoć nieprzystające do siebie fanty wręczone przez Scytów Persom (pięć strzał, żaba, ptak i mysz)³³. Niemniej – wobec skrótowo odtworzonej sekwencji zdarzeń piśmienniczo-literackich i w świetle historycznego odkrycia falsyfikacji rzekomo autentycznego listu władcy muzułmańskiego do narodu polskiego (reprezentowanego przez króla) wydaje się, że Paszkowski zaczerpnął swój pomysł właśnie z oddawanego ponownie (po blisko czterech wiekach) do rąk czytelników „prologu” do broszury, zawierającej diariusz uczestnika batalii chocimskiej. Po prostu autor *Chorągwi* odesłał (na papierze) – w myśl przysłowia: wet za wet – hardemu agresorowi miecz, ale „hecowany”³⁴, i przydał tej broni włócznię, już „krwawo malowaną”, więc zapewne ze znamionami jej skutecznego użycia. Pierwszy przedmiot najpewniej trafił do „flagowego” druku za sprawą wątku poruszonego we „wstępie” do *Adversariów* (z nie tak starą historią), drugi zaś – w następstwie przesadnie nawet wnikliwej lektury dziennika Zbigniewskiego, bo oczywistych dowodów zależności Paszkowskiego od zapisów dzien-

³⁰ Por. M. Kuran, „*Chorągiew sauromacka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku, s. 33; tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 325.

³¹ Por. T. Tasso, *Gofred abo Jeruzalem wyzwolona*, przeł. P. Kochanowski, oprac. i wstęp R. Pollak, wyd. 3, Kraków 1971, BN II, nr 4 (*Pieśń ósma*).

³² Por. J. Długosz, *Bitwa grunwaldzka* (z „*Historii Polski*”), oprac. i wstęp J. Dąbrowski, Kraków [1920], BN I, nr 31, s. 110-114.

³³ Strzały (Herodot, *Dzieje*, przeł. i oprac. S. Hammer, Warszawa 2008, ks. 4, 131, s. 269) miały wskazywać oręż, którym zostaną rozgromieni najeźdźcy, jeśli nie odlecą (jak ptaki) albo nie odpłyną (jak żaby) lub też nie skryją się w ziemię (jak myszy).

³⁴ Tj. ozdobny wskutek trawienia metalowych powierzchni (tu:) miecza. Zob. np. A. Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 2000, s. 524 (hasło: heca).

nikowych żołnierza bez liku³⁵. Zasluga sprawcy *Chorągwi* polega jedynie na wydobyciu obu motywów z inspirującego dlań druku-źródła, ich „splątanie” i wreszcie nadanie im – na zasadzie swoistej (potencjalnej) licencji poetyckiej – rangi symbolicznego gestu wojennego. Zresztą poniekąd koncept ten wypada wtórnie w kontekście prologowej

³⁵ Wyłącznie w jakiś ogólny sposób zblizenie *Chorągwi* i *Diariusza* odnotował M. Kuran (*Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 610-611), nie eksponując ewidentnych zależności i ich kategorii; badacz pominął również zadłużenie M. Paszkowskiego u Jana Kochanowskiego jako autora m.in. *Kolędy* (por. R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów w 1621 roku (o potrzebie reedycji, relektury i niezbędnych rewizjach)*, s. 34-35; tenże, *O wymowie „Chorągwi saurmatckiej” Marcina Paszkowskiego*, określając przesłanie zawłaszczonych, zarazem efektywnym terminem: „futurologiczna wizja” (M. Kuran, *„Chorągiew saurmatcka w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku*, s. 36; tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 328). Rozstrzygnięcie dziwi tym bardziej, że w monografii o Paszkowskim badacz wykazał się imponującą drobiazgowością, wręcz pedantyzmem, w śledzeniu seriami pojawiających się zapożyczeń w pracach siedemnastowiecznego kompilatora. Ta ponadstostronicowa część studium (w książce pokazanego formatu) wywiera wrażenie i budzi podziw dla jej autora – za erudycję, orientację, umiejętność identyfikacji rozmaitych tekstów. Natomiast podnoszone deficyty opracowania dowodzą, iż Paszkowski nie tylko niewolniczo przepisywał słowo w słowo (z cudzych dzieł) czy kopiował sam siebie, lecz także parafrazował myśli innych lub ewidentną kradzież literacką maskował np. regułami translokacji, niekiedy usprawiedliwianą (mowa o plagiacie) szczytną zasadą imitacji. Zresztą w obliczu obłudnej, krojonej ideologicznie wymowy *Chorągwi* – chwalejącej zupełnie niezasłużonych, zarazem ignorującej, nieomal cynicznie, prawdziwych zwycięzców, ich trudy, a w istocie dramat w niekończącym się cyklu krwawych konfrontacji bitewnych (utrudnianych przez braki aprowizacyjne, choroby, szczupłość sił wobec liczego wroga, zawiedzione nadzieje na odsiecz itd.), doszczętnie pomijającej największą ofiarę poległych – i rozmaitych nadużyć, łamiących prawo własności, a dziś mówimy w takich wypadkach o własności intelektualnej (dowodów tego dostarczył M. Kuran aż w nadmiarze, zob. tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 513-618), nazwanie Paszkowskiego „moralistą” wydawać się może nadużyciem, a co najmniej okazuje się dość ryzykowne. Na pewno zaś zasługuje on na inne miano – demagoga, wyrachowanego, i bez polotu, skoro iluzoryczność preparowanego przezeń obrazu tak łatwo przejrzeć. Po prostu – ten „poeta” chyba pozostawał wierny osobliwemu kanonowi norm etycznych, mającemu za nic wiele uznanych, kardynalnych i niezmiennych wartości, przemieniał je – dzięki „wierszopiskim” fortelom – w zwykłą hipokryzję, opakowaną w tanie pochlebstwo. Może wolno zarzucić piszącemu te słowa zbytnią surowość sądów, niemniej cieniem na autorze *Chorągwi* kładzie się również jego metatekstowe i kłamliwe wyznanie, pisał już na samym początku utworu: „bom też patrzył na to” i jeszcze „Przeto com widział, to piórem swym głoszę”. Zaufała temu zwierzeniu P. Buchwald-Pelcowa (dz. cyt., s. 162, przyp. 15), podobne stanowisko w 2008 r. przyjął M. Kuran (*„Chorągiew saurmatcka w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku*, s. 28), zapewniając: „wiarygodność przekazu potwierdzić miał bezpośrednio udział Paszkowskiego w wojnie – obecność pod Chocimiem. Czytelnik otrzymał zatem relację z pierwszej ręki przygotowaną przez uczestnika zdarzeń i ich świadka”. W 2012 r. badacz jednak wygłosił (niestety bezrefleksyjnie) diametralnie inną opinię (choć w zbliżonym kształcie językowo-stylistycznym), wreszcie słuszną – „wiarygodność tekstu miało więc potwierdzić czerpanie z godnych zaufania relacji poprzedników. Poeta nie był obecny pod Chocimiem, dlatego wejście w rolę świadka to jedynie zabieg literacki” (M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 320). Trudno o właściwy klucz do tego wierszowanego sprawozdania bez pożądanego sceptycyzmu i dystansu, umożliwiającego wyświetlenie jakości autorzytetu tego twórcy, marnego, nadto niekoniecznie utalentowanego wyrobnika-pismaka.

opinii, będącej ripostą do cytowanych wcześniej fraz pozorowanego listu: „jakoś mu [Turkowi, sułtanowi] się ta duma oddała, z tego *Diaryjusza* zrozumiecie”.

W stronę autora i... „jubileuszu świętego”

Wiele przesłanek nakazuje również, by rozważyć możliwość przyznania „prologu” Paszkowskiemu. Przecież wiele akcentów wstępu do *Adversariów* wraz z *Diariuszem* wobec *Chorągwi* nosi znamiona ewidentnych zbliżeń. Rysują ciekawą sieć wzajemnie powiązanych detali, choć wierszowany utwór „sauromatcki” i czerpie z minimalnie dawniejszego źródła (sprawozdanie Zbigniewskiego), i przekształca wymowę jego fragmentów, nie mówiąc o ogólniejszym przesłaniu. Ważnym w tym zestawieniu symptomem jest również zaangażowanie piszącego (piszących) oraz jego/ich (w obu wypadkach) obecność poza miejscem istotnych zdarzeń, a także – u anonima i Paszkowskiego – eksploatowanie nieomal identycznych (oczywiście, w niektórych jedynie miejscach) motywów, różnie nieco rozwiązywanych. Za podniesionym przypuszczeniem przemawia kompilacyjna natura całego właściwie dorobku Paszkowskiego, cechy tej nie można również odmówić „prologowi”.

Tekst wstępny *Adversariów* nadto zawiera w tytułach (niższego rzędu) aluzję do pospolitego ruszenia, które w wypowiedzi inicjalnej *Chorągwi* zjawia się raczej nieprzypadkowo. Istotna okazuje się i ciekawa wzmianka pochodząca z *Chorągwi*: „A kto chce wszytkę historiją wiedzieć, / Z Adwersaryjej może się dowiedzieć, / Która do druku świeżo jest podana (a: s. 42, w. 125-127; b: w. 147-149; c: s. [8]”)³⁶ (więc może jeszcze nie kolportowana na większą skalę, co zawęży krąg jej odbiorców) w połączeniu z pisarską deklaracją Paszkowskiego; pragnął bowiem dać sprawozdanie nie prozą, lecz upiększyć (celowo używamy tego czasownika) ją wierszem (zatem mógł znać *Diariusz* jako jeden z pierwszych jego czytelników). Inny ekscerpt z *Chorągwi*, obniżający wartość „soluty” (tekstu prozą) i „przydłuższej zabawy”, a więc między innymi wypowiedzi Zbigniewskiego, wypadłby niestosownie pod piórem autora „prologu”, lecz niweluje ten „przytyk” inna ocena tej relacji dziennikowej: „pięknie opisana”. Sam pomysł na „sztandarowy” utwór czerpie lub choćby nawiązuje do tradycji czarnoleńskiej (*Proporzec*), co uwypuklał Kuran³⁷ i między innymi ukazał (nie w pełni) spore

³⁶ Cytaty z *Chorągwi* w tekście głównym wg trzech rozstrzygnięć – Kurana (a – ze wskazaniem stronic i wersów pochodzących z rozprawy pt. „*Chorągiew sauromatcka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku), piszącego te słowa (b – z uwzględnieniem pominiętych przez Kurana w sumie wszystkich wstępnych wersów), wersji pierwodrukowej (c – ze wskazaniem odpowiednich stron starodruku).

³⁷ Por. M. Kuran, „*Chorągiew sauromatcka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku, s. 25-26; tenże, Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku, s. 318.

zadłużenie zmarłego w XVII wieku wierszopisa u Jana Kochanowskiego³⁸. A skala zjawiska w *Chorągwi* jawi się naprawdę... „okazale”³⁹. Wreszcie ostatnia poszlaka – introdukcja wyzyskuje kilka wersetów z poezji Janickiego, opisujących władców polskich, a wiadomo, że twórca herbu Zadora je przełożył⁴⁰. W świetle tych przyczynków trudno o jednoznaczne i definitywne wykluczenie zasadności sformułowanej hipotezy, niemniej proponowane rozstrzygnięcie atrybucyjne stanowi jedynie domysł i wymaga dalszych badań oraz kwerend.

Czas druku *Adversariów* ustala informacja z karty tytułowej – „Roku Pańskiego 1621”. Potwierdza fraza umieszczona nieco wyżej, jednak będąca raczej fragmentem (końcowym) logicznego ciągu wypowiedzi inicjalnej: „w roku terazniejszym 1621”. Stąd też bezdyskusyjna decyzja bibliografów i badaczy. A czy istnieją przesłanki, by tę oczywistą wręcz wiadomość korygować, podważyć? Sformułowanie „rok terazniejszy” w zestawieniu z jednoznacznie oznaczoną czterocyfrową liczbą (1621) wydaje się podejrzane z uwagi na cokolwiek pleonastyczny charakter omawianego wyrażenia. Po prostu rodzi pewne wątpliwości tego rodzaju nadmierne niejako zapewnianie o temporalnej adekwatności broszury, jej aktualności. Nie inaczej z wydzwiękiem zapomnianego „wstępniaka”. Wzmacnia je wyznanie Paszkowskiego w *Chorągwi*, że czerpał nie tylko z jednego, lecz dwóch dzienników – oprócz notatek Zbigniewskiego, prawdopodobnie cenne okazały się dlań zapisy Jana z Ostroroga⁴¹, publikowane wszakże dopiero w 1622 roku⁴². Wierszowany „sztandar” zaś, przypomnijmy, ukazał

³⁸ Por. tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 513-618.

³⁹ Zob. wyżej i zwłaszcza przyp. 35.

⁴⁰ Por. M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 44-45.

⁴¹ Por. tenże, „*Chorągiew saurmatcka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład *epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku*, s. 35. Informacji tej już nie ma w książce Badacza, jest tylko mowa o „jakiejś zredagowanej na gorąco rękopiśmiennej relacji” (tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 326). Być może, korekta tej wiadomości nastąpiła wskutek ciekawego spostrzeżenia podniesionego przez M. Kucharczyk (*Sposoby kreacji postaci Jana Karola Chodkiewicza w „Pamiętce rycerstwa sarmackiego” Wojciecha Rakowskiego (?) i „Chorągwi Saurmatckiej w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego*, „*Wschodni Rocznik Humanistyczny*” 2008, t. 5, s. 58, przyp. 19), która zasugerowała, że *Chorągiew* wyszła spod pras drukarskich raczej w roku 1622, co wydaje się nie tylko możliwe, ale po prostu nieomal oczywiste (zob. R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów w 1621 roku*, s. 39-40 i przyp. 81). Zresztą dopiero co rzeczony deficyt wydaje się konsekwencją innego ryzykownego orzeczenia M. Kurana, dotyczącego *Chorągwi* – „jest to pierwszy drukowany utwór poetycki poświęcony wojnie z 1621 roku” (tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, s. 110), co nie znajduje uzasadnienia w świetle oczywistych faktów i ich chronologii; utwór ten wyprzedziły na pewno wierszowane *Rozmowy świeże i Niepospolite ruszenie abo gęsia wojna* Jana Dzwonowskiego. To przecież zasadniczej tezie sowizdrzalskiego dialogu, piętnującego poczynania pospolitego ruszenia, usiłował dać odpór Paszkowski w swojej „sztandarowej” wypowiedzi.

⁴² Por. *Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, oprac. zespół pod kier. R. Pollaka, t. 3, Warszawa 1965, s. 68.

się na pewno przynajmniej po ogłoszeniu diariusza Pana Prokopa, rzekomo w 1621 roku, a w jego wstępie intrygująca sprawa. Dotyczy wspomnianej już kalendarzowej wróżby.

Domniemanie – pojawiające się w *Rozmowach*⁴³, powtórzone za Wawrzyńca Chlebowskiego *Królów i cesarzów tureckich dzieła abo sprawy [...]. Przy tym Prognosticon o upadku ich monarchijey przez Pana Północnego z 1612* (Kraków)⁴⁴ – aluzyjnie i efektownie wraca w „prologu”, przy czym bez pożądanej konsekwencji matematycznej regularności, ścisłości. Chodzi dokładnie o jeden (rok), a właściwie – o różnicę, jego brak. W każdym, nawet w ostatnim dniu 1621 zimy naszej ery, nie można było świętować – według rachuby chrześcijańskiego sposobu porządkowania czasu – okrągłej rocznicy funkcjonowania kalendarza muzułmańskiego. A taką insynuację przedstawia wiadomy „prolog”, w którym czytamy, że to wszystko ponoć działo się „w tysiąc lat [„od nastania Mahometa”] roku terazniejszego 1621”. Nieprawda, wystarczy zajrzeć do *Rozmów z bezsprzecznie 1621 roku* („monarchia turecka dochodzi / Tysiąca lat”⁴⁵), nie mówiąc o ich pierwowzorze. Krótko – 1621 rok bezpośrednio poprzedzał milenijną (umownie) „fetę”. W istocie należałoby ją obchodzić w kolejnym. Czyżby niektóre zapisy dat „wymodelowano”, żeby pasowały (jak ułał) zarazem do atrakcyjnej przepowiedni i do rzeczywistości? I nie ma przeciwwskazań, przekreślających możliwość udziału w tym ideologicznie krojonym przedsięwzięciu Paszkowskiego... Na pewno zaś za wiadomym „prologiem” stał ktoś z jego stosunkowo bliskiego otoczenia.

Okazuje się zatem, że ten liczący niewiele ponad tysiąc słów zabytek może sporo wniesić do naszej wiedzy o ówczesnych uwarunkowaniach pisarskiej roboty. Ilustruje intencje, tęsknoty, a także ich rozmiary. Definiuje wagę świeżej informacji. Dowodzi zarazem, jak i dlaczego warto było spożytkować nośną propagandowo pogłoskę bądź wróżbę, mieszając ją z faktem lub tylko go zapowiadając. Nadto świadczy o rozległej bądź co bądź orientacji anonima w ówczesnej literaturze z zakresów: religijnego, historycznego czy okolicznościowo-politycznego. Wreszcie – wszystkie razem te aspekty, wraz z innymi podniesionymi wcześniej, nasuwają sporo wątpliwości, lecz bezsprzecznie naprowadzają na, być może, właściwy trop, aby sformułować ostateczne odpowiedzi na pytania w sprawach absolutnie zasadniczych – o sprawcę „prologu” czy również choćby o czas pierwodruku *Chorągwi* Paszkowskiego, „twórczo” zależnego od *Adversariów* i innych źródeł.

⁴³ Por. R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów w 1621 roku*, s. 31.

⁴⁴ Por. J. Krocak, dz. cyt., s. 81.

⁴⁵ Pierwodruk – s. [8].

Adversaria

Abo

Terminata¹

sprawy wojennej, która się toczyła w wołoskiej ziemi
z tureckim cesarzem w roku terażniejszym 1621
opisana przez
Prokopa Zbigniewskiego.

PROTREPTICON²

Unum opus in Turcas Christi pro nomine, pro quo
Debeat, et decies nemo timere mori,
Rex Christus fortis assertor noster in orbe,
Augurii, taceat, lingua timore mali³.
Roku Pańskiego 1621

Syncretismus⁴

Bellicosae commotionis⁵

Haec dextra, non lingua opus
Est. Haec retore causa
Non eget, ast equitum tur-
mis, et milite forti.
Nec sperare licet pacem
nec faedera in armis.
Una salus lex est violen-
tia, iudice ferro.
Lis agitur, pietas il-
lic in cognita, membris
Consona, mens oculis ani-
mo cruda omnia versat⁶.

¹ *Adversaria abo terminata* (łac.) – opis albo zakończenie, przy czym słowo „*adversaria*” należy dodatkowo łączyć z innymi sensami, mianowicie deskrypcja ta stanowi rodzaj relacji ukazującej zbrojną odpowiedź Polaków na atak armii osmańskiej.

² Termin (z gr.) wskazuje gatunek wypowiedzi dydaktycznej, kładącej nacisk na napomnienie i tu: poszerzanie rzeczywistej wiedzy o kampanii chocimskiej.

³ *Unum [...] mali* (łac.) – Jedno dzieło przeciw Turkom, w imię Chrystusa, w które należy [działać]/ I niechaj nikt nie boi się po dziesięćkroć umrzeć/ Chrystus król mocarny naszym obrońcą w świecie, / Niechaj milczą augurowie, ze strachu źli w języku.

Pierwsze dwa wersy pochodzą z elegii VIII Klemensa Janickiego (*Tristia*), kolejną ich parę również odtworzono z dorobku tegoż właśnie poety (elegia IX). Zob. *Clementis Ianitii, Poloni Poetae Laureati, poemata in unum libellum collecta*, wyd. J.E. Boehmius, Lipsk 1755, s. (odpowiednio) 30 i 41.

⁴ Zob. przyp. 18.

⁵ *Bellicosae commotionis* (łac.) – wojenne (pospolite) (po)ruszenie.

⁶ *Haec [...] versat* (łac.) – Tu dzieło jest poprzez prawicę, nie język. Ta sprawa nie mówcy wymaga, a orszaków jeźdźców i żołnierza dzielnego. Nie wolno liczyć na pokój ani na przymierze zbrojne. Jedynym prawem jest ratunek siłą z żelazem jako sędzią. Spór ma miejsce, tam pobożność niezbadana członkom ciała stosowna. Duch w oczach i na duszy okrutny wszystko zmienia.

TERMINATA
rzeczy wojennych z Turkiem

Na on czas, kiedy Pan Bóg kataklizmem świat był zatopił, a Noach⁷ – między obrzym⁸ nasprawiedliwszy mąż⁹ – cały rok po zatopie pływając, teszno go było¹⁰, że nie mógł nic wiedzieć, co się na świecie dzieje. Wypuścił jednak kruka¹¹, aby się dowiedział, jeśli już ziemia oschła, ale kruk na ścierwie pądszy podobno, tak po wierzchu wody pływając, pasł się i nie wrócił do korabia¹² z nowiną. Wypuścił znowu gołębia, jako *mansuetum et consortia, diligens hominum*¹³, dopieroż się wrócił z pocieszną nowiną w nosie przyniosszy różdkę oliwną i to był najpierwszy herb ludzki pokoju nowina, że już Pan Bóg ziemi od wody pokój uczynił¹⁴.

Takim kształtem teszno było¹⁵ wszytkiej¹⁶ Polski, aby co pociesznego usłyszeć mogła, gdyż *communis expeditio*¹⁷ a własny *syncretism*¹⁸, to jest *sacrum foedus contra Turcam*¹⁹ wzruszył się z Polski wszytkiej z królem swoim, tak jako na on czas w Aulidzie²⁰ 50

Tekst ten jest kontaminacją (skrywaną poprzez dwukrotne wydłużenie wersów wskutek ich „łamania”, dlatego też zachowujemy taką ich postać w przedkładanej edycji) dwóch fragmentów spisanych przez włoskiego humanistę Baptystę Mantuana. Pierwsze cztery wersy (wg *Adversariów*, ponieważ w oryginale to dwie linijki) pochodzą z utworu pt. *Ad Regem Pannoniae*, pozostałe osiem (pierwotnie cztery) – z innego tekstu tego samego autora pt. *Ad Reges Poloniae, Prussiae et Russiae*, przy czym oba, obok innych, weszły do jednego cyklu wierszy – *Obiurgatio cum exhortatione ad capienda arma contra infideles*. Por. *Baptistae Mantuani Carmelitae Theologi „Obiurgatio cum exhortatione ad capienda arma contra infideles”, [w:] I. Baptistae Mantuani Carmelitae, Theologi, Philosophi, Poetae, et Oratoris Clarissimi, Opera omnia*, t. 1, Antwerpia 1576, (dla pierwszej pożyczki) s. 158v, (dla drugiej) s. 162-162v.

⁷ Tak w druku, Noe.

⁸ Tak w druku, tj. olbrzymy, giganci. „A Obrzymowie byli na ziemi w one dni” (Rdz 6, 4).

⁹ Ojciec Sema, Chama i Jafeta jako jedyny z ówczesnych ludzi (wraz z rodziną) miał uniknąć zagłady, „Noe zaś znalazł łaskę przed Panem” (Rdz 6, 8).

¹⁰ Teszno go było – żal go było.

¹¹ Tak w Rdz 8, 7.

¹² Tj. do arki.

¹³ *Mansuetum et consortia, diligens hominum* (łac.) – oswojonego i współtowarzysza, mającego staranie o ludzi.

¹⁴ Por. Rdz 8, 10-12.

¹⁵ Takim kształtem teszno było – w ten sam sposób żal było.

¹⁶ Tj. całej.

¹⁷ *Communis expeditio* (łac.) – wspólna (zbrojna) wyprawa, tj. pospolite ruszenie (w szerszym rozumieniu ligi narodów).

¹⁸ *Syncretism* (z łac.) – tu: (prywatny) interes uczestników ekspedycji wojennej (a właściwie ich różnorodność reprezentowana przez poszczególnych pospolitaków lub nacji, jednak „ujarzmiona” wspólnym celem wojennym). *Syncretism* to skrócona forma łac. *syncretismus*, będącego z kolei zlatinizowaną formą gr. słowa *synkretismos*.

¹⁹ *Sacrum foedus contra Turcam* (łac.) – święte przymierze przeciwko Turkowi.

²⁰ Aulida – starożytne miasto portowe w Beocji, gdzie zebrali się Grecy ruszający na Troję.

królów sprzysięgło się było przeciw Trojanom, pomniąc, co o Izmaelu²¹ napisano. „*Manus eius contra omnes et manus omnium contra eum*”²², który poganin porwał się od nastania Mahometa (jako pisano 621²³) w tysiąc lat roku terazniejszego 1621 na Koronę Polską, a jest to i był rok *climactericus*²⁴ taki abo jednemu począć się psować państwu²⁵, abo drugiemu w klubie stanąć. I stało się tak, jako Noachowi gołąb przyniósł nowinę, tak nam Jęgo M. książdz biskup krakowski²⁶ pociechę trojacką objawił i sam osobą do stolice koronnego miasta Krakowa przybył i jubileusz święty²⁷ na przeproszenie Pana

²¹ Izmael (Ismael) – postać biblijna (*Księga Rodzaju*), syn Abra(ha)ma i niewolnicy jego żony (Saraj), Agar (Hagar), „dziki człowiek”.

²² Rdz 16, 12. Dokładny wypis z Wulgaty. W przekładzie J. Wujka (*Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka*, „transkrypcja typu »B« oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. Janusz Frankowski”, wyd. II, Warszawa 1999) – „ręce jego przeciwko wszystkim, a ręce wszystkich przeciw jemu”.

²³ Tak w druku. W rzeczywistości A.D. 622 (zob. niżej i wyżej – wprowadzenie do edycji).

²⁴ Tj. klimakterium (łac.), czyli rok przełomowy, jego istotę wyjaśniają kolejne słowa.

²⁵ Aluzyjnie do myśli zawartej w *Rozmowach świeżych*: „A żadna monarchia nic więcej nie trwała, / Jedno do pięćset lat, w sześćsetnym się rwała, / Lecz już dziś monarchia turecka dochodzi / Tysiąca lat, więc w nią większy upad godzi, / Co i sami Turcy w swych prognostykach mają, / Przeto się na północne kraje oglądają”. Być może na kanwie historiozoficznych rozstrzygnięć spisanych przez Józefa Flawiusza (*Dawne dzieje Izraela*, przeł. Z. Kubiak i J. Radożycki, wstęp E. Dąbrowski i W. Malej, oprac. J. Radożycki, cz. 1, Warszawa 2001, ks. 11, 4, 8, 112, s. 492): „potomkowie Asamajosa dzierżyli władzę. Przed niewolą i wygnaniem rządili ludem królowie [...] przez pięćset trzydzieści dwa lata [...], a przed owymi królami władzę sprawowali mężowie zwani sędziami i jedynowładcami – taki ustrój panował u nich dłużej niż przez pięćset lat”. W innym miejscu ten sam autor podał zbliżoną wartość (tamże, ks. 10, 8, 4, 143, s. 462): „ogółem panowali pięćset czternaście lat”.

²⁶ Marcin Szyszkowski (1554-1630) – biskup łucki (od 1604), płocki (od 1606) i krakowski (od 1616), książę siewierski.

²⁷ Jubileusz święty – może umowne „tysiąc lat” (liczone według rachuby chrześcijańskiej) od powołania do istnienia kalendarza muzułmańskiego. W istocie pierwsze millenium w świecie islamu przypadało na A.D. 1591, natomiast w 1621 r. – zgodnie z kalendarzem gregoriańskim – Turcy spisywali swoje dzieje pod rokiem 1031. Różnice wynikają z odmienności obu systemów, lunarnego i słonecznego. Może jednak użyte sformułowanie stanowi pogłos narodowo-religijnego zrywu, zainicjowanego przez Marcina Szyszkowskiego, w postaci procesji różańcowej odbytej w Krakowie 3 października. Intencja modłów – zwycięstwo nad Turcją. Jubileusz może wreszcie wskazywać na uroczysty wjazd Władysława IV do dawnej stolicy kraju w dwa miesiące później (3 grudnia), król wicz w akcie dziękczynnym odwiedził wtedy kilka świątyń. Sprawa zresztą miała znacznie szerszy wymiar i obejmowała swoim zasięgiem właściwie cały kraj z racji apelu prymasa Polski, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Wawrzyńca Gembickiego, który wcześniej w objawieniu ujrzał Matkę Boską, przepowiadającą pomyślny los ojczyzny pod warunkiem czczenia Jej imienia oraz Jej Syna; „zalecił po całym państwie zasyłać modły do Najwyższego, ażeby szczęścił orężowi polskiemu, tak dalece, że godni wiary autorowie opisujący dzieje ówczesne, pobożności i gorliwości Gembickiego przypisują jedynie zachowanie od zguby Korony” (S. Bużeński, *Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich, prymasów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, przeł. M.B. Szyszko, wstęp M. Malinowski, t. 3, Wilno 1852, s. 237-238). W pobożności katolickich wojsk skoncentrowanych pod Chocimiem oraz przede wszystkim nadprzyrodzonemu wsparciu triumfu nad armią osmańską F. Birkowski (*Panu Bogu w Trójcy Ś. Jedyńemu podziękowanie za uspokojenie Korony i W. Ks. L. z cesarzem tureckim Roku Pańskiego 1621 w oktawę Różańca Świętego*, Kraków 1621, s. 8-9).

Boga i podziękowanie, i zwiastowanie pociesznego pokoja z tym nieprzyjacielem²⁸, który jest hydrze stułgowej²⁹ przyrównany.

Car turecki³⁰ w Carygodzie³¹ na tę wojnę długo trąbił, ale „*vox sanguinis*”³² *et clamor pugnae*³³ nań się samego obrócił³⁴, aczkolwiek oraz wszytkę Grecyją i Azyją wywiódł, aby mocą i jadem największym jako smok żywo Polskę pożarł, atoli *quamuis fortuna plus malis quam bonis est propitia*³⁵. Utraciwszy czoło przedniejsze janczary, potem hersztowe basze³⁶ i komonne³⁷ swe żołnierze, z brańców³⁸ porosłe³⁹, do sta tysięcy obojga pohańców⁴⁰ Tatar i Turków legło, o których wiarę mieli, że nam srodzy być chcieli, ostatnią nadzieją, która wprzód rada chodzi, omyleni. Byłoc pod ten czas rozmaitych nowin siła, a cóż kiedy omylne, chyliły się za przypowieścią hiszpańską – „*dum bella vigent utendum est mendaciis*”⁴¹. Porachujcie panowie Polacy czasy, jakości srodze inszym bywali nieprzyjaciołom. Pisze o Lestku trzecim Klimunt Janicki⁴².

Cum sub eo patriae pax arma quieta teneret,
Bellandi fieret nullaque causa domi.
Impatiens oti Graecos contra atque Latinos,
Pannonibus toties, auxiliarius erat⁴³.

²⁸ Wielce prawdopodobne, że *Posel z Wołoch* jest pokłosiem wspomnianych właśnie uroczystych ceremonii krakowskich, może też tym samym wskazano autora anonimowego druczku.

²⁹ Hydra lernenjska – w mitologii gr. wielogłowy potwór, jego łby w razie ich pozbawienia miały zdolność odrastania, w miejsce jednej głowy pojawiały się dwie, poczwargę pokonał ostatecznie Herakles (Herkules).

³⁰ Tj. sułtan, Osman II.

³¹ Tj. w Stambule.

³² *Vox sanguinis* (łac.) – głos krwi. „Głos krwi” w przekładzie J. Wujka.

³³ *Et clamor pugnae* (łac.) – i wrzawa walki.

³⁴ Cała ta fraza najpewniej aluzyjnie jest oparta na starotestamentowej opowieści o pierwszym morderstwie, a właściwie bratobójstwie, dokonanym przez niegodziwego Kaina, który zabił niewinnego Abła (Rdz 4, 10-11). W zestawieniu tym, rzecz jasna, nikczemnym mordercą miał być sułtan Osman i jego podwładni, nastający na życie pokornej i praworządnej Rzeczypospolitej. Podobną myśl zawarł F. Birkowski (dz. cyt., s. 6): „Krew ich [poległych Polaków-katolików] jako Abła niewinnego woła o pomstę do nieba, woła i do wszystkich nas, iż nic milszego, nic ozdobniejszego, jako umrzeć dla ojczyzny onej wiecznej naprzód, a potym tej doczesnej”.

³⁵ *Quamuis fortuna plus malis quam bonis est propitia* (łac.) – choć fortuna bardziej złemu niż dobremu jest przychylna.

³⁶ Tj. dowodzący baszowie.

³⁷ Tj. jezdne, jadące wierzchem.

³⁸ Tj. jeńców.

³⁹ Tj. wyrosłe, urodzone; mowa o potomkach jeńców.

⁴⁰ Tj. tu: żołnierzy (reprezentujących dwie nacje). Bezpodstawne, przekonuje A. Bańkowski (*Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 2, Warszawa 2000, s. 677-678), jest wiązanie słowa z narzucającym się skojarzeniem z poganinem.

⁴¹ *Dum bella vigent utendum est mendaciis* (łac.) – jak długo moc mają wojny, kłamstw używać należy.

⁴² Klemens Janicki, poeta polsko-łaciński.

⁴³ Czterowers pochodzi z wiersza (z cyklu żywotów królów polskich) pt. *Leszko Trzeci (Lesco Tertius*, w. 3-6). *Vitae regum Polonorum, elegiaco carmine descriptae. Auctore Clemente Ianitio Polono, Poeta Laureato*, Kraków 1565, s. [9]; także np. w: *Kronika polska przez Prokosza*, Warszawa 1825, s.

Więc⁴⁴ o tym Turczyn; ale chciał też fortuny spróbować, mają też oni erę swoją.

A to zacny i niezwalczony hetman Jan Karol Chodkiewicz⁴⁵, którego Pan Bóg po porażeniu hardych Inflantów 14 tysięcy, Moskwy⁴⁶, 30 000 na Turczyzna zostawił⁴⁷, wzięwszy od króla najjaśniejszego Zygmunta polskiego błogosławieństwo, tak się po tęźnie stawił, że pohańcowi utarł za krótki czas rogów⁴⁸, i by był miał prędkie posiłek⁴⁹, nie to, co uczynił, ale o coś większego kusić się miał; przecie nawaliwszy nieprzyjaciół, jako drugi Witul⁵⁰ albo Wespezyjan⁵¹, umarł, tak bywa – *ultimum humanarum actuum finis mors est*⁵²; kto abowiem wejrzzy w potęgę cara tureckiego, siła się ma zadziwować i wielom się rzeczy strachać, wspomniawszy sobie na on czas, gdy Bizancjum albo Konstantynopole wzięto, a już Królestwu Greckiemu koniec się zstał⁵³. Tam naprzód

113, przyp. 63. *Cum [...] erat* (łac.) – Gdy pod nim pokój oręż uspokojony trzymał, / I żadna przy czyny wojowania w domu się nie stała, / Niecierpliw w odpoczynku, przeciw Grekom i Latynom / Tylekroć Panończykom był pomocny.

⁴⁴ Tak w druku. Wiedz.

⁴⁵ Jan Karol Chodkiewicz (1560-1621) – hetman wielki litewski.

⁴⁶ Trudno się oprzeć, by tej zdawkowej charakterystyki J.K. Chodkiewicza nie zestawić po raz kolejny z *Chorągwią sauromatką* M. Paszkowskiego – „Potym Chodkiewicza przyjechał, człek męz-ny, / Sławą i dzielnym rycerstwem potężny, / Co zbił w Inflanciech czternaście tysięcy / Szwedów, tylko swych trzy tysiąc mający. / W Moskwie też siłę dusz na on świat zagnał, / Nie jednego w sieć i hordyńca nagnał?”.

⁴⁷ Mniej więcej w takiej sile wojskiem polskim (pominąwszy Kozaków) dysponował J.K. Chodkiewicz pod Chocimiem (zob. L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 94).

⁴⁸ Konwencjonalne ujęcie kłęski zadanej potędze osmańskiej, będące swoistym dialogiem pomiędzy wypowiadającymi się autorami. M. Strykowski (*O wolności Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, a o srogim zniewoleniu [...] jarzmem tureckim [...]*, Kraków 1575, s. 10v) pisał: „nie masz więcej trzechset lat, jako [Turcy] wzniesli rogi, / A wždy widzim, jak wziął moc ten ich naród srogi?”. Odwołując się do podobnego obrazu i naśladowując rymową parę, lepsze wieści miał do przekazania M. Paszkowski w *Chorągwi sauromatckiej*, spuścił bowiem „poganin tak srogi / [...] na dół swe wyniosłe rogi”.

⁴⁹ Zapewne aluzyjnie o nieskutecznym wsparciu wojsk chocimskich przez opieszale pospolite ruszeniu. Zob. np. L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 149-155, a także R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromatckiej” Marcina Paszkowskiego*.

⁵⁰ Ta retrospekcja pojawi się ponownie w *Chorągwi*: „Wracają się nam z łaski Najwyższego / Czasy Witulda”. Witold – wielki książę litewski (od 1401), spokrewniony z Władysławem Jagiełłą, królem polskim (od 1386), obaj wzięli udział w starciu z Krzyżakami pod Grunwaldem.

⁵¹ Wespazjan (*Titus Flavius Caesar Vespasianus Augustus*) – cesarz rzymski (69-79), po licznych sukcesach zmarł w wieku siedemdziesięciu lat wskutek choroby, która wcześniej uniemożliwiła mu uczestnictwo w kampanii na brytyjskie wyspy.

⁵² *Ultimum [...] est* (łac.) – kresem ostatecznym ludzkich poczynań jest śmierć. Zapewne na kanwie Horacjańskich myśli, „*Mors ultima linea rerum*” (śmierć kresem ostatnim i wszystkiego) lub „*Mors ultima ratio*” (śmierć jest ostatecznym argumentem).

⁵³ Mowa o zdobyciu dawnego Bizancjum, młodszego Konstantynopola, od 1453 przemianowanego na Stambuł; zwycięzcy Turcy osiągnęli w rezultacie władzę nad terenami niedysyjszego cesarstwa wschodniego. Jeden z topozów turecków, podobnie w *Rozmowach świeżych*. M. Paszkowski (*Dzieje tureckie i utarczki kozackie z Tatory, tudzież też o narodzie [...]*, Kraków 1615, s. 29-30) o sprawie pisał z wielką egzaltacją: „Hieruzalem, Betlejem, ony miasta święte / Mają pany nad sobą pogany przekłete. / Gdzie nas P. Chrystus zbawił i gdzie się narodził, / Gdzie cuda wielkie czynił, gdzie z proroki chodził. / Gdzie swą winnicę szczepił, gdzie zbawiennej wiary / Nauczał, gdzie ucierpiał,

ś. Zofijej kościół sprofanowany⁵⁴, krucyfiks zelzony, wikarjów 900 z kościoła zgubiono i zaraz okrutnością opanowawszy, stąd srogim światu się zastał Turczyn. To już dostawczy Grecyjej, skoczył do złotego jabłka węgierskiej ziemi⁵⁵, a ziemia węgierskiego od samego Carygroda do Morza Pontskiego⁵⁶, gdzie granice Witułd Polakom uczynił, aż do Austryjej i Polski i Wenetów rozciągała się, w której ziemi jakoby w brzuchu siedm królestw leżało – i stąd nie tak królestwem, jako arcykrólestwem nazwać się godziło; Wenetowie, na których gruncie siedzą, od niego zawsze trybut dawali Węgom; *o Regnum* – mówi krasomówca⁵⁷ – *opulentissimum, o auream provinciam, o terrarum decus quomodo sic abiit color optimus, minor est hodie res quam fuit heri*⁵⁸, a teraz zaś poeta⁵⁹ żałośnie patrząc, a gdy Turczyn za czuprynę cyrkastą⁶⁰ ręką jedną Węgrzyna trzyma, a drugą – szablą się zamierza, mówi Hungaryjej⁶¹ tak:

gdzie krwawej ofiary / Testament swój sprawował, / Gdzie wstał dnia trzeciego / Z martwych i stąd do Ojca wstąpił niebieskiego. / Z tych miejsc świętych dziś sprośny Turczyn zysk wybiera / I od smętnych chrześcijan dań żalosną zdziera”.

⁵⁴ Kościół (pod wezwaniem) Bożej/Swiętej Mądrości (Hagia Sophia/Sofia) w Bizancjum, wzniesiony być może już za Konstantyna I, choć w skromniejszej postaci. Po zdobyciu Konstantynopola świątynię przemieniono w meczet. Zob. np. S. Starowolski, *Dwór cesarza tureckiego i rezydencja jego w Konstantynopolu*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858, s. 11-13.

⁵⁵ Złote jabłko w tym miejscu wskazuje zdobycie Budy przez Sulejmana Wspaniałego w 1541 r., przy czym dokładnie w ten sam sposób określano w sumie cztery stolice europejskie cywilizowane ewangelią i (dlatego) będące celem imperialistycznych zakusów potęgi tureckiego państwa, obok Budy – jeszcze Rzym, Wiedeń i Konstantynopol (zajęty w 1453). Ogólniej, to jeden z symboli władzy królewskiej. Wdzięczny motyw, przejrzysty i z dużym ładunkiem znaczeniowym, dzięki czemu chętnie go w turcykach w różnych kontekstach eksploatowano. M.in. np. w *Rozmowach świeżych* czy wcześniej – żongluje nim również M. Strykowski w swojej wierszowanej przestrodze z 1575 (*O wolności Korony Polskiej*), np.: „Grekowie z jabłkiem złotym siedzieli by w zgodzie” (tamże, s. 13v), „dziś już popleśniało ono jabłko złote” (tamże, s. 14r), „Boć też tak złote jabłko nikczemnie [Turcy] wazyli, / Lecz gdy go połknąć chcieli, często się dawili. / Nieraz im kością w gardle to jabłko stanęło. [...] Mnimali łatwo urwać zaraz owoc złoty” (tamże, s. 21r, podobnie na s. 12v). Treść tego ustępu wywodu – (w punktach jeśli nie węzłowych, to na pewno charakterystycznych) i zwłaszcza jego kontekst, sięgający po topos rozdarcia wspólnoty katolickiej (wobec czego: brak międzynarodowego sojuszu wymierzonego w wojowniczych islamistów, a to kolejne „miejsce wspólne”), motyw złotego jabłka węgierskiego oraz aluzja do dawniejszych zwycięstw chrześcijańskich odnoszonych tylko „samym okrzykiem” rysuje schemat rozumowania P. Skargi (zob. tenże, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir przy współudziale M. Korolki, wyd. III, Kraków 1972, BN I, nr 70, s. 100) – został powielony w „prologu” niejako w odświeżonej, odmienionej wersji, choć jego zależność chyba wydaje się oczywista.

⁵⁶ Tj. Morza Czarnego.

⁵⁷ Najpewniej Juwenalis, skoro nie mały fragment przytoczenia pochodzi z jego trzeciej *Satyry* (*Bibliotheca classica. Juvenalis et persii satirae*, wyd. G. Long, Londyn 1867, s. 47, w. 23-24).

⁵⁸ *O Regnum [...] heri* (łac.) – o królestwo najbogatsze, i złota kraino, o ziem ozdobo, jakim sposobem tak zniknął blask najlepszy, mniejsza jest dziś rzecz, niż była wczoraj.

⁵⁹ Tj. Klemens Janicki.

⁶⁰ Czupryna cyrkasta – fryzura z włosami ułożonymi („utrefionymi”) w okrągłe loki. Zapewne reminiscencja niewyszukanego żartu perswazyjnego turcyków, powtarzanego w rozmaitych wariantach wielokrotnie, choć w odniesieniu do nakryć głowy Turków (zob. niżej).

⁶¹ Tj. Węgrom (państwu).

Ducitur infelix, gravibus constricta catenis,
 Amplius ad proprias, non reditura lares.
 Illa ego quae quondam latissima regna tenebam,
 Et Getici victrix saepius hostis oram.
 Ecce sub infesto iaceo vastata tiranno,
 Pannonia hostili, proxima terra solo⁶².

Cóż tu rozumieć dalej o swej potężności, podsiadł się Turczyn pod nas z obu stron, przyczynę starzy ludzie opisali, dlaczego te państwa zginęły, a to wszystko niezgoda w Węgrzech, a w Grecyjej hardość, łakomstwo i gnuśność sprawiła pierwsza, że sobie lekce ważyli nieprzyjaciela, druga – nie chcieli do kompozycyjej⁶³, trzecia – niedbale odprawowali wyprawę wojenną, w ten czas sejmowali, kiedy się trzeba było bić; a Homer mówi: wojna obelgi⁶⁴ nie ma⁶⁵ i tak na on czas, *quemque calamitas domi attonitos tenuit*⁶⁶, a Turczyn trzy dni radzi, Tatarzyn na bachmacie⁶⁷. A to teraz doznał przecie, czego sobie życzył, inaczej mu poszło. Patrzyli na to inszy królowie, jako się z nami będzie toczyło, grozili pięcią kroć sto tysięcy⁶⁸, a ja powiadam – by wszystkie swoje ziemie zebrał na kupę, nie może mieć dwakroć sto tysięcy więcej Turczyn, *sed*

⁶² Pierwsze dwa wersy pochodzą z *Elegii VIII (Tristia)* Klemensa Janickiego (zob. *Clementis Ianitii, Poloni Poetae Laureati*, s. 34), utwór zresztą trafnie dobrany, gdyż prezentuje dramat Węgier podbitych przez armię osmańską w 1526 r. (bitwa pod Mohaczem) za czasów sułtana Sulejmana Wspaniałego (wojska tureckie zajęły wtedy m.in. Budę, a kraj w rezultacie stał się lennikiem zwycięskiego mocarstwa); natomiast kolejne wydają się, choć chyba nie (lecz trudno je zidentyfikować), samodzielnym dziełem autora. *Ducitur* [...] *solo* (łac.) – Wiedziona jest nieszczęsna, ciężkimi kajdanami spętana, / Dłużej już do swych własnych larów nie mająca powrócić. / Ja, która niegdyś najobszerniejsze władztwa dzierżyłam, / Często też, zwycięska, wybrzeże getyckiego wroga, / Oto pod nienawistnym leżę, unieczestwiona, tyranem / We wrogiej Panonii, ziemi najbliżej jako siedzibie.

⁶³ Kompozycja – tu: zjednoczenie.

⁶⁴ W druku omyłkowo: odelgi.

⁶⁵ Sformułowanie zredagowano w nawiązaniu do „procesu” podejmowania decyzji przez Achillea o aktywnym wzięciu udziału w wojnie trojańskiej, przeszkodą okazał się gniew herosa, „który w czasie tej wyprawy omal nie spowodował zagłady armii greckiej” – uogólniał P. Grimal (*Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, przeł. zespół, wyd. III (dodruk), Wrocław 2008, s. 2). Złość, i tym razem, wywołało uczucie do kobiety, jego branki Bryzeidy (zob. Homer, *Iliada*, przeł. F.K. Dmochowski, Kraków 2000, ks. 9: *Poselstwo do Achillesa*, s. 100-111); dopiero śmierć przyjaciela Achillesa, Patroklesa (tamże, ks. 18: *Sporządzenie zbroi Achillesa*, s. 209-220), obudziła w nim duch wojowniczy (tamże, ks. 19: *Wyrzeczenie się gniewu*, s. 221-227), wreszcie czytamy: „»Ty mi zgon wróżysz! – gniewny Achilles zawoła – / Wiem ja, że nic od śmierci zbawić mię nie zdoła. / Tu, daleko od ojca i matki, polegnę. / Jednak ochotnym sercem na Trojany biegnę: / Poznają dobrze oręż mój nieprzyjaciele!« Rzekł i wołając, pędzi na Achajów czele” (tamże, s. 227, w. 254-259).

⁶⁶ *Quemque* [...] *tenuit* (łac.) – kogo nieszczęście w oglupieniu w domu zatrzymało.

⁶⁷ Bachmat – koń rasy tatarskiej.

⁶⁸ Ta „liczbowa” fraza stała się najpewniej inspiracją dla M. Paszkowskiego, który w *Chorągwi* – lekceważąc ducha tego passusa „prologu” – celowo przesadzał w szacowaniu stojących naprzeciw siebie armii polskiej i osmańskiej: „Turczyn [...] / Pięć kroć sto tysięcy miał wojska swojego, / A nad sto tysięcy nie było naszego”. A może pokłosiem dalszej części wypowiedzenia jest M. Paszkowskiego mało wyszukane porównanie wrogiego wojska – „jakby z piekła wyszło”.

*quos homines*⁶⁹, wszystko nędzne⁷⁰ więźnie, chłopcy z ról; ma tam jakieś miasto Turek, co w nim czarne dusze wszystko, a ludzie umarli chodzą⁷¹, *non stant simul fortia peccata et servitus*⁷². Powiadają o jednym zwierzęciu, co je zowią katoblefas⁷³, a rodzi się tam, kędy Nilus rzeka się poczyna, to zwierzę jest małe, a głowę ma jako bęben i nie podnosi głowy nigdy, ale ją na ziemi trzyma, oczy ma na dół; mówią tak o nim, kto by mu w oczy wejrzzał⁷⁴, tedy by zaraz umarł. A toż teraz wejrzeli Turcy Polakom w oczy⁷⁵, ale nierychło drudzy ożyją i nie trafią do Konstantynopola, otóż Turek, otóż razem połknie, więcej w Turczyźnie bojaźni niżli w cesarskiej⁷⁶ czuprynie włosów⁷⁷.

⁶⁹ *Sed quos homines* (łac.) – lecz jacy to ludzie.

⁷⁰ W druku omyłkowo: nędze.

⁷¹ Prawdopodobnie chodzi o szesnasto- lub siedemnastowieczny Kair lub raczej jego okolice (ówcześnie, od 1517, w rękach Ottomanów, gdzie w obrębie dawnej nekropolii tętniło życie). Marcin Bielski (*Kronika, to jest historia świata na sześć wieków a cztery monarchie rozdzielona z rozmaitych historyków* [...], Kraków 1564, list 270v) w odpowiedniej deskrypcji, obejmującej i najslawniejsze piramidy (uważane – pisał dziejopis – „za jeden dziw między siedmiu dziwów na świecie”; opis ten zdobi również stosowana rycina), notował: „we śródku tych wież były pałace misterne, gdzie groby tych budowników były, [...] jeszcze znamienitsze i kosztowniejsze pałace”, a relacja dotyczy wyczynów, za którymi stali już „sułtanowie egipscy”, tj. namiestnicy zdobywców tureckich (tamże).

⁷² *Non* [...] *servitus* (łac.) – nie stoją wraz dzielne serca i zniewolenie.

⁷³ Zwierzęcy potwór mitologiczny o ciele byka i głowie dzika, jego zaś nazwa, przytoczona w druku, miała się wziąć z jego charakterystycznego obyczaju patrzenia w dół. W *Historii naturalnej* Pliniusza (zob. C. *Plinii Secundi Naturalis Historiae*, wyd. C. Mayhoff, t. 2, Lipsk 1875, ks. 8, 21 (32-33), 77-78, s. 74) czytamy (w przekładzie J. Łukaszewicza w: K. *Pliniusza Starszego Historii naturalnej ksiąg XXXVII*, t. 3, Poznań 1845, ks. 8, 32-33, s. 225): „w zachodniej Etiopii znajduje się źródło Nigris, z którego, jak wielu mniema, Nil początek bierze, o czym też dowody przez nas przytoczone przekonują; przy tem źródle żyje zwierzę, katoblepas, miernej zresztą wielkości i mające tak niezgrabne członki, iż zaledwie głowę, nadzwyczajnie ciężką, unieść może; zwiesza ją przeto natwchże ku ziemi; a jednak zabija ono rodzaj ludzki, albowiem wszyscy, którzy oczy jego spostrzegli, natychmiast umierają. [...] Tęż samą siłę ma także bazyliszek z rodzaju węzów”. Ten przedstawiciel osobliwego zoologa znajdzie się również już we właściwym *Diariuszu* Zbigniewskiego (dz. cyt., s. 58 i przyp.), który zapewne stał się inspiracją tej refleksji „prologu”.

⁷⁴ W druku: wejrzzał.

⁷⁵ Najpewniej w nawiązaniu do etymologii nazwy w wersji Sauromaci i pochodnych, używanych m.in. przez M. Paszkowskiego. M. Strykowski (*Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi...*, t. 1, Warszawa 1846, s. 95) objaśniał proveniencję tego wariantu, miała ona pochodzić „od ludzi z jaszczorcimi oczyma, bo *Sauros* po grecku jaszczurka, *omma* oko, a stąd też i nazwisko Sauromatów [...], jako ludzi gniewliwych i straszliwych, którym popędliwość i jadowita srogość z oczu jako jaszczorom okrutnym [...] pierszała”, co odpowiada logice tego fragmentu „prologu” do *Diariusza* P. Zbigniewskiego.

⁷⁶ Tj. sułtańskiej.

⁷⁷ Naigrwanie się z fryzur tureckich i okryć głowy należy do typowych zabiegów kompromitujących innowierczych wyznawców islamu. W *Rozmowach świeżych* ich autor mówił np. o „wzięzonych kędzierzach” sułtana. Natomiast ze sporą dawką szyderstwa bezceremonialnie kąpił z podobnego powodu M. Strykowski w XVI w.: „Turczyn Mazura gonił, bo [Polak] się złąkł zawoja, / Spadł mu w lesie, a Mazur krzyknie: dobra moja, nie ciebiem mydłku się bał, ale tego pudła, [...] ściał go – znajże, co wosk kudła” (*O wolności Korony Polskiej*, s. 21v), fragment ten, jak wiele innych, trafił potem do książeczki M. Paszkowskiego (*Dzieje tureckie i utarczki kozackie z Tatary, tudzież też o narodzie*, s. 57). Inny autor, W. Chlebowski nieco później podobnie, choć już bez poczucia humoru (ale zapewne

Pisze Beda⁷⁸ uczony, że Anglikowie wielką wielkość Turków pobili, śpiewając tylko Alleluja⁷⁹; abo to Pan Bóg sam nie potłumi za ono bluźnierstwo, które w odpowiedź do Polaków posłał *inter caetera*⁸⁰ – krwawy mój miecz teraz posyłam w ziemię twoją, Polsko, a ukrzyżowanego Boga twego podepcę⁸¹ i na wieki imię twoją wykorzenie, poświęcanych⁸² twoich każe targać końmi⁸³, niech się twój Bóg gniewa, a tobie na pomoc przybywa, ja mocą ojca mego Mahometa wszystkiego dokażę.

na kanwie innych wersów Strykowskiego): „Tylko zawojem straszny, niechajże mu spadnie, / Poznasz, iż chłopisko płocze, pożyjesz go składnie” (cyt. za: J. Nowak-Dłużewski, dz. cyt., s. 245).

⁷⁸ Beda zwany Czcigodnym (672/673-735) – duchowny, twórca kościelnej historii Anglii.

⁷⁹ Autor nawiązuje tu do opisu zdarzeń z historii Brytanii z pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia (429 lub 430), kiedy to obrońcy za sprawą szczególnie głębokiej wiary (poświadczanej również gremialnym chrztem w obozie tych, którzy aktowi temu wcześniej jeszcze się nie poddali) zdołali odeprzeć ataki najeźdźców. Wszystko dzięki cudownemu wsparciu Boga, jak wydarzenia te opisuje Beda (*The Miscellaneous Works of Venerable Bede*, t. 2: *Ecclesiastical History. Books I, II, III* („in the original Latin”), wyd. J. A. Giles, Londyn 1843, ks. 1, rozdz. 20, s. 86-89); triumf nastąpił, co ważne, w okresie Wielkanocy, zaintonowano więc „Alleluja”, a pobliskie wzniesienia wzmogły chóralny śpiew gromkim echem, co ponoć wywarło wielkie wrażenie na przeciwniku, przerażonym, że nie tylko otaczające skały, ale i samo niebo zwali się na ich głowy, nogi nie zapewniały dostatecznie szybkiego opuszczenia zagrożonego miejsca. W rezultacie wrogowie w gorączkowej ucieczce bezładnie się rozpiechli, porzucili broń, a niektórych pochłonęła rzeka, natomiast sami Brytyjczycy – bez jakiegokolwiek straty – stali się biernymi obserwatorami własnego zwycięstwa, symptomatycznie konkluduje dziejopis z przełomu VII i VIII w. W historiografii anglosaskiej zwycięstwo to bywa określane mianem „*Allelujah victory*”, pomijawszy jego legendarny charakter. Wydaje się, że deskrypcja ta stanowi rodzaj przetworzonej kalki i „uwspółcześnionej” (nie bez podniesienia rangi czy raczej nieomalże magicznej mocy rytuału religijnego) relacji, jaką przynosi starotestamentowa *Księga Jozuego* (6, 6-20) na temat zbурzenia przez Izraelitów (głosem trąb i ludzkich okrzyków) murów Jerycha. Wreszcie – publikowany utwór, zadłużający się w kilku pomysłach *Rozmów świeżych*, być może i tym razem twórczo i erudycyjnie rozwija koncept anonima (odpowiedzialnego za *Rozmowy*), który wspominał o wpływie entuzjastycznych odgłosów celebry kościelnych obrzędów (odprawianych w obozie pod Chocimiem) na nieszczęśliwy wypadek sułtana, Osmana II: „Gdy wierni Boży z nieba pilnują wyroku, / Obchód procesyj świętych w obozie czynili / Z świetnemi chorągiewami, a w tym nie wąpili, / Ze triumf odnieść mieli nad pohańcy ziemi, / W trąby, w bębny krzyknęli głosami wszystkimi. / Cesarz, słysząc i tusząc, że biją na trwoję, / Chciał prędko na konia wsieść i wywinął nogę”.

⁸⁰ *Inter caetera* (łac.) – między innymi.

⁸¹ Tak w druku.

⁸² Tak w druku.

⁸³ Parafrazę tej myśli, wyjątkowo podobną, przytoczył niedawno Dariusz Kołodziejczyk (*Native Nobilities and Foreign Absolutism: A Polish-Ottoman Case*, „*Studia Caroliensia*” 2004, nr 3-4, s. 304, przyp. 2) jako przykład fingowanego listu sułtana do Polski, pojawiającego się w licznych odpisach w okresie wzmózonych dysput politycznych w ostatnich latach życia Władysława IV. Pochodzenie fałszerstwa badacz ustalił na co najmniej dwa lata przed bitwą cecorską i trzy przed Chocimiem (tamże, s. 304-305, przyp. 3). Tę najstarszą wersję przytoczył w następującej postaci: „nic tedy więcej nadzieje w przyjaźni naszej ani w słabych murach twoich (które poddanemi twemi potłukę) nie miej. Kraków, stolec twój, bez wszelkiego miłosierdzia wezmę, a pamiętkę po sobie zostawię. Teraz krwawy mój miecz tobie posyłam. Część ziemi twojej podepcę. Ukrzyżowanego Boga twego i wiarę tu i na wieki wykorzenie. Więc i poświęconych twoich końmi targać każe”.

Jakoś mu się ta duma oddała, z tego *Diaryjusza*⁸⁴ zrozumiecie, gdzie sobie mężne rycerstwo kozackie poczynąło, które go barzo mierzą, jako Tatarzyna wszywy⁸⁵ koczuch, skoro mu jedno janczarów 20 000 legło, jako stał, wojska jego, łatwo drudzy się rozwinęli.

WAITING FOR LONGED AND “GLAD TIDINGS” IN 1621. FORGOTTEN “PROLOGUE” TO *DIARY* BY PROKOP ZBIGNIEWSKI

Summary

This paper is an attempt of both presenting and re-issue (with commentaries) XVII century Polish written relic (edited especially in prose). It is just a short preface – rather unknown – introducing to *Diary* by Prokop Zbigniewski. The “prelude” announces the report (day by day) of the battle at Khotin (Chocim) prepared by the eyewitness and participant of warfare near the Dniester River between Poland and Ottoman empire in 1621. The motifs and thoughts contained in the “prologue” reveal an author – educated, well-read and waiting for the newest and actual information. And that is why, as it seems, he was not Zbigniewski, but someone else who was really looking forward good tidings. The latter’s approach to the matter covers quite a lot of surprising sources and proves acquisition of contents from outputs (in various ways – as citations or allusions) of i.a. Homer (*Iliad*), Pliny the Elder (*Naturalis Historiae*), Bede (*History*), Klemens Janicki (elegies and *Vitae regum Polonorum*), Baptista Mantuanus (*Obiurgatio cum exhortatione* [...]), Piotr Skarga (*Sejm Sermons*), the abovementioned Zbigniewski’s account, and of course Bible (especially *Genesis*) or probably other texts printed in the year of Khotin (often inspired by earlier writers), too.

Moreover, this modest entry allows to decypher the provenience of a literary concept later introduced by Marcin Paszkowski in his *Sauromatian Flague* (*Chorągiew sauromatcka* [...]) connected with gifts apparently handed to Turks by Poles (before fights, during the negotiations). This idea did not become from any historian or chronicler. But it certainly arouse because of popularity of a falsificated letter of sultan sent – as it was believed – to the land ruled right then by Sigismund and later Vladislaus Vasas... (its occurrences are estimated in the years 1618-1646).

The nameless author showed some previous prophecies (forecasting all together Polish victory and the fall of Ottomans’ country) as finally fulfilled. Consequently it was also a miraculous sign of Poles’ specificity and uniqueness, furthermore, it additionally illustrated an advantage of truth over any predictions, however predictions already achieved and because of that absolutely ennobling the winners. And that was the main purpose and message of the discussed opening also confirmed with the announcement (in the “prologue”) of the Zbigniewski’s reliable (at last) words. And the last sentence: there are many evidences for a presumption that it was Paszkowski who might have written the introduction in question.

⁸⁴ Tekst *Diaryusza* w: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, z pominięciem opublikowanego tu fragmentu wprowadzającego do lektury wspomnień osobistych żołnierza.

⁸⁵ Tak w druku. Tj. tu (obok: gorzki): zawszony, wszawy.

Marek Sznajder

Uniwersytet Zielonogórski

MIĘDZY *DIARIUSZEM* PROKOPA ZBIGNIEWSKIEGO A *CHORĄGWIĄ SAUROMATCKĄ* MARCINA PASZKOWSKIEGO — PAMIĘTIKARSKI WZORZEC PROZĄ I JEGO WIERSZOWANE POWIELENIE PROPAGANDOWE

Zamysł na dokładniejszą rewizję ostatniego znanego utworu Marcina Paszkowskiego zrodził się w toku krytycznego spojrzenia na całą twórczość tego pisarza. Uważna lektura wytworów jego pióra zdradza ślady co najmniej niezbyt uczciwej postawy autora. Utwory Paszkowskiego – ogłaszane jako nowiniarskie i „pierwsze przed innymi” w dostarczaniu konkretnych informacji – często okazują się w znacznej mierze wtórne, ocierają się wręcz o plagiat. *Chorągiew sauromatcka w Wołoszech, to jest pospolite ruszenie i szczęśliwe zwrócenie Polaków z Wołoch w roku terażniejszym 1621* „opisane przez Marcina Paszkowskiego”¹, wydana (prawdopodobnie) w roku 1621 (dotycząca bitwy chocimskiej, tj. batalii stoczonej rok po klęsce cecorskiej pomiędzy Rzeczpospolitą a Imperium Osmańskim), stanowi, jak się zdaje, najdobitniejszy tego przykład, ilustrujący zarazem metody pisarskie rzeczonoego poety.

Zrazu tylko pewne elementy w *Chorągwi sauromatckiej* budzić mogły czytelnicy niepokój. Sygnalizowane przez badaczy obce w niej wtręty wskazywały², że miejscami Paszkowski mógł rzeczywiście, dla podtrzymania własnego toku narracji, posiłkować się dorobkiem innych. Do grona osób, których słowa zawłaszczal twórca herbu Zadora,

¹ Broszura zarejestrowana jest przez K. Zawadzkiego (tenże, *Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące XVI-XVIII wieku. Bibliografia*, t. 1: 1514-1661, Wrocław 1977, s. 90, poz. 345). Wszelkie cytaty z tej pozycji pochodzić będą z pierwodruku zabytku (oryginalnie bez miejsca wydania). Wykorzystywany będzie sposób numerowania wersów zaproponowany przez R. Szybera [zob. R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromatckiej” Marcina Paszkowskiego* (w druku)]. Nieco inne oznaczenia werseów wprowadził M. Kuran (zob. M. Kuran, *„Chorągiew sauromatcka w Wołoszech” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku*, *Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica* 2008, t. 10, s. 21). W dalszej części pracy *Chorągiew sauromatcka* opatrzona będzie skrótem CH.

² Zob. np. R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromatckiej” Marcina Paszkowskiego*.

zaliczyć należy przede wszystkim Prokopa Zbigniewskiego oraz między innymi Jana Kochanowskiego³ – niewiadoma pozostawała tylko skala zapożyczeń.

Główne założenie studium stanowi analiza porównawcza utworu Paszkowskiego z tzw. *Dziennikiem wyprawy chocimskiej* zbigniewskiego; badanie w rezultacie pozwoli sformułować kilka istotnych wniosków, wzmacniających uświadamiane od dawna spostrzeżenie, iż twórca z Paszkówki posługiwał się w swojej pisarskiej praktyce instrumentami charakterystycznymi dla strategii spod znaku kompilacji, adaptacji, imitacji czy nawet plagiatu.

Z uwagi na ograniczone ramy tej publikacji zrezygnowano z opisanego wielu wątków, pozwalających na pełniejsze wprowadzenie do problematu; z identycznych względów pominięto, praktycznie w całości, podstawy komparatystycznego zestawienia przedstawionych w tytule tekstów. Brak biograficznego tła oraz danych o chyba głównej strategii pisarskiej siedemnastowiecznego twórcy (mowa o kompilacji w najszerszym rozumieniu tego pojęcia) kompensuje przywoływana literatura fachowa, całkiem obfita między innymi za sprawą Michała Kurana – autora najobszerniejszego omówienia spuścizny tegoż poety⁴. Nie pojawi się, skądinąd niezwykle ważna dla podważenia prawdziwości Paszkowskiego, kwestia chronologii tekstów okołochocimskich oraz rzekomej obecności autora na polu walki w czasie kampanii chocimskiej (w istocie bowiem nie partycypował w tych wydarzeniach – wbrew jego zapewnieniom)⁵. W podobnym duchu zredagowano część analityczną – w większości przypadków pozbawiono ją opisu oczywistych przywłaszczeń, jakie wskazano już wcześniej⁶, choć, co należy podkreślić, niedawno i polemicznie wobec rozstrzygnięć monografisty spuścizny Paszkowskiego, Kurana. Pominięto zatem niepotrzebne repetycje, aby skoncentrować się przede wszystkim na ukazaniu raczej nieznanymi, wciąż jeszcze nienaświetlonych faktów.

Zachowało się wiele źródeł pisanych z epoki, wierszem oraz prozą, dotyczących bitwy chocimskiej z roku 1621 stoczonej przez armie polską i turecką⁷. Szczególną uwagę badawczo-porównawczą warto skupić, jak już powiedziano, na dwóch źródłach, mianowicie przekazie Prokopa Zbigniewskiego zatytułowanym *Dziennik wyprawy*

³ Tenże, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów w 1621 roku (o potrzebie reedycji, relektury i o niezbędnych rewizjach)*, „Zielonogórskie Studia Bibliotekoznawcze” 2013, z. 5: *Książka i czytelnictwo na Środkowym Nadodrzu na przestrzeni wieków*, red. A. Buck, P. Bartkowiak, D. Kotlarek, s. 34-35, przyp. 52.

⁴ Zob. M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, Łódź 2012, s. 321.

⁵ Por. tamże, s. 36, przyp. 64.

⁶ Zwłaszcza w pracach w tym zakresie R. Szybera. Będzie o nich mowa niżej.

⁷ Takie zestawienie proponuje np. P. Buchwald-Pelcowa. Zob. też, „*Imiona wasze wiek wiekowi podawać będzie...*”. *Kilka kartek z dziejów sławy wojny chocimskiej 1621 roku*, [w:] *Wojny, bitwy i potyczki w kulturze staropolskiej*, red. W. Pawlak, M. Piskała, Warszawa 2012.

*chocimskiej*⁸ oraz opisie walk widzianych oczyma Marcina Paszkowskiego (albo... piórem – „Przeto com widział, to piórem swym głoszę”, CH, w. 21). Powodów do takiego wyboru dostarczają pewnego rodzaju kontrowersje narosłe wśród badaczy wokół *Chorągwi sauromackiej* (a stąd i polemiki), wywołane *nota bene* przez samego autora⁹, a dotyczące czasu powstania, autonomiczności i rzetelności relacji, wreszcie – stopnia oryginalności na tle innych dzieł literackich. Głos w „kwestii Paszkowskiego” zabierali liczni badacze.

Paulina Buchwald-Pelcowa w artykule poświęconym broszurom dotyczącym wydarzeniom chocimskim analizowała zarówno *Chorągiew sauromacką*, jak i osobę jej autora.

Monika Kucharczyk w pracy *Sposoby kreacji postaci Jana Karola Chodkiewicza* pomieszczonej we „Wschodnim Roczniku Humanistycznym” zastanawiała się między innymi nad możliwą datą publikacji ostatniego utworu Paszkowskiego.

Michał Kuran, inicjując niejako na nowo badania nad twórczością Paszkowskiego w XXI wieku, sporządził najpierw publikację opisującą *Chorągiew* jako przykład epickich nowin, by po kilku latach wydać monografię Paszkowskiego zawierającą syntetyczne spojrzenie na wszystkie dzieła tegoż autora.

Radosław Szyber zaś w przygotowywanych właśnie artykułach i innych pracach poświęconych *Chorągwi sauromackiej* często reprezentuje polemiczne stanowisko wobec założeń M. Kurana, wykazując przy tym liczne, a pominięte przez łódzkiego badacza przywłaszczenia, jakich dopuścił się Paszkowski¹⁰.

Wcześniej broszurami Paszkowskiego zajmował się także Karol Estreicher. W swojej *Bibliografii polskiej* nierzadko bardzo wnikliwie spoglądał na utwory tego pisarza.

Juliusz Nowak-Dłużewski w *Okolicznościowej poezji politycznej w Polsce* oceniał między innymi literackie walory *Chorągwi sauromackiej* oraz stopień odzwierciedlenia rzeczywistości bitewnej. Pewne przydatne informacje znaleźć można również

⁸ Tytuł pierwszego wydania brzmiał dokładnie: *Adversaria abo terminata sprawy wojennej, która się toczyła w wołoskiej ziemi z tureckim cesarzem w roku terażniejszym 1621* (właściwa część wspomnień żołnierza dodatkowo zatytułowana była *Diariusz*) w dziewiętnastowiecznej edycji Ż. Pauli, usuwając przy tym rodzaj pierwotnego „wstępu”, zmienił go na *Dziennik wyprawy chocimskiej*. Wszelkie cytaty pochodzą będą z tego właśnie nowszego, krakowskiego wydania, pomieszczonego w Ż. Paulego *Pamiętnikach o wyprawie chocimskiej r. 1621* opublikowanych w 1856 r. Gdy będzie to konieczne (miejscami Ż. Pauli dokonywał pewnych korekt), odwołania do pierwodruku sygnalizowane będą stosownym komentarzem. W dalszej części pracy źródło to opatrzone będzie skrótem AaT, tj. od słów pierwotnego tytułu *Adversaria abo terminata*.

⁹ Np. to: „Ja dwu autorów przydłuższe zabawy / Wciąż przeczytawszy tej Marsowej sprawy, / Obróciłem też na wiersz pióro moje” (CH, w. 15-17).

¹⁰ Właśnie ukazał się artykuł R. Szybera, w którym badacz m.in. opisuje *Chorągiew sauromacką* pod kątem potknięć faktograficznych, wykazując *expressis verbis* błędną ich interpretację dokonaną przez M. Kurana. Zob. R. Szyber, *Wokół dwóch broszur z czasów chocimskich bojów w 1621 roku (o potrzebie reedycji, relektury i o niezbędnych rewizjach)*.

w bibliografii literackiej, *Nowym Korbutcie*, którego redakcja kataloguje i krótko opisuje dokonania literackie Paszkowskiego.

Prześledzenie wszystkich opinii pod odpowiednim kątem oraz przyjrzenie się prawdopodobnej skali zbliżeń i oddaleń pomiędzy dwoma wskazanymi tekstami Paszkowskiego i Zbigniewskiego być może pozwoli udzielić odpowiedzi na rodzące się pytanie – czy uzasadnione jest twierdzenie, iż obcujemy z wierszowaną i propagandową transformacją nieco starszego pamiętnikarskiego wzorca prozą?

Pora wreszcie bezpośrednio zestawić oba druki i wskazać ich wzajemne zbliżenia oraz, jak się przy tym okaże, inne obecne w *Chorągwi* „pożyczki” oraz zafalszowania propagandowe. Za punkt wyjścia niech posłuży treść „nowiny” Paszkowskiego¹¹.

Pod tytułem *Chorągiew sauiromatcka* umieszczony jest pewnego rodzaju odautorski skrót zapowiadający zawartość utworu, wyciąg ten może u czujnego czytelnika wzbudzić wątpliwości. W pierwszym wersie czytamy: „Pospolite ruszenie / I szczęśliwe zwrócenie / [Polaków z Wołoch]” (CH, w. 1-2). Poeta zdaje się tu coś sugerować. Po pierwsze, odwołując się do dobrze utrwalonej tradycji, określa charakter wojsk uczestniczących w wojnie chocimskiej, po drugie, cokolwiek wieloznacznie, przekazuje, że jej koniec miał w pełni szczęśliwy charakter. Niestety, oba założenia kłócą się z ustaleniami historycznymi oraz nie przystają do przekazu dziennikowego, mającego być dla Paszkowskiego rzekomą podstawą. Jak wiadomo, cała bitwa skończyła się 9 października. Tymczasem:

[...] sam Zygmunt III wyjechał na wojnę także z opóźnieniem, bo dopiero 26 września. W Lublinie dowiedział się o trudnej sytuacji oblężonych wojsk w Chocimiu, co skłoniło go do wydania nowego uniwersału wzywającego całe pospolite ruszenie pod Lwów. [...] Do Lwowa dotarł dopiero 13 października, a więc dziewięć dni później niż zapowiedział w uniwersałach. Żadnej szlachty tu jeszcze nie było, mimo że 4 października miało skupić się pod Lwowem całe pospolite ruszenie¹².

¹¹ W pracy pominięte zostają, m.in.: przywłaszczenie obcego motywu, symbolu sztandaru w samym tytule dzieła Paszkowskiego; nieścisłości dotyczące osoby Chodkiewicza: sposobu jego przybycia na pole walki, wyboru na hetmana, komentarz do krótkiego, „nowiniarskiego” *résumé* osoby naczelnego wodza sporządzonego przez autora *Chorągwi sauiromatckiej* – a w istocie bezpośrednio przepisane z pamiętnika żołnierza; kontrowersje interpretacyjne wokół darów dla sułtana: „drzewka krwawo malowanego” i „pałasza hecowanego”, oraz ich „zapożyczenie” z *Diariusza* Zbigniewskiego; przedstawione przez Paszkowskiego niezgodnie z prawdą, niepomierne przesadzone dysproporcje pomiędzy siłami, jakimi dysponowali Polacy a Turcy pod Chocimem (oczywiście na niekorzyść Polaków); odwrócenie dysproporcji (również nieprawdziwe) w bilansie strat po zakończeniu walk; celowe nadinterpretacje Paszkowskiego dotyczące rzekomego obiektywizmu w mediacjach pomiędzy walczącymi stronami posła tureckiego Baptysty Wewellego (dodatkowo przekręcenie nazwiska tegoż za Zbigniewskim – co dowodzi przepisania i kalki słownej); plagiat i „metoda” translokacji Paszkowskiego na przykładzie *Kołędy* Jana Kochanowskiego.

¹² L. Podhorodecki, *Chocim 1621*, Warszawa 1988, s. 155.

Wielce wymowne. Kuran zdaje się jednak twierdzić, broniąc Paszkowskiego, że nie chodziło w istocie o tradycyjne, historycznie rozumiane pospolite ruszenie, ale o: „niespotykaną wcześniej skalę mobilizacji, która objęła wspomniane trzy [tj. polskie, litewskie, kozackie], w zasadzie autonomiczne, armie działające pod osobną komendą”¹³. Można polemizować z takim myśleniem. Paszkowski mógł po prostu „utożsamić poniekąd wojska stacjonujące tuż przy twierdzy chocimskiej [...] z rzeszą zbieranej gromady szlacheckiej leniwie gromadzącej się daleko od pola bitwy”¹⁴. Niemniej skąd u Paszkowskiego mógł pojawić się koncept „manipulacji” z pospolitym ruszeniem oraz, tak daleką od obiektywności, jego oceną? Przypuszczalnie poeta chciał ochronić świat wartości sarmackich¹⁵, nadwerżony przez jego nieobecność i najnowsze „wojenne dokonania” w rzeczonym konflikcie zbrojnym. A może zainspirował się fragmentami „wstępu” do *Adversariów*¹⁶? Na przykład tytułem jednego z wierszy go otwierających: *Syncretismus / Bellicosae commotionis*, co może być tłumaczone jako: „zjednoczeni przeciwko wspólnemu wrogowi w wojennym poruszeniu”. Innym takim fragmentem mógł być: „takim kształtem teszno było wszytkiej Polski, aby co pociesznego usłyszeć mogła, gdyż *communis expeditio* a własny *syncretism*, to jest *sacrum foedus contra Turcam*¹⁷ wzruszył się z Polski wszytkiej”¹⁸. *Communis expeditio* może być oddane jako wspólna zbrojna wyprawa, ale i pospolite ruszenie. Jakkolwiek wskazać źródło dla tej mistyfikacji, jej konsekwencje pozostają takie same – czytelnik celowo został wprowadzony w błąd. W tym miejscu wypada chyba krótko zastanowić się nad interpretacyjną wykładnią Kurana dotyczącą tego, kim miał być konkretnie adresat tej „ulotki”? „Brzmienie tytułu świadczy o tym, że autor i odbiorca funkcjonują w tej samej wspólnotce pojęć; odwołuje się [Paszkowski] do doskonale znanego czytelnikowi świata wartości”¹⁹. Jak widać, ponownie wraca postać Polaka Sarmaty. Nie będzie zbytnim uprzedzaniem wniosków stwierdzenie, że przekaz „nowiny” był *in statu nascendi* „profilowany” i „konstruowany” w celach propagandowych konkretnego obozu światopoglądowego.

Jeśli chodzi zaś o „szczęśliwe zwrócenie Polaków” (z pominięciem tego, że szlachta spod Lwowa istotnie wróciła się bez strat w przeciwieństwie do „prawdziwej”

¹³ M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy...*, s. 321.

¹⁴ R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromackiej” Marcina Paszkowskiego*, s. 11.

¹⁵ „Paszkowski zasygnalizował podjęcie nowiniarskiej dyskusji z wizją pospolitego ruszenia, przedstawioną przez Dzwonowskiego w kręgu literatury popularnej”. Chodzi oczywiście o polemikę z *Niepospolitym ruszeniem albo gęsią wojną*, gdzie szlachcic to „darmozjad” całkowicie niezdolny do walki z Turkami. Zob. M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy...*, s. 317-318.

¹⁶ Cytaty ze wstępu (brak go w wydaniu Ż. Paulego) pochodzą z nowej edycji zabytku przygotowanej przez R. Szybera. Zob. tenże, *W oczekiwaniu na wytęsknione i „pocieszne nowiny” z 1621 roku*, [maszynopis powielany], s. 11-19.

¹⁷ *Sacrum foedus contra Turcam* (łac.) – święte przymierze przeciwko Turkowi.

¹⁸ Tamże, s. 12.

¹⁹ M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy...*, s. 319.

armii – o czym będzie później szerzej mowa), niech za przykład posłużą dwa przeczące temu bezpośrednio opisy z dzienników wyprawy: jeden okopowy – Zbigniewskiego, drugi – Jakuba Sobieskiego już z chwili „rozpuszczania” wojsk:

[...] cicho od pogan po te dni było, czemu my też bardzo radzi byli: bo nas niedostatek wielki w żywności i głód nakoniec cisnął; bo i o dębinę, którą miasto siana koniom dawano, krwią się oblać było trzeba (AaT, s. 53).

Skorośmy w pole wyszli, dopierośmy poznali słabość naszą, a i wstyd wspominać, jako kuse chorągwie były, które przedtem i okryte, i okazałe widzieliśmy. Szło jakoby odarte i zniszczone wojsko. Oblężenie i po ludziach, i po koniach, i po rynsztunkach znać było. Wieziono moc chorych w rydwanach i na kolasach, drugich na noszach niesiono. Niemcy, kiedy szli, wiatr prawie ich porывał²⁰.

Okoliczności powrotu wojsk okazały się w istocie dalekie od obrazu, jaki w tej materii malował Paszkowski, co widać dobitnie z przypominanych cytatów. Wszechobecna nędza, choroby i wyniszczenie muszą być nową definicją „szczęścia” wniesioną przez autora, jeśli jego słowa mają zachować jakikolwiek poziom miarodajności.

Charakterystyczne dla Zbigniewskiego wydaje się posługiwanie słowem „harce”²¹ na określenie i opisanie „pojedyneków czyli utarczek rycerzy pojedynczych przed bitwą, które w powszechnym były zwyczajem”²². Kilka przykładów: „wstecz nieprzyjacielowi czyniąc i harce z nimi zwodzając”; „harce aż do wieczora zwodzili, na których mężnie naszy się stawili nieprzyjacielowi” (oba cytaty: AaT, s. 45); „uderzyli ze wszystkich stron na obóz nasz [...] i harce zwodzając (na które ochotnik nasz otrzymać się w obozie nie mogąc, wypadł; w tych harcach p. Oporowski rotmistrz, i porucznik piechoty p. Denhofa zabici)” (AaT, s. 46); „tylko, gdzie się zza gór ukazywali, strzelano, a harce przez cały dzień zwodzili” (AaT, s. 51); „że jak najraniej w pole się wybrał i stał, aby dzień harcami naszymi tylko zabawiać” (AaT, s. 52). Paszkowski najpewniej zainspirował się diariuszem i w wersach 67-70 napisał:

A gdy z obu stron wojska przybywało,
Które po polach i sam, i tam stało –
Jedni harcami szczęścia próbowali,
Drudzy gotowcem do potkania stali [...]

Rys ten w zamiarze, jak można wnioskować, nadawał przekazowi nowin bardziej rzetelny charakter. Skoro żołnierze potykali się między sobą w ten sposób, konieczne okazało się również, na potrzeby stylizacji, inkorporowanie tego obyczaju pomiędzy

²⁰ Fragment *Dziennika* zacytowany za L. Podhorodeckim (dz. cyt., s. 156).

²¹ Harc: „potykanie się, starcie pojedynczych lekko uzbrojonych wojowników na oczach obu wojsk nieprzyjacielskich przed bitwą ogólną; także: utarczka zbrojna, początek bitwy”. Zob. *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. H. Górski, t. 8, Wrocław 1974, s. 304.

²² Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. II, Warszawa 1901, s. 239.

linijki wiersza. Zabieg ten zyskał legitymację przypuszczalnie dzięki „przynależności” autora *Chorągwi* do grona „chocimiaków”. Paszkowski „widział” wszystko własnymi oczami – *ergo* miał takie prawo, a przynajmniej je sobie uzurpował.

„Motywacja” dla „przyjazdu” Chodkiewicza na pole walki również mogła być zainspirowana ustępami ze Zbigniewskiego. Oczywiście najazdy tatarskie pozostają faktem samym w sobie, niemniej sposób ujęcia wydarzenia przez obu autorów jest zastanawiający. Wersy 77-82 *Chorągwi* brzmią tak:

Ten wielką krzywdą narodu polskiego
Ujęty, którą od Turka złośnego
Co raz ponosił przez tatarskie szlaki,
Czego jeszcze są niezarośłe znaki –
Wsi i miasteczka zewsząd spustoszone,
Plon wyłupiwszy włości popalono.

Na stronach 45, 51 i 54 *Dziennika* czytamy, analogicznie:

[...] tegoż dnia Han tatarski z hordą swą wszytką przybył i bród gdzieś od Mohilowa na Dniestrze namacawszy, przeprowował się ku Kamieńcowi; nazajutrz szarańcza jego pod Kamieniec przypadła, którzy moc po drogach kupców łapali i dobytki zajmowali.

[...]

Bo i kosz tatarski na gościńcu samym prawie od Kamieńca leżał, i ci nas najbardziej szkodzili, że nigdzie i wojska nie było jako, i ktokolwiek z kupców albo inszych jakich ludzi pojawił się, zabierali jako zbójcy i wilcy drapieżni; a na większą naszą żalność ten plon, który obfity z Polski przygnali, po polach zadniestrowych rozłożyli, i tak daleko od nas z nimi stali [...].

Tegoż dnia wysłano było tabor do Kamieńca po żywność, ale dla nawałności Tatarów, którzy się prawie po wszystkich gościńcach mieszały, musieli się wrócić.

Widać, jak powtórzona została informacja o ataku Tatarów, ich łupiestwach, gwałtach i zaborze plonów. Czyż to nie wystarczyło, jak chciał Paszkowski, by wzruszyć starego hetmana, który: „żalem niewymownie zdjęty – / Z rycerstwem swoim, stawiał się tam mężnie” (CH, w. 86-87), i przyjął dowództwo?

Niekiedy, aby podtrzymać integralność mitycznego charakteru przekazu, z powodu braku własnych pomysłów, jak można się domyślać, konieczne okazało się u Paszkowskiego bezpośrednio „zadłużenie” z dorobku Jana Kochanowskiego. Oto fragment *Szachów* czarnoleskiego poety:

Terazby czas był, panny z Helikona,
Przywieść na pamięć, jakich która strona
Fortelów przeciw drugiej używała,

A nim się prawie wojna dokonała,
 Jaka moc wielka ludzi poginęła,
 A komu głowę czyja szabla ścięła²³.

Wobec widocznie dających się porównać wersów 91-94 *Chorałwi*:

Terazże, teraz, Panny z Helikona,
 Przypatrujcie się, która będzie strona
 Męstwem walecznym przemagała drugą:
 Kto Panem będzie? – a kto czyjem sługą?

Warto zauważyć, że w dwóch pierwszych wersach obu tekstów, raz w XVI i ponownie w XVII wieku, to jest u Kochanowskiego i Paszkowskiego, występują identyczne rymy w klauzuli (por. w obu razach: Helikona – strona). Dalej występuje nieco zmieniony, ale zauważalnie podobny rozwój treści w wersach – słowem paralelizm myślowy, a wręcz jawne przywłaszczenie.

Wersy Paszkowskiego, które zostaną teraz przedstawione, nie przynoszą świadectwa inspiracji *Dziennikiem* Zbigniewskiego, ale ewidentnego przepisania i zadłużenia. Jedyna różnica występuje we wprowadzeniu do opisanego wydarzenia. Według relacji Paszkowskiego, Turczyn po wcześniej wymienionej „odpowiedzi w formie darów”, rozniewany: „przysiągł na Boga nic nie jeść dnia tego, / Aż by obozu dostał gaurskiego” (CH, w. 117-118). Relacja żołnierza-świadka przynosi nieco tylko inny opis faktów²⁴. Mężni Kozacy, wyjątkowo dzielni w boju, którzy odpierali potężny atak wroga, sprawili, że: „cesarz zagniewany bardzo będąc mówił: iż pić ani jeść nie będzie, aż mi tego psa siwego Sahajdacznego przywiedziecie” (AaT, s. 47). W obu cytowanych miejscach reakcja Osmana II jest identyczna. Zauważyć należy, że język Zbigniewskiego to prosty w formie zapis przeżyć wojennych, brak mu stylistycznego polotu, lecz przyznać trzeba, iż motyw wstrzymania się od przyjęcia pokarmów i napojów potencjalnie był zbyt nośny, by pozostawić go niewyzyskanym poetycko, co też uczynił skwapliwie autor „nowiny”.

Paszkowski w *Chorałwi* jest bardzo oszczędny w opisie bezpośrednich działań wojennych. Zauważa to na przykład Kuran: „bezpośredni opis walk ograniczył do trzech strof (w. 119-130). [Paszkowski] podkreślił natężenie zmagania [...] nie zagłębiając się szczegółowo w relacjonowanie ich przebiegu. To, co naszkicował, stanowiło tylko aluzję do militarnego przebiegu całej kampanii”²⁵. Jest to prawda, jak spostrzega

²³ J. Kochanowski, *Szachy*, [w:] *Jan Kochanowski. Poezje*, oprac. i wstęp J. Pelc, Warszawa 1993, s. 355, w. 135-140.

²⁴ Podobny motyw występuje w diariuszu Jana z Ostroroga: „tegoż dnia zaraz wojsku swemu opowiedział, że nie chce jeść aż w obozie nieprzyjacielskim, i aby się to wodzowie starali, pod gardłem rozkazał”. Zob. Jan z Ostroroga, *Dziennik wojny tureckiej*, [w:] *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*, s. 19.

²⁵ M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy*, s. 323.

również Szyber, wyliczający dodatkowo przy tej okazji między innymi procent zapożyczeń mitologicznych w kontekście deklaracji samego poety, co do charakteru jego pracy²⁶, to jest jako zapisu zdarzeń wojennych. Wracając do opinii Kurana, dlaczego w takim razie nieco wcześniej badacz ten stwierdza: „tematem nowiniarskiej opowieści jest przebieg wojny, na który miały wpływ działania zbiorowości”²⁷? Czy 12 linijek, na 226 wszystkich tekstu, traktujących „bezpośrednio” o przebiegu zdarzeń, rzeczywiście uprawnia do takiego stwierdzenia? Bo czy reszta nie jest, jak się niestety okazuje, tylko mglistym, okołomilitarnym opisem albo pustą protezą słowną?

Niemniej, tam również, w tych 12 linijkach, znalazła się łudząco podobna pożyczka od Zbigniewskiego. *Dziennik* przy dniu 4 września przynosi informację o niezwyklej dzielności i śmiałości Kozaków, którzy mężnie znieśli ciężki ostrzał z dział Turków, a potem przełamali atak, przejęli inicjatywę i zuchwałym rajdem napadli na cofającego się nieprzyjaciela – aż do jego obozu. Czytamy w zapiskach:

[...] wtenczas dopiero strzelając i siekąc, aż do samego obozu na nich wjechali; namiotów pięć z zdobyczą zarwali; dział iż dla ciężkości podolać nie mogli Kozacy, koła porąbawszy, one w rów pospychali, a ziemią i kamieniem zamietali; znowu się do taboru swego wrócili (AaT, s. 47-48).

Poetyckie opracowanie tego zdarzenia Paszkowski przedstawił następująco (w. 127-130):

Zaporożanie tam w pomocy byli,
Którzy, gdzie mogąc Turki siekli, bili,
W obóz wpadali²⁸, tryumf odnosili,
Pogany prawie ze wszech stron trwożyli.

Wyraz „strzelać” został zastąpiony synonimem „bić”, atmosfera popłochu przełożona słowem „trwoga”. Zdarzenie jest, jak widać w dwóch „przekazach”, poprzedzone podobną myślą. Również na początku poeta przedstawia potężny atak wroga (w. 119-120): „Działa burzące i armatę wszelką – / Na polski obóz [„Turek”] wywiódł z mocą wszelką”, potem są dowody dzielności: „Z sławą potomną despekt jest oddany” (tutaj poszerzone na całe wojsko polskie) i wreszcie czas na ukazanie wypadu kozackiego.

Warto również powiedzieć słowo o przebiegu końca wojny przedstawionym przez Paszkowskiego. Nie będzie to kolejne zapożyczenie w *Chorągwi*, ale raczej

²⁶ Por. R. Szyber, *O wymowie „Chorągwi sauromackiej” Marcina Paszkowskiego*, s. 8.

²⁷ M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy...*, s. 322.

²⁸ Użyta liczba mnoga może być poetycką stylizacją, albo też echem pomniejszych łupiestw dokonywanych przez Kozaków we wrogim obozie. Np. cały wpis Zbigniewskiego na dzień 19 września przedstawia taką wyprawę: „Kozacy zaporoscy w nocy zebrawszy się ich kilka set, a straż turecką cicho udzedłszy, czatą w obóz ich wpadli: Turków śpiących do kilkadziesiąt poktuli, koni, wołów, wielbłądów po kilkunastu zajęli, w namiotach fantów, sukien, pieniędzy i innych rzeczy nabrali” (AaT, s. 54). Por. sposób Polaków na zdobywanie brakującej żywności (AaT, s. 55).

dowód na ogromny, upraszczający skrót myślowy, wybiórczość i podporządkowanie narracji z góry narzuconej przez autora tezie. Przywołajmy na początku zdania historyka, Podhorodeckiego, potem zaś świadectwo Zbigniewskiego, a na końcu wersy Paszkowskiego.

W książce pt. *Chocim 1621* tak czytamy o ostatnich chwilach przed końcem batalii:

[...] wieczorem 28 września, tuż po odparciu ostatniego szturm, w chatce królewicza zebrała się rada wojenna²⁹. Zadecydowano na niej, że ze względu na brak żywności i amunicji oraz wyczerpanie żołnierzy, a także brak nadziei na odsiecz, najwyższa pora podjąć rokowania. Członkowie rady zdawali sobie sprawę z tego, że w obozie sułtańskim sytuacja również nie przedstawia się pomyślnie. Wojsko osmańskie także cierpiało głód, obfite żniwo zbierały choroby, a ponoszone wielokrotnie klęski musiały pozbawić dowództwo tureckie wiary w ostateczny sukces³⁰.

Podhorodecki konkluduje: „gdy dążenie do zawarcia pokoju stało się więc obustronne, 29 września wyjechała do obozu tureckiego delegacja polska³¹” na czele z Jakubem Sobieskim i Stanisławem Żorawińskim. Widać stąd, że chęć zawarcia rozejmu wypływała od obu stron. Przy czym, co niczego nie zmienia, to Polacy pojechali z pokojową delegacją pierwsi³². Potwierdza tę wersję tekst źródłowy Zbigniewskiego:

[...] posłowie też nasz tegoż dnia [tj. 29 września] jechali do obozu tureckiego na traktaty: p. Sobieski wojewodzie lubelski, p. Żorawiński kasztelan bełski [...]. A po zjechaniu się z nimi ozwał się im p. Bełski przez tłumacza mówiąc: iż my do was z pokojem jedziemy; na co śnać westchnąwszy powiedzieli: Daj to Panie Boże! aby pokój był, gdyż tego wszyscy czekamy, a o to z dziełkami naszymi prosimy” (AaT, s. 60).

Jakby na przekór – u Paszkowskiego stoi inaczej, tam Turcy porażeni śmiercią „wojennika wielkiego”³³ Karakasa Baszy, „trupów ich mogiłą” (CH, w. 142), stratami w spręcie (CH, w. 143-144), „[...] do wojska polskiego / posły wysłali o przymierze

²⁹ Nie pierwsza o podobnym przebiegu, co jest ważne w tym kontekście. Np. 18 września: „tegoż dnia jmc pp. Hetmani z pułkownikami i rotmistrzami mieli radę. Przyczem i jmc pp. Komisarze byli, radząc o potrzebach wojskowych, jeżeli nieprzyjaciołom ustępować, czyli się tylko z okopów bronić, różne dawali sentencye, gdyż drugich ku domowi ciągnęła potrzeba. Konkluzya i zgoda męźniejszym na tem stanęła: nie odchodzić stąd, sprzysiągłwszy się do gardeł, nieprzyjaciołom bronić” (AaT, s. 54).

³⁰ L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 136.

³¹ Tamże.

³² Zauważa to także M. Kuran (powołując się na L. Podhorodeckiego). Komentuje to wszelako, co zastanawia, sformułowaniu „według historyków”, co może jakby sugerować, że ci mogą się przecież mylić. Por. M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy...*, s. 327.

³³ CH, w. 145-146. Por. AaT, s. 53. Według R. Szybera obecność i śmierć tego Baszy również mogła być inspirowana dziennikiem Zbigniewskiego. Zob. tenże, *O wymowie „Chorągwi sauromackiej” Marcina Paszkowskiego*, s. 9.

prosząc, / A o szkody poczynione znosząc” (CH, w. 152-153). W świetle tego wyznania zasadnie wolno stwierdzić, że Paszkowski istotnie usiłował przekazać swojemu czytelnikowi „własną wizję wydarzeń”.

Kolejną możliwą inspirację czy też zbliżenie pomiędzy Paszkowskim a Zbigniewskim znaleźć można z dużym prawdopodobieństwem, w wyniku porównania brzmienia przedstawionych w obu źródłach punktów traktatu pokojowego. Wypada zapytać, jak autor *Chorągwi* mógł je poznać, jeśli nie był obecny na polu walki? Nie można wykluczyć, że usłyszał o nich na przykład w Krakowie czy Lwowie, dokąd z pewnością dochodziły informacje frontowe³⁴. Jednak bezpośrednie zestawienie *Chorągwi* i *Dzienników* sugerować może inny scenariusz. Skoro bowiem wcześniej korzystał już wprost z informacji pomieszczonych w zapiskach diarysty, dlaczego i tym razem nie mógł tego uczynić? Paszkowski, jak słusznie wskazuje na przykład Kuran, „nie wymieniał warunków tureckich”³⁵ obok polskich artykułów. Tym samym przeoczyć można to, że w rzeczywistości nie jest mowa w *Chorągwi* o ostatecznym, końcowym kształcie porozumienia, ale tylko jedynie o „propozycjach” Polski. Warto to mieć na uwadze, gdyż czynić podobnie zdaje się również Zbigniewski (przyznaje się przy tym jednak, że jako frontowy żołnierz niektórych rzeczy tylko się domyśla):

[...] ten koniec tej potrzeby z Turkiem był: i zaraz pakta zawarte; jak te się stały, nie mogę wiedzieć, ale się domyślam, gdyż *victor victori legem imponit*. [...] [Podobnie jak] Filip macedoński król [...] chciał, aby Tatarowie wojsku zapłacili. Tak rozumiem, że i Turczyn to podobno uczynić musiał; i najdobitniej wyrażone: postanowiono [...] i to Turkowi poddać, aby dziesięcinę Tatarom odpuścić (AaT, s. 63).

Ta łacińska sentencja, *victor [...] imponit*, znaczy „zwycięzca zwyciężonemu prawa przypisuje”. Wydaje się stąd, że w obozie chocimskim panowała atmosfera wiktorii udzielająca się i Zbigniewskiemu. Przyjął on, co naturalne, że propozycje Polski co do kształtu przyszłego pokoju, jako strony zwycięskiej, zostaną narzucone wrogowi. Zaufał temu wiernie Paszkowski³⁶. Wers 161 *Chorągwi*, poprzedzony informacją, że „pokoju nie będzie”, głosi, że warunek zgody *sine qua non* stanowi przywrócenie „dunajskich

³⁴ Czego dowodzi anonimowy autor wspomnianych już wyżej *Rozmów świeżych o nowinach*, który przedstawia to, co zasłyszał. J. Nowak-Dłużewski notuje: „*Rozmowy świeże o nowinach*, zaliczamy formalnie do typu relacji »gońców« [...]». »Kursor« z Kamieńca Podolskiego przynosi krzepiące wiadomości z kresów o trzech pomyślnych potrzebach z bisurmanami («w Bożego Ciała chwalebna oktafę odnieśli bisurmańcy upominki krwawe od rycerstwa polskiego», dzięki którym »barzo się w swej dumie hardy Turczyn sparzył«). Por. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 289.

³⁵ M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy...*, s. 327.

³⁶ Albo nie zaufał, tylko celowo manipulował faktami. To „pierwsze wyciągnięcie ręki” przez Turków oraz zaprezentowanie tylko polskich punktów bardzo współgra „propagandowo” z ogólnym wydźwiękiem *Chorągwi*.

brzegów”. U Zbigniewskiego czytamy zaś analogicznie: „Granice jako Witołd po sam Dunaj aż Czarne Morze pół mile zajechał [...] Polak aby miał” (AaT, s. 63) oraz cytowane właśnie wyżej: „Turczyn to podobno uczynić musiał”. Dalej u Paszkowskiego w wersach 143-144 stoi: „Tatar do Polski aby nie puszczała, / Przyczyn do zwady aby nie dawali”, matrycą u Zbigniewskiego jest fragment już cytowany, teraz poszerzony o dopełnienie: „i to Turkowi poddać, aby dziesięcinę Tatarom odpuścił, którzy 400 na każdy rok powinni Chrześcian mu dziesięciny dawać; bo tu pokój nigdy nie będzie, gdyż Tatarowie hołdownicy muszą gwałcić pokój, a Turkowi dogadzać” (AaT, s. 63). Wersy 145-146 *Chorągwi* tak wyglądają: „hospodar aby z ramienia polskiego / Wsadzony był na rząd państwa wołoskiego”, a tak oddaje to pamiętnik żołnierza: „Wołoską ziemię aby w sekwestr Polakom puszczo, abo jako Soliman dzielił się dziesięciną z królem polskim każdy rok” (AT, s. 63). Słowa *Chorągwi* z wersów 173-174: „Tegoż też teraz Polak potrzebuje – / Szkód poczynionych od Turka wetuje”, mogły być inspirowane między innymi takimi uwagami diarysty: „Kozaki pola Oczakowskie, które polskie za Jagiełły były, osadzić: Kozakom aby jurgiełt³⁷ car turecki postąpił” (AaT, s. 63).

Niech klamrą dla niniejszych rozważań będzie fragment z *Chocimia 1621* L. Podhorodeckiego, w którym autor przedstawia ostateczne, autentyczne brzmienie punktów traktatu pokojowego (będącego i tak tylko wstępem dla oficjalnego, mającego zostać ratyfikowanym przez Sejm):

[...] punkty układu zapowiadały powstrzymanie przez Polskę najazdów kozackich na Turcję, przez Turcję zaś – napadów tatarskich na Polskę. Ponadto Rzeczpospolita zobowiązywała się nie mieszać w wewnętrzne sprawy Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu, uznane za strefę wpływów Porty. Chocim obiecywano oddać gospodarowi mołdawskiemu. Granice nie uległy żadnej zmianie. [...] Ostatnie punkty umowy przewidywały powołanie komisji do załatwiania na bieżąco sporów granicznych [...], zabezpieczania między nimi granic, ochraniaania dobytku Polaków przebywających czasowo w Imperium Osmańskim³⁸.

W stronę anonimowej

Pieśni w której się zamyka porażka pogan, czyli o możliwym brakującym, trzecim źródle

Istnieje jeszcze trzecie źródło literackie, zbadane jak do tej pory tylko połowicznie, które potencjalnie mogłoby uzupełnić lukę pomiędzy *Chorągwią sauromatką* Marcina Paszkowskiego a *Pamiętnikiem wyprawy chocimskiej r. 1621* Prokopa Zbigniewskiego. Przez ową lukę rozumieć należy oczywiście schemat „matryca

³⁷ Tj. roczna płaca.

³⁸ L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 143-144.

inspiracyjna” – „zapożyczenie” Paszkowskiego. Niestety brak tutaj miejsca na dokładną analizę porównawczą, niemniej warto mieć na uwadze ten problem badawczy. Już choćby pobieżna lektura zdaje się w kilku miejscach ujawniać zbliżenia do *Chorągwi* (hetman jako Mars, interwencje boskie i mitologiczne, opis wojsk). Chodzi tutaj o wiersz sygnalizowany w tytule podrozdziału, a zatytułowany w pełni *Pieśń w której się zamyka porażka pogan: przez rycerstwo polskie, raz po raz, trzy razy tudzież też trwo-ga turecka y męstwo chrześcijańskie*³⁹. Co można o nim ogólnie powiedzieć? Dobrze oddadzą jego charakter dwa cytaty. Pierwszy z fragmentu pracy Anny Krzewińskiej poświęconej staropolskiej lirycy:

[...] jeszcze silniej zaakcentował zależność powodzenia Polaków w walce z Turcją od pomocy bożej anonimowy autor *Pieśni o porażce pogan*. Wiersz ten dosyć wyraźnie grawituje już w kierunku tzw. nowin, gdyż w części poświęconej dziękczynnym modłom do Boga znalazło się sporo informacji na temat trzykrotnego i za każdym razem zwycięskiego starcia z Turkami na ziemi wołoskiej. Za to w pobudce zabrzmiały echa *Pieśni o spustoszeniu Podola*⁴⁰.

Drugi cytat pochodzi z notatki redaktorskiej do tego wiersza w reedycji *Pieśni rycerskich*:

[...] pieśń ta powstała bezpośrednio po wojnie chocimskiej 1621 roku, na co wskazuje świeżość wrażeń autora oddana w opisach kolejnych wypadków, wzmianka o królu Władysławie [w istocie był wówczas jeszcze królewiczem], a zwłaszcza o przesuwaniu obozu. Autor jednak przesadza w cyfrach i niezbyt wiernie podaje opis wojny. Trudno powiedzieć, czy brał on w niej udział: w pieśni więcej pobożności, rad i klasycznych rozważań, niż przejawów rycerskiego animuszu. Jak widać z dopisku, była ona śpiewana na nutę pieśni Jana Kochanowskiego z roku 1575: *Pieśń o spustoszeniu Podola*⁴¹.

Zastanawia niejednoznaczność w ocenie autorstwa i datowania (bardzo rozbieżna). Atrybucyjne rozpoznawanie Podhorodeckiego wskazuje Paszkowskiego. Chronologia też jest według niego dosyć jasna: „zaraz po zakończeniu kampanii 1621 r. ukazała się drukiem *Chorągiew Sauromacka* [...] Marcina Paszkowskiego [...]. Tenże poeta wydał też poświęconą Chocimiowi *Pieśń, w której zamyka się porażka pogan*”. Niestety badacz ten nie daje do tych informacji przypisu objaśniającego⁴². Zygmunt Andrzejowski, redaktor dwudziestowiecznej reedycji, dla odmiany nie informuje czytelnika w ogóle o autorze, ale jednoznacznie, podobnie jak Podhorodecki, umiejscawia ją czasowo

³⁹ Przedrukowane w: *Pieśni rycerskie, żołnierskie i ludowo-żołnierskie z okresu Rzplitej dawnej (w. XII-XVII)*, red. Z. Andrzejowski, t. 1, Warszawa 1939, s. 102-106.

⁴⁰ A. Krzewińska, *Pieśń ziemiańska, antyturska i refleksyjna: studia nad wybranymi gatunkami staropolskiej liryki XVI i XVII wieku*, Toruń 1968, s. 97-98.

⁴¹ *Pieśni rycerskie, żołnierskie i ludowo-żołnierskie...*, s. 102.

⁴² Por. L. Podhorodecki, dz. cyt., s. 169.

w 1621 roku⁴³. Anna Krzewińska natomiast jest zdania, że pewne fragmenty utworu sugerują jednak lata czterdzieste XVII stulecia jako czas publikacji⁴⁴ (badaczka także podkreśla jej anonimowość)⁴⁵. Bibliografia Estreichera także, niestety, nie rozstrzyga kwestii twórcy (pieśń wyszczególniona jest tylko pod hasłem „Chocim”), ale umiejscawia ją czasowo w roku 1673⁴⁶. Wreszcie Kuran w bardzo dokładnej i wnikliwej części poświęconej twórczości Paszkowskiego nie informuje, aby w dorobku tego autora znaleźć można było jeszcze taki tytuł⁴⁷. Nie znaczy to jednak, że w ogóle nie porusza zagadnienia jej obecności w utworach poety herbu Zadora. W rozdziale *Imitacja i kompilacja jako wiodące metody twórcze Paszkowskiego*⁴⁸ badacz ten stawia śmiałą tezę, chociażby wbrew powyżej wyliczonym źródłom, że *Pieśń w której się zamyka porażka pogan* powstała w 1620 roku, czyli w roku wydania *Bitew znamienitych* (albo ewentualnie wcześniej), a to dlatego, iż w rzeczonym właśnie druku, według Kurana, miał się dopuścić plagiatu – z tego właśnie dziełka – Paszkowski. Jak wylicza ten badacz, z pieśni anonima Paszkowski zaczerpnął między innymi: „słowa proroctwa, które miały wypowiedzieć »słowiańskie boginie«”. Tak wygląda fragment zestawianych przez Kurana tekstów:

*Pieśń, w której się zamyka
porażka pogan*

Że znowu nasze chorągwie
powstaną
W wierze Chrystusa żagle
rościągają,
Dzielni rotmistrze, mężni
Samsonowie,
Pułki swe wiodą jak Gedeonowie

Bitwy znamienite: Zamknięcie

Onoż znowu walczne chorągwie
powstają,
A w wierze Chrystusowej skrzydła
rościągają.
Ono świeży rotmistrze mężni
Samsonowie,
Pułki swoje prowadzą jak Gedeonowie*

* Tamże, s. 608.

⁴³ Zob. *Spis rzeczy*, [w:] *Pieśni rycerskie, żołnierskie i ludowo-żołnierskie...*, s. IX.

⁴⁴ „Wzmianka o Kozakach i ostatecznej rozprawie z państwem półksiężyca rzuca pewne światło na genezę *Pieśni o porażce pogan*. Zdaje się sugerować, że wiersz ten powstał w latach czterdziestych XVII wieku, kiedy to król Władysław IV zaczął popierać zamiary państw katolickich, zmierzające do wyparcia Turków z Europy [...]”. Por. A. Krzewińska, dz. cyt., s. 98. Ale czy rzeczywiście słusznie zinterpretowana została sylwetka Władysława? Czy w utworze nie jest on młodym królewiczem, ale jeszcze [nie przyszłym] monarchą? Także, jak się wydaje, kwestia wyparcia Turków pojawiła się w piśmiennictwie znacznie wcześniej, tj. tuż po zwycięstwie chocimskim (Por. L. Podhorodecki, *Chocim 1621 w tradycji narodów*, [w:] tenże, *Chocim 1621*).

⁴⁵ A. Krzewińska, dz. cyt., s. 96.

⁴⁶ K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. XIV, Kraków 1896, s. 175.

⁴⁷ M. Kuran, *Bibliografia i twórczość*, [w:] tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy*.

⁴⁸ Tenże, *Imitacja i kompilacja jako wiodące metody twórcze Paszkowskiego*, [w:] tenże, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy*.

Trzymając się tej myśli, zauważyć należałoby wówczas specyficzną wręcz triadę przechodnich zależności: przekaz anonima – *Bitwy znamienite* – *Chorągiew*. Z tej przychyny, w myśl zasady, że „nie należy mnożyć bytów ponad konieczność”⁴⁹, być może w celu rozstrzygnięcia trudności – należy wszystko uprościć. To Paszkowski padł w tym przypadku ofiarą kradzieży intelektualnej – wbrew opinii Kurana (dla przypomnienia treść *Pieśni* dotyczy wydarzeń chocimskich⁵⁰, a *Bitew znamienitych* wcześniejszych – cecorskich). Możliwe również, co stanowi drugi człon alternatywy, że Podhorodecki się nie pomylił (przypisując autorstwo *Pieśni* Paszkowskiemu), i w rezultacie literat korzystał z wcześniej wypracowanego schematu myślowo-językowego. Analogiczne do powyższego sądu stanowisko, co logiczne, przyjmuje Nowak-Dłużewski:

[...] monotony sposób kształtowania rzeczywistości ustępuje nieco pod koniec utworu, ale nastrój podniosły końcowych partii *Pieśni*, gdzie chodzi o apele bojowe i życzenia pod adresem królewicza, nie udziela się czytelnikowi, który wie, że go autor chce wyrazić nie własnymi, bezpośrednimi i szczerymi środkami, ale za pomocą plagiatowych pożyczek, czerpanych dość obficie z cecorskiego poematu Paszkowskiego *Bitwy znamienite*⁵¹.

Możliwe, że czerpanie inspiracji z gotowych wzorców uprzednio przez siebie wypracowanych nie było całkowicie obce Paszkowskiemu. Nieco światła rzuca na to zagadnienie Estreicher. W haśle dotyczącym *Wizerunku wiecznej sławy Sauromatów starych* (wcześniejszego utworu poety z roku 1613) czytamy w opisie: „[Paszkowski] czerpał [tworząc dzieło] ze Strykowskiego i ze swojej *Chorągwi sauromackiej*”⁵². Oczywiście w tym przypadku mogło być tylko odwrotnie, w *Chorągwi sauromackiej* czerpał z *Wizerunku*. Aby stwierdzić, czy istotnie tak było, należy dokonać gruntowniejszych badań. Warto nadmienić, iż Kuran sprawy tej akurat nie prostował, pozostawiając ją bez komentarza⁵³.

Jak widać, rozstrzygnięcie sygnalizowanych przed chwilą trudności (szczególnie ważnej, dokładnej analizy porównawczej dwu tekstów oraz ustalenie, która z czterech prawdopodobnych dat publikacji jest tą prawdziwą) nie pozostanie obojętne dla rozszyfrowania wszystkich zapożyczeń obecnych w *Chorągwi*. Wydaje się, jak wspomniano, że potrzebne jest osobne i kompleksowe spojrzenie na to zagadnienie.

⁴⁹ Czyli tzw. brzytwy Ockhama.

⁵⁰ „Epickie ujęcie chocimskiej akcji bojowej przebiega u anonima kompozycyjnie gładko i sprawnie”. Zob. J. Nowak-Dłużewski, dz. cyt., s. 293.

⁵¹ Tamże.

⁵² K. Estreicher, *Paszkowski Marcin*, [w:] *Bibliografia polska*, t. XXIV, Kraków 1912, s. 127.

⁵³ Por. M. Kuran, *Imitacja i kompilacja jako wiodące metody twórcze Paszkowskiego*, [w:] *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy...*, s. 610-611.

**PROKOP ZBIGNIEWSKI'S DIARY AND MARCIN PASZKOWSKI'S
CHORĄGIEW SAUROMATCKA — PROSED DIARY ORIGINAL
AND ITS POEMATIC DUPLICATION**

Summary

This study refers to a problem of confusing similarity between two XVII century literary works concerning the Battle of Khotyn (1621), i.e. *Chorągiew sauromatcka* written by Marcin Paszkowski and Prokop Zbigniewski's *Diariusz*. The poet of the House of Zadora used to plagiarize in most of his early writings which was quickly proven in professional literature. A question arisen whether Paszkowski did also plagiarize in his latest known work or did he wrote it all by himself? A thorough research clearly indicates that we are surely dealing with a prosed diary original (Zbigniewski) and its poetic duplication (Paszkowski). *Chorągiew sauromatcka* brought out a lot of controversies [e.g. the chronology of printings devoted to the Battle of Khotyn or the Paszkowski's presence (absence?) during warfare], even the monography of the author of *Bitwy znamienite* wasn't sufficient enough to answer the problematic questions. The proofs for dishonest methodology have been recently pointed out by Radosław Szyber. The newest research also shed some light on that matter. The outline of the state of the studies presents as follows. Paszkowski purposely and for the propaganda reasons gave a misleading description of the type of polish troops. He failed to provide objective information about the end of the Khotyn Battle (e.g. a number of injured or killed soldiers on both sides). He used a distinctive Zbigniewski's vocabulary to characterize the battleship. The poet was also wrong about several facts related to Grand Hetman Jan Karol Chodkiewicz. He copied and incorporated some lines from Jan Kochanowski's *Szachy*. Paszkowski gave an account of the war straight from the Zbigniewski's work as well. He presented polish propositions for a peace treaty as a final agreement between two enemy sides. Finally, what the deeper comparison shows, he may have also used a third source in his poem to plagiarize from. In that case (what requires a deeper insight) the whole content of *Chorągiew sauromatcka* would turned out to be a mixture from several other works.

Olaf Krykowski

Uniwersytet Warszawski

BIZANCJUM A ŚWIAT ŁACIŃSKI W PISMACH ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Manichejska wizja historii

Preromantycy i romantycy doszukiwali się w dziejach oznak porządku duchowego lub też Boskiego. Zabory, wojny, powstania, pogromy i rewolucje znajdowały uzasadnienie w koncepcjach filozoficznych ukazujących historię jako sferę działania sił metafizycznych, których źródła i uwarunkowania mogły tkwić w rzeczywistości transcendentnej. Georg Wilhelm Hegel traktował dzieje jako proces doskonalenia się bytu (absolutu) w drodze do uświadomienia sobie własnej wolności. Filozofowie-mesjaniści, wśród Francuzów między innymi Joseph de Maistre, pośród Polaków zaś – Józef Hoene-Wroński i August Cieszkowski, sądzili, że historią kieruje Opatrzność, ta zaś powołuje niektóre narody do odgrywania ról przewodnich w realizowaniu z góry ustalonego Boskiego planu. Ślady tych myśli można dostrzec w literaturze romantycznej, zwłaszcza polskiej, w której, jak w *Dziadach*, *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza, *Nie-Boskiej komedii* i *Przedświcie* Zygmunta Krasińskiego czy *Genezis z Ducha* Juliusza Słowackiego, decydujące znaczenie ma relacja: Bóg – człowiek – historia.

Nie wszyscy pisarze romantyczni poprzestawali na inspiracjach ideami Hegla, de Maistre'a oraz innych myślicieli. Niektórzy, tworząc własne koncepcje motywacji i przebiegu historii, sami stawali się jej filozofami. Tak postępował między innymi Krasiński, który w tak zwanych pismach filozoficznych i politycznych z lat 1841-1858¹ sugerował, że dziejami Słowian, podobnie jak całej ludzkości, rządzi prawo walki dwóch przeciwstawnych pierwiastków moralnych: dobra i zła. Przekonanie to według niego miało uzasadnienie religijne. W rozprawie *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów* zauważył, że wszystkie „podania religijne” mają jeden wspólny wątek:

¹ W 1841 r. poeta rozpoczął prace nad szkicem *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*, w roku 1858 zaś spisał *Drugie posłuchanie u Napoleona III*.

Co one zgodnie, jednomyślnie opowiadają? – Zdaje się, że walkę dobrego i złego [...].

A teraz pytamy się: jestże gdzie walka takowa uwidomiona, udotykalniona, uwieczniona w Europie, a przy tym niezbadana, jakoby mistyczna, choć prześwieciły nad nią słońc tylu promienie? Gdzież najwyraźniej z niw niebieskich na świecie zstąpili Ormuzd i Aryman? – Gdzie każdy z nich po raz pierwszy na ziemi wyszukał sobie pierś zbiorową, kość kości swojej, obłócił się w cały naród, odąd oddychający jego natchnieniem w każdym politycznym zamiarze i czynie? [...]

Moskwa – Polska – oto wiekowe imiona onych dwóch duchów zbiorowych, pasujących się na słowiańskiej widowni rozbratem podobnym zapamiętanemu przez wszystkie religijne podania (s. 56-57)².

W ten sposób poeta przełożył charakterystyczną dla wielu wierszy ideę walki „dobrego i złego” wprost na rzeczywistość historyczną. Ponieważ równoległe z pisaniem rozprawy *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów* interesował się gnozą³, za której odmianę był uważany w XIX wieku staroirański zaratusztrianizm⁴, „Moskwie” i „Polsce” przypadły role reprezentacji wywodzących się z tej religii bóstw manichejskich: Arymana (in. Angra Mainju – „duch zniszczenia”) i Ormuzda (in. Ahura Mazda – „duch mądry”)⁵. Ukształtowany w ten sposób obraz wewnętrznego rozbitcia świata słowiańskiego tkwił w wyobraźni Krasińskiego tak głęboko, że poeta nie wahał się odtwarzać go w odezwach do wpływowych polityków, licząc na ich chęć zrozumienia sytuacji historycznej Słowian oraz przychylność dla inicjatywy odbudowania państwa polskiego. W *Liście do hrabiego Montalembert z powodu jego mowy o Polsce wygłoszonej dnia 21 stycznia 1847 w Izbie Parów* pisał:

[...] zechciej Pan zwrócić uwagę [...] na kontrast istniejący między dziejami Polski i dziejami Rosji, kontrast niebywale uderzający, gdyż jest on absolutny, tak absolutny, jak różnica towarzysząca w szeregu kolejnych objawów tajemnemu

² Cytaty z tzw. pism filozoficznych i politycznych Krasińskiego pochodzą z wydania: Z. Krasiński, *Pisma. Wydanie jubileuszowe*, t. 7, red. J. Czubek, Kraków 1912. W sąsiedztwie przytoczonych fragmentów podaję numery stron.

³ Według ustaleń Zbigniewa Sudolskiego pierwsza redakcja rozprawki Krasińskiego *Gnosis* powstała prawdopodobnie w 1842 r. Por. Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1975, s. 524.

⁴ Ogromną rolę zaratusztrianizmu w rozwoju myśli gnostyckiej dostrzegają również współcześni badacze. Kurt Rudolph podkreślił, że: „irański wkład do ideologii gnostyckiej nie ogranicza się do dualizmu kosmologicznego, lecz obejmuje także dualizm antropologiczny. Rozróżnienie ciała i duszy, która po śmierci wkracza do niebiańskiego świata światłości, na Wschodzie można spotkać jedynie na terenach Iranu”. K. Rudolph, *Gnoza. Istota i historia późnoantycznej formacji religijnej*, przeł. G. Sowiński, Kraków 2011, s. 280.

⁵ Koncepcje teologiczno-etyczne Maniego (ok. 216-ok. 276), zwane manicheizmem, przeniknęły we wczesnym średniowieczu do wielu tradycji wyznaniowych. Perski myśliciel zwracał bowiem uwagę, „by jego nauka dała się połączyć z innymi religiami, w szczególności z irańską religią zaratusztriańską, która była mu bliska również z uwagi na jego pochodzenie”. Tamże, s. 332.

działaniu dwóch zasad przeciwnych, dobra i zła; rzekłbyś Ormuzd i Aryman zstąpili z głębi teogonii starożytnych, każdy otoczył się swym ludem niby pan-cerzem i walczą na ziemi (s. 114).

To wpisywanie wartości etyczno-religijnych w realia historyczne ma w pismach Krasińskiego dalekosiężne konsekwencje ideowe. Wiąże się bowiem z kreowaniem obrazu Rosji i Polski jako wrogo nastawionych do siebie „dwóch duchów zbiorowych”: ciemnego i jasnego, demonicznego i anielskiego. Rozwiązanie opozycji tego rodzaju drogą pokojową, w ramach porozumienia, jest niepodobieństwem. Pozostaje zacięta walka, która zgodnie z przesłaniem mitu religijnego może zakończyć się tylko zwycięstwem sił dobra, czyli Ormuzda.

Gnostycko-manichejska metafora sugeruje jednak coś więcej. Zawarty w niej obraz wojny przeciwstawnych wartości i potęg: dobra i zła ma charakter totalny. Jeśli więc po jednej ze stron poeta usytuował Moskwę, a po drugiej Polskę, to każda z tych sił musi reprezentować nie tylko samą siebie, lecz również część świata, z którą się utożsamia. Skupiając uwagę na opisie procesów dziejowych, które według poety legły u podstaw koncentracji zmagania dobra i zła w relacji między dwoma wielkimi słowiańskimi „duchami zbiorowymi”, można dojść do wniosku, że idzie nie tylko o demonizację Moskwy, o której zresztą w interesujący sposób pisał Jerzy Fiećko⁶, i przeciwstawienie jej Polski – uosobienia mocy anielskiej. Za fasadą rosyjskości i polskości kryją się formacje kulturowe oraz zdarzenia historyczne, które bardzo długo i systematycznie kształtowały wartości charakterystyczne dla obu ścierających się grup. Aby to pokazać, Krasiński zastępował nazwy „Rosja” i „Polska” uogólnieniami, których częścią składową było słowo „pierwiastek”. W rozprawie *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów* batalia toczy się między pierwiastkami „złego” i „dobrego” (s. 58), między pierwiastkiem mongolsko-bizantyjskim reprezentowanym przez Moskwę oraz łacińskim, którego wcieleniem jest Polska. W liście do hrabiego Montalembert jest to nawet „gigantyczna wojna dwóch pierwiastków”.

Pierwiastek rosyjsko-azjatycki nie dąży ostatecznie do niczego innego, jak aby siać zniszczenie na ziemi, aż do ostatnich śladów wszelkiej miłości i wszelkiej wolności chrześcijańskiej. Polska otrzymała rozkaz wyrwania dziesięciu ludów słowiańskich temu wpływowi śmiertelnemu. Przykładem długiej swej męki powinna działać na nie i pociągać je ku świętej przyszłości (s. 119).

Inny tekst, *List do p. A de Lamartine z powodu dotyczącego Polski ustępu w drugim tomie jego „Dziejów żyryndystów”*, ukazuje Polaków jako tych, którzy nie pozwolili „nigdy pierwiastkowi rosyjsko-azjatyckiemu napastować Zachodu” (s. 130). Za uzupełnienie myślenia Krasińskiego o historii jako wojnie przeciwstawnych „pierwiastków”

⁶ Por. J. Fiećko, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejeźdźnaniu*, Poznań 2005.

można by uznać wstępny fragment *Memoriału dla Napoleona III z października roku 1854*. Poeta przekonywał w nim, że:

Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii. Zepsucie, wyrafinowanie ostatnich czasów Bizancjum przeszło w jej kościół i w jej dyplomację. Srogość nieubłagana a zimna chanów mongolskich stała się sprężyną jej administracji (s. 214).

Z omawianych tekstów, podobnie zresztą jak z *Memoriału do Piusa IX*, napisanego w przededniu Wiosny Ludów, w styczniu 1848 roku (w którym zamiast o „pierwiastkach” jest mowa o przeciwnych „siłach” – s. 161), wyłania się wizja dziejów jako toczącej się od wieków wojny nie tyle między Moskwą i Polską, ile między wrogo nastawionymi do siebie formacjami polityczno-religijnymi: „rosyjsko-azjatycką”, określaną też jako mongolsko-bizantyjska oraz łacińską. Pierwsza jawi się w pismach Krasińskiego jako zło upostaciowane, demoniczny Ormuzd, druga – jako ubóstwione dobro, Aryman. Ten kierunek myślenia o konflikcie rosyjsko-polskim i polsko-rosyjskim znajduje swoje podsumowanie w *Listach do wielkiej księżny Stefanii badeńskiej* (z roku 1854). Nawiązując do konfliktu Turcji (a od marca 1854 r. także Anglii i Francji) z Rosją (tzw. wojna krymska, 1853-1856), poeta stwierdził w nich:

im więcej się zastanawiam nad kwestią wschodnią, która w moim przekonaniu nie jest niczym innym, jak walką wielką cywilizacji łacińskiej przeciw barbarzyństwu schizmy [...], tym wyraźniej widzę, że ta biedna Polska, o której nikt nie mówi ani słowa, jest naprawdę kluczem sklepienia przyszłej równowagi Europy (s. 202).

Myśl historiozoficzna Krasińskiego prowadzi od konkretnego do niewyobrażalnej wprost abstrakcji. Moskwa okazuje się znakiem widomym bizantyjskiego imperializmu i tatarskiego okrucieństwa. Te zaś symbolizują barbarzyństwo, tworzą wspólnie manichejski pierwiastek ciemności. Polska – przeciwnie: kojarzy się z wolnością i miłością chrześcijańską. Uosabia opozycyjną wobec „schizmy”, wierną zwyczajnemu Kościołowi katolickiemu cywilizację łacińską.

O ile dualistyczną koncepcję walki dobrego i złego da się uzasadnić z religijnego punktu widzenia, o tyle traktowanie jej jako kalki ideowej objaśniającej procesy dziejowe i sytuację polityczną w Europie w XIX wieku trzeba by rozpatrywać w kategoriach mitu historiozoficznego. Mit ten wywołuje szereg uproszczeń, wśród których dwa wydają się szczególnie znaczące. Pierwsze to zdeformowany obraz rzeczywistości, sprowadzający ponad tysiącletnią cywilizację chrześcijańską Cesarstwa Bizantyjskiego (395-1453), w niektórych okresach znakomicie rozwijającą się gospodarczo, kulturalnie, a także militarnie wokół Morza Śródziemnego⁷, do rangi formacji barbarzyńskiej, która

⁷ Co znamienne, jeden z okresów świetności Cesarstwa Bizantyjskiego przypada na panowanie dynastii władców macedońskich (867-1081). Należał do nich m.in. Bazyli II zw. Bułgarobójcą (958-1025). To właśnie za jego rządów Ruś związała się kulturowo i religijnie z Konstantynopolem.

między innymi na skutek odstąpienia od katolicyzmu stała się obrazem duchowego i materialnego upadku ludzkości. Drugie uproszczenie wynika z podporządkowania problematyki politycznej retorycznej formule *pars pro toto*. Poeta utożsamiał negatywne cechy cesarskiej Rosji z dwiema kulturami: mongolską i bizantyjską, po których miała je ona odziedziczyć. Zalety Polaków ukazał natomiast jako reprezentatywne dla tradycji łacińskiej, która według niego ukształtowała charakter zarówno państwa, jak i funkcjonującego w nim Kościoła. Cechy jednostkowych struktur narodowo-państwowych zostały więc utożsamione z właściwościami wielkich kręgów kulturowych. W efekcie powstała stereotypowa wizja dzikiej, wschodniochrześcijańskiej Rosji, spadkobierczyni tradycji bizantyjskiej i tatarskiej, oraz cywilizowanej, katolickiej Polski, dziedziczki kultury Zachodu.

Konflikt rosyjsko-polski zatem urósł w prozie politycznej Krasińskiego do rangi problemu uniwersalnego. Stał się wyrazem zmagania sił o wiele potężniejszych od tych, z którymi bezpośrednio się kojarzył. Jako taki w większej mierze odzwierciedlał rzeczywistość manichejskiego mitu niż realny kształt relacji społeczno-politycznych w dziewiętnastowiecznej Europie. W jego świetle bowiem czynnikiem kształtującym aktualne wydarzenia było napięcie między potęgami cywilizacyjnymi, z których tak naprawdę jedna nie istniała od około czterystu lat, a druga na skutek ciągłego zagrożenia ruchami społecznymi i narodowyzwoleńczymi (Wiosna Ludów, powstania przeciwko Austrii, Prusom itp.) bardziej niż rywalizacją z Rosją była pochłonięta dręczącymi ją problemami wewnętrznymi.

Krasiński nadał manichejskiemu mitowi walki Arymana i Ormuzda w istocie charakter podobny do tego, który otrzymał on dawno temu – w średniowiecznej Persji, za panowania dynastii Sasanidów (226-652). Pierre Crépon w pracy *Religie a wojna* zwrócił uwagę, że:

znaczenie koncepcji irańskich polega [...] na powiązaniu trzech elementów: dualizmu, eschatologii i mesjanizmu, które tkwią zresztą u źródeł wielu wojen i nieprzejednanego fanatyzmu. Wiara w istnienie nieustannej walki między siłami dobra i siłami zła łatwo pozwala utożsamiać nieprzyjaciół z siłami demonicznymi i usprawiedliwiać wojenne przedsięwzięcia jako epizody kosmicznego boju. Życie w nadziei na ostateczną bitwę, która położy kres istnieniu tego znieprawionego świata, upoważnia do traktowania przemocy jako znaku owego ostatniego boju⁸.

W 988 r. książę kijowski Włodzimierz pojął za żonę siostrę cesarza, Annę, i przyjął chrzest w obrządku bizantyjskim. Na temat okoliczności rozkwitu Bizancjum za panowania Bazylego II zob. H.St.L.B. Moss, *Historia Cesarstwa Bizantyjskiego w zarysie*, [w:] *Bizancjum. Wstęp do cywilizacji wschodniorzymskiej*, oprac. N.H. Baynes, H.St.L.B. Moss, przeł. E. Zwolski, Warszawa 1964, s. 36-37.

⁸ P. Crépon, *Religie a wojna*, przeł. E. Burska, Gdańsk 1994, s. 151.

Poeta właśnie tak postąpił: utożsamiał Moskwę z „siłami demonicznymi”, a konflikt między nią i Polską przedstawił jako dziejową konieczność – swoisty „epizod kosmicznego boju”. Zasugerował tym samym, że każdy, kto sprzyja Rosji, opowiada się po stronie zła, a ten, kto bierze udział w batalii przeciwko niej, sprzyja dobru. Wojnę zaś wymierzoną w zło, anarchię, wojnę, której celem byłoby przeciwdziałanie bezprawiu i w konsekwencji doprowadzenie do pokoju, usprawiedliwiali nawet teologowie chrześcijańscy, między innymi św. Augustyn⁹.

Barbarzyńcy a ludy cywilizowane

W przedstawionej przez Krasieńskiego tytanicznej walce zła i dobra liczy się w istocie dwóch przeciwników: Bizancjum oraz świat łaciński. „Popęd zdobywcy Mongołów” (s. 161) pełni w niej rolę drugorzędną. To czynnik, który zdaniem poety w dużej mierze zadecydował o bezwzględnym, represyjnym stylu sprawowania władzy cara nad Rosjanami i narodami podbitymi. Zakres jego oddziaływania na cywilizację łacińską jest jednak ograniczony. Mongolski charakter Moskali może się ujawniać co najwyżej w prymitywnych, bezkompromisowych sposobach prowadzenia wojen.

O wiele większe znaczenie ma piętno, jakie według Krasieńskiego odcisnęły na Rosji jej kontakty z Cesarstwem Bizantyjskim. To bowiem głównie duch bizantyjski za pośrednictwem carskiego imperium toczy wojnę z Zachodem. Jaki to jest duch i co nim kieruje, poeta wyjaśnił w pracy *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów*. Przekonywał w niej, że:

w Carogrodzie wszystkie państwa rzymskiego szaleństwa i zbrodnie, zmiekszy od pobliza Azji, pozbywszy ostatnich śladów męskości, stały się jakoby samego szaleństwa i zbrodni upadkiem moralnym. Zmysł sztuki przyrodzony Grekom, zatraciwszy dawną duszę swą, piękna przedziwne uczucie, inną całkiem treść odrabiać zaczął. Zachciało mu się dłużować w posąg własnej przestarzałości zgniliznę. Związał więc wszystkie jej luźne ohydy, podejrzliwość, chytrość, zdradę w umiejętny całokształt i zeń wyprowadził wiecznego kłamstwa rzemiosło, ową dyplomacją stanu, której mistrzostwem serc ludzkich spadanie wszelkimi zachody, a z wolna, miarowo, nieznacznie, na to, by same się nie mogły spostrzec, aż w dniu ostatecznego wycieńczenia, kiedy wróg na nich nogę postawi i w błoto przemienione rozdepta. [...] w literaturze miasto poezji i wymowy śmieszna nadętość; w żywocie politycznym miasto dziarskich czynów mierniutenienkie prywaty; miasto odwagi okrucieństwo, a w okrucieństwie najwykwintniejsza wymyślność, coś lubieżnego, zniewieściałego [...]. Na dworze imperatorskim kamaryle z rzezańców – w ludu wyuzdane namiętności porywające lud, ależ ku czemu? – Oto ku wozom cyrku zielonym lub różowym, a stąd stronnictwa zażarte i bójki po ulicach stolicy właśnie w chwili, kiedy postronny następował nieprzjaciel i bitew było z nim warto próbować poza murami miasta. Słowem,

⁹ Sformułował on pojęcie wojny sprawiedliwej. Zob. więcej na ten temat – tamże, s. 81.

bezmoc rozjątrzona poczuć się do własnej próżni, nienawistna wszystkiemu za to, że jej samej sił nie dostawa – chcąc podejść, intrygą, udaniem Boga i losy, i ludzi oszukać, śmierć chcąc w miejscu życia żyć – oto imię bizantyńskich dziejów (s. 59-61).

Bezprawie, zniewieściałość, obłąkanie, upadek moralny, obłuda, skąpstwo, prywatność, słabość, skłonność do zdrad oraz okrucieństwa to cechy, które w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku Cesarstwu Bizantyjskiemu przypisywało wielu filozofów historii. Cechy te składały się na stereotypowy obraz państwa wewnętrznie rozbitego i zdegenerowanego. De Maistre, nie mogąc odżalować, że Rosja znalazła się w strefie oddziaływań języka greckiego, nie zaś łacińskiego, pisał:

braterstwo wynikające z jedności języka jest tajemniczym węzłem niesłyszanej siły. W IX wieku Jan VIII papież zbyt polubowny, pozwolił słowiańskim narodom odprawiać nabożeństwo w swoim języku, co zadziwiłoby każdego, kto by czytał jego list CXCV, gdzie sam uznaje niedogodność tej tolerancji. Grzegorz VII cofnął to pozwolenie, ale co do Rosjan już było za późno, i wiadomo nam, czym to przypłacić musiał wielki ów naród. Gdyby język łaciński był został wprowadzony do Kijowa, Nowogrodu, Moskwy, nigdy by go nie byli odrzucili, i nigdy potężni Słowianie pokrewni Rzymowi językiem, nie byliby się rzucili w objęcia tych upadłych Greków wschodniego państwa, których dzieje obudzają litość na przemian ze zgrozą¹⁰.

Również Hegel odnosił się do Bizancjum krytycznie¹¹. W *Wykładach z filozofii dziejów* skupił uwagę na występkach ludzkich, które stały się przyczyną upadku wschodniego imperium. Tłumaczył, że:

cesarstwo [...] było rozdarte wewnątrz wszelkiego rodzaju namiętnościami, z zewnątrz zaś napierali na nie barbarzyńcy, którym cesarze nie mieli siły się przeciwstawić. Państwo to pozostaje w trwałym stanie niepewności i przedstawia jako całość przejmujący wstrętem obraz słabości, gdzie niskie, a nawet wręcz niedorzeczne namiętności stoją na przeszkodzie pojawieniu się wielkich myśli, czynów i jednostek. Bunt wódzów, obalanie cesarzy bądź przez wódzów, bądź przez intrygi dworaków, zabójstwa lub otrucia cesarzy, dokonywane przez ich własne małżonki lub synów, kobiety oddające się wszelkiej rozpuście i sromocie – oto obrazy, które ukazuje nam historia¹².

¹⁰ J. de Maistre, *O papieżu*, przeł. J. Miłkowski, Kraków 1853, s. 105.

¹¹ Inaczej niż na przykład Johann Gottfried Herder, który zauważył, że „panowanie cesarzy na Wschodzie przyczyniło się do zachowania nauk”. „Konstantyn [...] – pisał – stworzył przecież kiedyś ośrodek nauk, w którym wiedza, chroniona przed niszczycielską siłą dzikich ludów, zbliżona przynajmniej dzięki językowi do kultury greckiej, przetrwała przez stulecia”. J.G. Herder, *O wpływie rządów na nauki i nauk na rządy*, przeł. E. Namowicz, [w:] tenże, *Wybór pism*, oprac. T. Namowicz, Wrocław 1988, s. 325-326.

¹² G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 2, przeł. J. Grabowski i A. Landman, Warszawa 1958, s. 189-190.

Wypowiedzi de Maistre'a i Hegla łączy z opisem Krasińskiego przede wszystkim bezwzględna i surowa ocena historii Cesarstwa Bizantyjskiego. „Szaleństwom”, „zbrodniom”, „upadkowi moralnemu”, „przestarzałości zgnilizni”, „podejrzliwości”, „chytrości”, „zdradzie”, „kłamstwu”, „nadętości”, „prywacie”, „okrucieństwu”, „bezmocy” czy „próżni” z rozprawy *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów* odpowiadają w ocenach filozofów „upadli Grecy wschodniego państwa, których dzieje obudzają litość na przemian ze zgrozą”, „stan niepewności”, „słabość”, „niskie [...] namiętności”, „bunty wodzów”, „intrygi dworaków”, „zabójstwa”, „otrucia cesarzy”, „rozpusta” i „sromota”.

W niektórych aspektach jednak wizja poety różni się od wskazanych ocen w sposób bardzo wyraźny. U de Maistre'a, który poruszył temat rosyjskiego bizantyzmu, na próżno by szukać rzucającej się w oczy w pismach Krasińskiego niechęci do samej Rosji. Pojawia się jedynie ubolewanie nad tym, że „potężni Słowianie pokrewni Rzymowi językiem” zbliżyli się kulturowo i politycznie do „upadłych Greków”. Ponadto w tekstach de Maistre'a i Hegla brakuje właściwego narracji polskiego poety tonu potępienia, który w zasadzie nie pozwala myśleć ani o Rosji, ani o Cesarstwie Bizantyjskim w kategoriach kultury czy cywilizacji. W *Memoriale do Piusa IX* Krasiński przekształcił koncepcję walki złego i dobrego w wizję napaści barbarzyńskich sił rosyjsko-bizantyjskich na cywilizację łacińską. Pisał, że rząd rosyjski „w stosunkach z cywilizacją łacińską pozostawał zawsze wschodnim i barbarzyńskim” (s. 161). Do stwierdzenia tego dopasował pogląd na temat zadań historycznych narodu polskiego. Nawiązując między innymi do odsieczy wiedeńskiej, jako wielkiego osiągnięcia Jana Sobieskiego w polityce europejskiej, wyraził przekonanie, że rolą Polski jest „obrona świata katolickiego od barbarzyństwa islamu, od zgubniejszego barbarzyństwa schizmy greckiej; to cywilizacja łacińska przeniesiona w świat słowiański, to dla (zwyciężonej) Moskwy względność, Wiedniowi ocalenie, Prusom opieka” (s. 157).

Opozycja barbarzyństwa i cywilizacji, równoległe do zła i dobra, Bizancjum i świata łacińskiego, weszła zatem do repertuaru antyteż charakterystycznych dla myśli politycznej pisarza. *Listy do wielkiej księżny Stefanii badeńskiej* ukazują Rosję jako „mocarstwo barbarzyńskie ze swojej istoty, a rozkładowe z instynktu” (s. 197-198). Zawierają też swoiste rozpoznanie sił napędzających wydarzenia w Europie. Kwestia wschodnia – pisał Krasiński – „nie jest niczym innym jak walką wielką cywilizacji łacińskiej przeciw barbarzyństwu schizmy” (s. 202). Nie ma więc wojny dwóch cywilizacji. To starcie cywilizacji zachodniej (rzymskiej) ze wschodnim barbarzyństwem. W tym kontekście Bizancjum, utożsamiane ze „schizmą”, czyli rozłamem, odstępstwem od prawowitej łacińskiej wiary, kultury i moralności, zostało sprowadzone do pozycji dzikiego, nieokrzesanego, zdeformowanego pod względem społecznym i politycznym tworu państwowego, który podporządkował sobie, a następnie pozbawił możliwości

rozwoju sąsiadujące z nim ludy. W rozprawie *O stanowisku Polski...*, *Memoriale do Piusa IX* oraz *Listach do wielkiej księżny Stefanii badeńskiej* cesarstwo wschodnie nabrało charakteru barbarzyńskiego demona szukającego okazji, by podbić i zniszczyć szlachetną, wspaniale rozwiniętą cywilizację Zachodu.

Znamienne, że Krasiński pisał to wszystko o dziedzictwie kulturowym imperium, które wyrosło z antycznego państwa rzymskiego i które podobnie jak ono, poza momentami upadku, miało okresy świetności i chwały. Za panowania Justyniana I w VI wieku otaczające niemal cały basen Morza Śródziemnego, silne militarnie, mogło poszczycić się spektakularnym rozwojem myśli prawnej i historiografii¹³. Mimo nadmiernie rozbudowanego ceremoniału dworskiego¹⁴ oraz opisywanych w kronikach intryg pałacowych osłabiających władzę niezależnie od okresu i dynastii zasiadającej na tronie¹⁵, w Bizancjum nie brakowało utalentowanych filozofów religii, mówców, wodzów czy historyków. Myśl teologiczna Euzebiusza z Cezarei, Atanazego Wielkiego, Bazylego Wielkiego, Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy, Jana Chryzostoma (III-V w.), dzieła sztuki oratorskiej Libaniosa (IV w.), osiągnięcia militarne i mecenat artystyczny Bazylego I, zw. Macedończykiem (IX w.) albo dziejopisarstwo Michała Psellosa i Anny Komneny (XI-XII w.) zapisały się w historii jako świadectwa głębokiej

¹³ W latach 528-534 powstał Kodeks Justyniana – *Corpus Iuris Civilis* – mający za podstawę prawo rzymskie. W VI w. działali też znakomici historycy, m.in.: Prokopiusz z Cezarei (*Historia wojen*, 550-553 – dzieło opisujące wyprawę wojenne Belizariusza) oraz Agatiasz (*O panowaniu Justyniana* – dalszy ciąg *Historii wojen* Prokopiusza, obejmujący lata 552-558).

¹⁴ „Dzień cesarza – jak zauważył Hans Wilhelm Haussig – składał się z nieustającego ciągu ceremonii. Opisuje je księga ceremonii pochodząca z X wieku, której autorem był cesarz Konstantyn VII Porfirogeneta. Cesarza budzono o godzinie szóstej rano trzykrotnym stukaniem do srebrnych drzwi jego komnaty. Cesarz wstawał, wchodził do Chrysotriklinon, Złotej Sali, i odmawiał modlitwę przed ikoną Chrystusa ustawioną w niszy. Następnie zajmował miejsce na Złotym Tronie. Po śniadaniu przyjmował logotetę *toudromou*, pierwszego dygnitarza Cesarstwa, który informował go o najważniejszych wydarzeniach. Po wizycie logotety cesarz udzielał posłuchania innym dygnitarzom i dostojnikom państwowym. [...]”

Osobę wizytującą cesarza witali *cubicularii*, którzy prowadzili ją następnie do apartamentów cesarskich. Tutaj odwiedzający składał cesarzowi hołd, *proskynesis*, w formie odpowiadającej randze, jaką posiadał. Jeżeli nie należał do senatorskiego stanu, musiał paść z rozpostartymi ramionami do stóp cesarza i je ucałować. Cudzoziemscy posłowie [...] składali *proskynesis* w postawie na wpół kłęczącej. Senatorowie korzystali z przywileju, który pozwalał im na bardziej osobistą formę powitania. Wchodzący senator składał pocałunek na piersi cesarza, po prawej stronie. Cesarz odpowiadał na powitanie całując senatora w głowę”. H.W. Haussig, *Historia kultury bizantyjskiej*, przeł. T. Zabłudowski, Warszawa 1969, s. 192-193.

¹⁵ O intrygach tych wspominali nawet kronikarze, którzy – jak Michał Psellos – opisywali wydarzenia pod kontrolą cesarzy. Psellos na przykład, tworząc pod okiem Michała VII, mimo tonu panegirycznego używanego niekiedy w stosunku do władców oraz urzędników dworskich, potrafił otwarcie przedstawić skłonność cesarza Michała V do obłudy, zawiści, a nawet podstępów stosowanych w walce z konkurentami. Por. M. Psellos, *Zawiść i zazdrość cesarza wobec Augusty*, [w:] tenże, *Kronika, czyli historia jednego stulecia Bizancjum (976-1077)*, przeł. i oprac. O. Jurewicz, Wrocław 2005, s. 110 i nast.

wiary, humanizmu, potęgi wojskowej i kulturalnej cesarstwa wschodniego. Krasiński nie brał tego pod uwagę. Dla niego było ono symbolem upadku człowieczeństwa.

W opozycji do tak postrzeganego cesarstwa wschodniego stawiał zachodnie. Za najpotężniejszego zaś kontynuatora jego wartości uważał Polskę. W pracy *O stanowisku Polski...* tłumaczył, że:

Polska zupełnie innym przez wszystkie koleje historyczne postępuje tropem. Podanie religijne nie od Grecji, ale od Rzymu przejmuje – nie tam chrzci się, gdzie zgnilizna, waśnie, rozryw i dogmatów niepełność, lecz tam, gdzie moc, jedność, postęp i światło. [...] Wszystko, do czego Europa dni naszych skwapliwie, a nieraz niedojrzale, niezręcznie i gwałtownie brać się będzie, to Polska już w piersiach swych nosi i wypracowuje: wolność i braterstwo polityczne – Rzeczpospolitą i króla – demokracją, jak fale płynne, ogromne oceanu, a na nich arystokracją z miecza i rozumu płynącą jak rozskrzydlone żaglami okręta, przemijające wciąż (s. 63).

Juliusz Kleiner utożsamiał niegdyś skłonność do tworzenia antagonizmów w myśleniu Krasińskiego z jego „Hegłowskim poglądem na walor godzenia przeciwieństw”. Dodał, że pogląd ten wiedzie do „wywyższenia społeczności, co była rzeczpospolitą i królestwem, co łączyła arystokratyzm z demokracją, chrześcijańskość z pogańską kulturą klasyczną”¹⁶. Nie wszystkie jednak „przeciwieństwa” w koncepcjach historyczno-politycznych poety dadzą się pogodzić. W rozprawach takich, jak *O stanowisku Polski...*, *Memoriał do Piusa IX czy Memoriał dla Napoleona III...* brakuje umiaru, wyważenia, a przede wszystkim świadomości, że motywacja działań politycznych może być skomplikowana i nie zawsze musi się łączyć z jednoznacznie złymi lub dobrymi intencjami oraz celami. U Krasińskiego wszystko jest albo czarne, albo białe; albo zgniłe, albo rozkwitające; albo Arymanowe, albo Ormuzdowe. Bizancjum to „waśnie, rozryw i dogmatów niepełność”, świat łaciński to „moc, jedność, postęp i światło”. Puentą tej retoryki przeciwieństw jest pogląd z gruntu subiektywny, sytuujący to, co barbarzyńskie naprzeciw tego, co ucywilizowane.

Głęboko katolicka – tłumaczył poeta w *Memoriale dla Napoleona III* – a zarazem zachwycona tradycjami starożytności rzymskiej, w nieustannych stosunkach z Włochami i z Francją, ona [czyli Polska – O.K.] odpierała barbarzyństwo ze wszystkich stron, pracowała bez przerwy nad unią schizmy z Kościołem rzymskim, a powstrzymując nienasyconą chciwość germańską, rozszerzała na Słowiańszczyznę cywilizację Zachodu (s. 218).

Jak wielkim uogólnieniem są te stwierdzenia oraz jak mało mają one wspólnego z rzeczywistością dziejową, nie trzeba wyczerpująco dowodzić. Wystarczy przypomnieć historię IV wyprawy krzyżowej (1202-1204), podczas której armie katolickiego

¹⁶ J. Kleiner, *Zygmunt Krasiński. Studia*, oprac. J. Starnawski, Warszawa 1998, s. 98.

Zachodu (wspomagane m.in. przez rycerstwo Włoch i Francji – tak docenionych przez Krasińskiego sojuszników Polski) próbowały „cywilizować” barbarzyńskie Bizancjum, zdobywając Konstantynopol. W opisie tego wydarzenia pióra Stevena Runcimana także pojawiają się pojęcia barbarzyństwa i cywilizacji. Interpretacja tych pojęć jest jednak zupełnie różna od tej, którą zaprezentował poeta. Podczas walk o stolicę cesarstwa bowiem –

barbarzyństwo zdobywców Konstantynopola przeszło wszelkie wyobrażenia. Od dziewięciu stuleci to wielkie miasto było stolicą cywilizacji chrześcijańskiej. Przetrwowało tam mnóstwo pomników starożytnej sztuki greckiej, na każdym kroku spotykało się arcydzieła znakomitych rzemieślników bizantyjskich. Weneccjanie znali się na wartości tych dzieł. Korzystali z każdej możliwości grabieży bezcennych skarbów i wywozili je do Wenecji, aby ozdobić nimi tamtejsze pałace i świątynie. Francuzów i Flamandów natomiast ogarnął szał niszczenia. Rozpasany motłoch rozbiegł się po ulicach, rabując wszystko, co błyszczało, niszcząc wszystko, czego nie można było zabrać, zatrzymując się tylko po to, aby mordować i gwałcić lub włamywać się do piwnic z winem. Nie oszczędzono ani klasztorów, ani kościołów, ani bibliotek. W kościele Bożej Mądrości pijani żołnierze zdzierali jedwabne zasłony, rozbili na kawałki srebrny ikonostas, deptali po świętych księgach i ikonach. Kiedy rozpasani żołnierze zaczęli popijać z naczyń liturgicznych, jedna z ładacznic zasiadła na tronie patriarszym i zaśpiewała karczemną piosenkę francuską. W klasztorach gwałcono zakonnice. Wdzierano się zarówno do pałaców, jak i ruder, niszcząc je doszczętnie. Na ulicach konały od ran kobiety i dzieci. Ów bestialski rozlew krwi i grabież trwały całe trzy dni, aż w końcu to piękne, ogromne miasto obróciło się w ruinę¹⁷.

Relacja, spisana na podstawie licznych źródeł, między innymi kroniki Niketasa Choniatesa, listu papieża Innocentego III potępiającego okropności IV krucjaty, opowieści uczestnika wyprawy, Roberta z Clary¹⁸, mogłaby służyć za kontrapunkt dla przekonań Krasińskiego. Uświadamia ona zarazem, jak łatwo o manipulowanie historią, gdy pisarzowi przyświeca określony cel pragmatyczny – na przykład potrzeba przekonania wysokiej rangi duchownych (papieża Piusa IX) czy polityków (cesarza Napoleona III) do zajęcia stanowiska w sprawie odbudowy państwa polskiego.

¹⁷ S. Runciman, *Dzieje wypraw krzyżowych*, t. 3: *Królestwo Akki i późniejsze krucjaty*, przeł. J. Schwakopf, Warszawa 1988, s. 125.

¹⁸ Zob. tamże, s. 470. Opis zdobycia Konstantynopola sporządzony przez Choniatesa nie jest w pełni obiektywny. Kronikarz niektóre działania najeźdźców ubarwił i wyolbrzymił, przechodząc do porządku dziennego z kolei nad błędami i słabościami obrońców miasta. Przyczyn takiego ujęcia tematu można by się doszukiwać w jego osobistych doświadczeniach związanych z wydarzeniami z 1204 r. Choniates, który w okresie panowania dynastii Angelosów zajmował wysokie stanowiska publiczne (był sekretarzem cesarskim, wielkim logotetą, w końcu namiestnikiem Filipopolis), w wyniku najazdu krzyżowców stracił cały majątek i musiał uchodzić z Konstantynopola.

Religia władzy i władza religii

Wojna barbarzyństwa z cywilizacją w pismach Krasieńskiego toczy się też na poziomie religii. Sporu Bizancjum i Rzymu o teologiczną formułę *filioque* poeta nie potraktował jako konfrontacji równoważnych stanowisk dotyczących relacji między osobami Trójcy Świętej: Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Uczynił go natomiast pretekstem do przypisania określonych wartości obu stronom konfliktu. W rozprawie *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów* zagadnienia teologiczne przełożył bezpośrednio na politykę.

Skoro jak w Trójcy greckiej, a później ruskiej, Duch Święty nie jest wiecznym krążeniem wszechżycia między Ojcem a Synem, zarówno pochodzącym od jednego i drugiego, skoro wszechżycie tylko od wszechmocy, bez przyłożenia się wszechmyśli, początek swój czerpie, cóż to znaczy, cóż to wyrażać ma? – Wiecznie więc Jehowa tylko, wszechmoc tylko, wszystko sprawia i czyni. [...] Niesłychane samodzięństwo, *auctoritas paterna* nieskończona. Rząd wszystkim tak na niebie, jak na ziemi. [...] Stąd duchowość wszelka i duchowieństwo w niewoli u świeckiej władzy. Stąd ponad mitrą i ponad wszelką tajemnicą, i ponad wszelką myślą – knut. Antychrześcijaństwem to wszystko. Jarzmo, włożone na naród, już tkwi w tym najfałszywszym pojęciu Trójcy Bożej [...] (s. 60).

Dogmat o Trójcy Świętej miałby więc według poety przesądzać o formie sprawowania władzy świeckiej. W tym sensie nauki Kościoła „greckiego” czy później „ruskiego” leżałyby u podstaw samodzierżawia, rządów „niewoli”, „jarzma” i „knuta”. Gdzie bowiem siłą sprawczą jest Jahwe bez Chrystusa, tam nie może być mowy o wolności. Co znamienne, religia bizantyjska została nazwana „antychrześcijaństwem”. Gotowy to przepis na kolejną opozycję, przeciwstawiającą zachodni katolicyzm barbarzyńskiej wierze, która wprawdzie z chrześcijaństwa wyrasta, ale je wypacza, odstępuje od jego założeń. Krasieński najczęściej określał tę wiarę mianem „schizmy”. Traktował ją w istocie, podobnie jak protestantyzm czy islam, jako herezję.

Walkę między „schizmą” i katolicyzmem ukazał więc jako jeszcze jedną odsłonę manichejskiego pojedynku sił ciemności i światła. Przedstawił ją dodatkowo w obrazie historycznej rozgrywki między Rosją i Polską. *Uwagi nad dziełem o Rosji, Europie i Polsce* (1857), będące recenzją książki Henryka Kamieńskiego *Rosja i Europa. Polska*¹⁹, uświadamiają, że walkę tę wyobrażał sobie jako starcie dwóch skrajnie przeciwstawnych koncepcji religijno-politycznych.

Iścizną bowiem i zasadą schizmy moskiewskiej jest zwierzchnictwo władzy świeckiej nad duchową, czyli uznanie wyższości i panowania ciała nad duszą, materii nad duchem, formy nad treścią – słowem, niewola nieba noszącego kajdany ziemskich celów.

¹⁹ H. Kamieński, *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami*, Paryż 1857.

Zasadą zaś katolicyzmu jest wręcz przeciwna prawda, to jest panowanie ducha nad materią, czyli w ostatecznym wyniku wolność duchowa, ujarzmiająca w ciele zmysły, a w świecie rozpasaność polityki broniącej dotąd po pogańsku ewangelii przystępu do siebie (s. 276).

Różnice religijne stałyby zatem u podstaw dwóch odmiennych światopoglądów i systemów sprawowania władzy. Chrześcijaństwo wschodnie miałyby uznawać panowanie „ciała nad duszą, materii nad duchem, formy nad treścią” – czyli „niewolić niebo” pod naciskiem silnej władzy ziemskiej. Katolicyzm zaś odwrotnie – miałby utrzymywać „panowanie ducha nad materią”, gwarantować „wolność duchową”. W świecie łacińskim polityka byłaby zatem wyraźnie oddzielona od religii. W podobnym tonie Krasiński wypowiedział się w *Memoriale do Piusa IX*. Ukazał w nim katolicką, odartą z bytu państwowego Polskę jako duszę pozbawioną „swego ciała” (s. 161). Rosję natomiast określił jako „ogrom bez stałych konturów, państwo bez granic, ciało bez duszy” (s. 161). Na czele tego wielkiego organizmu usytuował bezwzględny autokratę, wzorującego rządu na prawosławnych wyobrażeniach władzy Boga-Ojca. Nazwał go „bożyszczem”, „carem, ogłoszonym bogiem” (s. 163), który stoi „wyprostowany, nieruchomy, samotny i gardzi swymi poddanymi albo ich nienawidzi” (s. 165). Władzę zaś pomaga mu sprawować „zgraja urzędników”. Ta „hierarchia przedajna i zepsuta kieruje [państwem – O.K.] we wszystkich przywarach i wszystkich występkach i wznosi się od dołu do góry coraz wyżej, aż do samego cesarza” (s. 165).

Warto zauważyć, że rozpatrywanie opozycji religijnej między łacińską i bizantyjską częścią Europy w perspektywie dwubiegunowej, antytetycznej, podobnie jak inne aspekty manichejskiego myślenia poety, prowadzi do uproszczeń oraz powoduje, że jego rozważania jawią się w większej mierze jako rodzaj mitycznej wizji niż jako zasadnie uargumentowana hipoteza historyczno-kulturowa. Różnic, które poeta wskazał w rozprawie *O stanowisku Polski...*, *Uwagach nad dziełem o Rosji, Europie i Polsce* czy *Memoriale do Piusa IX*, nie sposób nie sprowadzić do kontrastowych zestawień: 1) samodzierżawia wzorowanego na absolutnej władzy Boga-Ojca i ustroju monarchiczno-demokratycznego²⁰, inspirowanego dogmatem *filioque*; 2) bizantyjskiego czy rosyjskiego zwierzchnictwa władzy świeckiej nad duchową i łacińskiego rozgraniczenia

²⁰ Idzie rzecz jasna o demokrację szlachecką. Według Krasińskiego wzorcem takiego ustroju była organizacja państwa polskiego. W rozprawie *O stanowisku Polski...* poeta pisał: „wieków trza będzie światu, by takiego ideału dostąpił w myśli, a wielu drugich, by go w pełni i mierze urzeczywistnił. Polska w XV i XVI wieku już taki ideał wciela. Król wybieralny – sejmy – sejmiki – pospolite ruszenie, czyli naród wszystkich w straż pancerną przemienion – najszersza, najmiłosierniejsza tolerancja religijna – otwarte schronienie wszystkim wygnancom z Włoch, Niemiec, Francji – równość przed prawem wszystkiej szlachty, ówczesny naród składającej – miasto podbojów przykład niepodległości, wolności, a przy tym rządu, potęgi, oświaty, ogłady, miłością ciągnący ksobie postronne ludy” (s. 63).

sfer pogańskiej polityki od chrześcijańskiej duchowości; 3) wyższości ciała nad duszą i przewagi duchowości nad cielesnością.

Co do religijnej czci oddawanej cesarzom bizantyjskim i władcom rosyjskim – intuicja Krasińskiego wydaje się trafna. Jak wykazali jednak badacze semiotycznych aspektów sakralizacji monarchy w Rosji, Borys Uspienski i Wiktor Żywow, ubóstwienie władcy w Bizancjum miało inne podstawy niż odrzucenie dogmatu *filioque*: „w Bizancjum zostały schryścianizowane antyczne poglądy widzące w imperatorze boga, co stanowiło część oficjalnego kultu Imperium Rzymskiego. W schryścianizowanym wariantcie poglądy te rodziły paralelę imperator – Bóg, w obrębie czego mogła zachodzić (lub też zachować się) sakralizacja monarchy”²¹. Źródła przypisywania władzy cesarskiej atrybutów boskich tkwiłyby więc nie w „schizmie” wschodniej, lecz w starożytniej łacińskiej kulturze religijnej i politycznej²².

Myśl Krasińskiego o panowaniu katolickiego „ducha nad materią” i o rozpasaniu „polityki broniącej dotąd po pogańsku ewangelii przystępu do siebie” może budzić refleksję innego rodzaju. Może sugerować, że w cywilizacji zachodniej duchowość Kościoła stała zawsze w opozycji do „materialnych” zapędów władzy świeckiej i o takich przypadkach jak ubóstwienie monarchy nie mogłoby być mowy. Tymczasem w państwach katolickich sakralizacja władzy była na porządku dziennym, tylko że, jak zauważyli Uspienski i Żywow, miała inne podstawy niż na chrześcijańskim Wschodzie:

jej rozwój wywodził się z magicznych wyobrażeń wodza, od którego w mistyczny sposób zależała pomyślność plemienia. Podczas chrystianizacji tych wyobrażeń uległy one transformacji w przekonanie o osobistym charyzmie monarchy, który posiada moce cudotwórcze. Monarcha był traktowany jako źródło pomyślności, uważano zwłaszcza, że dotknięcie go uzdrowia z chorób lub też zapewnia płodność. Nie przypadkiem więc kanonizacja monarchów jest bardziej charakterystyczna dla Europy Zachodniej niż dla Bizancjum²³.

Sakralizacja monarchy w świecie łacińskim, zarówno antycznym, jak i chrześcijańskim, wywodziłaby się więc bezpośrednio z tradycji plemiennej. Łączyłaby się

²¹ B.A. Uspienski, W.M. Żywow, *Car i Bóg. Semiotyczne aspekty sakralizacji monarchy w Rosji*, przeł. H. Paprocki, Warszawa 1992, s. 26.

²² Hipotezę tę potwierdzają badania Haussiga. W ich świetle: „na szczycie piramidy socjalnej, jaką tworzyło społeczeństwo bizantyjskie, stał cesarz. Cesarz był symbolem państwa. Był on – również w epoce chrześcijańskiej – przedmiotem kultu, którego korzenie sięgały w głąb epoki republikańskiej. Kult cesarza, który determinował zarówno formy proklamowania cesarzy, jak i w ogóle formy reprezentacji cesarskiej, miał swe źródła w instytucjach republiki rzymskiej i Cesarstwa Rzymskiego”. H.W. Haussig, dz. cyt., s. 188.

²³ B.A. Uspienski, W.M. Żywow, dz. cyt., s. 26.

z postacią wodza-kapłana, szamana, w którym lud chciał widzieć uzdrowiciela, cudotwórcę, istotę boską²⁴.

Wskazana przez Krasińskiego opozycja, czyli przeciwstawienie bizantyjskiego zwierzchnictwa władzy świeckiej nad duchową – łacińskiemu oddzieleniu duchowości od polityki, dotyczy różnic między kształtującym się już w epoce Konstantyna Wielkiego (okres panowania: 306-337) modelem chrześcijaństwa jako religii państwowej, podporządkowanej cesarzowi na wschodzie i kościołem politycznie niezależnym, poddanym władzy papieża na zachodzie Europy. Model wschodni przyjął się w Rosji, która narzuciła Cerkwi prawosławnej zwierzchność świecką, cesarską. Naiwnością byłoby jednak branie za dobrą monetę tezy Krasińskiego, że cywilizacja łacińska oddzieliła całkowicie pogańską sferę polityki od moralności czy duchowości chrześcijańskiej. Pomijając wspomnianą już tendencję do sakralizowania monarchy jako postaci o cechach boskich, w zachodniej Europie wybuchały co jakiś czas spory o to, kto nad kim powinien sprawować władzę: papież nad cesarzem czy cesarz nad papieżem. Niektórzy myśliciele, jak Dante Alighieri, głosili przekonanie o całkowitej niezależności rządów świeckich od duchownych. W rozprawie *O monarchii* (*De monarchia*, 1310-1314) Dante wyraził sprzeciw wobec wszelkiego rodzaju wyobrażeń o podległości państwa Kościołowi²⁵. Jak zasugerował, w ogóle nie można mówić o cesarzu i papieżu, „że jeden z nich jest podporządkowany drugiemu”²⁶. Tezę tę uzasadniał przekonaniem, że obaj oni mają „odniesienie do dostojeństwa jako takiego, pozbawionego już różnic zachodzących między papieństwem i cesarstwem”²⁷. Wskazał, że takim dostojeństwem jest sam Bóg. Dodał, że człowiek ma naturę duchowo-cielesną i troszczy się o szczęście zarówno wieczne, jak i doczesne. Do obu tych celów należy zaś zmierzać różnymi ścieżkami. „Dlatego – pisał – potrzebny był człowiekowi podwójny drogowskaz, stosownie do dwojakiego celu, jaki posiada. Jest nim mianowicie Najwyższy Kapłan, który prowadzi rodzaj ludzki do życia wiecznego przy pomocy prawd objawionych, i Cesarz, który według nauk filozoficznych kieruje rodzaj ludzki do szczęśliwości ziemskiej”²⁸.

Mimo że traktat Dantego został potępiony przez Kościół, a w 1559 roku trafił do indeksu ksiąg zakazanych, uświadamia on, że problem relacji między religią i władzą świecką w kulturze łacińskiej, który Krasiński sprowadził do postaci banalnego

²⁴ W cywilizacji łacińskiej istniał też protestancki (kalwiński) model relacji między monarchą i Bogiem, który teologowie traktowali jako wzorzec władzy ojcowskiej. Por. M. Carbonnier-Burkard, *Ojcostwo prawa Bożego?*, [w:] *Historia ojców i ojcostwa*, red. J. Delumeau, D. Roche, przeł. J. Radożycki, M. Paloetti-Radożycka, Warszawa 1995, s. 172.

²⁵ Wyobrażenia o tym, że władza świecka powinna być podporządkowana Kościołowi, mają związek m.in. z traktatami *O Państwie Bożym* (*De Civitate Dei*, powst. 413-427) Augustyna czy *O władzy kościelnej* (*De Ecclesiastica Potestate*, powst. 1301-1302) Idziego Rzymianina.

²⁶ Dante Alighieri, *Monarchia*, przeł. i oprac. W. Seńko, Kęty 2002, s. 92.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże, s. 98.

sofizmatu, jest w rzeczywistości o wiele bardziej złożony, co więcej – wymyka się jednoznaczny ocenom moralnym. Równie zwodnicze może się wydać zestawienie przez poetę bizantyjskiej przewagi „ciała nad duszą” z łacińskim panowaniem „ducha nad materią”. Uogólnienie to można by wytłumaczyć po dantejsku – w perspektywie relacji między tym, co cesarskie (cielesne) i tym, co kościelne (duchowe). Gdyby jednakże potraktować sformułowania z *Uwag nad dziełem o Rosji, Europie i Polsce* dosłownie, w kategoriach opozycji między dwiema dziedzinami bytu: materialną i metafizyczną, można by dojść do wniosku, że życie duchowe w cesarstwie wschodnim oraz w kontynuującej jego tradycję Rosji stało na znacznie niższym poziomie niż w państwach katolickiego Zachodu.

Tymczasem rozważanie, który ze światów można by uznać za bardziej uduchowiony lub zmateriałizowany: łaciński czy bizantyjski – wydaje się pomysłem irracjonalnym, nieprowadzącym do konkretnych wniosków. Na podstawie jakich kryteriów bowiem można rozstrzygnąć, że dla danej społeczności charakterystyczna jest przewaga „ciała nad duchem” albo odwrotnie? Co miałyby przekonywać o takiej lub innej przewadze? Jakiego typu świadectwa? Jeśli weźmie się pod uwagę na przykład twórczość kapadockich Ojców Kościoła, ona sama może skłaniać do dwóch skrajnie różnych opinii. Listy św. Bazylego Wielkiego (329–379) zawierają na przykład ogromny ładunek wskazówek duchowych, moralnych, adresowanych między innymi „Do mnicha w upadku”, „Do zarządcy”, „Do patrycjuszki Cezarii”, „Do Teodory, zakonnicy”²⁹. O ile zawarte w nich nauki i myśli są obrazem wysokiej kultury religijnej, obyczajowej i intelektualnej duchowieństwa wschodniego, o tyle problemy, do których się odnoszą, mogą wskazywać na rozmaite pokusy doczesności, zniewalające umysły nie tylko osób świeckich, ale też zakonników czy hierarchów kościelnych. Można by rzec: *nihil novi* – sytuacja typowa dla kultury zarówno antycznej Grecji, Rzymu, jak i całej wczesnochrześcijańskiej Europy.

Lęk przed zagładą

Wojna Wschodu z Zachodem przybrała w pismach filozoficznych i politycznych Krasińskiego kształty tak realne, że obawa przed nią w znaczący sposób zaważyła na przedstawianiu obu uwikłanych w nią rzekomo stron. Myliłby się ten, kto składałby motyw pojedynku bizantyjskiego barbarzyństwa z łacińską cywilizacją na karb wyłącznie politycznych fantazji Krasińskiego. W korespondencji poety z lat szczególnego napięcia stosunków międzynarodowych w Europie można dostrzec paniczny wręcz strach nie tyle przed wojną, ile zagładą całej ludzkości – przed wypełnieniem

²⁹ Zob. św. Bazylego Wielkiego, *Listy*, przeł. W. Krzyżaniak, Warszawa 1972, s. 85, 120, 122, 132, 180.

się Apokalipsy. Zanim Anglia i Francja stanęły u boku Turcji i w 1854 roku wypowiedziały wojnę Rosji, obawy przed katastrofą na skalę światową Krasiński wyrażał nie tylko w cytowanych *Listach do wielkiej księżny Stefanii badeńskiej*. W styczniu tego roku napisał z Heidelbergu do Delfiny Potockiej: „gdy wojna wybuchnie, gdzież się podzieję? Każą wracać i zgubią mnie, powrót zgubą mi. Kto wie, może bliski już przedświtowy czas?... Lecz ten, który śpiewał o nim niegdyś... ach, niegdyś!... teraz właśnie przepaść musi!...”³⁰.

Wspomnienie „przedświtowego czasu” to aluzja do wizji zbliżającego się ostatniego okresu w dziejach, epoki czynu, urzeczywistnienia się wartości chrześcijańskich w działaniach politycznych narodów Europy, którą poeta przedstawił w poemacie filozoficznym *Przedświt*. Przysłania ją jednak obawa odnosząca się do realnej sytuacji. Krasiński ciągle nie był emigrantem i podróżował po Europie z legalnym paszportem jako poddany cara rosyjskiego. Drżał więc z obawy, że w razie wojny zostanie wezwany i zmuszony do udziału w konflikcie cywilizowanych łacinników z barbarzyńskimi przedstawicielami kultury bizantyjskiej – po stronie tych ostatnich. Czym zaś groziłoby zwycięstwo Rosji nad państwami zachodnimi i kto mógłby temu zwycięstwu zapobiec, wskazywał już w czasie poprzedzającym Wiosnę Ludów w *Memoriale do Piusa IX*. Podkreślał wówczas, że jedyną siłą zdolną przeciwstawić się naporowi wschodniego barbarzyństwa na cywilizację łacińską jest Polska. Dlatego trzeba ją czym prędzej odbudować i uczynić silną. W *Memoriale* tłumaczył:

Nasze zmartwychwstanie albo nasza zguba rozstrzygnie stanowczo o losach wszystkich Słowian. Jeżeli zdołamy nie zginąć, to prędzej czy później nasz wpływ moralny pozyska dla zasady, z którą my jesteśmy zjednoczeni, wszystkie te ludy, nie wyjmując nawet rosyjskiego. Schizma upadnie na widok Polski na próżno umęczonej, na próżno złożonej w grobie, na próżno przed całym światem ogłoszonej za umarłą, a powstającej, nieśmiertelnej, bo wierzyła w Pana.

Ale jeżeli my zginiemy, to te wszystkie ludy, jeszcze w dzieciństwie, nie uwierzą w tę prawdę, za którą my bezskutecznie przelewaliśmy krew. W ciemnościach ich dusz rozlegnie się hasło *vae victis* i uwielbi wschodzące słońce, rosyjską cerkiew, zwierzchnictwo cara, siłę brutalną jako absolutną panią władzy duchowej, i oślepienie, uwiedzione, porwane, pójdą za tą panią, deptając po naszym trupie. Ten będzie symbolem przyszłych losów cywilizacji łacińskiej (s. 166).

Od bytu lub niebytu Polski zależałyby zatem losy nie tylko Słowian, ale i kultury zachodniej. W wypowiedzi tej nietrudno dopatrzeć się motywu mesjanistycznego. Śmierć i zmartwychwstanie jednego narodu miałyby przemienić świat, uczynić go lepszym. Bez zmartwychwstania jednak ofiara byłaby próżna. Trup Polski byłby „symbolem przyszłych losów” całej „cywilizacji łacińskiej”.

³⁰ Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 3, s. 837.

Obawa przed zagładą cywilizacji i triumfem barbarzyństwa doprowadziła zatem w końcu Krasińskiego do karkołomnej próby wywarcia presji na historię w celu podporządkowania jej przebiegu idei manichejskiej walki dobra ze złem, w której to walce po stronie dobra musi stanąć naród wybrany – odkupiciel i wybawca. Od „powtórnego ukazania się” Polski „w świecie zależy dziś na Wschodzie postęp, na Zachodzie ratunek cywilizacji” (s. 169) – pisał poeta. Co znamienne, ta próba wywarcia wpływu na dzieje miała po części charakter realnego działania. Nie da się jej, jak zresztą większości pism Krasińskiego, rozpatrywać tylko w kategoriach fikcji politycznej. Adresatem *Memoriału* była przecież głowa Kościoła katolickiego, z której głosem liczyli się w Europie zarówno władcy, jak i dygnitarze. Tekst został napisany jako odezwa – na zamówienie Władysława Zamoyskiego i z przeznaczeniem do praktycznego wykorzystania³¹. Został też skonstruowany w formie prośby wspartej retoryką perswazji. „A teraz – pisał poeta – czy mogę śmieć zapytać, azali nie jest to jednym z najświętszych obowiązków Stolicy Świętej wyteńczyć wszystkie siły i starania na to, by odwrócić katastrofy tak straszne? Czyż Stolica Święta nie na to jest, by ludzkość ratowała, krzepiła, wiodła do dobrego końca?” (s. 169). Zaraz też dodawał: „czy przynajmniej nie można by pozwolić niedobitkom ostatniego wojska, które walczyło z schizmą, przybyć do Rzymu? Czy nie można by na czele tych przygotowań obrony postawić którego ze znakomitych generałów?” (s. 170). Końcowe fragmenty *Memoriału* natomiast zostały ukształtowane na wzór modlitwy błagalnej, litanii, złożonej z paralelnych apostrof:

Ojcie Święty, zwróć na nas oko, usłysz naszą skargę!

[...]

Ojcie Święty, zwróć na nas oko, miej litość nad nami!

[...]

W imię rodu ludzkiego, zagrożonego przez Rosję w swoim postępie, zlituj się nad nami!

W imię Kościoła, opóźnionego w swoim triumfie powszechnym, zlituj się nad nami!

Z głębi przepaści wołamy: zlituj się nad nami!

(s. 171-172)

³¹ 8 lutego 1848 r. Zamoyski pisał do wuja, księcia Adama Czartoryskiego: „dodaję dla wyłącznej wiadomości Wujowi, że Zygmunta, uproszony przeze mnie, napisał rodzaj odezwy do ojca św. Czytał mi pierwszy rzut. Wyborny i bardzo piękny. Pobudką i treścią stała się ostatnia moja rozmowa z papieżem. Zygmunta, acz się zrazu wymawiał nieumiejętnością pisania, jak potrzeba, do osób »oficjalnością zarazonych«, potrafił przecież pogodzić wysokie i najwyższe względy ludzkości i religii z praktycznymi nastrojami. Konkluzja jest, aby ojciec św. przemawiał jak należy o Polsce i do Polski, a jako sposób trafienia do dusz polskich, aby Polaka znakomitego powołał do służby swojej. Zygmunta nie od siebie to pisze. Oddał mi manuskrypt do użycia, jak zechcę i jakby przez nas był wygotowany. Krok ten Zygmunta jest znaczny, jak wszystkie, których tu byłem świadkiem, a częścią nawet przedmiotem, bo jest dla mnie niewymownie przyjacielski, a nawet do pewnego stopnia powolny”. Cyt. za: *Jenerał Zamoyski 1803-1868*, t. 5: 1847-1852, Poznań 1922, s. 65-66.

Z odezwy Krasińskiego bije lęk przed zbliżającą się zagładą nie tyle już samej cywilizacji łacińskiej, ile całego „rodu ludzkiego”. Moskiewski Aryman, dziedzic idei bizantyjskiego imperializmu, okazuje się w końcu najeżdżcą, przed którym trzeba przygotować obronę. Na jej czele mógłby stanąć jeden z polskich generałów. Bagatelizacja zagrożenia, jak sugeruje poeta, doprowadzi niechybnie do unicestwienia wszystkiego, co wartościowe i szlachetne: świat zginie, pozostawiony „na pastwę europejskiej anarchii i wschodniego barbarzyństwa. Ukaże się na horyzoncie sztandar moskiewski, będzie rósł, będzie się przybliżał, a w Europie ludzie, skalani krwią swoich braci, uwielbią to godło azjatyckiej idei wśród zwalisk, jakich sami narobią, aż ich obejmie szal Kaina i ogłupienie Nabuchodonozora” (s. 169).

Obawę przed zwycięstwem Bizancjum nad światem łacińskim, Rosji nad Polską, „schizmy” nad Kościołem prawowiernym, barbarzyństwa nad cywilizacją wieńczy zatem wizja katastroficzna. Sztandar moskiewski to symbol nadchodzącego, olbrzymiącego demona, który w Europie znajdzie wielbicieli wśród ludzi wyzutych z moralności, skłóconych ze sobą, prowadzących bratobójcze walki. Nieprzypadkowo Krasiński przywołał biblijne postaci Kaina i Nabuchodonozora – figury zawiści, żądzy zabijania i samouwielbienia³². W tych kategoriach jawił się poecie świat postapokaliptyczny. Warto zestawić tę wizję z przesłaniem wiersza z tego okresu, zapowiadającego zagładę Europy nękanej konfliktami rewolucji 1848 roku. Utwór bez tytułu przedstawia prze-rażający obraz moralnego i materialnego rozkładu całego świata:

Mord elektrycznym prądem się rozpostrze,
Syn przeciw ojcu pochwyci za ostrze,
Brat przeciw bratu – siostra przeciw siostrze

I bić się będą rodziny – wsie – grody,
Powiaty – kraje – aż całkiem narody
Odspołecznieją – i będą, jak trzody [...]

I miasto ludzi, skakać będą w szale
Tygrysy tylko, hieny i szakale,
Piejące wyciem o szatana chwale!

Tysiące bluźniąc, oszaleją społecm,
Jakby zarazy widnokrężnym kołem,
Pójdzie szaleństwo tym ziemskim padołem!³³

Kłęska człowieka – spowodowana albo wojną bizantyjskiego barbarzyństwa z cywilizacją łacińską, albo też oszalałą, bezrozumną rewolucją – wydaje się nieunikniona. Co

³² Nabuchodonozor (właśc. Nebukadnesar II, 605-562 przed Chr.), król babiloński. Nazywał sam siebie „księciem pokoju”, „królem sprawiedliwości”, „wiernym pasterzem” bożka Marduka. Księga Daniela wzmiankuje o jego manii wielkości (IV, 26 i nast.).

³³ Cyt. za: Z. Krasiński, *Pisma. Wydanie jubileuszowe*, t. 6: *Utwory liryczne (1833-1858)*, Kraków 1912, s. 236.

więcej, jest ona za każdym razem utożsamiana z katastrofą o zasięgu globalnym. Obie myśli (o wojnie i rewolucji) kształtują te same motywy: bratobójczej walki, upadku człowieczeństwa, ślepego uwielbienia dla demonicznych sił destrukcji, chorobliwego wprost szaleństwa.

Rewolucja jednak niosła ze sobą widmo zagłady, której nawet Polska nie zdołałaby powstrzymać³⁴. Wpisywała się w ramy szeroko pojętego istnienia, którego nie sposób zmienić i które, jak to określił Marek Bieńczyk, jawiło się „Kraśnińskiemu jako ciąg katastrof i nieszczęść, na tyle intensywnych, a zarazem wtopionych w nieomylną ich zapowiedzi, że już niezróżnicowanych ze względu na rozmaite okoliczności i źródła”³⁵. Z konfliktem Wschodu z Zachodem, Bizancjum ze światem łacińskim było inaczej. Tę wojnę poeta rozpatrywał głównie w kontekście dwóch mitów: manichejskiego oraz mesjanistycznego. Mity te zaś zakładają pomyślnie rozwiązanie ludzkich problemów: pierwszy – zwycięstwo dobra nad złem, drugi – odkupienie i zbawienie. To właśnie mityczne wyobrażenie batalii zbarbaryzowanego Arymana z ucywilizowanym Ormuzdem oraz określenie roli, jaką w tej batalii miał odegrać wybawiciel – naród polski, sprawiało, że Kraśnińskiego nie opuszczała nadzieja na pokój i stabilizację polityczną w targanej konfliktami Europie. Co więcej, nadzieja ta nie dawała mu spokoju, nieustannie pchała do działania. Przymuszała, by z pomocą idei, do której wymyślną retoryką próbował przekonać wpływowych przedstawicieli francuskiej arystokracji, cesarza Napoleona III, a także papieża Piusa IX, domagał się realnych działań zmierzających do przywrócenia państwa polskiego.

³⁴ Por. wiersz Kraśnińskiego zaczynający się od słów: „Nad miastem chmury...”, który nawiązuje do przebiegu Wiosny Ludów w Wiedniu. Pojawia się w nim charakterystyczny refren: „Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego nie ma!”. Tamże, s. 231-232.

³⁵ M. Bieńczyk, *Czarny człowiek. Kraśniński wobec śmierci*, Gdańsk 2001, s. 69.

**BYZANTIUM AND THE LATIN WORLD
IN THE WRITINGS OF ZYGMUNT KRASIŃSKI**

Summary

Zygmunt Krasiński suggested in his philosophical and political writings from 1841-1858 that the history of the Slavs, as well as the whole mankind, is ruled by the law of the battle between two opposing moral elements: good and evil. Such an interpretation of history had far-reaching ideological impact on the poet's works. It contributed to the concept of Russia and Poland as two group spirits that are hostile towards each other: dark and bright, demonic and angelic.

In this way, the poet translated the idea of battle between opposing ethical values, which is characteristic for some religious beliefs, directly into historical reality. While writing the treatise *About the Position of Poland from the Divine and Human Vantage Point* he was interested in ancient Iranian Zoroastrianism, which in the 19th century was considered to be a variant of gnosis. He assigned the roles of two Manichaean deities (stemming from this religion) to Russia and Poland: Aryman (Angra Mainju – *destructive spirit*) and Ormuzd (Ahura Mazda – *wise spirit*), respectively. The Russian and Polish nations, however, were not supposed to represent themselves, but larger cultural formations with which they were merged by history. The former was associated with schismatic, depraved and barbarian Byzantium, whereas the latter – with the faithful, catholic and civilized Latin world.

Maria Jazownik

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa
im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp.

NIE TYLKO „SZTUKA DLA SZTUKI”. POEZJA PATRIOTYCZNA NA ŁAMACH KRAKOWSKIEGO „ŻYCIA” (1897-1900)

Uwagi wstępne

W literaturze polskiej przełomu XIX i XX wieku ścierały się dwie koncepcje artystyczne – koncepcja sztuki „zaangażowanej” i sztuki autonomicznej. Modernistyczna idea twórczości niezależnej trafiała wprawdzie na podatny grunt kultury znużonej pozytywistycznym utylitaryzmem, jednakże warunki życia narodowego powodowały, że nadal istniało zapotrzebowanie na dzieła realizujące patriotyczne i moralne zobowiązania wobec zbiorowości. Pomijanie czy też niedostateczne uwzględnianie przez artystów tego rodzaju zobowiązań, zwłaszcza przy jednoczesnym hołdowaniu przez nich prądom zachodnim, postrzegane było jako przejaw kosmopolityzmu.

Ważną rolę w sporach o charakter sztuki odegrało krakowskie „Życie”, jedno z najważniejszych czasopism literackich okresu Młodej Polski. Założone jesienią 1897 roku, szybko stało się forum dyskusji międzypokoleniowych i wewnątrzpokoleniowych. Redaktorzy już w *Prospekcie* pisma zaznaczyli, że ich celem jest zaznajamianie odbiorców z ważnymi wydarzeniami w życiu literackim, artystycznym, naukowym i społecznym. Akcentowali, że w działalności swej przyjmują „stanowisko rdzennie narodowe, od stronnictw niezawisłe”¹.

W związku ze zmianami kierownictwa program pisma się zmieniał. W dziejach „Życia” można wyodrębnić trzy fazy, znaczone nazwiskami kolejnych redaktorów: Ludwika Szczepańskiego (1897, nr 1-14; 1898, nr 1-22), Ignacego Sewera-Maciejowskiego i Artura Górskiego (1898, nr 23-36/37) oraz Stanisława Przybyszewskiego (1898, nr 38/39-50; 1899, nr 1-21/22; 1900, nr 1-2/3), którzy odcisnęli swoje piętno na

¹ „Życie” (*Prospekt*), Kraków-Lwów, wrzesień 1897 (60 tys. egz.).

poszczególnych etapach pisma². Przyjmowany przez nich program ideowo-artystyczny rzutował na strukturę i zawartość periodyku, w szczególności na dobór utworów poetyckich.

Ludwik Szczepański w *Prospekcie* zapowiadał: „Poezja, tak bujnie i pięknie rozwijająca się dzisiaj, obszerne otrzyma miejsce na szpaltach »Życia«”. Zapowiedź tę w pełni zrealizował. Obok przekładów liryki autorów obcych (takich jak: Stéphane Mallarmé, Charles Marie Leconte de Lisle, Albert Samain, Paul Verlaine, Émile Verhaeren, Edgar Allan Poe, Antonín Sova, Paul Scheerbart) szeroko prezentował poezję polską. Publikował utwory romantyków (Kornela Ujejskiego, Zygmunta Krasińskiego) i pozytywistów (Marii Konopnickiej, Adama Asnyka). Przede wszystkim jednak „Życie” udostępniało swe łamy poetom Młodej Polski. Są wśród nich artyści już uznani (Jan Kasprówic, Antoni Lange, Zenon Przesmycki, Kazimierz Przerwa-Tetmajer), a także cały zastęp początkujących autorów (m.in.: Maria Komornicka, Kazimiera Zawistowska, Maryla Wolska, Tadeusz Miciński, Lucjan Rydel, Władysław Orkan, Włodzimierz Perzyński, Jerzy Żuławski, Maciej Szukiewicz, Wacław Wolski, Franciszek Mirandola, Bolesław Leśmian, Zdzisław Dębicki). Odrębną grupę tworzą poetki i poeci dzisiaj mniej znani czy nawet zupełnie zapomniani (np.: Józef Wierzbicki, Filip Eisenberg, Józefa Kodisowa, Marian Zbrowski, Władysław Sterling, Bronisław Grabowski, Kazimierz Wize). Choć autorzy ci wyznawali różne przekonania ideowe i reprezentowali różne kierunki artystyczne, łączyło ich – jak pisał Władysław Orkan – jedno hasło: „Precz z szablonem w sztuce i uświęconą błagą literacką”³.

Pod kierownictwem Sewera i Górskiego periodyk nie zmienił swej głównej linii programowej. W cyklu artykułów zatytułowanym *Młoda Polska* Artur Górski przedstawił stanowisko redakcji na temat przemian zachodzących w ówczesnej sztuce, zdecydowanie odcinając się od wąsko pojmowanego utylitaryzmu i nawołując do pielęgnowania tradycji rodzimych w ścisłej łączności z kulturą europejską. Dotychczasowe grono poetów polskich poszerzyło się o kilku mało dziś znanych twórców (Witold Gozdawa-Godlewski, Karol Homolacs, Kazimierz Lewandowski, Edmund Bieder i in.), a w kręgu pisarzy obcych po raz pierwszy na łamach pisma wystąpili János Arany oraz Fryderyk Nietzsche.

² Zob. m.in.: E. Boyé, *U kolebki modernizmu. Estetyczne poglądy na łamach krakowskiego „Życia”*, Kraków 1922; A. Szymankiewicz, *Z historii modernizmu polskiego („Życie” warszawskie, „Życie” krakowskie, „Chimera”)*, „Przegląd Humanistyczny” 1923, t. 2, s. 29-55; A. Zyga, *Program ideowo-artystyczny „Życia” za redakcji Ludwika Szczepańskiego*, „Ruch Literacki” 1972, z. 3 (72), s. 135-152; tenże, *Literatura polska w „Życiu” pod redakcją Ludwika Szczepańskiego. W stulecie ukazania się pisma (1897-1997)*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie” 1994/1995, s. 107-123.

³ W. Orkan, *Młoda Polska*, [w:] tenże, *Czantoria i pozostałe pisma literackie*, Kraków 1969, s. 194-195.

Profil ideowy pisma, realizowany w dwóch początkowych okresach jego istnienia, całkowicie przeformułował dopiero Przybyszewski. Wydawnictwo, ukazujące się uprzednio jako tygodnik kulturalno-społeczny, stało się periodykiem europejskiej moderny artystycznej. Zamieszczony w pierwszym numerze „Życia” z 1899 roku manifest *Confiteor* nie pozostawiał wątpliwości co do tego, że program nowego redaktora wyklucza z obszaru jego zainteresowań twórczość uwzględniającą jakiegokolwiek cele utylitarne. Urzeczywistniając swoje zamierzenia, Przybyszewski zapoznawał czytelników między innymi z poezją Charlesa Baudelaire’a, Paula Verlaine’a, Juliusa Zeyera, Georgesa Rodenbacha, Alfreda Momberta, Joségo Marii de Heredii, Edmonda Haraucourta, Stéphane’a Mallarmégo, z prozą poetycką Oscara Wilde’a i Fryderyka Nietzschego, własnymi oraz swej żony Dagny poematami prozą, hymnami Jana Kasłowicza, liryką Stanisława i Wincentego Korab-Brzozowskich, Stanisława Wyrzykowskiego, Kazimierzy Zawistowskiej i Tadeusza Micińskiego. Prócz wyczulonych na sprawy życia zbiorowego ekspresjonistycznych utworów Kasłowicza tylko nieliczne publikowane wówczas w krakowskim periodyku teksty poetyckie odbiegały od aspołecznego, skrajnie anty-uitylitarne wzorca sztuki⁴.

*

W dotychczasowych badaniach literaturoznawczych uwagę koncentrowano przede wszystkim na ogłaszanych na łamach „Życia” manifestach literackich i eksponowano wkład pisma w propagowanie idei sztuki autotelicznej. Niewiele miejsca poświęcano natomiast publikowanej na jego łamach poezji „zaangażowanej”. Nie była ona do tej pory przedmiotem żadnego syntetycznego opracowania⁵. Wydaje się, że obecny w periodyku poetycki nurt patriotyczny, silnie związany z romantyczną tradycją i narodową historią, zasługuje na chwilę refleksji. Jego uwzględnienie może bowiem pozwolić na skorygowanie mocno utrwalonego, dość jednostronnego wizerunku „Życia” jako pisma modernistycznego, realizującego hasło „sztuki dla sztuki”⁶.

⁴ Poza poezją Kasłowicza taki charakter miała jednoaktówka Wyspiańskiego *Warszawianka* i wiersz Kornela Ujejskiego *Oda do poezji*, opublikowane krótko po przejęciu pisma przez Przybyszewskiego („Życie” 1898, nr 45-46). Sam Przybyszewski sięgnął do tradycji romantycznej w swoich esejach o Szopenie i Słowackim, interpretując ją w duchu estetyki modernistycznej.

⁵ Poza szkicowym ujęciem zagadnienia przez Aleksandra Żygę w: A. Zyga, *Literatura polska w „Życiu” pod redakcją Ludwika Szczepańskiego...*, s. 111-114.

⁶ Wcześniejsze prace zwracające uwagę na nieartystowskie oblicze krakowskiego periodyku nie wychodziły w zasadzie poza rejestrację wybranych autorów i tytułów. Zob. np.: A. Zyga, *Literatura polska w „Życiu” pod redakcją Ludwika Szczepańskiego...*, s. 111-114. Zob. też A. Kieźuń, *Drogi własne. O twórczości młodopolskiej Artura Górskiego*, Białystok 2006, s. 74.

„Uczucia święte mają w sobie ciszę...”

Już pierwszym redaktorom pisma przyszło zmierzyć się ze społecznym oczekiwaniem, by literatura była związana z ideami patriotyczno-narodowymi. Zainteresowanie zachodnimi prądami filozoficznymi i artystycznymi oraz niechęć do utylitarnej koncepcji sztuki sprawiały, że spotykali się oni z zarzutem braku patriotyzmu. Sytuacja się zaogniła w związku z artykułem Stanisława Szczepanowskiego *Dezynfekcja prądów europejskich*⁷. Autor sformułował bardzo niewygodny dla przedstawicieli młodego pokolenia zarzut, iż odrywają się oni od źródeł kultury narodowej i szerzą obce wzory. Dowodził, że reprezentantów najnowszych prądów w literaturze europejskiej znamionuje wtórność, „partactwo naukowe, ślepotą duchowa, nieznamość nabytków cywilizacyjnych”⁸, zubożona gama wyrażanych uczuć i brak szacunku dla rzeczy wzniosłych. Świadczyć ma o tym przede wszystkim twórczość Emila Zoli, którego Szczepanowski nazywa „hurtownym fabrykantem [...] guana literackiego”, a wobec jego dzieł domaga się krytyki zamykającej się w formule: „*Conspuez Zola!*”⁹. To właśnie w obliczu zdominowania literatury zachodniej przez wytwory hołdujące najmniej wybrednym gustom Szczepanowski proponuje strażnikom rodzimej tradycji przeprowadzenie „dezynfekcji prądów europejskich”, która pozwalałaby na dobieranie tylko zdrowego „pokarmu dla naszego [...] organizmu narodowego”¹⁰.

Autora *Dezynfekcji* poparł profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Marian Zdziechowski, stwierdzając w odczycie *Spór o piękno*, że młodym nie tylko brak patriotyzmu, lecz również ideału moralnego¹¹. Szeroko zakrojoną dyskusję z tezami obu reprezentantów starszego pokolenia podjął Artur Górski. W programowym wystąpieniu *Młoda Polska* podkreślał, że zarzut braku wyższych dążeń i patriotyzmu jest „krzywdzący i zbyt lekkomyślnie uczyniony”¹². Wspierali go Ludwik Szczepański, już

⁷ Piast [S. Szczepanowski], *Dezynfekcja prądów europejskich*, „Słowo Polskie” 1898, nr 40, przedr. w: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, wstęp i oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, BN I 212, Wrocław 1973. Wystąpienie Szczepanowskiego było reakcją na artykuł Tadeusza Konczyńskiego *Gabriel d'Annunzio*, „Słowo Polskie” 1898, nr 37, przedr. w: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*.

⁸ Piast [S. Szczepanowski], *Dezynfekcja prądów europejskich*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, s. 57.

⁹ Tamże, s. 60-61. Redakcja „Życia” solidaryzowała się z pisarzem francuskim, podobnie „Głos” i „Prawda”. Zob. *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, s. 60 (przypis).

¹⁰ Piast [S. Szczepanowski], dz. cyt., s. 61-62.

¹¹ M. Zdziechowski, *Spór o piękno*. Odczyt wygłoszony 1 kwietnia 1898 r. w krakowskim Związku Literackim, wydr. w „Przeglądzie Literackim” 1898, nr 7. Pod nowym tytułem *Plazy a ptaki* przedr. w: M. Zdziechowski, *Szkice literackie*, Warszawa 1900, s. 271-280, a także w: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, s. 81-96.

¹² Quasimodo [A. Górski], *Młoda Polska. Fejleton nie posłany na konkurs „Słowa Polskiego”*, [w:] *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, s. 118. Górski dodawał: „Kochamy wszystko, co rodzime, wierzymy w wielką przyszłość naszego narodu, a najgorętszym naszym pragnieniem – być podnóżkiem chwały tej Ojczyzny, której służyć chcemy ostatnim uderzeniem serca” (tamże). Szerzej

wcześniej występujący przeciwko „zdawkowej frazeologii patriotycznej”¹³, oraz Izabela Moszczeńska, stawiająca diagnozę, iż społeczeństwo polskie toczy choroba „hipokryzji patriotycznej”, a rażącym objawem tej choroby jest „skłonność do wojowania zarzutem braku patriotyzmu”¹⁴.

W omawianej batalii najbardziej druzgocący okazał się wiersz *Patryota*, autorstwa ukrywającego się pod pseudonimem Szyldkret Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Utwór w sposób parodystyczny nawiązywał do artykułu Szczepanowskiego:

I „guanem” wnet dostanie
Kto nie z nami, mocium panie,
Bo jest jedna tylko cnota,
Byś był, wasze, „patryota”!¹⁵

Przed wszystkim jednak ukazywał postawy całkowicie obce młodemu pokoleniu. Ośmieszał naiwnie religijną interpretację historii:

Jeszcze Polska nie zginęła!
Co się stało, to się stało!
Jak Bóg da, to odbierzewa!

Wytykał „prawym patryotom” traktowanie wiedzy i zdobyczy cywilizacyjnych jako zagrożenia dla bytu narodowego:

Możesz kpm być i cymbałem,
Możesz dureń być siarczysty:
Byleś z mocą i zapałem
Kraj miłował macierzysty!

Zjadliwie atakował powierzchowną religijność i bezrefleksyjny kult przeszłości:

Huha! Hopsa! Każdą nową
Myśl witamy krzyżem pańskim –
Precz z geniuszem Europy
Farmazońskim i szatańskim!
My o jedno tylko szlemy
Modły k’niebu z naszej chaty:
By nam buty mogły śmierdzieć,
Jak śmierdziały przed stu laty...

o stanowisku Górskiego w dyskusji na temat patriotyzmu młodego pokolenia zob. M. Jazownik, *Krytyka literacka Artura Górskiego (1890-1918)*, Zielona Góra 2012, s. 71-76, 90-95, 115-116.

¹³ L. Szczepański, *Sztuka narodowa*, cz. II, „Życie” 1989, nr 10, s. 109.

¹⁴ I. Moszczeńska, *Patriotyzm i moralność u nas*, „Życie” 1898, nr 15, s. 171.

¹⁵ Szyldkret [K. Przerwa-Tetmajer], *Patryota*, „Życie” 1898, nr 12, s. 139. Stąd także następane fragmenty tego wiersza.

Napastliwy wiersz Tetmajera wywołał oburzenie konserwatywnego odłamu opinii publicznej. Jedno trzeba podkreślić: młodzi zdecydowanie odzegnawali się od patriotyzmu podporządkowanego „użyteczności społeczno-politycznemu”. Jak pisał Szczepański: „Nie każdy, co mówi »Panie, Panie«, wniwdzie do królestwa niebieskiego. Uczucia święte mają w sobie ciszę, a ran tajemnych duszy nie odsłania się na rynku”¹⁶.

Konkurs na sonet

Istotne wnioski dotyczące obecności problematyki patriotycznej w linii programowej pisma pod redakcją Szczepańskiego może przynieść analiza wyników ogłoszonego przez „Życie” konkursu na sonet. Sam pomysł zorganizowania tego rodzaju konkursu – pisał Stanisław Wyrzykowski – „jest u nas nowością, przez żadne z pism polskich nie praktykowaną”¹⁷. Jury miało do oceny ponad 250 utworów nadesłanych przez 111 autorów. Dominowały sonety refleksyjno-nastrojowe, mniej popularna okazała się tematyka erotyczna, a najmniej – społeczna, religijna i patriotyczna.

Nie wiadomo – zastanawiał się Wyrzykowski – czym sobie ten ostatni objaw tłumaczyć, bo przecież trudno przypuszczać, aby ton dominujący w naszej poezji romantycznej przestał budzić echa w sercach współczesnych poetów. Może odstręczały ich od przedmiotu cześć i obawa wydobycia fałszywych dźwięków ze złotostrunnej narodowej lutni, którą piastowały dłonie Mickiewiczów, Słowackich, Ujejskich i Asnyków¹⁸.

Znamienne, że komisja konkursowa wyróżniła między innymi kilka sonetów poświęconych tematyce patriotycznej¹⁹. Najwyżej wśród nich oceniono wiersz Or-Ota *Elstera* (o którym będzie tu jeszcze okazja napomknąć). Ponadto zalecono do druku

¹⁶ L. Szczepański, *Sztuka narodowa*, s. 109.

¹⁷ W-y (S. Wyrzykowski), *Konkurs na sonet*, „Życie” 1898, nr 6, s. 71. Propozycja redakcji spotkała się z dużym zainteresowaniem. Najwięcej sonetów nadesłano z Warszawy, następnie z Krakowa, Lwowa, Paryża, Berlina, Monachium, Kijowa, prowincjonalnych miast Królestwa i Galicji, nadto z Włoch, Szwajcarii, Hiszpanii i Ameryki. Zaledwie jeden utwór nadesłano z Poznańskiego.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ „Nagrode w kwocie 25 koron za utwór najlepszy przyznano jednomyślnie sonetowi *Gwiazdy*. Po otwarciu koperty okazało się, iż autorem jest Kazimierz Tetmajer. Godnymi bezwzględnie wyróżnienia uznano następnie doskonałe pod względem formy i treści sonety: Or-Ota [Artura Oppmana], Stanisława Pieńkowskiego, Wacława Wolskiego, Mariana Zbrowskiego, Bolesława Leśmiana. Nadto zalecono do druku piękne sonety poetów: Władysława Sterlinga, Jerzego Żuławskiego, Bronisława Grabowskiego, M. Mikiewiczowej, Al. Świerka [Jadwigi z Sas-Zubrzyckich Strokowej], Władysława Nawrockiego, Anny Limplechtówny [!], Orwida [Gustawa Daniłowskiego], Jana Goreckiego [Franciszki Arnsztajnowej], Ludwika Wilczyńskiego, Stanisława Barączka, W. Wolskiego. Ogółem poetów odznaczono 17, sonetów 24. Redakcja „Życia»: Dr. Artur Górski, Stan. Wyrzykowski, Ludwik Szczepański”. *Od redakcji w sprawie konkursu*, „Życie” 1898, nr 6, s. 61.

trzy sonety Władysława Sterlinga oraz po jednym utworze Jadwigi z Sas-Zubrzyckich Strokowej i Ludwika Wilczyńskiego.

W *Modlitwie* Sterlinga motyw zachowania ducha narodowego został ściśle związany z postawą religijną:

A daj nam, Boże, hartu, iżbyśmy puginał
 Utopić mogli w piersi rodzonego syna,
 Gdyby się pod ciężarem swym nadto ugiął...
 I spraw, iżby kleszczami nas, jako hamulec,
 Wstrzymywała od nędzy ducha ojców wina,
 Iżby nam trupem padnąć przyszło, a nie ulec!...²⁰

W pozostałych sonetach poeta sięgnął do symboliki drzew. Stara, pochylona przez wichurę, lecz ciągle owocująca jabłoń jest symbolem Polski, która „potęgą swego płodu urąga mogiłom”²¹. Wierzbą z kolei, skonstrastowana z cyprysami, wyobraża polskiego chłopca, źle znoszącego tułaczkę i emigrację: „nie tobie obce orać pola, / Kiedy cię los z twej roli wyrwie i wykopie”²².

Motywika przyrodnicza na usługach idei patriotycznej występuje również w sonecie Ludwika Wilczyńskiego *Zwątpienie*. Przywiązanie do zniewolonego kraju wyraża obraz dwóch żurawi rezygnujących z odlotu wraz ze stadem: „nie lecim... bo nas tutaj trzyma / Silnym łańcuchem jakaś siła wroga”²³.

Konwencję mówienia o uczuciach patriotycznych za pośrednictwem obrazów sugerujących przeżycia podmiotu lirycznego obrała również Jadwiga Strokowa. Jej sonet *Wenecja*, przedstawiający „rozświetlony”, impresjonistyczny obraz miasta dożów, kończy wspomnienie zupełnie innego – polskiego – miasta:

Lecz ja znam miasto w północy dalekiej,
 Pod sinym niebem i nad rzeką płową,
 Które wciąż czuwa... choć mu nic nie świeci...²⁴

Odwracając linię dotychczasowego rozumowania, można powiedzieć, że jurorzy konkursu z dużą atencją odnieśli się do utworów o tematyce patriotycznej, mimo iż wiele spośród nich ujmowało ją w sposób wysoce skonwencjonalizowany.

²⁰ W. Sterling, *Modlitwa*, „Życie” 1898, nr 6, s. 63.

²¹ Tenże, *Jabłoń*, „Życie” 1898, nr 6, s. 63.

²² Tenże, *Wierzbą*, „Życie” 1898, nr 6, s. 63.

²³ L. Wilczyński, *Zwątpienie*, „Życie” 1898, nr 6, s. 65.

²⁴ Al. Świerk [Jadwiga z Sas-Zubrzyckich Strokowa], *Wenecja*, „Życie” 1898, nr 6, s. 64.

Kult romantyków i romantyzmu

Tematyka patriotyczna uobecniała się na łamach „Życia” przede wszystkim w utworach nawiązujących do spuścizny romantycznej. Redaktorzy i współpracownicy pisma żyli w atmosferze kultu wieszczów, narastającego od pogrzebu Mickiewicza na Wawelu 4 lipca 1890 roku²⁵. Co więcej, edycja pisma zbiegła się w czasie z ważnymi datami w polskim kalendarzu kulturalnym: uroczystym pogrzebem Adama Asnyka (zm. 2 VIII, pochowany 6 VIII 1897 r. w Krypcie Zasłużonych na Skałce) oraz Kornela Ujejskiego (zm. 19 IX, pochowany 21 IX 1897 r. w Pawłowie koło Lwowa), 100. rocznicą urodzin Adama Mickiewicza (24 XII 1898), 40. rocznicą śmierci Zygmunta Krasińskiego (23 II 1899), 50. rocznicą śmierci Juliusza Słowackiego (3 IV 1899) i Fryderyka Chopina (17 X 1899). Uroczystości i rocznice stanowiły inspirację do pogłębionej refleksji nad znaczeniem romantycznego dziedzictwa dla Polaków żyjących na przełomie XIX i XX wieku²⁶.

Szczególne znaczenie miała wówczas 100. rocznica urodzin Mickiewicza. Trwałym jej upamiętnieniem miały być dwa pomniki, krakowski i warszawski²⁷. Zrozumiałe, że szczególne emocje redaktorów „Życia” budziła sprawa pomnika w Krakowie, ciągnąca się już kilkanaście lat (trzem konkursom, w roku 1881, 1883 i 1886, towarzyszyły wieloletnie spory). Publicyści nie szczędzili krytycznych komentarzy na temat ostatecznie wybranego projektu Teodora Rygiery, nieterminowości rzeźbiarza i dyskusji wymuszających na artyście dokonywanie zmian. Z kpinią spotkał się pomysł skonstruowania drewnianego modelu pomnika i obwożenia go po mieście w celu wyboru najlepszej lokalizacji (mimo iż prezydent miasta wyznaczył miejsce na Rynku Głównym). Ludwik Szczepański w satyrycznym wierszu pisał między innymi:

Sędziwą jubilatkę dziś
Opiewa ma kantata:
Mickiewiczowska buda już

²⁵ Zob.: S. Kawyn, *Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza 1890-1898*, Lwów 1937; H. Markiewicz, *Pozytywiści wobec romantyzmu polskiego. Rodowód i losy mitu trzech wieszczów*, [w:] tenże, *Świadomość literatury. Rozprawy i szkice*, Warszawa 1985, s. 225-286.

²⁶ Tematyka romantyczna była obecna w studiach i artykułach, sprawozdaniach, recenzjach, utworach literackich oraz towarzyszącej im ikonografii. Zob. M. Jazownik, *Krakowskie „Życie” (1897-1900) wobec polskiego romantyzmu*, [w:] *Kraków-Lwów: książki – czasopisma – biblioteki XIX i XX wieku*, t. IX, cz. 2, red. H. Kosętko, B. Góra, E. Wójcik, Kraków 2009, s. 121-134; też, *Krakowskie „Życie” wobec setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza*, [w:] *Adam Mickiewicz w kontekstach literacko-kulturowych dawnych i współczesnych*, red. I. Jokiel, M. Burzka-Janik, Opole 2012, s. 200-225; też, *Portret Juliusza Słowackiego na łamach krakowskiego „Życia”. Przyczynek do badań nad stylami lektury wieszca*, [w:] *Współczesne problemy badań nad recepcją i oddziaływaniem utworów literackich*, red. L. Jazownik (w druku). W tej części artykułu nawiązuję do niektórych wątków zawartych w wymienionych pracach.

²⁷ Zob. S. Wyspiański, *Pomniki Mickiewicza*, „Życie” 1997, nr 2, s. 5; K. Bartoszewicz, *O pomniku, który jest, a którego nie ma*, „Życie” 1897, nr 2, s. 6-7.

Na barkach ma trzy lata.
 [...]

Pan Rygier sto tysięcy wziął
 Z narodu szczupłych kiesek,
 Pan Rygier piękny pomnik wznosił,
 Magistrat budę z desek²⁸.

W tonie satyrycznym ukazywano organizacyjną stronę jubileuszu, samego poetę natomiast przedstawiano w stylizyce pełnej patosu. Taki charakter ma wiersz Jerzego Żuławskiego *I zstąpił anioł do grobu...*, opublikowany na stronie tytułowej „Życia” bezpośrednio przed Dniem Mickiewiczowskim we Lwowie, który odbył się 22 maja 1898 roku²⁹. Liryk przedstawia wizję zastępów anielskich zstępujących do podziemi katedry wawelskiej, by obudzić wieszczę-proroka i zanieść mu radosną wiadomość o jego pośmiertnej chwale:

Ty śpisz spokojnie w głuchym, chłodnym grobie,
 a tam Twe imię świeci jako słońce!
 Rozkołysały się dziś dzwony Tobie
 i brzmia Twą sławę aż po świata końce,
 i serca ludu biją dziś dla Ciebie,
 ogromnym hymnem, który słyszą w niebie!
 [...]

Ojczyzna Twoja szeroka i rolna
 wielbi Cię dzisiaj... On spytał: Czy wolna?...³⁰

Utwór jest poetyckim świadectwem kultu Mickiewicza w środowisku młodych artystów; kultu, dodajmy, ściśle związanego – jak świadczą o tym także teksty publicystyczne, na przykład lwowska korespondencja Feldmana³¹ – z myślą niepodległościową.

W odróżnieniu od swych poprzedników Przybyszewski nie wykazywał żadnego zainteresowania obchodami mickiewiczowskimi. Osobliwe, że w redagowanym przez niego 49. numerze pisma z roku 1898, wydanym 24 grudnia, a zatem dokładnie

²⁸ Wincenty Ogórek [Ludwik Szczepański], *Kantata jubileuszowa w trzechletnią rocznicę*, „Życie” 1898, nr 4, s. 48.

²⁹ Główne uroczystości odbyły się na placu Mariackim, w miejscu zaplanowanej lokalizacji monumentu. Pomnik autorstwa Antoniego Sulimy-Popiela odsłonięto 30 października 1904 r.

³⁰ J. Żuławski, *I zstąpił anioł do grobu... 1798-1898*, „Życie” 1898, nr 21, s. 241. Utwór ten redakcja polecała uwadze czytelników: „*I zstąpił anioł do grobu* taki tytuł nosi potężny i podniosły wiersz Jerzego Żuławskiego, zamieszczony na czele obecnego nr-u »Życia«, napisany pod uroczystym nastrojem święta Mickiewicza, obchodzonego wszędzie w Polsce w roku bieżącym. Zwracamy na ten przepiękny poetycki utwór uwagę miłośników poezji oraz komitetów zajmujących się obchodem stułetniej rocznicy wieszczę. Wiersz Jerzego Żuławskiego wyjdzie w osobnej bardzo ozdobnej odbitce na papierze czerpanym i holenderskim, i może być nabywany i sprowadzany za pośrednictwem Administracji »Życia«”. *Kronika*, „Życie” 1898, nr 21, s. 251.

³¹ [Wilhelm Feldman], *Listy lwowskie*, „Życie” 1898, nr 22, s. 261.

w 100. rocznicę urodzin Mickiewicza, nie ukazała się najmniejsza choćby wzmianka o wspomnianej rocznicy czy też o odbywającej się tego dnia uroczystości odsłonięcia pomnika wieszczca – autorstwa Cypriana Godebskiego – w Warszawie. Informacji na ten temat nie przynosił również numer kolejny.

Kult Słowackiego, podobnie zresztą jak kult Mickiewicza, częściej był szerzony w krakowskim periodyku za pośrednictwem tekstów dyskursywnych aniżeli poetyckich. W wypowiedziach programowych i polemicznych niejednokrotnie odwoływano się do autorytetu romantyków w celu uzasadnienia aktualnych podówczas postulatów ideowych i artystycznych. Z tą intencją wykorzystywano również ich dzieła. Na przykład obok rocznicowego artykułu Artura Górskiego *Juliusz Słowacki* zamieszczono końcowy fragment utworu *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle*, uwydatniający głoszony przez wieszczów sakralny wymiar patriotyzmu:

O Polsko, Polsko, Święta, bogobojna!
[...]
Bo myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz co płacze, i piorun co błyska.
A może się też zastanowisz chwilę
Jaka tam cisza na naszej mogile
Jak się wydaje przez Boga przekłeta –
A nie zapomnisz Ty o nas – o Święta?!³²

W pierwszym numerze pisma z roku 1900 Przybyszewski opublikował poetycki esej *Apostrofa do Króla Ducha. U progu nowego stulecia*, dedykowany „pamięci Juliusza Słowackiego”³³. Bohaterem utworu jest wybitna samotna jednostka przypominająca zarówno Nietzscheańskiego nadczłowieka, modernistycznego artystę usytuowanego „ponad tłumem”, romantycznego twórcę-geniusza, jak też Króla-Ducha. Esej kończy się apologią tytułowego bohatera, który syntetyzuje w sobie sprzeczności: Światłość i Ciemność, Świętość i Zbrodnię. Autor *Apostrofy do Króla Ducha* uznał Słowackiego za inicjatora i patrona tendencji witalistycznych i aktywistycznych w sztuce, co pośrednio uwidacznia się choćby w następujących zwrotach:

Przyjdź Paraklecie, przyjdź! Taki mocny, taki wielki, że na nowe tory sprowadzisz życie – do nowego piękna, do płomiennego szczęścia i do nowego cierpienia, i do tęsknot, co wszystkie gwiazdy obejmą, i do przeznaczeń, co same sobie położą kres.

Evoë, odwieczny Królu-Duchu u progu nowego stulecia!

³² J. Słowacki, inc. „O Polsko, Polsko, Święta, bogobojna!...”, „Życie” 1898, nr 14, s. 157. Numer wyszedł 2 kwietnia, w przeddzień 49. rocznicy śmierci poety.

³³ S. Przybyszewski, *Apostrofa do Króla Ducha. U progu nowego stulecia*, „Życie” 1900, nr 1, s. 3-5. Zob. G. Matuszek, *Stanisław Przybyszewski – pisarz nowoczesny. Eseje i proza – próba monografii*, Kraków 2008, s. 69-71.

Evoë, Boże tych, co umieją patrzeć w TWE słońca i są Tobie posłuszni.
Evoë, Czcieliu Słońca, – Słońca, co zabija i wskrzesza!³⁴

Spośród wieszczów najmniej admiirowany był w piśmie Zygmunt Krasiński. W stonsunku redaktorów do autora *Nie-Boskiej komedii* ujawniła się ogólna orientacja epoki, polegająca na tym, że między nim a twórcami z przełomu XIX i XX wieku istniała – jak pisał Stanisław Brzozowski – „pewna utajona, ale istotna antypatia”, ponieważ Krasiński „był dla nich samopoznaniem, a oni potrzebowali ucieczki przed sobą”³⁵. Lektura poety przez pryzmat dekadentyzmu zapewne po części maskowała także społeczno-polityczne źródła niechęci przedstawicieli Młodej Polski do Krasińskiego, jako że patronował on galicyjskiemu ugrupowaniu stańczyków³⁶. W efekcie na łamach „Życia” ogłoszono tylko jeden tekst o twórczości trzeciego wieszca oraz jeden jego wiersz, poświęcony Delfinie Potockiej³⁷.

Warto zauważyć, iż wprawdzie równie niewiele ukazało się w „Życiu” wypowiedzi na temat Szopena, jednak przedstawiały one jego spuściznę z wielką przychylnością oraz kształtowały modernistyczną wersję jego biograficznej legendy. W drugim numerze redagowanym przez Przybyszewskiego na stronie tytułowej zamieszczono wiersz Artura Oppmana z cyklu *Z motywów Szopena* (inc. „O, graj...”)³⁸. W utworze splatają się motywy funeralne („samotne groby”, „cmentarna ziemia”, „pogrzebne dzwony”), ewokujące obrazy martyrologii narodowej, z motywami pejzażowymi („szumi smętny gaj”, „wzdycha polny kwiat, / Osnuty w cień i w mgły”), sugerującymi przeżycia nostalgii i tęsknoty³⁹.

³⁴ S. Przybyszewski, *Apostrofa do Króla Ducha...*, s. 5.

³⁵ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Wrocław 1983 (reprint wyd. II z 1910 r.), s. 240. „Nurt dekadentcki” recepcji Krasińskiego w okresie Młodej Polski przedstawił Jarosław Włodarczyk w artykule *Krasiński w Młodej Polsce*, [w:] *Stulecie Młodej Polski. Studia*, red. M. Podraza-Kwiatkowska, Kraków 1995, s. 430-444. Zob. też tenże, „Z rozłamów wielkiego ducha”. *O młodopolskiej recepcji Krasińskiego*, Kraków 2002.

³⁶ Zob. S. Tarnowski, *Zygmunt Krasiński*, [w:] *Stańczycy. Antologia myśli społecznej i politycznej konserwatystów krakowskich*, wybór M. Król, Kraków 1982, s. 184-221.

³⁷ Z. Krasiński, inc. „Ja błagam Ciebie”, „Życie” 1898, nr 19, s. 225. Wiersz poprzedzała informacja: „W papierach po śp. Honorynie hr. Kwileckiej znalazł się autograf Zygmunta Krasińskiego z wierszem, który poniżej zamieszczamy. Wiersz prześliczny [...]”. Utwór wydrukowano przy końcu numeru, między stałymi rubrykami *Kronika* i *Echa*. W numerze zamieszczono również artykuł Stanisława Zdziańskiego *Eolion a Orcio*, zawierający porównawczą analizę dziecięcych bohaterów *Wacława Słowackiego* oraz *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego (s. 218).

³⁸ Or-Ot [Artur Oppman], *Z motywów Szopena*, „Życie” 1898, nr 40 i 41, s. 521.

³⁹ Warto przypomnieć, że w swym wczesnym eseju *Chopin i Nietzsche* (Berlin 1892) Przybyszewski uznał tęsknotę (melancholię) za rys główny osobowości muzyka, a także za najsilniejszą emocję emanującą z jego kompozycji. W duszy Szopena – podkreślał – „wszystko stawało się tęsknotą” (S. Przybyszewski, *Z psychologii jednostki twórczej. I. Chopin i Nietzsche*, [w:] tenże, *Wybór pism*, oprac. R. Taborski, Wrocław 1966, s. 13).

Sam redaktor naczelny poświęcił Szopenowi rocznicowy esej *Ku czci mistrza*⁴⁰. Ten genologicznie niejednorodny tekst sytuuje się na granicy wypowiedzi dyskursywnej i prozy poetyckiej czy też poezji prozą. Pamiętając o takiej jego kwalifikacji, a także o tym, że Przybyszewski rozwijał swe idee w sposób koncentryczny, należy zauważyć, że podstawowy szkic do portretu Szopena prezentowanego na łamach „Życia” nie różni się zbyt od ujęcia postaci romantyka w niemieckojęzycznym esej *Chopin i Nietzsche* (1892). Po raz wtóry bowiem Przybyszewski przedstawia genialnego kompozytora jako rewelatora głębin podświadomości. Źródeł patologicznej wręcz wrażliwości i siły skrajnych przeżyć poszukuje jednak nie tylko – jak we wcześniejszym esej – w chorobie trawiącej artystę oraz w ścisłym jego związku z polską ziemią, lecz także w jego relacji z polskim ludem:

W ziemi i w ludzie tkwi najgłówniejszy rdzeń twórczości Szopena.

Ziemia, jej bezbrzeżna tęsknota, jej zaduma i smutek narysowała i wyciągnęła linie, w jakich jego dusza rozwijać się miała, wyłobiła koryto, w jakich się jego uczucie potężną falą przewalać musiało, a lud dał mu pierwsze, wprawdzie niezmiernie pierwotne, ale zasadnicze formy, w jakich już od wieków tę tęsknotę, ten smutek i tę zadumę odtworzył⁴¹.

Rewelacja nieświadomego („nieznanego”) w muzyce Szopena polega na odsłanianiu „ducha rasy” („ducha narodu”), który ukryty jest w psychice ludu, silnie zżytego – zgodnie z „prawem psychicznej mimikry” – z ziemią. Główne cechy polskiego ludu: fatalizm i pokora wobec losu, buta i beztroska, pogarda dla śmierci i religijny mistycyzm wyrastają z pierwotnych uczuć smutku i tęsknoty. Uczucia te przenikają również ludową muzykę, będącą „wyrazem całej natury, wśród której lud ten wzrósł”⁴².

Istotę korektury młodzieńczej pracy o Szopenie stanowi poszerzenie w esej *Ku czci mistrza* kontekstu interpretacyjnego o kulturę narodową, co się uwidacznia w budowaniu legendy (mitu) kompozytora na zasadzie paraleli do zmitologizo-

⁴⁰ S. Przybyszewski, *Ku czci mistrza*, „Życie” 1899, nr 19-20, s. 351-356. Tekst poprzedza, zamieszczona na stronie tytułowej pisma, reprodukcja rysunku Wojciecha Weissa *Szopen*. Przedr: *Szopen (Impromptu)*, [w:] tenże, *Na drogach duszy*, Kraków 1900, s. 87-104; fragment pt. *Pamięci Szopena*, [w:] tenże, *Poezje prozą*, Warszawa 1902, s. 77-80.

⁴¹ S. Przybyszewski, *Ku czci mistrza*, s. 352. Stwierdzenie to można uznać za egzemplifikację jednego z podstawowych dogmatów estetyki Przybyszewskiego: „Naród to cząstka wieczności i w nim tkwią korzenie artysty, z niego, z ziemi rodzinnej ciągnie artysta najżywotniejszą swą siłę. W narodzie tkwi artysta, ale nie w jego polityce, nie w jego zewnętrznych przemianach, tylko w tym, co jest w narodzie wiecznym: jego odrębności od wszystkich innych narodów, rzeczy niezmiennej i odwiecznej: rasy. Dlatego jest głupią niedorzecznością zarzucać artyście w naszym pojęciu beznarodowość, bo w nim najsilniej przejawia się »istotny«, wewnętrzny duch narodu, jest on tym mistycznym Królem-Duchem, chwałą i wniebowstąpieniem narodu” (S. Przybyszewski, *Confiteor*, „Życie” 1899, nr 1, s. 3).

⁴² S. Przybyszewski, *Ku czci mistrza*, s. 352. Esei ukazujący kompozytora jako wyraziciela duszy ludu polskiego to wczesna zapowiedź utworu *Szopen a naród* (Kraków 1910).

wanej biografii duchowej Mickiewicza (jak wcześniej – Nietzschego). W ujęciu Przybyszewskiego obu polskich romantyków łączy zwłaszcza podobieństwo aktu twórczego będącego „bezpośrednim wyrażeniem uczucia”, ekspresją „nagiej duszy”⁴³. Głównym założeniem modernistycznej estetyki towarzyszą w eseju nawiązania i aluzje do Mickiewiczowskiego romantyzmu. Jest więc Szopen przedstawiany jako drugi Konrad („patrzył na tę biedną rozszalałą ziemię, chłonał jej krzyki i przekleństwa, krwawił się jej cierpieniem, a dreszczem bólu przebiegał przez niego jej szal”⁴⁴), kreowany jest również na „człowieka wiecznego” (który przeżył „całe wieki męczarni i bólu” ludzkości⁴⁵). Ekspresjonistyczna stylistyka sprawia, że romantyczne motywy stają się integralnym składnikiem całościowej poetyckiej wizji.

Prócz przedstawicieli romantyzmu emigracyjnego publikacją okolicznościowych wierszy uhonorowano w „Życiu” najwybitniejszego spośród romantyków krajowych – Kornela Ujejskiego. Poetycki hołd złożył mu Ludwik Szczepański w wierszu *Poecie*, kreując go na wieszcz-proroka:

I spoczął, który w duszy miał
Proroczy żar i dzielność –
A ty mu, złoty dzwonie, dzwoń
Na sen i nieśmiertelność⁴⁶.

Kazimierz Gliński w utworze *Na śmierć Kornela Ujejskiego* aluzyjnie nawiązał do najbardziej znanych dzieł ostatniego poety romantyzmu, czyli do wiersza *Marsz pogrzebowy Szopena – tłumaczenie* („dzwon za dzwonem znowu huczy, grzmi”) oraz do poematu *Maraton* („Drzemią pola Maratonu, pełne ciszy, snu”). Wielkości pieśniarzy „gwardii starej”, której Ujejski był ostatnim (po Asnyku, aluzyjnie wspomnianym) wybitnym reprezentantem, Gliński przeciwstawił małość współczesnych:

W sam czas, w sam czas pieśni Twojej zatrzymał się dech,
Chciałbyś arfy swej pieśń słyszeć – nie schwyciłbyś ech –
Po przeżytych dniach dzisiejszych – po minionych dobach,
Precz – precz od nas, dusze wielkie!... lepiej, lepiej w grobach!...⁴⁷

Opublikowano w „Życiu” również dwa wiersze Ujejskiego, *Perły bóleści* oraz *Ode do poezji*. Pierwszy utwór przedstawia psychologiczne uwarunkowania liryki martyrologicznej:

⁴³ Tamże, s. 354.

⁴⁴ Tamże, s. 351.

⁴⁵ Tamże, s. 355.

⁴⁶ L. Szczepański, *Poecie*, „Życie” 1897, nr 2, s. 1. Utwór opatrzony jest mottem „Spoczną i wstań” zaczerpniętym z napisu umieszczonego pierwotnie na zaprojektowanej przez Kornela Ujejskiego bramie cmentarza w Pawłowie koło Lwowa, na którym poeta został pochowany.

⁴⁷ K. Gliński, *Na śmierć Kornela Ujejskiego (Pieśń żałobna)*, „Życie” 1897, nr 3, s. 7.

I serce wieszczka równie się zanurza
W ostatnim schowku rozbitego domu,
A tam drząc słucha, jak nim nosi burza,
Jak resztki słupów stękają od gromu,
A potem czuje w sobie, jak w opalu,
Wszystkie kolory nieszczęścia i żalu!⁴⁸

Wiersz drugi, zamieszczony w piśmie redagowanym już przez Przybyszewskiego, poprzedza krótka nota o poecie, zawierająca apologię jego twórczości, zwłaszcza *Chorału*, który stał się „polskim hasłem aż po nasze czasy” i przyczynił się do powszechnego uwielbienia ostatniego z romantyków. Sam wiersz zaś, operujący romantycznymi kliszami poetyckimi, mówi o religijnych i patriotycznych zadaniach poezji:

Poezjo! w tobie stał,
W tobie i siła i zdrowie –
Ale Boga chwal!
Ale wzlatuj ponad mrowie!⁴⁹

W przedstawionych utworach autorzy młodopolscy manifestowali swe więzi z romantyzmem zazwyczaj przez jednoznaczne deklaracje oraz formuły wartościujące. Przywiązanie do romantycznego dziedzictwa na łamach „Życia” było wyrażane również w inny sposób, polegający na kształtowaniu liryki na wzór mowy pozornie zależnej. W praktyce chodziło o obranie perspektywy poetów romantycznych, przejmowanie motywów i stylu ich wypowiedzi, o mówienie językiem romantyzmu i rekonstrukcję romantycznego sposobu widzenia świata⁵⁰. Tego rodzaju intertekstualne procedury wiązały się z wyznawczym stosunkiem do wieszczów narodowych, wartościowaniem immanentnym oraz aktualizacją (adaptacją) romantycznych idei i form.

Zasygnalizowane zjawisko obecne jest we wspomnianych już poetyckich esejach Przybyszewskiego, nawiązującego do ekspresjonizującej odmiany romantycznej mowy, można je również zauważyć w tekstach wierszowanych. W szerokim zakresie procedury intertekstualne wyzyskiwał Kazimierz Gliński, między innymi jako autor czterech sonetów nawiązujących już choćby za pośrednictwem tytułów do literatury polskiego romantyzmu: do *Anhellego*, *Przedświtu*, *Mohorta* i *Wiesława*. Operując powszechnie wówczas znanymi, niewymagającymi objaśnień motywami literackimi oraz utrwalono-

⁴⁸ K. Ujejski, *Pęty boleści. Prolog do wielkiego dramatu r. 1864*, „Życie” 1898, nr 1, s. 5.

⁴⁹ Tenże, *Oda do poezji*, „Życie” 1898, nr 45, s. 599. Wiersz poprzedzony mylną informacją, że jest publikowany po raz pierwszy (zob. „Życie” 1898, nr 46, s. 620).

⁵⁰ Jest to zjawisko analogiczne do pewnych praktyk w młodopolskiej krytyce literackiej. Zob. M. Głowiński, *Intertekstualność w młodopolskiej krytyce literackiej*, „Pamiętnik Literacki” 1989, z. 4 (przedr. w: tenże, *Ekspresja i empatia. Studia o młodopolskiej krytyce literackiej*, Kraków 1997, s. 156-192).

nymi w pamięci zbiorowej obrazami przeszłości, w poetyckim skrócie rekonstruował romantyczne wizje, a zarazem włączał je we współczesny świat wartości.

Sonet Glińskiego *Anhelli* przedstawia martwość i grozę pejzażu sybirskiego, ożywionego jedynie przez pochodź skazańców-męczenników. Podmiot liryczny jest kontynuatorem romantycznego sposobu wizualizowania martyrologii Sybiru:

Pokój wam – pokój, coście przez to śmierci pole,
Na czołach pochylonych niosąc aureole,
Ku gwieździe biegunowej szli przez pustkę śnieżną – – –
Przygasał chmur pożar, wichry ślady wasze zwiały,
Tylko posąg Eloi nieśmiertelny, biały
Z krainy lodów patrzy tęsknotą bezbrzeżną⁵¹.

W *Przedświcie* Gliński nawiązuje do poematu Krasińskiego poprzez przywołanie krajobrazu alpejskiego oraz syntetyczny wykład mesjanizmu zawarty w końcowych wersach:

Błogosławieństwa płynie szept cichy – mogiłam,
Błogosławieństwo winom ojców i praojców,
Których krew na rubieżach dotąd się czerwieni...
Chrystusa duch zwycięży i świat przepromieni,
Anioł Polski wśród ziemskich zjawi się ogrojców –
Ufajcie mocy Pana, wierzcie natchnień siłom!⁵²

Wizja stepu i ducha Szymona Mohorta, rycerza-obrońcy południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej, który zginął w 1792 roku w potyczce pod Boruszkowcami na Wołyniu podczas wojny polsko-rosyjskiej, zawarta jest w kolejnym sonecie Glińskiego. Wizję tę uzupełnia refleksja historyczna, aktualizująca mit kresowego rycerza:

Z rokiem każdym, z dniem każdym zwięża się pas ziemi
Bronionej szablą polską, piersiami polskimi –
Z dniem każdym, z rokiem każdym głos słyszysz: Nie wasza! –
Czy widzisz?... Gdzie fał pluskiem boryszkowskie stawy
W groblę biją – Mohorta stanął upiór krwawy
I słup graniczny cięciem naznaczył pałasza⁵³.

⁵¹ K. Gliński, *Sonet. I. Anhelli. II. Przedświt. III. Mohort. IV. Wiesław*, „Życie” 1898, nr 23, s. 270. Poemat Słowackiego inspirował również malarstwo Witolda Pruszkowskiego (np. *Eloe*, 1892; *Śmierć Ellenai*, 1892; *Pochód na Sybir*, ok. 1893), Jacka Malczewskiego (np. *Śmierć Ellenai*, 1883, 1907; *Eloe z Ellenai*, 1908-1909; *Eloe*, 1909; *Ellenai*, 1910) oraz Włastimila Hofmana (*Anhelli*, 1915). Postać Eloe z wiersza Glińskiego przypomina malarską wizję Pruszkowskiego.

⁵² Tamże.

⁵³ Tamże.

Ostatni z sonetów można odczytać jako pochwałę poezji zdolnej ustanawiać nowe wartości. Gliński podkreśla, że romantycy, wprowadzając tematykę ludową do literatury, przekształcili i wzbogacili obowiązujący elitarny model kultury narodowej:

Nikt tylko ciszy martwej strzech wiejskich nie ruszy,
Ni do serc tam zajrzano, ni do głębi duszy. – –

Brzęknęły w rytm podkówki, drżą pieśni weselne – –
To w Wiesławie zadrgało chłopskie serce dzielne –
To do kmiecej świetlicy zajrzał duch poety!⁵⁴

Omówione utwory są świadectwem siły oddziaływania polskiej poezji romantycznej na pokolenie Młodej Polski. Są też hołdem złożonym twórcom romantyzmu, postrzeżanym przez redaktorów „Życia” przede wszystkim jako wizjonerzy przyszłości, w myśl słów Norwida: „Narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak na przykład polityk narodowy organizuje siły stanu...”⁵⁵.

Funkcję projektującą realizuje również utwór wybitnego poety węgierskiego romantyzmu Jánosa Aranya *Walijscy bardowie* (*A walesi bárdok*, 1857). Jest to ballada mówiąca o krwawym podboju Walii przez króla angielskiego Edwarda I (1239-1307), gloryfikująca tytułowych bohaterów – bardów-poetów, świadków i piewców dziejów swego narodu, z pobudek moralnych i patriotycznych niepodjęmujących współpracy z najeźdźcą. W stylistyce „pieśni gminnej” zestawiane są obrazy brutalnego zaborcy i kierujących się honorem oraz poczuciem narodowym artystów średniowiecznej Walii:

Siadł Edward król, angielski król,
Na bułanego konia;
Gdzie stanie, łuny pośród pól
I w zgliszczach Walii błonia.

Pięciuset bardów pieśnią grzmiąc
Na stos się dało wieść;
Żaden nie uląkł się, by drząc,
Śpiewać Edwarda cześć!⁵⁶

Utwór, mówiący w sposób zakamuflowany o tyranii Habsburgów po pokonaniu rewolucji węgierskiej 1848 roku, może być także odczytywany jako alegoria sytuacji twórców w dziewiętnastowiecznej Europie Środkowej.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ C.K. Norwid, *Promethidion*, [w:] tenże, *Pisma wybrane*, t. 2: *Poematy*, wybrał i oprac. J.W. Gomulicki, Warszawa 1968, s. 239 [podkr. autora].

⁵⁶ J. Arany, *Walijscy bardowie*, przeł. A. Lange, „Życie” 1898, nr 30, s. 383-384. Warto zaznaczyć, że we współczesnej węgierskiej szkole podstawowej pamięciowe opanowanie tego utworu jest dla uczniów obowiązkowe.

Poetyckie obrazy narodowych dziejów

Tematyka patriotyczna na łamach „Życia” była również eksponowana za pośrednictwem poezji ukazującej historyczną przeszłość narodu. Przedmiotem obrazowania stały się wydarzenia z różnych okresów naszych dziejów.

Czasom przedpiastowskim poświęcony jest wiersz Józefa Stanisława Wierzbickiego *W Jaskini Żalów pod Dziwnowem (Dievenau)*, nakreślający wizję zamarłej u ujścia Odry prasłowiańskiej przeszłości. Dawność tematu podkreśla forma heksametru polskiego:

Już nie ma dawnych ludzi pośród chat Dziwnowa,
W proch padły stare bogi, ścichły stare pieśni;
A jednak dziwnie marzy senna moja głowa
O dobie, co choć znikła, nigdy się nie prześni.
I jakaś pieśń, co serce Słowianina wzruszy,
Łka wokoło i brzmi w mojej duszy⁵⁷.

Wiek średni przypomina utwór Wacława Wolskiego *W Kaplicy Królów*. Zawarty jest w nim opis Kaplicy Królewskiej w bazylice katedralnej Wniebowzięcia NMP w Płocku, w której spoczywają szczątki piastowskich władców Polski – Władysława Hermana i Bolesława III Krzywoustego oraz trzynastu książąt mazowieckich. Sarkofag zdobią białe orły i złote insygnia królewskie. Zobrazowane zostały za pośrednictwem takiego oto poetyckiego opisu:

Kornie przy marmurowym kłakłem sarkofagu...
Białe orły unoszą dużą czarną płytę,
Gdzie łacińskie napisy się złocą wyrzute,
Przedwiekowej przeszłości sąd areopagu...
Na kamiennej poduszce miecz, berło, korona
Spoczywają na wierzchu grobowca błyszczące...⁵⁸

Średniowieczna katedra wywołuje refleksję nad przemijaniem i rolą pamięci historycznej w kształtowaniu poczucia ciągłości tradycji narodowej:

Upływają stulecia... I nic się nie zmienia...
[...]
Szara Wisła piaszczyste wybrzeża podrywa,
Szumem fali ich do snu wiecznego kołysze...
Czasem pielgrzym zabłądzi i zmąci naw ciszę...
Słodko szemrze za królów modlitwa żarliwa...⁵⁹

⁵⁷ J.S. Wierzbicki, *W Jaskini Żalów pod Dziwnowem (Dievenau)*, „Życie” 1898, nr 21, s. 246.

⁵⁸ W. Wolski, *Z płockich wzgórz. W Kaplicy Królów*, „Życie” 1898, nr 2, s. 18.

⁵⁹ Tamże.

Tego samego autora wiersz zatytułowany *Wiec* w obrazie upersonifikowanych prastarych dębów przywołuje pamięć dokonanych w przeszłości wspaniałych czynów oręża, będących źródłem poczucia mocy i dumy z dokonań przodków:

Zaszumiła dębów rada,
 Otulonych w mgły
 Muśliny,
 Otulonych w mgły...
 O zamierzchłych czasach gada,
 Przypomina wielkie czyny,
 Dawnej chwały śni
 Wawrzyny,
 O wawrzynach śni...⁶⁰

Wiersz Artura Oppmana *Arianie* to pełen żalu monolog tytułowych bohaterów wygnanych z państwa polskiego w 1658 roku. Podmiot zbiorowy wyraża pogląd, że skazanie na banicję wszystkich arian było niesprawiedliwością w sytuacji, gdy ich większość wykonywała swe obowiązki obywatelskie i patriotyczne:

Ty nas, ojczyzno, widziałaś na łanie,
 Kędy rycerskie śmierć kosiła głowy,
 Na ciał drgających okropnym kurhanie
 W złotych płomieniach i krwi purpurowej,
 I bohaterską chlubiących się blizną,
 I konających widziałaś – ojczyzno!⁶¹

Jedynie nieliczni spośród arian okazali się nikczemnikami. Byli nimi ci, którzy w 1656 roku wraz z sąsiadami Polski planowali rozbiór I Rzeczypospolitej. Banitom trudno jest się pogodzić z zastosowaniem wobec nich zasady odpowiedzialności zbiorowej:

Przeklęte plemię! Za Judaszów paru,
 Ociekających bratniej wzgardy śliną,
 Za te bękarty zbrodni i pożaru,
 Co krew narodu żłopały jak wino,
 Za owych kilku, ziejących trucizną,
 Wyklęci wszyscy: kupczyli ojczyznę!⁶²

Uprzywilejowane miejsce wśród poetyckich obrazów przeszłości, co dało się zauważyć również w grupie utworów korzystających z inspiracji romantyzmu, zyskał okres zaborów. Na przykład okres insurekcji kościuszkowskiej przywołany został

⁶⁰ W. Wolski, *Wiec*, „*Życie*” 1898, nr 5, s. 56.

⁶¹ A. Oppman, *Arianie*, „*Życie*” 1898, nr 23, s. 272.

⁶² Tamże.

w sonecie Jerzego Żuławskiego *Raławice*. Pełen dynamiki obraz ukazuje decydujący o zwycięstwie Polaków atak kosynierów na rosyjskie działa:

„Naprzód! W ogień! Za wiarę! Za Ojczyznę waszą!”
– Krzyk ogromny się podniósł; zachrzęściły kosy:
„Dalej chłopcy na wroga!” – Huf siermiężny, bosy
Ruszył ławą, – armatnie kule go nie straszą⁶³.

Wiersz utrwał dwa niezwykle żywotne przez cały okres niewoli, krzepiące ducha narodowego mity – mit raławickiego chłopca oraz mit Kościuszki jako ludowego wodza.

Innym utworem obrazującym dzieje zniewolonego narodu jest sonet Artura Oppmana *Elstera*. Bohaterem lirycznym utworu poeta uczynił księcia Józefa Poniatowskiego, którego ukazał w momencie tragicznej śmierci:

Biały pod nim arabczyk zrywa się do skoku,
Burka szumi na wietrze, ni to orle pióra, –

I skoczył: piany srebrnej owiała go chmura
I krwawieje ułanka, jak gwiazda w obłoku⁶⁴.

Przedmiotem poetyckiej refleksji stał się żołnierski honor. Fragment: „zwraca Bogu, co [mu] Bóg powierzył” stanowi parafrazę ostatnich słów rannego księcia, który na propozycję szukania ocalenia miał odpowiedzieć: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu tylko go oddam”. W utworze poeta zawarł również dramatyczną wizję końca okresu napoleońskiego, którego ostatnim przed Waterloo akordem była bitwa pod Lipskiem w 1813 roku, kładąca kres nadziei Polaków na odzyskanie niepodległości:

Trzask! Imperium się wali! Ludy! Epos kona!
O, gwiazdo! Gwiazdo Polski i Napoleona!
Pękły niebios wierzeje i grom z nich uderzył!⁶⁵

Kolejne wydarzenie w dziewiętnastowiecznej historii Polski, powstanie listopadowe, przypomina opublikowany anonimowo wiersz Antoniego Langego *Dzwon cerkiew-*

⁶³ J. Żuławski, *Raławice*, „Życie” 1898, nr 11, s. 130. Raławicka bitwa stała się popularnym tematem malarskim, np. *Kościuszko pod Raławicami* (1888) Jana Matejki, *Panorama Raławicka* (1894) namalowana pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka, *Raławice* (1899) Włodzimierza Tetmajera.

⁶⁴ Or-Ot [A. Oppman], *Elstera*, „Życie” 1898, nr 6, s. 61. Legendę księcia Józefa tworzyli również malarze, m.in. Horacy Vernet (*Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego*), January Suchodolski (*Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem*) i Juliusz Kossak (*Ostatnie chwile Józefa Poniatowskiego*). Warto zaznaczyć, że uroczysty (powtórny) pogrzeb księcia w 1817 r. w podziemiach katedry na Wawelu zapoczątkował tradycję chowania tam bohaterów i wieszczów.

⁶⁵ Tamże.

ny⁶⁶. Nieco zagadkowy tytuł wyjaśniony jest w przypisie redakcji: „W cerkwi przy ul. Długiej w Warszawie znajduje się dzwon, ulany z armat polskich r. 1831”⁶⁷. Utwór ma oryginalną budowę. Składa się mianowicie z dwóch modlitewnych monologów, wygłaszanych jednocześnie przez prawosławnego popa i upersonifikowany tytułowy dzwon. Treści symultanicznych wypowiedzi są skontrastowane.

Błagalna modlitwa odmawiana przez popa w intencji cara stanowi *de facto* świadectwo deifikacji cara, dążności mocarstwowych Rosji oraz panującego w niej kultu silnej władzy:

Hospody pomiłuj, hospody pomiłuj!
 Bogiem naszym jest car! niech się sławi car!
 [...]
 Hospody pomiłuj! Co za dziwny gwar.
 Boże, zlej mir na Ruś od Moskwy do Tobolska.
 [...]
 Carze! niech drży przed twym imieniem dumny –
 Niech imię twoje buntu fortece rozwała⁶⁸.

Dzwon kryje w sobie pamięć bitew powstania listopadowego: „Hej, Stoczek – Wielkie Dębe – Ostrołęka – Grochów”. Swoim dźwiękiem zanosí do Boga próśby o złagodzenie gniewu wobec Polaków oraz wyraża pragnienie wolności:

Panie, spójrz na lud twój! spójrz na lud twój –
 Zbyt silny grom twych kar, twych ogni żar...
 [...]
 Godzina wolności bije! Niech drży car –
 Powstał naród! Niech żyje Polska!
 [...]
 Precz z niewolą. Czas powstać – wyjść z trumny –
 Niech żyje rewolucja – hurra na moskala!⁶⁹

Oba monologi są tylko pozornie autonomiczne, ponieważ w głosie dzwonu jest widoczna wyraźna intencja polemiczna, uwydatniająca patriotyczną i antyrosyjską

⁶⁶ *.* [A. Lange], *Dzwon cerkiewny*, „Życie” 1898, nr 33, s. 438. Pod tytułem *W cerkwi* utwór przedrukowany w: A. Lange, *Pierwszy dzień stworzenia. Pieśni społeczne*, Kraków 1907, s. 98-99. Wiersz zamieszczony był w cz. II tomu, zatytułowanej *Mare tenebrarum*, zawierającej teksty powstałe w Warszawie w latach 1890-1905, w sytuacji ucisku i działalności cenzury, w większości publikowane po raz pierwszy.

⁶⁷ Cerkiew przy ul. Długiej w Warszawie – pierwotnie pijarski kościół katolicki pod wezwaniem Matki Bożej Zwycięskiej oraz świętych Pryma i Felicjana, konsekrowany 17 lipca 1701 r.; w 1834 r. przekazany Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przez rosyjskiego gubernatora Iwana Paskiewiczą; w czasie przebudowy kościoła (1835-1837) na wieżach zawieszono dzwony odlane z armat zdobytych w powstaniu listopadowym; od 1919 r. Katedra Polowa Wojska Polskiego.

⁶⁸ *.* [A. Lange], *Dzwon cerkiewny*.

⁶⁹ Tamże.

wymowę utworu. Na przykład popu intonującemu hymn Rosji (*Boże – carja chрани!*⁷⁰) dzwon odpowiada początkowymi słowami *Mazura Chłopickiego* („Nasz Chłopicki wojak – dzielny – śmiały...”⁷¹), po uroczystym wezwaniu o opiekę niebios nad carem („Hospody – ześlij na cara swych aniołów”) następuje zapowiedź nieustającego oporu wobec carskiego despotyzmu („Pożary wstaną z popiołów”⁷²), z kolei gloryfikacji tyranii („A jeśli duch się zbudzi – cary go zagaszą”) jest przeciwstawiona idea walki z wszelkim zniewoleniem i poniżeniem („Za naszą wolność i waszą!”⁷³).

Na marginesie należy wspomnieć, że temat powstania listopadowego był obecny na łamach „Życia” również dzięki *Warszawiance* Wyspiańskiego⁷⁴, której publikację rozpoczęto 26 listopada 1898 roku – w dniu premierowego przedstawienia sztuki w krakowskim Teatrze Miejskim.

Wiosna Ludów jest tematem utworu Jerzego Żuławskiego zatytułowanego *1848*. Europejską rewolucję poeta przedstawia za pośrednictwem motywu pożarów, huraganów i trzęsienia ziemi, konstytuujących apokaliptyczny obraz burzenia dotychczasowego porządku „starej” Europy i narodzin „wiosny wolności”. Poetycką wizję wydarzeń sprzed półwiecza zamyka refleksja odnosząca się do współczesności, pogrążonej w marazmie, pogodzonej ze zniewoleniem społecznym i narodowym:

O przebacz-że nam, Wiekuisty Panie,
 że choć nam zsyłasz wolności zaranie,
 my, bohaterów krwią tacy rozrzutni,
 zgasnąć mu damem i znów idziem smutni
 w jarzma i cień,
 [...]
 że kona dzień,
 co zza rozbitych łśnił przemocy wrót
 w świetnym okrzyku – ZA WOLNOŚĆ I LUD!⁷⁵

Apatię i poczucie niemocy Polaków po powstaniu styczniowym ukazuje wiersz Zofii Trzszczkowskiej *Z daleka*⁷⁶. Podmiot liryczny utworu wykreowany został na byłego uczestnika (obecnie więźnia, zesłańca lub emigranta) insurekcji, tęskniącego

⁷⁰ *Boże, zachowaj cara!* (ros. *Боже, Царя храни!*) – hymn Rosji w latach 1833-1917, tekst – Wasilij Żukowski, muzyka – Aleksiej Lwow.

⁷¹ Utwór z 1830 r., tekst – Jędrzej Słowaczynski, muzyka – Karol Kurpiński.

⁷² „Pożary wstaną z popiołów” – ostatni wers z wiersza Kornela Ujejskiego *Ostatnia strofa* (wiersz powstał po 1863 r.).

⁷³ Słowa stanowią skróconą wersję napisu na sztandarze z manifestacji ku czci dekabrystów w Warszawie 25 stycznia 1831 r. Wersja pełna: „W imię Boga za naszą i waszą wolność”. W czasie powstania listopadowego słowa te wypisywano na białych sztandarach w języku polskim i rosyjskim, okalały one czerwony krzyż.

⁷⁴ S. Wyspiański, *Warszawianka. Pieśń z roku 1831*, „Życie” 1898, nr 45-46.

⁷⁵ J. Żuławski, *1848*, „Życie” 1898, nr 13, s. 145.

⁷⁶ A. M-ski [Z. Trzszczkowska], *Z daleka*, „Życie” 1898, nr 15, s. 176.

za towarzyszami młodości i ziemią rodzinną, czekającego na wieści z kraju i wierzącego w odrodzenie narodu. Sam temat historyczny uległ zakamuflowaniu, choć jest doskonale czytelny dla odbiorcy znającego znaki i reguły „mowy więziennej”. W wierszu zaszyfrowane są obrazy wydarzeń historycznych (powstanie to „wielki pogrom”, o okresie represji poeta mówi: „nad nami Przemoc”) oraz uczucia patriotyczne (marzenia o niepodległości ukazane jako sny o wstających z mogił zastępach rycerzy). Czytelność przekazu ułatwiają nawiązania do literatury romantycznej: do *Hymnu orłów* Edmunda Wasilewskiego („Wstań, bracie, z nami! – orły – lećmy społeczeństwem!”⁷⁷), do „Wielkiej Improwizacji” („serce ludzkie [może] czuć serc milionem”), do *Pana Tadeusza* („o Litwo moja”). Romantycznej proveniencji jest również wiara w sprawczą moc sztuki, a zwłaszcza poezji, zdolnej zarówno zagrzewać do walki, jak też motywować do wszelkiej życiowej aktywności:

Pieśń zstąpi [...] jak mąż, wódz-duch plemienia,
Zabrzmi w głos wielki nad grodem czy siołem:
„Wstańcie do pracy! mężo – idźmy społeczeństwem!”⁷⁸

Temat represji rosyjskiego zaborcy wobec Polaków porusza anonimowy wiersz *Rekruci*⁷⁹. Utwór jest poświęcony problemowi zachowania tożsamości narodowej przez polskich chłopów „wziętych w rekruty” do carskiego wojska. Pod względem konstrukcyjnym utwór jest dwugłosem. Najpierw wypowiada się świadek niedoli rekrutów, charakteryzując warunki sprzyjające ich wynarodowieniu:

Tych polskich chłopów rzucił los surowy
Z ojczyściej wioski w azjatycki step...
O, Boże, spraw, by jedząc ruski chleb,
Nie zapomnieli polskiej mowy!⁸⁰

Następnie głos zabiera tytułowy bohater, przeciwstawiając fizycznemu zniewoleniu wolność wewnętrzną. Utwór kończy wyrazista deklaracja:

I próżno myśli car i jego szpiegów rój,
Że azjatycki step mój patryotyzm skruszy;
Nie wyschnie uczuć zdroj, Moskwa zaś przegra bój
O polskość mojej polskiej duszy!⁸¹

⁷⁷ Jest to parafraza początkowych słów popularnego *Hymnu orłów* (1840): „Hej! bracia orły, do lotu!”

⁷⁸ A. M-ski [Z. Trzeszczkowska], dz. cyt. W ostatnim wersie można usłyszeć echo ewangelicznych słów: „Wstańcie, chodźmy!” (por. Mk 14, 42).

⁷⁹ Rekrut [Adam Szymański?], *Rekruci*, „Życie” 1898, „Dodatek nadzwyczajny” do nr 24, s. 296.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ Tamże. Aby zachować rytm, nie zmieniono dawnej pisowni słowa „patryotyzm”.

Warto podkreślić, że patriotyzm propagowany przez redaktorów „Życia” nie prowadził do zasklepiania się wyłącznie w kręgu spraw polskich. Przeciwnie, tragizm dziejów narodowych szczególnie uwrażliwiał ich na imperialne zakusy niektórych państw europejskich. Prócz ekspansjonizmu Rosji realne zagrożenie widzieli w mocarstwowej polityce Niemiec.

Dziewiętnastowieczną historię Polaków redaktorzy „Życia” chętnie zestawiali z losami Czechów, widząc w dziejach obu narodów pewne analogie⁸². Skorzystali również z okazji, by wesprzeć dążenia Czechów do odrodzenia narodowego. Oto w październiku 1897 roku Theodor Mommsen – historyk, poeta oraz prawnik niemiecki, zwolennik Hakaty i polityki Bismarcka, a w przyszłości laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1902) za *Historię Rzymu (Römische Geschichte)* – opublikował w prasie niemieckojęzycznej głośną odezwę, w której nazwał Słowian „apostołami barbarzyństwa”, pragnącymi zniszczyć dokonania Niemców w Europie Środkowo-Wschodniej. Kontekst odezwy stanowił konflikt między Niemcami i Czechami o prawo używania języka czeskiego w urzędach. Proklamacja wywołała reakcję polskiego historyka, Oswalda Balzera, autora monumentalnej *Genealogii Piastów* (1895). Skierował on do Mommsena list otwarty, domagając się poszanowania dla kultury słowiańskiej. Ze strony czeskiej zaś wystąpił między innymi poeta Antonín Sova. Jego odpowiedzią na nacjonalistyczny paszkwil był wiersz *Teodorowi Mommsenowi*. Utwór Sova w przekładzie Macieja Szukiewicza opublikowało krakowskie „Życie”.

Zastosowana w wierszu konwencja mowy oskarżycielskiej pozwoliła na uwydatnienie pobudek kierujących gloryfikatorem niemieckiego imperializmu:

Nędzny heroldzie niewoli!

[...]

Teraz po wojennych tryumfach twego Imperium
Chcesz resztę Europy pokonać,
Nędznie upokorzyć,
Zawładnąć Helotami, wyssać im szpik z kości,
W pochód swój tryumfalny wprząc ich jak bydło
I rzekomych barbarzyńców przedzierzgnąć
W zaciężnych twego niesytego Imperium!⁸³

W przekonaniu poety kultura niemiecka epoki Bismarcka, sięgająca do najbardziej okrutnych tradycji rzymskich i germańskich, głosząca kult rozumu i siły, jest współczesnym odpowiednikiem barbarzyństwa. Obce jest jej bowiem poczucie sprawiedliwości,

⁸² Zob. np. R.B., *Wielki Czech*, „Życie” 1898, nr 24, s. 277-278; M. Zdziechowski, *Mickiewicz i Palacký*, „Życie” 1898, nr 25, s. 300.

⁸³ A. Sova, *Teodorowi Mommsenowi* (oryg. *Theodoru Mommsenovi*), przeł. M. Szukiewicz, „Życie” 1897, nr 12, s. 2.

pragnienie wolności i pokoju oraz zdolność współczucia. Cechy te wyróżniają właśnie ludy słowiańskie, predestynowane do odrodzenia starej Europy. Jak widać, stworzony w okresie romantyzmu kompensacyjny mit posłannictwa Słowian był ważnym elementem postaw patriotycznych w zniewolonych krajach na przełomie XIX i XX wieku.

Uwagi końcowe

„Wiem, myśmy pokoleniem niezdolnym do czynu” – pisał Antoni Lange w konfesyjnym wierszu *Swemu pokoleniu*⁸⁴, opublikowanym na początku pierwszego rocznika „Życia”. I dodawał:

Straszliwa żądza cudów piersi nam rozdziera:
Widujem białe orły na chmurach czerwonych –
I krzykiem zmartwychwstania brzmi nam atmosfera
I słyszym dźwięczne echa od kos wyostrzonych.
[...]
Lecz, ach! rzadkie, dziecinne i bezużyteczne
Są tylko nasze czyny. Kłamstwo i złudzenie
Działania. Bezpotomne – blade – bezskuteczne
Są dzieła twe, o biedne moje pokolenie!
[...]
Lecz śnij – śnij coraz wyższe cudy – wyższej siły –
I niech twe sny wciąż głębiej, trwalej i wnikliwiej
Wcielają się w twe nerwy, w twoją krew i żyły;
Tą krwią niech się jutrzejsze pokolenie żywi.
[...]
Tak się pokoleniami odmieniają role:
Gdzie ojcowie marzyli – działać będą syny –
Nam przyszło sądzić siebie i słabą mieć wolę,
Aby ci jako piorun spełniali swe czyny!⁸⁵

Dysonans między marzeniem a rzeczywistością, niemożność zrealizowania snów o potędze to znane motywy poezji młodopolskiej. Często służą one wyrażaniu postaw i uczuć patriotycznych. Rzec można, że liryka patriotyczna pokolenia, nierówna pod względem artystycznym, czasami epigońska wobec romantyzmu, pełniła szczególną funkcję – zastępowała nierealny w ówczesnych warunkach czyn niepodległościowy, a zarazem, poprzez utrwalanie poczucia ciągłości historycznej, przygotowywała do podjęcia tego czynu. Funkcję tę realizowały również utwory poetyckie publikowane w krakowskim „Życiu”.

⁸⁴ A. Lange, *Swemu pokoleniu*, „Życie” 1897, nr 3, s. 2.

⁸⁵ Tamże.

Jak wspomniałam we wstępnej części mego szkicu, patriotyczno-odrodzieńcze tendencje liryki młodopolskiej są nadmiernie bagatelizowane przez dzisiejszych badaczy literatury. Tendencje te bowiem stoją w jawnej sprzeczności z wyznaczanym z perspektywy postmodernistycznej nowym porządkiem zjawisk literackich, który – jawnie deformując ideowe i światopoglądowo-filozoficzne oblicze Młodej Polski – skłonny jest prezentować nurt neoromantyczny (pretendujący swego czasu do nazwy epoki) jako zupełnie niemal nieistotny. Trudno oprzeć się wrażeniu, że lansowana współcześnie „modernizacja” sposobu ujmowania zjawisk literackich pod wieloma względami przypomina tę sprzed półwiecza, w której ramach interpretacja dzieł prowadzona z perspektywy systemu ideologicznego ówczesnej elity politycznej prowadziła do „unieważniania” licznych zjawisk literackich. I tak jak jej „poprzedniczka” z lat pięćdziesiątych zdaje się ona zmierzać do przewartościowania tradycji polegającego na zakwestionowaniu czy wręcz wyrugowaniu jej fundamentalnych składników.

**NOT ONLY “ART FOR ART’S SAKE”:
THE PATRIOTIC POETRY ON THE PAGES OF CRACOVIAN “ŻYCIE”
(1897-1900)**

Summary

In the Polish literature at the turn of the 20th century two concepts of art were clashing – the concept of the “committed” art and of the autonomous one. An important role in the disputes regarding the character of art had Cracovian “Życie” (“Life”), one of the most important literary magazines of the Young Poland period.

In the earlier literary studies the focus was primarily placed on the literary manifestos proclaimed in “Życie” and on highlighting the magazine’s contribution to the promotion of the idea of autotelic art. On the other hand not too much attention was given to the “committed” poetry published in the magazine. Until now it had not been a subject of any synthetic study. The presentation of the poetic patriotic movement, strongly associated with the Romantic Tradition and the national history, is going to slightly correct the consolidated and quite one-sided image of “Życie” as a modernistic magazine, fulfilling the motto “art for art’s sake”.

Maria Jolanta Olszewska

Uniwersytet Warszawski

NARODOWE REKOLEKCJE I ROZRACHUNKI, CZYLI LITERATURA POLSKA WOBEC PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. WYBÓR

Wojna totalna, modernistyczna, nowoczesna

Dziś traktujemy pierwszą wojnę światową (1914-1918) jako historię odległą w czasie¹. Pamięć o niej przysłoniła straszniejsza w skutkach druga wojna światowa. Pierwsza wojna światowa rozpoczęła się mocnym akcentem – zamachem w Sarajewie, a zakończyła się upadkiem caratu w Rosji, końcem epoki wilhelmiańskiej i wiktoriańskiej, ostatecznym rozpadem Austro-Węgier, przyniosła powstanie nowych państw². Nie rozwiązała jednak wszystkich ówczesnych problemów związanych chociażby z XIX-wiecznym militarystycznym i imperialistycznym. Traktat wersalski z roku 1919 przyniósł rozczarowanie, jakie legło u podłoża powojennych wystąpień rewolucyjnych, które wstrząsnęły Europą aż do samych podstaw. Tragiczny przebieg miały one zwłaszcza w Rosji i w Niemczech. Wszelkie ruchy pacyfistyczne okazały się mało skuteczne, nie zlikwidowały nawet w najmniejszym stopniu skutków wojny totalnej i nie zapobiegły wybuchowi nowej straszliwej wojny światowej. Europa powojenna tym samym wchodziła w stan przedłużającego się kryzysu. Źródeł totalitaryzmu i genezy drugiej wojny światowej z powodzeniem można szukać, studiując wydarzenia wojny z lat 1914-1918.

Według historyków, podejmujących badania dziejów ludzkości z rozległych perspektyw dziejowych, na przestrzeni „długiego trwania” I wojna światowa i okres ją poprzedzający okazują się jednym z najważniejszych momentów przełomowych we współczesnej historii. Ze względu na swe znaczenie dziejowe została ona nazwana

¹ Problemowi literatury polskiej wobec pierwszej wojny światowej poświęciłam monografię: *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny. Literatura polska z lat 1914-1919 wobec I wojny światowej. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2004. Zob. też *Literatura wobec I wojny światowej*, red. M.J. Olszewska, J. Zacharska, Warszawa 2000, s. 125-126.

² Podstawowym dziełem historycznym jest praca J. Pajewskiego, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991.

Wielką Wojną białych ludzi, co nadało jej rangę symbolu³. Do dziś w Europie miejsce szczególnie zajmują cmentarze wojskowe z okresu pierwszej wojny światowej, chociażby te we Francji – upamiętniające krwawe walki w Szampanii. Wydarzenia historyczne w chwili wejścia w sferę pamięci zbiorowej ulegają przekształceniu w jednowymiarowe symbole, co sprowadza je do mitycznych archetypów⁴. Pamięć zbiorowa pozwala na usytuowanie zdarzeń i bohaterów w bezczasowej dawności, dlatego jednym ze skutków takiego podejścia do przeszłości jest jej sakralizacja, a to z kolei pozwala na mitologizację wydarzeń. Dlatego można mówić o utrwalonym w literaturze i sztuce micie pierwszej wojny światowej – pierwszej wojny totalnej, wpisującej się z powodzeniem w „niedokończony projekt nowoczesności” (Jürgen Habermas)⁵.

A zatem w tym rozpoznaniu pierwsza wojna światowa jest nie tylko jednym z wielu wydarzeń w historii świata, ale wydarzeniem szczególnej wagi, o znaczeniu przełomowym, zapowiadającym kryzys określonej cywilizacji budowanej na fundamencie XVIII-wiecznego racjonalizmu oraz liberalizmu i jednocześnie znaczącym wstępem do Współczesności. Wielka Rewolucja Francuska, a potem kolejne wojny, rewolucje i powstania zamieniły historię w przeżycie masowe, co łączyło się z jej wyobrażeniem jako nieustającego pasma przemian, które mogą wkroczyć w życie każdej jednostki. Historia stała się teraz doświadczeniem indywidualnym, a prawda o niej zdobywana jest na drodze poznania podmiotowego. W nowoczesnym świecie, podlegającym ciągłym zmianom; świecie relatywizowanych wartości przy braku mocnego aksjologicznego centrum i jednej obowiązującej prawdy człowiek stopniowo traci władzę nad dziejami świata. Jednocześnie został pozbawiony prawa dokonywania wyboru i brania za niego odpowiedzialności moralnej. Dlatego żyje „rozdarty” między Codziennością a Historią, mając często poczucie egzystowania w jakiejś dziwnej czasowej próżni.

Idea wojny totalnej dobrze oddaje istotę sporów o nowoczesność obejmującą wszystkie sfery życia⁶. Wojna z lat 1914-1918 skorelowana jest ściśle z tempem przemian technologiczno-cywilizacyjnych i zmianami świadomości społecznej z tym

³ Na ten temat pisze obszernie i nowatorsko: M. Eksteins, *Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny nowego wieku*, przeł. K. Rabińska, Warszawa 1996.

⁴ K. Lee Klein, *O pojawieniu się pamięci w dyskursie historycznym*, „Konteksty” 2003, nr 3-4.

⁵ Zob. J. Święch, *Wojny a „projekt nowoczesności”*, [w:] *Modernistyczne źródła Dwudziestowieczności*, red. M. Dąbrowski, A.Z. Makowiecki, Warszawa 2003, s. 19.

⁶ Pojęcie modernizmu jest semantycznie nieostre. W swoich rozważaniach korzystam z koncepcji R. Shepparda, *Problematyka modernizmu europejskiego*, przeł. P. Wawrzyszko, [w:] *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*, red. i wstęp R. Nycz, Kraków 1998. Por. R. Nycz, *Kilka uwag o formacji modernistycznej*, [w:] tenże, *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Wrocław 1998, s. 9-43. Nowoczesność rozumiem nie jako przygotowawczą fazę Młodej Polski (wg Kazimierza Wyki), ale jako zespół zjawisk i tendencji w kulturze (w tym w literaturze), który ukształtował się około roku 1910 i swym zasięgiem objął większą część XX wieku. Zakładam, że istnieje silny związek między modernistycznym przełomem a procesami modernistycznymi zachodzącymi w Europie, w tym również w polskim społeczeństwie.

związanymi, co znalazło swe odzwierciedlenie w myśleniu estetycznym. Zakończyła definitywnie wiek XIX w Europie, pieczętując rozpad dawnego porządku politycznego i rozkład społeczny oraz pogłębiając kryzys nie tylko teologii, ale również antropologii. Jej żniwem była okrutna, bezsensowna śmierć około dziewięciu milionów ludzi. Tak więc wojna „zmieniła mapę i przyszłość Europy w takim samym stopniu, w jakim raniła jej ciało i duszę”⁷. O użyciu kategorii nowoczesności w odniesieniu do pierwszej wojny światowej nie przesądza zatem tylko fakt, że jej wydarzenia rozgrywają się współcześnie. Pod wpływem doświadczeń wojennych doszło do głębokich, nieodwracalnych zmian w świadomości ludzkiej o charakterze społecznym, psychicznym, kulturowo-cywilizacyjnym, tak w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym⁸. Uczestnictwo w tym procesie dla przeciętnego człowieka stawało się doświadczeniem traumatycznym i najczęściej łączyło się z rozczarowaniem, szokiem i cierpieniem, prowadzącymi do porażenia świadomości i ostatecznie do dezintegracji osobowości. Człowiek, choć sam jest odpowiedzialny za przemiany we współczesnym świecie, stawał się ich ofiarą. Okazało się, że nie zawsze i nie wszędzie człowiek rządzi światem, ale wydarzenia potrafią wymknąć się spod kontroli. Świadczy o tym chociażby wojna pozycyjna, kiedy żołnierze siedzieli miesiącami wśród trupów, robactwa i fekaliów. Wtedy wojna objawiła swe najbardziej prozaiczne oblicze – wszechobecny smród i brud. Człowiek współczesny zamienia się w niewolnika deifikowanego mitu nowoczesności. Zniewalające ludzką świadomość doktryny i ideologie w mniejszym lub większym stopniu zastąpiły wysiłek poszukiwania Prawdy i zwolniły go z dążenia do rozwoju duchowego.

Kiedy mówimy o Wielkiej Wojnie, trzeba wziąć pod uwagę, że w latach 1914-1918 tak naprawdę toczyły się różne wojny: walka zbrojna żołnierzy na polach bitewnych i w okopach, na morzu i w powietrzu, inną natomiast prowadzili ze sobą politycy, propagandziści i ideolodzy, którzy również, a może przede wszystkim, w zaciszu gabinetów decydowali o przebiegu tej wojny, a właściwie o przyszłości świata⁹. W jakim stopniu potrafili kontrolować, aranżować lub prowokować wydarzenia, to już inna sprawa. Od tej strony pokazana wojna nawet bardziej przeraża swą bezwzględnością niż wojna pozycyjna prowadzona w okopach. Do tego dochodzi jeszcze cierpienie zwykłych obywateli.

Wojna totalna jest efektem rozwoju cywilizacyjno-kulturowego – modernizacji świata wierzącego w postęp. Rozpoczęła się w dawnym, romantycznym stylu, który

⁷ M. Gilbert, *Pierwsza wojna światowa*, przeł. S. Amsterdamski, Poznań 2003, s. 15.

⁸ Obszernie na ten temat pisze: D. Kielak, *Problematyka przełomu w publicystyce i krytyce literackiej*, [w:] *taż, Wielka Wojna i świadomość przełomu. Literatura polska lat 1914-1918*, Warszawa 2001, s. 13-36.

⁹ Wnikliwie od strony historycznej wydarzenia I wojny omawia doskonała monografia M. Gilberta (dz. cyt.). Tu też zamieszczona została obszerna *Bibliografia*, s. 547-556.

szybko okazał się anachroniczny. Wydawać by się mogło, że wojna, dzieląc społeczeństwo na żołnierzy i cywilów – na tych, co na froncie i na tych, co na tyłach – zmuszała ludzi do prostych wyborów życiowych, przewidywalnych, dających się wpisać w znane, zapożyczone z tradycji rycerskiej czy romantycznej wzorce zachowań. W obliczu skomplikowanej rzeczywistości wojny totalnej ta dychotomia szybko okazała się fałszywa. Ernst Jünger w *Die totale Mobilmachung (O mobilizacji totalnej)* przedstawił wojnę jako czyn, który przez intensyfikację życia zmusza ludzi dotąd biernych do najwyższej aktywności. Dlatego, polemizując ze stereotypowym przekonaniem o podziale ówczesnego społeczeństwa na „front” i „tyły”, mówił o wojnie jako o „powszechnej mobilizacji do czynu”¹⁰. Roger Caillois zwracał uwagę, że wojna totalna: „To okres skrajnego napięcia w życiu zespołowym, okres wielkiego skupienia się rzesz oraz ich napiętego wysiłku [...]. Nikt nie może pozostać na uboczu – pisał – i zająć się czymś innym, wojna bowiem dla każdego znajdzie zatrudnienie”¹¹. Machina wojenna skutecznie miała wszystkich, wciągając w swe bezlitosne tryby.

Tak więc dawne formy walki szybko okazały się anachroniczne i straciły swą skuteczność. Okopy i karabiny maszynowe zastąpiły konie i lance. Dewaluacji uległa koncepcja walki w romantycznym stylu z heroicznym zapleczem etosu rycerskiego, a jej miejsce zajęła wojna „maszyn”, „materiałowa”, „nowego typu”. Wojna totalna dokonała zatem dekonstrukcji obowiązujących dotąd wzorców „malowniczej”, „świętej” wojny jako szlachetnego pojedynku wpisanego w odwieczny schemat walki dobra ze złem w słusznej sprawie¹². Głosząc triumf postępu, techniki i cywilizacji wojna nowoczesna szybko stała się antyhumanistyczna, gdyż w działaniach wojennych mocno został zredukowany udział ludzi, których w dużym stopniu, choć oczywiście nie do końca, zastąpiły teraz bezlitosne, bezduszne maszyny, prowadzące ze sobą „rzeź na odległość”¹³. Można powiedzieć, że nie walczyli w niej ludzie, tak jak odbywało się to dawniej, tylko karabiny maszynowe, armaty, aeroplany, zeppelin, tanki i łodzie podwodne. Szczególną rolę odegrał w tej wojnie gaz bojowy zapowiadający skuteczność broni masowego rażenia. A nawet jeśli maszyny kierowane były ludzką ręką, to człowiek nie stawał teraz do walki twarzą w twarz. Łatwiej, ale również szybciej i skuteczniej przychodziło mu zabijanie innych. Zmieniła się zatem koncepcja bohaterstwa i pojęcie wroga. Tak więc nieodwołalnie

¹⁰ J.J. Pluta, *Podmiotem prehistorii są pra-ludzie... Konteksty pacyfizmu w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *W stronę dwudziestolecia 1918-1939. Studia i szkice w literaturze*, red. Z. Andres, Rzeszów 1993, s. 116.

¹¹ R. Caillois, *Człowiek i sacrum*, [w:] tenże, *Człowiek i sacrum*, przeł. A. Tatarkiewicz, E. Burska, Warszawa 1995, s. 190.

¹² J. Świąch, dz. cyt., s. 10.

¹³ Tamże, s. 11.

wojna straciła jakby swoją dawną, niejako przypisaną sobie od zawsze ideę, jakąś myśl porządkującą, nadającą jej sens, skoro teraz jawi się jako zjawisko nieprzedstawialne i niepojmowalne. Wojna nowoczesna musiała doprowadzić do alienacji koncepcji wojny jako zjawiska kulturowego. Idea wojny wymknęła się tym samym spod kontroli tych, którzy chcieli ją wrzucić do własnych celów, wyemancypowała się – czy jak kto woli – wyalienowała w sposób, jakiego nikt wcześniej nie był w stanie przewidzieć¹⁴.

W jakimś sensie rację mieli ci, którzy twierdzili, że pod koniec wojna światowa stała się celem dla siebie. W podejmowanych próbach wyrażenia istoty wojny nowoczesnej podstawową rolę musiały odegrać kategorie negatywne: ta wojna „jest nie tym, czym dotąd każda wojna być powinna”¹⁵. Śledząc wydarzenia wojenne, szybko można dojść do wniosku, że świat wojny totalnej nie ma charakteru teleologicznego, rządzi nim wszechwładny Przypadek lub Konieczność. Wydarzenia wojenne nabierają wymiarów fatalistycznych, usamodzielniają się i zaczynają istnieć jakby same dla siebie. Rudolf Fiszer tak pisał w listach do domu: „Nikt nie wyjdzie z tej wojny takim samym”, a inny z jej uczestników dodawał: „Straszliwie się zmieniłem. [...] Wojna mnie zmiażdżyła, pomniejszyła”¹⁶. Bo: „Nie tylko ten stracił na wojnie życie, kto zginął, stracił je również i ten, co wrócił z niej żywy”¹⁷.

Na wojnę totalną złożyły się zatem różnorodne i niepoddające się łatwej ocenie wydarzenia i ludzkie doświadczenia. Z tej wyjątkowości zjawiska, jakim okazała się wojna totalna, zdawali sobie sprawę sami twórcy, o czym pisał Mieczysław Szerer w *Socjologii wojny* (1915). Starając się uchwycić jej istotę i charakter, mówili o tej wojnie jako o „epoce przejściowej”, podkreślali znaczenie jej „przełomowości”, eksponując w ten sposób jej nowoczesność i totalny wpływ na wszystkie dziedziny życia. Na przykład Marian Barski tak podzielił swój artykuł *Przyczyny i cele wojny* („Sfinks” 1917, nr 102-104), aby uzmysłowić odbiorcy znaczenie przełomowości zjawiska, co znalazło swe odzwierciedlenie w tytułach poszczególnych jego części: *Wojna jako przewrót moralny*, *Wojna jako przewrót umysłowy*, *Wojna jako przewrót społeczny* i *Wojna jako przewrót państwowy*. „Przewrót” ogarnął – jego zdaniem – wszystkie sfery życia, również etyczne i mentalne.

Dlatego fałszem groziło wpisanie zdarzeń i doświadczeń wojennych w uproszczone schematy. Wojna totalna zamieniła się błyskawicznie w zbiorowe „szaleństwo”, wciągające, jak wir zła, wszystkich. Według Sigmunda Freuda, który przebadał psychikę tysięcy porażonych wojną żołnierzy, umożliwiła ona jednostce z natury swej agresywnej upust dla wrodzonego zła, co przerodziło się w przepotężną eskalację instynktów, niedających

¹⁴ Tamże, s. 13, 9-10.

¹⁵ Tamże, s. 11.

¹⁶ [cyt. za:] M. Eksteins, dz. cyt., s. 239-240.

¹⁷ J. Wittlin, *Orfeusz w piekle XX wieku*, Paryż 1963, s. 418.

się kontrolować przez *super-ego*, triumf ciemnych sił *id* i energii *libido*. Wojna pozbawiona wyższych celów ewokuje w człowieku to, co atawistyczne, bezlitośnie obnażając fałszywość jego socjalizacji. Wrodzona skłonność człowieka do anarchii, nihilizmu i agresji znalazła swe uzasadnienie i ujście w działaniach wojennych. Dlatego – dla psychologa – stała się objawem zbiorowej nerwicy¹⁸. Patriotyzm w tym rozumieniu sprowadzał się do zagadnienia formy dla przykrycia wyzwolonych instynktów. Kultura została obnażona aż po swoje biologiczne korzenie. Literatura tego okresu utrwaliła portrety typowych „ludzi wojny” o osobowościach autorytarnych, takich jak Śnica w *Charitas* Stefana Żeromskiego czy Himmelstoss w *Na zachodzie bez zmian* Ericha Marii Remarque’a.

W świecie nowoczesnym, w którym Fryderyk Nietzsche triumfalnie obwieścił śmierć Boga, nowoczesna wojna, utraciwszy swój ludyczny czy też szlachetny charakter, pozbawiona celu i sensu, stała się substytutem religii. Zachowała bowiem „coś z rytuałów i magii, święta”:

Jest nieludzka – to wystarczy, by uznać ją za boską. [...] Wojna, nowe bożyszcze, gładzi grzechy i używa łask. Chrząst ogniowy staje się źródłem najwyższych cnót. Ludzie wyobrażają sobie, że ktokolwiek dostąpi tego obrzędu, staje się nieustraszonym kapłanem tragicznego kultu i wybrańcem zazdrosnego bóstwa. Między wszystkimi, którzy wspólnie dostępują tej konsekracji lub ramię w ramię dzielą niebezpieczeństwa bitew, rodzi się braterstwo broni łączące wojowników trwałymi węzłami. Daje ono poczucie wspólnoty, a zarazem wyższości w stosunku do tych, którzy nie narażali się na niebezpieczeństwa lub też odegrali w boju mniej czynną rolę¹⁹.

Czas wojny totalnej przedstawia się zatem jako szczególnie rozumiany czas sakralny, świąteczny, *feerie*, wyzwalające w człowieku ogromny potencjał energetyczny, dzięki czemu wydaje mu się, że uwolnił się od wszelkich norm i przesądów narzuconych mu przez społeczeństwo. Nie wie jednak, jak ma spożytkować tę wolność „darowaną” mu przez wojnę totalną. Doświadczenie wojenne wystawia go nie tylko na próbę związaną z całkowitą wolnością, ale również z doznaniem wyobraźni wywołanymi monotonią powtarzających się sytuacji. Uświadamia sobie prawdę porażającą, że mordowanie powyżej określonej liczby ofiar zamienia się w mechanicznie wykonywaną pracę. Ostatecznie do władzy dochodzi odhumanizowany system stworzony przez wojenną doktrynę, która czyni z człowieka bezwolną, bezduszną, podporządkowaną sobie maszynę. Sprzeciw prowadzi do dezercji. Wojna totalna postrzegana jako „wielka higiena świata” czy „szeroki oddech”, nazwana „piękną orchideą”, dziełem „sztuki dla sztuki”, czym tak bardzo fascynowali się futuryści z Filippo Tommaso Marinettim,

¹⁸ J. Świąch, dz. cyt., s. 22.

¹⁹ R. Caillois, dz. cyt., s. 198-199, 203.

ekspresjoniści, surrealiści czy dadaiści, staje się sloganem. W ostatecznym rozrachunku wojna totalna wpisana w nieskończony projekt nowoczesności okazuje się nie tylko „nie do wyrażenia”, ale również „nie do zniesienia” i „nie do przeżycia”, gdyż wojenna kenoza nie ma charakteru oczyszczającego i zbawczego. Doskonale pokazała to Wirginia Woolf w *Pani Dalloway* w postaci Septimusa Warrena Smitha, który po powrocie z wojny nie potrafi powrócić do normalnego życia, a szaleństwo, w jakie popada, popycha go do samobójstwa. Powrót do normalnego życia okazuje się niemożliwy również dla bohaterów *Rodziny Thibault* Rogera Martina du Garda. Przykładów z literatury zachodniej można wskazać o wiele więcej.

Tak więc wojna modernistyczna szybko objawiła swe „janusowe” oblicze. Obok bohaterstwa i „piękna” zademonstrowała ohydę zabijania, jak również swój prozaiczny charakter – kapitalistyczne podłoże: powiązania z międzynarodowymi konsorcjami, kapitałem, rynkami zbytu. Wojna przez swą niejednoznaczność i ambiwalentny charakter w jej uczestnikach musiała budzić nieustannie silne emocje, a więc z jednej strony strach, odrazę, wszechogarniającą nudę i poczucie absurdu, a z drugiej – paradoksalnie – zarówno niekłamany zachwyt, jak i heroizm i potrzebę czynu. Wojna nowoczesna potrafi bowiem też zaskoczyć. Pomimo poczucia klęski humanizmu jednocześnie staje się wyzwaniem dla twórczej myśli ludzkiej. Rodzi zbrodniarzy, dezertów, ale również bohaterów. Są to ci, którzy nie poddają się systemowi. Apokalipsa jest czasem zagłady, ale również rodzi nadzieję na odrodzenie. Nawet w utworach takich pisarzy, jak Remarque, Barbusse czy Frank, którzy bez skrupułów obnażali całą ohydę wojny, jej okrucieństwo i absurd pojawiają się uczucia pozytywne, takie jak koleżeństwo, braterstwo, poczucie obowiązku i honoru, altruizm, szacunek dla przeciwnika, pacyfizm i elementy humanizmu chrześcijańskiego zapowiadającego odrodzenie wiary w Boga²⁰. Wojna totalna łączyła się z ogromnym zniszczeniem, ale również z nadzieją na pokój, na zmianę, na odnowę oblicza świata oraz odrodzenie ludzkości²¹. Te nadzieje odrodzeńcze prowokowały dyskusje na temat kryzysów i upadków – „zmierzchu” cywilizacji, połączone z nowymi propozycjami odnowienia myśli humanistycznej i religijnej.

Wojna totalitarna jako model nowoczesnej kultury

Można powiedzieć, że wojna totalna nie jest zjawiskiem łatwym do ogarnięcia i opisanego. Niewyraźność tego zjawiska staje się faktem. Idea wojny totalnej szybko ulega estetyzacji i w takim rozumieniu jest nie tylko wyzwaniem dla kultury, ale sama staje

²⁰ Warto w tym miejscu powołać się na koncepcję „logoterapii”, czyli „psychologii wysokości” Viktora Frankla.

²¹ M. Eksteins, dz. cyt., s. 239-243.

się typem kultury. A zatem – jak pisał Juliusz Kleiner w artykule *Pod wrażeniem wojny i „Księgi ubogich”* z roku 1917:

Ogromem przytłacza wojna obecna tego, kto by ją chciał naprawdę jako całość ująć i przemysleć. [...] okazała się czymś bardziej nowym i niespodziewanym, czymś potężniejszym, ogromniejszym i straszniejszym nad wszystko, cokolwiek w świecie swoim zdziałał i poznał duch ludzki. W dotychczasowym systemie myślenia nie ma dla niej miary²².

Tak więc – zdaniem uczonego – w obliczu tych wydarzeń: „nie chodzi tu jedynie o wstrząśnienia, wywołane tysiącem nieszczęść wszelkich i drobnych przykrości [...]. Chodzi [...] o zmieniony typ przeżywania świata”²³ [podkr. M.J.O.].

Wojna totalna podważyła wszelkie obowiązujące do tej pory reguły, dlatego prawdy o niej nie daje się już wnioskować, tak jak dotychczas, w sposób bezpośredni z prezentowanych obrazów, układających się w logiczną, przyczynowo-skutkową całość. Trudno było znaleźć język do wiarygodnego przekazania wiedzy na jej temat, ponieważ między pojęciem tej wojny a jej rzeczywistością, między próbą uchwycenia jej sensu a doświadczeniem, które poprzedza wszelką próbę jej racjonalizacji i werbalizacji, musiało dojść do coraz bardziej pogłębiającej się przepaści²⁴. Obraz świata, który od połowy XIX wieku ulegał stopniowo, ale systematycznie coraz bardziej pogłębiającej się fragmentaryzacji, sekwencyjności, teraz rozpadł się prawie całkowicie. Dlatego nie ma jednej, spójnej opowieści o wojnie modernistycznej, jest natomiast prezentacja różnych, alternatywnych, konkurujących ze sobą narracji. Wojenny akt kreacji utożsamiany z awangardyzmem i kontestacją był spektaklem rozgrywającym się na oczach samych twórców – przedstawieniem teatru okrucieństwa, farsą lub *happeningiem*, ale również najbardziej intymnym, osobistym dokumentem-świadectwem pisany „o sobie” i jednocześnie „samym sobą”, wyrażającym osobistą prawdę każdego z jej uczestników; indywidualną konstrukcją estetyczną, poddaną konfrontacji z obowiązującymi normami społecznymi. Takimi tekstami pokoleniowymi, poświęconymi *lost generation*, są przecież *Na zachodzie bez zmian* Remarque’a czy *Słońce też wschodzi* Hemingwaya, wykraczające poza zwyczajny odbiór tekstu literackiego, a nabierające wartości symbolicznej. Poddana estetyzacji „wojna” w ten sposób zaczęła przekształcać się w sztukę nowoczesną, awangardową, indywidualną, zsubiektywizowaną, opartą na kontestacji doprowadzonej do granic doświadczeń estetycznych, skierowaną przeciw zastanej tradycji.

²² J. Kleiner, *Pod wrażeniem wojny i „Księgi ubogich”*, [w:] tenże, *W kręgu historii i teorii literatury*, wybór i oprac. A. Hutnikiewicz, Warszawa 1981, s. 450.

²³ Tamże.

²⁴ J. Świąch, dz. cyt., s. 10.

Tak więc uczestnictwo w wydarzeniach wojennych, polegające na niezwykle silnym emocjonalnym zaangażowaniu w ich przebieg, stało się ważnym sposobem doświadczania rozpadającej się rzeczywistości, na którą złożyły się wciąż zmieniające się, tak jak na taśmie filmowej, zdarzenia. Świat wojenny przedstawia się ludziom „kinematograficznie” (termin Zygmunta Wasilewskiego). Okazuje się, że „uchwycić” istotę wojny nowoczesnej to „uchwycić” to, co pozostaje w ciągłym ruchu. Żywiołem nowoczesności wojny jest nic innego jak jej nieuchwytność – dynamiczny, migawkowy, „impresjonistyczny” charakter. Doświadczenie/przeżywanie wojny totalnej polega na przepuszczeniu fragmentów rzeczywistości wojennej przez filtr rozbitej świadomości jej uczestników i empirycznym jej doznaniu za pomocą silnie pobudzonych i jednocześnie porażonych zmysłów. Wojna okazuje się szokiem emocjonalnym. Staje się przedmiotem szczególnej gry, podporządkowującej sobie człowieka, nie ze względu na jego duchowe pragnienia i rozwój, tylko na rolę przypisaną mu w teatrze wojny. Wojna totalna, tracąc swą tradycyjną, przypisaną jej ideę i etos, kwestionując racjonalne przesłanki użyte do jej opisów w kategoriach powiązań przyczynowo-skutkowych, stawała się coraz mniej przewidywalna. A gdy „zewnątrżność” przestaje istnieć, „wojna” powoli zamienia się w abstrakcję, a wtedy w sytuacji „kryzysu” dochodzi do przyznania szczególnego znaczenia doświadczeniu jednostkowemu. Człowiek w Wielkiej Wojnie: „był podróżnikiem, który, na rozkaz, przekroczył granice egzystencji i tam na peryferiach »żył« w wyjątkowy sposób, na krawędzi ziemi niczyjej, na marginesie normalnych pojęć. [...] Żołnierz był zdany na karmienie się własną wyobraźnią”²⁵. Wojna totalna staje się rodzajem niebezpiecznej „podróży” w głąb podświadomości; podróży, z której można już nie powrócić, pograżając się w *mare tenebrarum* – w mrokach szaleństwa.

Człowiek zmuszony jest do poszukiwania sensu, postrzegając wszelkie zdarzenia z perspektywy własnej egzystencji, co potwierdza demontaż globalnego traktowania procesów dziejowych na rzecz niepowtarzalności i niewyraźności jednostkowego doświadczenia ujętego w całej jego złożoności. Na tym polega jej kolejny paradoks – doświadczenia wojenne z jednej strony uprzywilejowało narody, armie i masy ludzkie (mięso armatnie prowadzone na rzeź), ale z drugiej doprowadziło do indywidualizacji doświadczeń:

skoro wojna jako całość nie miała obiektywnego sensu, to cała historia ludzkości została wtłoczona w doświadczenie indywidualnego człowieka: każdy był teraz sumą historii. Zamiast być doświadczeniem społecznym, przedmiotem dającej się udokumentować rzeczywistości, historia stała się indywidualnym koszmarem, albo nawet, jak twierdzili dadaści, obłędem. [...] Nie ma rzeczywistości zbiorowej, istnieje tylko reakcja indywidualna, tylko sny i mity, które straciły związek z konwencją społeczną²⁶.

²⁵ M. Eksteins, dz. cyt., s. 327, 328.

²⁶ Tamże, s. 239.

Zbudowana przez człowieka wojenna opowieść kieruje się w stronę struktur świadomości, które są instrumentem, porządkującym dane zdobyte przez doświadczenie w rozpadającym się świecie i pozwalającym na przekształcanie tego, co nieznanne, inne, obce w znane, rozpoznawalne i przydatne ludzkiemu doświadczeniu. Wojna zamieniła się tym samym w wytwór indywidualnej wyobraźni. Dochodzi więc do interioryzacji wrażeń zewnętrznych, a wojna staje się fantazmatem, koszmarem, halucynacją. Rzeczywistość wojenna nie może być zatem odtworzona przez obiektywny opis utrzymany w kategoriach mimetycznych, ale przez „impresje” zsubiektywizowane, najczęściej o charakterze negatywnym, silnie intensyfikujące ludzką świadomość, bliskie epifaniom. W sposób nieunikniony, aby uporządkować ten strumień, człowiek musi sięgnąć po konwencję. Wprowadzony porządek ogranicza „niewyraźalność” fenomenu wojny, ale jej nie tłumaczy.

Jednak stopniowo pogłębiająca się w jej uczestnikach świadomość obcości wojny budzi coraz większe poczucie wyalienowania, a to z kolei prowadzi do silnej depresji i deprivacji. Ta redukcja podmiotowości i ponowny proces uprzedmiotowienia jednostki łączą się z pojawieniem się człowieka wojny, czyli człowieka „impresjonistycznego”, „bez tożsamości”, o elastycznej osobowości, wydrążonego w środku, wykazującego niezwykłą inwencję adaptacji z nieludzkim światem. Jest to rodzaj wojennej mimikry umożliwiającej przeżycie. Wojenne dyskursy traktujące o redukcji ludzkiej osobowości ukazują bohatera, który znajduje swe *alter-ego* w negatywnych, sobowótrowo potraktowanych postaciach: dezertera, szpiega, zdrajcy, „nieznanego żołnierza” czy inwalidy, w których, tak jak w zwierciadle, może przejrzeć się po to, aby poznać prawdę o rozchwianiu czy wręcz zaniku tożsamości nowoczesnego człowieka.

Konsekwencją przeżycia czy raczej niemożliwego do przeżycia i wyrażenia słowami zjawiska wojny totalnej jest to, że każdy z jej uczestników uzurpował sobie prawo do opowiedzenia poza cenzurą państwową własnej, prywatnej „historii wojny”, konkurencyjnej wobec wersji innych. Już w trakcie trwania wojny coraz bardziej oczywisty stawał się dylemat: „kto ma prawo mówić o wojnie” i „czy w ogóle możliwe jest uporządkowanie doświadczeń oraz wiarygodna ich werbalizacja?”. Niemożliwy do realizacji ze względu na potencjalną możliwość zafałszowania rzeczywistości wojennej okazał się globalny przekaz o „wojnie” wpisany w romantyczny schemat „wielkiej narracji”, a wojna totalna przyspieszyła jej demontaż. Pojawiła się przy tym kwestia wiarygodności języka, w którym budowany mógł być wojenny dyskurs. W obliczu „kryzysu” język okazuje się niewydolny, semantycznie i aksjologicznie zużyty, zdewaluowany. Pozostaje zatem milczenie, ale czy można milczeć w obliczu zagłady Boga i człowieka, w obliczu śmierci teologii i antropologii. Tak więc nie do rozstrzygnięcia wydawał się problem wojennej prawdy – właściwie niemożliwy do zwerbalizowania jej fenomen. Każdy z wielkich moralistów, podejmując temat wojny, właściwie miał

świadomość oczekującej go prawdopodobnie potencjalnej artystycznej klęski, ale nie mógł milczeć, wierząc jeszcze, że słowo może jednak zmienić świat, poruszyć ludzkie serca i umysły. Nie był to jeszcze czas, kiedy Francis Fukuyama triumfalnie ogłosił koniec historii. Wojenne wydarzenia znalazły swe odzwierciedlenie w literaturze tego okresu, do dziś stając się inspiracją dla wielu twórców, bo zawsze „aktualnym będzie to wszystko, co w danym momencie budzi zainteresowanie, chociażby sam fakt miał miejsce w oddalonej przeszłości”²⁷.

„Polski” wariant wojny totalnej

W kontekście tego, co zostało powiedziane, warto zaprezentować „polski” wariant pierwszej wojny światowej, biorąc pod uwagę, że jest to jeden z możliwych dyskursów na temat wojny modernistycznej, którego kształt został zdeterminowany przez określone warunki historyczne. „Polski” dyskurs wojenny wchodzi w szczególny dialog z dyskursem insurekcyjnym i dyskursem niewoli narodowej fundowanych na filozofii romantycznej w formule tyrtejskiej, martyrologicznej i prometejskiej. Pierwsza wojna światowa, pierwsza wojna totalna, w historii Polski stała się czasem kolejnej, trudnej próby tak w wymiarze indywidualnych, jak i narodowych wyborów postaw patriotycznych. Pomijając powstania narodowe czy zamieszki o charakterze lokalnym, ostatnia wojna toczyła się na ziemiach polskich na początku XIX wieku. Rozpoznanie rzeczywistej sytuacji politycznej narodu polskiego od lat żyjącego w niewoli musiało prowadzić do podjęcia działań pozwalających ocalić jego duchową tożsamość. Ostatnim przed wybuchem pierwszej wojny światowej praktycznym wcieleniem idei militarnej połączonej z konieczną ofiarą złożoną w imię wyższych celów było powstanie styczniowe z roku 1863. Kiedy 24 maja 1864 roku w Sokołowie Podlaskim zawisł na szubienicy ks. Stanisław Brzóska, wydawało się, że on i jego podlascy powstańcy druhowie są ostatnimi żołnierzami wolnej Polski. Społeczeństwo, podzielone pomiędzy trzy zaborcy, przez całe lata żyło pogrążone w kręgu swych codziennych problemów, uspięne w „samoniewoli”, z której nie wytrąciła go nawet rewolucja 1905 roku.

Kiedy w listopadzie roku 1918 „wybuchła” Polska, witał ją naród silny, o wyraźnej tożsamości, skupiony wokół idei niepodległości. Polacy świadomie wybrali wtedy niepodległość, a nie rewolucję, uznając tym samym Ojczyznę za wspólne dobro warte najwyższych ofiar. Jednym ze źródeł odrodzenia narodowego stał się samodzielny wysiłek militarny Polaków, skazanych jako naród przez zaborców na zagładę, potwierdzający wyższość racji patriotycznych, które oceniać należy nie tyle w kategoriach politycznych, ile duchowych i etycznych. Dlatego pierwsza wojna światowa to dla Polaków

²⁷ G. Tarde, *Opinia i tłum*, przeł. K. Skrzyńska, Warszawa 1911, s. 11.

czas wielkiej próby moralnej i psychicznej. Polski udział w wojnie, który dawał szansę na ponowne zaistnienie w świecie, nie mógł sprowadzać się tylko do manifestacji siły fizycznej. Wojenna droga do niepodległości Ojczyzny po raz kolejny w historii okazała się czynem wymagającym od narodu heroizmu i największego poświęcenia.

Tworzenie polskiego wojska – powołanie go do życia z historycznego niebytu – z powodu ogólnego marazmu łączyło się z ogromnym wysiłkiem moralnym i materialnym części społeczeństwa, tym większym, że brakowało wszystkiego: zaplecza materialnego, koszar, ekwipunku, rozwiniętej biurokracji. Ale na przekór oczywistym faktom, przyjmując na siebie jarzmo „polskiego losu”, podjęto się „szalonej roboty mobilizowania”, a następnie „wojowania o Polskę”. Dnia 2 sierpnia 1914 roku patrol konny pod dowództwem Władysława Beliny-Prażmanowskiego złożony z siedmiu ułanów z orzełkami na czapkach przekroczył granicę austriacko-rosyjską, a 6 sierpnia z krakowskich Oleandrów w „święty bój za Ojczyznę” do walki z Rosją wyruszyła w kierunku Miechowa I Kompania Kadrowa. W Królestwie Polskim przywitały ją „wymarłe” miasteczka i wsie. Naród przez ponad 50 lat od ostatniego swego wystąpienia zbrojnego, zastraszone i zniewolone duchowo, oduczył się samodzielnego myślenia politycznego. Ale już 16 sierpnia NKN powołał Legiony Polskie. Do Legionów wstępują po kolei między innymi: Wilhelm Feldman (miał ponad pięćdziesiąt lat), Andrzej Strug (był ułanem Beliny), Gustaw Daniłowski, Wacław Sieroszewski, Jerzy Żuławski, Julian Ejsmond, Juliusz Kaden-Bandrowski, Józef Andrzej Teslar, Józef Relidzyński, Józef Mączka, Edward Słoński, Edward Dębicki, Wacław Denhoff-Czarnocki, Leon Chwistek, Alfred Staff – brat znanego poety Leopolda, Juliusz German, przyszły adiutant gen. Józefa Hallera. Potem z Legionami związali swe losy także znani pisarze Władysław Orkan i Stanisław Przybyszewski. Ideę Legionów gorąco propagowali Stanisław Witkiewicz i Bolesław Leśmian. O wstąpieniu w ich szereg myślał nawet Stefan Żeromski.

W chwili gdy rozpatrywaliśmy problem, jak się zachować – wspominał Bolesław Drobner – podszedł do nas w mundurze „Strzelca” stary proletariacki, późniejszy wybitny „bolszewik” [...] Feliks Kon. To nieważne, czy dwa to mniej niż trzy, ważne jest, że polskiemu rewolucjoniście nie wolno nie walczyć przeciw caratowi [...]. Sprawa była dla mnie jasna. Powrotu nie było, pozostawała tylko walka z caratem, walka o niepodległość Polski²⁸.

Tym samym rozpoczęła się heroiczna walka o odzyskanie Ojczyzny. W kontekście wydarzeń wojennych ponownie pojawiło się postawione przez romantycznych wieszczów fundamentalne dla Polaków pytanie o los narodu i ponawiane wciąż w polskiej historii *irredenty*. Można powiedzieć, że pierwsza wojna w jej polskim

²⁸ B. Drobner, *Bezustanna walka. Wspomnienia 1883-1918*, Warszawa 1962; [cyt. za:] M. Sprusiński, *Posłowie* [do:] J. Kaden-Bandrowski, *Łuk. Powieść współczesna*, Kraków 1981, s. 491-492.

wariancie toczyła się przede wszystkim pod znakiem odrodzonego romantyzmu, co prowadziło do restytuowania tradycji i w konsekwencji do heroizacji, idealizacji i mitologizacji wydarzeń wojennych. Była to odpowiedź na militarystykę i imperializm państw zaborczych. W rozprawie między mocarstwami, ustalającymi nowy kształt świata, Polacy odgrywali rolę podrzędną, gdyż w rzeczywistości wszystko zależało od łaski sprzymierzonych mocarstw.

Tragiczną sytuację Polaków, narodu „bez państwa”, dobrze oddawał często parafrazowany w czasie wojny Psalm 136, wzorcowy tekst o niewoli, umiłowaniu Boga i Ojczyzny i tęsknocie za wolnością. Syjon został w tym przypadku zastąpiony przez pojęcie Ojczyzny, a Jerozolima przez „ziemię moją”²⁹. Historia Legionów Piłsudskiego postrzegana z takiej perspektywy wpisywała się także w schemat „polskiej Eneidy”, opartej na archetypie polskiego rozczarowania politycznego i tułaczki, mających swe wcześniejsze wzorce między innymi w twórczości poety z czasów legionów Dąbrowskiego Cypriana Godebskiego. Legionista utożsamiał swój „przeklęty” los z dziejami antycznego Eneasza, który wobec nieodgadzionych przeciwieństw *Fatum*, stanowiącego okrutne i nieodwracalne prawa świata, mógł przyjąć tylko postawę stoickiego, duchowego męstwa. Ta świadomość niebytu politycznego i poczucie bezsensu walki o „cudzą” sprawę na obcej ziemi, ujęte w silnie emocjonalnie nacechowany motyw o romantycznej proveniencji: „rozdziobią nas kruki, wrony...”, ujawniły się ze szczególną mocą w poezji Edwarda Słoińskiego. Poeta ukazywał gorzki los „wywłaszczonych i bezdomnych” legionistów – żołnierzy „tułaczy” bez Ojczyzny. Świadomość ceny krwi, jaką trzeba zapłacić w tej bratobójczej wojnie, determinuje głęboko pesymistyczną treść tych utworów. Doli żołnierskiej potraktowanej przez Słoińskiego w kategoriach uniwersalnych jako nędza ludzkiej egzystencji towarzyszą pesymizm, gorzka ironia przechodząca w szyderczy śmiech³⁰. Rozgrywająca się wokół bratobójcza wojna nie może – według poety – zapewniać szlachetnej sprawy Niepodległości, gdyż ze swej niszczącej istoty jej zaprzecza:

Niszczą ją grody, płoną wioski,
świat cały – ognia krwawy ślup,

²⁹ Obszernie na ten temat pisze: B. Burdziej, *Nad rzekami Babilonu. Księżda Dionizego Bączkowskiego antologia poezji „Wychodźców o powrocie do Ojczyzny”* (1916 r.), [w:] *Pierwsza wojna światowa w literaturze polskiej i obcej. Wybrane zagadnienia*, red. E. Łoch, K. Stępnik, Lublin 1999, s. 103-118. We wstępie do przekładu *Psalmsów* wydanych na początku roku 1916 ks. J. Wiśniewski tak pisał: „Niejedno serce polskie, odmawiając psalmy, znajdzie w cierpieniach ludu Izraelskiego własnej ojczyzny cierpienie, znajdzie w psalmach modlitwę o miłosierdzie Boże, o zmiłowanie dla kraju”. Świadczy o tym zamieszczona parafraza *Psalmu 136*, w którym Syjon przypomina polskim czytelnikom ich zniewoloną Ojczyznę: „Nad rzekami Babilonu usiadłszy smętnymi, / Wspominamy Cię Ojczyzno słowy bolesnymi...” [cyt. za:] B. Burdziej, dz. cyt., s. 116.

³⁰ J. Zacharska, *Okolicznościowe wiersze młodego poety*, [w:] *taż, Lektury młodopolskie*, Warszawa 1997, s. 74-81.

i chłop poznański i krakowski
 kładą się u wrót naszych w grób
 (E. Słoński, *Sen o szpadzie*, 3 marca 1915)

Udział Polaków w tej wojnie okazuje się milczącym przyzwoleniem na „rzeź kainową”:

Gdy dym pożarów słońce gasi
 i coraz krwawszy huczy bój,
 ty mnie nie pytaj, czy to nasi,
 czy to nie nasi, synu mój!

Ty mnie nie pytaj, kto zwycięża,
 czyj triumfalny słycać śpiew –
 naszego nie masz tam oręża,
 chociaż się nasza leje krew
 (E. Słoński, *Sen o szpadzie*, 3 marca 1915)³¹

Polski żołnierz z Prometeusza czy Tyrteusza stawał się Kainem. Ukazana w przytaczanych utworach pełna rozterek, beznadziejnie tragiczna sytuacja polskich żołnierzy, skazanych na bezdomność i udział w bratobójczej rzezi, a przez to przeświadczonych o klęsce etycznej, musiała w nich rodzić rozpacz, co wyrażało się w dramatycznym pytaniu podmiotu lirycznego w kolejnym z przejmujących wierszy Słońskiego:

Jakoż mam iść ciebie bronić,
 za ciebie dać moją krew,
 jakoż mam szablą zadzwonić,
 wsiąść na koń i rzucić zew,
 gdy ty bez kopców, bez granic
 otwarta ze wszystkich stron,
 w tych pieśniach z kozackich stanic
 zgubiłaś wielki swój ton?
 (E. Słoński, *Szły tędy pułki kozackie*)³²

Dlatego w utworach Słońskiego marsz żołnierzy-tułaczy, łudzących się, że pielgrzymują do wolnej Polski, łączy się z załamaniem wiary w moralny sens postaw patriotycznych i narodowego mesjanizmu:

Rozdziobią nas kruki, wrony
 Na obcych pobojuwiskach
 [...]
 Pójdziemy głodni i chłodni
 bez domu i dachu wszędzie,

³¹ E. Słoński, *Sen o szpadzie. Do mojego syna*, [w:] *Rozkwitały pąki białych róż... Wiersze i pieśni z lat 1908-1918 o Polsce, o wojnie i żołnierzach*, wybór, oprac. i kom. A. Romanowski, Warszawa 1990, s. 168-169.

³² Tenże, *Szły tędy wojska kozackie*, [w:] *Rozkwitały pąki...*, s. 165.

a wschodni wiatr i zachodni
każdy nam w oczy wiać będzie...
(E. Słoński, *Rozdziobią nas...*)³³

Pomocne w przeżyciu tej wojennej traumy okazywało się doświadczenie wspólnoty i braterstwa. Momentem szczególnym było dla żołnierzy na przykład wspólne świętowanie. Dlatego szczególne miejsce w poezji żołnierskiej zajmuje opis świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Szczególnego znaczenia nabiera gest dzielenia się opłatkiem w czasie wojennej Wigilii spędzanej w okopach³⁴. W jednym z wielu wierszy poświęconych tej tematyce *W noc wigilijną* Zdzisława Dębickiego do żołnierzy przychodzi Chrystus, aby wraz z nimi kołędować przy drzewku. Okopy przekształcają się w miejsce święte – w polskie Betlejem. Wigilia, nawet ta w trudnym wojennym czasie, dawała nadzieję na zmianę – na odzyskanie niepodległości i pojednanie w narodzie.

Polacy po raz kolejny w historii, mierząc się z niespotykanym dotąd okrucieństwem i poczuciem bezsensu, kiedy to „historia – jak ujął to Michael Foucault – jawi się nie jako wielka ciągłość pod pozorami nieciągłości, lecz jako gąszcz nachodzących na siebie nieciągłości”³⁵, stanęli przed koniecznością usensownienia wydarzeń. W rozpoznaniu rzeczywistości ogromną rolę odgrywa ludzka pamięć, która zachowuje w świadomości człowieka tylko pewne, nasycone emocjami obrazy i tylko niektórym z nich nadaje znaczenie³⁶. Pamięć przechowuje obrazy oparte na ich powtarzalności. Narastające poczucie wojennego absurdu wymuszało na autorach wojennych utworów przeniesienie wydarzeń w płaszczyznę mitu, będącego specyficznym produktem myślenia, funkcjonującego na zasadzie metonimii, służącego wyjaśnieniu wszystkiego, co sytuuje się poza sferą *logosu*³⁷. Mit okazuje się niezbędny w społecznej komunikacji i budowaniu tożsamości narodowej³⁸. Dlatego nacisk w tych utworach został położony na powtarzalność gestów zakorzenionych w tradycji insurekcyjnej po to, aby przy użyciu znanego odbiorcom słownictwa patriotycznego przezwyciężyć poczucie dziejowego absurdu. Ponieważ wojna totalna w swym rzeczywistym kształcie nie dawała gwarancji na pozytywne rozwiązanie sprawy polskiej, żołnierzom „bez Ojczyzny” pozostawały

³³ Tenże, *Rozdziobią nas...*, [w:] *Rozkwitły pąki...*, s. 163.

³⁴ F. Ziejka, *Polska poetów i malarzy. Z dziejów walki o tożsamość narodu w czasach niewoli*, Olszanica 2011, s. 238-245.

³⁵ M. Foucault, *Powrót do historii*, [w:] tenże, *Filozofia, historia, polityka*, oprac. i wstęp D. Leszczyński, L. Rasiński, Warszawa 2000, s. 110.

³⁶ Temu zagadnieniu swą pracę poświęciła B. Szacka.

³⁷ Temu zagadnieniu swą pracę poświęcił M. Czeremski, *Struktura mitów. W stronę metonimii*, Kraków 2009.

³⁸ Pojęcie mitu jako komunikacji społecznej zapożyczam z: F. Ziejka, *W kręgu mitów polskich*, Warszawa 1977, s. 8. Jak pisze badacz, mit powstał ze względu: „na oznaczenie idei powstałej w określonych warunkach, jako wyraz społecznego zapotrzebowania, będącej wyobrażeniem najczęściej fałszywym, o rzeczywistości społecznej, politycznej lub kulturowej. Mit-idea jest dziełem bądź klasy społecznej, bądź grupy społecznej, może zostać sformułowany także przez jednostkę, choć wyraża on z zasady przekonania, mity zbiorowe”.

tylko honor, wierność straconej Sprawie i heroiczna wiara w to, że na przekór bezwzględnej wymowie zdarzeń politycznych: „nasz sen rycerski, sen o szpadzie” (*Sen o szpadzie*) się spełni, a „ta, CO NIE ZGINĘŁA / wyrośnie z naszej krwi” (*Ta, co nie zginęła*, we wrześniu 1914 r.), a wtedy żołnierze ujrzą ją jako tę, która: „Koronę miała na głowie / i krew zakrzepłą na stopach. [...] I tam gdzie wczoraj śmierć była, / dziś pieśń pod niebo się wzbija: / – Bogurodzica, Dziewica, / Bogiem sławiona Maryja!” (*Już ją widzieli idącą...*)³⁹. A zatem w tych tekstach wojennych fundowanych na ideologii romantyzmu polistopadowego i micie martyrologicznym ujętym w słowa *gloria victis* polska „Eneida” mogła przekształcić się w polską „Odyseję”, a tułaczka żołnierska zamienić się w pielgrzymowanie z nadzieją na zmartwychwstanie Matki-Ojczyzny i na jednoczesne odrodzenie świata. Rodziło się coś na kształt utopii zakonu. Wojna w legionowym wydaniu zaczęła podlegać silnej ideologizacji.

Wojnie o niepodległość należało zatem nadać porządek moralny i sens. „Ileż to lat na nią czekamy?” – zastanawiał się u progu wojny Przemysław Borszowski, bohater ważnej powieści *Chimera* Andrzeja Struga. „Wszak o nią to modlił się Adam Mickiewicz. A przecież tej wojny każdy Polak powinien pragnąć, jak zbawienia”⁴⁰. „Sprawa polska wywołana będzie przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy”. Te słowa, zapisane w „Kłosach Ukraińskich” (nr 9-10) z roku 1914, dobrze korespondowały ze słowami z *Legionu* Wyspiańskiego, będącymi parafrazą fragmentu *Litanii pielgrzymskiej* Mickiewicza: „Prosimy Cię, Boże cudów, o wojnę, wojnę ludów”⁴¹. Dlatego w społeczeństwie polskim, co potwierdza zapis w wielu tekstach z tego okresu, oczekiwano na nią tak, jak na spełnienie się proroctwa – jak na wskrzeszenie z prochów tytułowego bohatera poematu pt. *Król-Duch* Juliusza Słowackiego i „wojną ludów” z *Litanii pielgrzymskiej* Mickiewicza. Nakaz wypełniania testamentu Tadeusza Kościuszki o konieczności wybicia się na niepodległość o własnych siłach łączył się w literaturze tego okresu z Mickiewiczowskim mitem „błogosławionej” wojny i „przemianą” Króla-Ducha Słowackiego.

Przenosząc wojnę w płaszczyznę mitów, wywodzących się z romantyzmu – w formule martyrologicznej i eluzyjskiej – można było uznać, że każdy Początek ma charakter odrodzieńczy i sakralny. Po rytualnej śmierci następuje odnowienie życia i zmartwychwstanie. Taką śmiercią polityczną i moralną dla narodu polskiego były rozbiory, porównywane często do czasów opisanej w Biblii niewoli babilońskiej, ale teraz nadszedł czas Mickiewiczowskiej wojny – świętej „wojny ludów”, której rezultatem – zgodnie z wiarą pokoleń – musi być restytucja Polski. Heroiczny dramat polskich,

³⁹ E. Słoński, *Sen o szpadzie...*, s. 169; tenże, *Ta, co nie zginęła...*, s. 161; tenże, *Już ją widzieli idącą...*, s. 296 [wszystkie cytaty za: *Rozkwitały paki...*].

⁴⁰ A. Strug, *Chimera. Powieść*, Warszawa 1918, s. 259.

⁴¹ E. Flis, „Polskość jest wyznaniem” – Miciński w *przededniu i w dobie wielkiej wojny*, [w:] *Pierwsza wojna...*, s. 147.

wojennych wyborów w ten sposób zyskał swój sens wyższy. Tym samym dziejom został przywrócony ich teleologiczny sens, co łączyło się ze sprzeciwem wobec historycznej relatywizacji wartości etycznych i zgodą na amoralizm historii. Wydarzenia dziejowe zyskały swą etyczną sankcję. Moralny sens historii znajdował swe potwierdzenie w romantycznej wierze w Opatrzność i Sprawiedliwość dziejową, zgodnie z którą etyczną wyższość zyskuje to, co ginie za słuszną Sprawę. Dokonany wybór drogi do Niepodległości domagał się nie tyle uzasadnienia rozumowego, ile wiary, która umożliwiła wpisanie zdarzeń w przestrzeń *teodycei* historiozoficznej, a przez to podporządkowanie historii świata absolutnemu, ostatecznemu celowi, jakim powinno być powstanie niepodległej Polski. Wojna totalna postrzegana z takiej romantycznej perspektywy stawała się *epifanią* polskości – patriotycznym świętem celebrowanym w rytmie narodowej, romantycznej legendy⁴².

W obrębie pamięci zbiorowej dochodzi do uświęcenia historii i jej mitologizacji, a uznana „świętość historii [...] odbierała jej wymiar ludzkiej ułomności i przenosiła w domenę *sacrum*”⁴³. W tym ujęciu historia pierwszej wojny w jej „polskim” wariacie zamieniała się w subiektywną, nasyconą emocjami opowieść, będącą szczególnym sposobem niesienia znaczeń, posługującą się językiem symbolicznym, dostarczającą kategorii i kodów, wpływających na sposób interpretowania wydarzeń z przeszłości. Podstawowym językiem symbolicznym tych tekstów, o czym była już mowa, jest język zapożyczony z utworów romantycznych, uznanych wtedy przez większość społeczeństwa za fundament duchowej kultury polskiej. Dlatego w tekstach pojawiały się zapożyczone z poezji patriotycznej, a zatem dobrze znane i przyswojone przez kolejne pokolenia, wpisujące się w kanon „poetyki listopadowej” (termin Stefani Skwarczyńskiej) motywy o charakterze rewolucyjnym i religijnym: solarne (opozycje ciemności–światła; nocy–dnia), rezurekcyjne (ojczyzny–matki wstającej z grobu oswobodzonego przez dzieci), ornitologiczne (ze szczególnym wyeksponowaniem motywów orła), przyrodnicze (opozycja zimy–wiosny), agrarne (pola, siew, siewcy i ziarna), funeralne (żywego grobu–kolebki), jak również obrazy wykorzystujące i nadające nowy, patriotyczny sens zjawiskom przyrodniczym, takim jak: burze, gromy,

⁴² Świadomie nawiązuję do tytułu monografii M. Eksteinsa (dz. cyt.) po to, aby pokazać odmienną patriotyczną „polskiego święta wiosny”. Por. M. Janion, *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979; A. Gurbiel, „*My z kamienia ojczyzny życie wydobędziem*”. W kręgu konwencji liryki powstania listopadowego, [w:] *Dziedzictwo powstania listopadowego w literaturze polskiej*. Referaty i materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Literatury Polskiej UW w 150 rocznicę powstania, Warszawa 1986; Z. Kloch, *Poezja pierwszej wojny. Tradycja i konwencje*, Wrocław 1986; S. Skwarczyńska, *Stefan Garczyński – Juliusz Słowacki. U podstaw „poetyki listopadowej”*, [w:] *taż, Pomiędzy historią a teorią literatury*, Warszawa 1974, s. 68-86; K. Stępnik, *Opowiadania o legionach (1914-1917)*, „Pamiętnik Literacki” 1991, z. 3, s. 72; A. Zieliński, *Wstęp*, [do:] *Poezja powstania styczniowego*, Warszawa 1971; J. Znamierowska, *Liryka powstania listopadowego*, Warszawa 1930.

⁴³ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 23.

błyskawice, potop, wulkany, pęknięcie lodów. Oprócz tych motywów pojawiają się takie motywy, jak: pękające kajdany, wyłamywane kraty, burzone mury czy upadające trony. Pojęcie Ojczyzny w tych utworach istnieje jako idealny byt duchowy, który nie jest tożsamy z państwem, polityką zagraniczną i wewnętrzną, ekonomią, a nawet z armią. Budowanie mitologii Ojczyzny dawało odbiorcom tej poezji poczucie pewności, że u podstaw bytu leży jakiś wyższy Porządek.

Pojęcie romantyzmu w kręgu tych tekstów wojennych zostało ograniczone głównie do Mickiewiczowskiej patriotycznej, religijno-etycznej formuły obowiązku, ofiary i odkupienia utożsamianej z polskością, oczywiście z konieczności uproszczonej. Charyzmat poezji wieszczcej autora *Pana Tadeusza* opierał się na jej silnych związkach ze zbiorowością jako wspólnotą duchową. Wpisana w paradygmat romantyczny wojna światowa przybierała kształt hagiograficzny – „świętej wojny” o wolność Ojczyzny, wymodlonej słowami jego *Litanii pielgrzymkiej*⁴⁴. Poezja legionowa, podobnie jak poezja powstań – listopadowego i styczniowego, wykreowała szczególny kult śmierci podporządkowany idei koniecznej ofiary. Każdy, kto oddawał życie za sprawę niepodległości, zapowiadał odrodzenie Ojczyzny. W ten sposób w legionowych wierszach, wpisujących się w kanon tyrtejski, wpisanych w konwencję apelu i pobudki, wojna, ściśle związana czy wręcz podporządkowana sprawie polskiej, dawała się potraktować jako kolejne, począwszy od konfederacji barskiej i insurekcji kościuszkowskiej, ważne ogniwo w walce narodowowyzwoleńczej. W licznych wierszach z tego okresu pojawiają się analogie między żołnierzami walczącymi w okopach pierwszej wojny a żołnierzami Napoleona, powstańcami listopadowymi i styczniowymi⁴⁵. Wiązało się to z koniecznością eksponowania przez twórców legionowych „narodowej sprawy spadkobierców”, czyli heroicznych cech narodu polskiego: jego bezwzględnej ofiarności, bohaterstwa, męstwa duchowego i szlachetności. Ponieważ wartość tradycji polega na zaufaniu do powtarzalności określonych gestów, stąd rytualizacja nadaje szczególną formę polskiemu *universum*. Jest to dobrze czytelne na przykład w znanym wierszu *Do moich synów* (1914) Jerzego Żuławskiego, w którym podmiot liryczny identyfikuje się z przodkami walczącymi o niepodległość. Poczucie wspólnoty pokoleniowej budowanej w ramach „religii bohaterstwa” (określenie Kazimierza Przerwy-Tetmajera) ma dla poety zna-

⁴⁴ A. Mickiewicz, *Litania pielgrzymka*, [w:] tenże, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego. Pisma polityczne z lat 1832-1835. Pisma prozą, cz. II: Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. 6, Warszawa 1955, s. 60.

⁴⁵ Zestawienie losu Legionów Piłsudskiego z dziejami napoleońskich legionistów generała Henryka Dąbrowskiego, czyli wpisanie działalności tej formacji wojskowej w wielką tradycję niepodległościową, co robią m.in. Tetmajer w swej broszurze *O żołnierzu polskim 1795-1915* (Oświęcim 1915) czy Przybyszewski w *Polska i święta wojna* (Wiedeń 1915), zaufanie do powtarzalności gestów, sankcjonowanych przez tradycję i nadających sens legionowej żołnierce, prowadzi do zmiany ról. Żołnierze „bez Ojczyzny”, żołnierze-tułacze, zmieniają się w Mickiewiczowskich pielgrzymów.

czenie fundamentalne, dlatego wojna staje się dla niego „chwilą uprzywilejowaną” i w pełni ujawnia wartość dziejowego *sacrum*:

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój –
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z legionami przemierzył świat,
szukając drogi przez krew i blizny,
do naszej wolnej Ojczyzny!⁴⁶

Poeta mówi o walce o niepodległość jako o siewie „świętej Wolności”. Do walki o świętą Sprawę teraz w pełni świadomie staną synowie poety („jeszcze w waszej piersi jest krew”), ale pójdą śladami przodków („pomni puścizny”). Podobne treści odnajdziemy chociażby w wierszu Józefa Mączki, w którym konieczność ofiary z krwi łączy dziadów, ojców i synów.

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności!...
Z dawną pieśnią – dawnym znakiem
my – żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam, kędyś świty dniają!
[...]
Zamarzyły się nam czyny
spod Grochowa – Ostrołęki –
krwawych ojców krwawe syny
zapagnęlim świeżej męki
bowiem w grobach kości stare
wciąż wołały: „*Exoriare!*”
[...]
przez krew idziem w nowe zorze!
Z dawną pieśnią – dawnym znakiem
po wyroki idziem Boże
w przełomowej dziejów chwili,
którą w snach my wymodlili!
[...]
radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy – jako Oni!
[...]
przez krew idziem w jutra wschody. [...]
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta – co jeszcze nie zginęła

(*Starym szlakiem*, Felső-Visö, styczeń 1915)⁴⁷.

⁴⁶ J. Żuławski, *Synkowie moi, poszedłem w bój*, [w:] *Rozkwitały pąki...*, s. 199.

⁴⁷ J. Mączka, *Starym szlakiem*, [w:] *Rozkwitały pąki...*, s. 236-237.

W obrębie tradycji romantycznej legioniści dokonali świadomego wyboru patriotyczno-tyrtejskiego modelu jako najlepiej – ich zdaniem – mającego integrować polską świadomość. W związku z tym starali się propagować filozofię czynu zbrojnego, mającego swe osadzenie w historii polskiego militaryzmu, ale odczytywanego przez nich w kategoriach moralnych i uznanego za kwintesencję duchowej kultury narodu, ukształtowanej przez wspomniane teksty romantyczne. Na gruncie romantyzmu niepodległościowego tradycja literacka stworzyła charakterystyczne pojęcie „polskiego losu”, które zostało głęboko zakorzenione w świadomości zbiorowej kolejnych pokoleń Polaków i podjęte w literaturze wojennej. Była to walka zbrojna fundowana na patriotyzmie, rodzącym się z potrzeby serca, bohaterstwa i świętości ofiary, z poczucia dumy narodowej, ale również z przekory wobec historycznej konieczności sankcjonowanej przez antypolską politykę zaborców. Gest włożenia na siebie szarego, strzeleckiego munduru miał charakter rytualny i nobilitujący, który tak, jak w przypadku Przeclawa Borszowskiego, bohatera powieści Struga *Chimera*, pozwolił na integrację osobowości i nadanie sensu całemu dotychczasowemu życiu. Pisarz wpisał żołnierskie losy Borszowskiego w romantyczny wzorzec postawy heroicznej.

Inny z bohaterów – Gustaw z wojennej powieści *Wymarsz* Zygmunta Nowakowskiego – chciał ruszyć do walki o Polskę, tak jak wcześniej zrobili to jego dziad i ojciec. Dlatego zgodnie z podstawową figurą polskiego losu wykreowaną w *Dziadach* cz. III Mickiewicza: „umarł Gustaw, narodził się Konrad” przyjął imię Konrada. On również, powtarzając świadomie gest wcześniejszych pokoleń, w ten sposób nadał sens swemu obecnemu, wojennemu życiu. Było to dla niego prawdą na tyle oczywistą, że nabrało charakteru imperatywu moralnego. Konrad wyruszył w swój legionowy marsz „ku wolnej Polsce”, drogą bohaterów *Popiołów* Żeromskiego, niosąc w plecaku tomik poezji Słowackiego.

Dlatego z pełnym przekonaniem narrator *Z pamiętnika żołnierza Wielkiej Wojny* Romana Hernicza (Habera) wyznał: „[...] błogosławię ten dzień, w którym rozżagwiła się wielka pożoga wojenna [...]. Dzień jutrzejszy ukazywał się [...] w nieznanej i nowej postaci [...], tajemne drżenie przeszło ciało moje. Serce zabiło mi żywiej – ręce same wołały o miecz”, a w kolejnym ze swych opowiadań – *Sercu matczynym* – pisarz przywoływał taki obraz pierwszych dni wojny: „Było wtedy wczesne lato [...]. Parne dnie i noce. Przez ulice przewalały się masy ludzi. Z zapałem żegnano idących w bój żołnierzy. Zaczęła się nowa era [...]. Święta wojna ze zbrodniczym caratem”⁴⁸. Jan Dąbrowski w swym pamiętniku wspominał, że ludzie szli na wojnę jak na wesele,

⁴⁸ R. Hernicz (Haber), *Z pamiętnika żołnierza Wielkiej Wojny*, [w:] tenże, *Z pamiętnika żołnierza Wielkiej Wojny. Nowele i szkice*, Cieszyn 1915, s. 4, 3; tenże, *Serce matczyne*, [w:] tenże, *Z pamiętnika...*, s. 71.

wierząc, że oto dla Polski otwiera się nowy sezon wolności⁴⁹. Wbrew oczywistym faktom historycznym wojna światowa, postrzegana w kategoriach dziejowego cudu, stawała się wojną błogosławioną, dającą szansę na wypełnienie się prorocstwa wielkiej, romantycznej poezji wieszczej. Tradycja nie była w tym przypadku siłą zniewalającą, tylko ocalającą – prowadziła ku wolności. Dlatego bohater Stanisława Przybyszewskiego (*Tyrteusz*) przyjął imię Tyrteusza, antycznego poety-żołnierza. Tyrteusz, podobnie jak w romantyzmie polskim, szczególnie w jego wariacie krajowym, również w czasie Wielkiej Wojny, był dla tych kręgów nie tylko wzorem poety-żołnierza, ale również człowieka. Dlatego w poezji legionowej z dumą ogłoszono, że:

Pieśń dzisiaj winna mieć głos piorunowy,
Jak ongiś dumny odzew Tyrteusza;
Aby z jej mocy silną wstała dusza
Targając w strzępy niewoli okowy [podkr. M.J.O.]
(R. Bergel, *Poetom*)⁵⁰

A zatem – jak wzywał młody poeta Stanisław Długosz: „Dziś [...] trzeba z literatury uczynić dźwignię czynu polskiego [...]. Trzeba [...] tragiczny pesymizm przekuć na siłę. Wrócić musi na ziemię naszą mit o Tyrteuszu i rozbrzmiewać tak potężnie, jak huczało ongiś wołanie o to, aby naród uznał się w swoim jestestwie”⁵¹. „Dla nas nie ma róż” – śpiewano w Polsce słowami wiersza Mieczysława Romanowskiego, nawiązując do znanego wiersza Seweryna Goszczyńskiego. Tym samym w polskiej historii Tyrteusz ponownie stawał się wzorem poety – żołnierza i człowieka. W myśl tyrtejsko-martyrologicznego nakazu, gdy: „idzie o Polskę! O walkę z Moskalami. [...] Wobec tego wszystkiego inne względy powinny umilknąć”⁵².

Współczesną kwintesencją „Króla-Ducha” narodu dla Kazimierza Przerwy-Tetmajera (*Achilles*) stał się karabin polskiego żołnierza podejmującego się wielkiego czynu. Dlatego poeta wzywa w emocjonalnie nacechowanej apostrofie:

O karabinie polskiego żołnierza!
Tragiczne, straszne zaprzeczenie ducha!
Stał twoja kuta jest z modłów pacierza,
którym pogardza człowiek, Bóg nie słucha – – [...]”⁵³

Autor *Achillesa*, używając romantycznej frazeologii, nazywa karabin polskiego żołnierza „mieczem”, „Polski godłem”, „arką przymierza”. Na nim to wpisane zostało

⁴⁹ J. Dąbrowski, *Dziennik 1914-1918*, przygot. do druku J. Zdrada, Kraków 1977, s. 18.

⁵⁰ R. Bergel, *Poetom*, [w:] tenże, *Czasy i ludzie. Poezje*, Kraków 1917, s. 118.

⁵¹ S. Długosz, *Mochnacki*, [w:] tenże, *Przed złotym czasem*, przedm. A. Strug, Kraków 1917, s. 150-151.

⁵² A. Gruszecki, *O wolność i godność. Powieść współczesna*, Kraków 1916, s. 29.

⁵³ K. Przerwa-Tetmajer, *Achilles*, [w:] tenże, *Poezje*, Warszawa 1980, s. 1167-1168.

sakralne słowo: „Zmartwychwstanie”. Kilka innych wierszy z kręgu literatury żołnierskiej zostało poświęconych apoteozie karabinu polskiego żołnierza. On to stawał się figurą wojny w „polskim” wydaniu.

A zatem dla polskich pisarzy z kręgu legionowego wojna o wolność Ojczyzny, fundowana na Mickiewiczowskiej koncepcji patriotyzmu, nie była tak deprawująca ludzkość w swym okrucieństwie, jak dla pisarzy zachodnich, gdyż to „pośród wszystkich mundurów tej wojny – pisał Józef Wittlin – jeden tylko wydawał się nam czysty: niebieski mundur komendanta i jego legionistów. Przy nim była nadzieja w sens tej wojny, z myślą o nim lżej było nam tę wojnę znosić w obcej i bezdusznej armii. Przy nim była prawda”⁵⁴. Dlatego bohater *Wymarszu* Nowakowskiego „w chaosie wypadków szybko rozumiał [...] tylko jedno. Oto, że w tej chwili rodzi się rzecz wielka, a dawno zapomniana [...]. W jednej sekundzie, w jednym mgnieniu oka ujrzał olbrzymią nieskończoną drogę, którą ma przebyć [...], czekał głód, choroba, rana i śmierć. Tą drogą miało pójść niewielu”⁵⁵. Dlatego w chwilach najgorszych nawet zwątpień pozostawała legionistom poświęcona przez tradycję „pewność drogi”⁵⁶.

Podobne treści odnajdziemy w wierszu Długosza *Trzeba pieczętować krwią*, który nosi charakter przesłania pokoleniowego:

Ano, trzeba pieczętować krwią,
co się kiedyś wyszeptало skrycie –
trzeba młode dziś położyć życie,
trzeba młodą pieczętować krwią!

Czytany z eschatologicznej perspektywy wiersz-testament Długosza staje się świadectwem samoświadomości pokolenia, a słowa wiersza: „Ano, trzeba pieczętować krwią, / trzeba młode położyć życie...” czytelną parafrazą przesłania z *Testamentu mojego* Słowackiego: „A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, / jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec...”⁵⁷. W odróżnieniu od utworu wielkiego romantyka wiersz Długosza zabarwiony jest tonacją elegijną, dobrze wpisującą się w obowiązujący wtedy kult ofiary:

Wychodzimy w beznadziejny szlak
i nie złocą się przed nami świty.
– Inni pójdą w ślad przez nas wytarty
i na trupach zatkną Wolny Znak⁵⁸.

⁵⁴ J. Wittlin, *Pisma pośmiertne i inne eseje*, wybór, oprac. i przedm. J. Zieliński, Warszawa 1991, s. 216.

⁵⁵ Z. Nowakowski, *Wymarsz*, Kraków 1937, s. 108-109.

⁵⁶ W. Orkan, *Drogą Czwartaków. Od Ostrowca na Litwę*, [w:] tenże, *Dzieła zbiorowe*, t. 14, red. S. Pigoń, Kraków 1972, s. 11.

⁵⁷ J. Słowacki, *Testament mój. Liryki i powieści poetyckie*, [w:] *Dzieła wybrane*, oprac., wstęp i red. J. Krzyżanowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1979, s. 44.

⁵⁸ S. Długosza, *Trzeba pieczętować krwią*, [w:] *Rozkwitwały pąki...*, s. 100.

Ten wiersz został nasycony poczuciem tragiczności losu pokolenia skazanego na niezawinione cierpienie zadane mu przez okrucieństwo historii, wzmocnionym żalem za utraconą młodością i świadomością konieczności wypełnienia obowiązku wobec Ojczyzny, polegającego na podjęciu samotnej, napiętnowanej niewiarą walki połączonej z przeczuciem śmierci. Świadomość nieodwołalności złożenia ofiary z własnej krwi jest jednak silniejsza niż samo życie. Dlatego, jak pisał Rajmund Bergel: „nie może minąć / darmo [...] ofiara. Choć krwi spłynie wiele, / ale z tej krwi przelanej wstać muszą mściciele” (*Wy się mnie wciąż pytacie* z cyklu *Z pola bitwy – listy*)⁵⁹.

Do wolnej Ojczyzny wiodą zatem drogi krwawe (aluzja do tytułu zbioru opowiadań Zygmunta Kisielewskiego), co łączyło się w tym przypadku z wiarą w zmartwychwstanie Ojczyzny paralelnej do wiary chrześcijan w zmartwychwstanie Chrystusa. Trzeba więc, tak jak On, przejść przez cierpienie i śmierć. W swej drodze do Polski legioniści stają się „żołnierzami z Bożej łaski” (E. Słoński, *Jutrzejczy dzień*), „rycerzami ofiarnymi” (*Hymn strzelecki*), którzy wierzą głęboko, że: „Z trudu naszego i znoju / Polska powstanie, by żyć” (*Hymn strzelecki*), bo „nie może minąć / darmo [...] ofiara” (R. Bergel, *Wy się mnie wciąż pytacie...*)⁶⁰. Dlatego z „wiarą wieków” w sens podjętego czynu zbrojnego, z poczuciem dumy ze spełnianej misji i z przekonaniem o własnym wybraństwie głosili: „I miecz udźwigniem najcięższy / przy śpiewie *Bogurodzicy*, / O ziemio polska, my Twoi żołnierze i robotnicy” (E. Słoński, *5 listopada 1916 r.*)⁶¹. Tym samym myślenie o wojnie w kategoriach romantycznych stawiało żołnierzy polskich, skupionych w różnych formacjach i walczących na różnych frontach Europy, ponad orientacjami politycznymi, czyniąc z nich rzeczników jednej, wspólnej Sprawy narodowej – Polski.

Ten postulat walki czynnej wpisanej w heroicznie postrzeganą rzeczywistość stworzyć musiał kategorię „my”, najmocniej wyeksponowaną w popularnym *Hymnie Pierwszej Brygady* (wersja Tadeusza Biernackiego z lat 1917-1924 i Andrzeja Tadeusza Hałacińskiego z lat 1917, 1918, 1924) czy w różnych wariantach *Hymnu strzeleckiego* (anonim). Kategoria „my” oznacza zbiorowość walczącą w imię wspólnego celu – niepodległości Ojczyzny i biorącą odpowiedzialność za cały naród. W ten sposób „My” – „Piłsudskiego dzieci” – żołnierze Legionów stawali się awangardą w „wybiciu się Polski na niepodległość”. Własną tożsamość i samowiedzę zbiorowość ta zdobywała przez opozycję „my” do „wy”, co manifestowało się w sile uczuć patriotycznych, przepojonych tonem pogardy dla biernego społeczeństwa. Z jednej strony legioniści czuli się dumnymi spadkobiercami etosu rycerskiego, testamentu Tadeusza Kościuszki,

⁵⁹ R. Bergel, *Wy się mnie wciąż pytacie...*, [w:] tenże, *Czasy...*, s. 124.

⁶⁰ E. Słoński, *Jutrzejczy dzień*, s. 507-508; tenże, *Hymn strzelecki*, s. 125-126 [cyt. za:] *Rozkwitały pąki...*; R. Bergel, *Wy się mnie wciąż pytacie...*

⁶¹ E. Słoński, *5 listopada 1916 r.*, [w:] *Rozkwitały pąki...*, s. 504.

żołnierzy napoleońskich i powstańców, z drugiej mieli świadomość losu żebraczej, nędznej gromady straceńców, rzucających „na stos” swe życie i szczęście, gotowych iść na śmierć w osamotnieniu. Znaczenie „my” nie polega w tym przypadku na potędze militarnej, tylko na sile emocji, wyzwolonej świadomością wielkości czynu patriotycznego, podjętego z „wołą wieków”. Wokół tego pojęcia legioniści budowali *universum* aksjologiczne i ustanawiali wspólną przestrzeń wolności, tożsamej w ich przypadku z polskością, istniejącą przede wszystkim w wymiarze duchowym.

Dlatego legionowy tekst literacki, o którym właściwie należałoby mówić w kategoriach genologicznych, odwołując się do idei słowa-zarzewia, nabiera wartości nie tyle perswazyjnej, ile profetycznej. Sztuka w tym przypadku prefiguruje życie, co wyraziło się w strukturze artystycznej tych tekstów, będących w zamierzeniu twórców przede wszystkim świadectwem spełniającego się Proroctwa wieszczów. To tłumaczy zarzucaną literaturze żołnierskiej częstą „niezdolność” do krytycznego stosunku wobec rzeczywistości i brak umiejętności wyjścia poza paradygmat romantyczny oraz perswazyjność. „Opowieści” legionowe, których przesłanie staje się możliwe do odczytania na poziomie symbolicznym, wpisane są głównie w schematy biblijne, mityczne lub legendowe, którym nadawane jest inne znaczenie i przypisywana odmienna funkcja, co przekłada się na sposób budowy narracji i świata przedstawionego: fabułę, konstrukcję bohaterów i sytuacje oraz style wypowiedzi i odbioru. Akceptowane schematy, tworzące „wielką narrację” epopei legionowej, której spójność gwarantuje wybór dyskursu, prowadzą od śmierci ku życiu. Temu został podporządkowany układ elementów tekstu, który ma charakter teleologiczny, odzwierciedlający schemat spełniającego się Proroctwa. Każde cierpienie – zgodnie z myśleniem romantycznym opartym na fundamencie religii chrześcijańskiej – jest okryte Tajemnicą i w pierwszej chwili niezrozumiałe, a nawet uznane za krzywdzące i niesprawiedliwe. Dopiero potem okazuje się wielką Bożą Sprawą. W ten sposób wojna przekształcała się w eschatologiczny czas ewangelicznych „żniw”. Jak pisała Bronisława Ostrowska w jednym ze swych wierszy, parafrazując słowa Kory z *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego: „Bo nie ma śmierci – jest tylko siew. / Na święte jutro żniwa”⁶². W opowiadaniu Ewy Łuski *Błękitni* z tomu *Serce polskie* wozy wiozące rannych legionistów skojarzone zostały z wozami drabiniastymi, wracającymi ze żniwnych pól. W opowiadaniu Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Bitwa pod Konarami* pole bitewne zamieniło się w pobojojowisko noszące ślady „szaleństwa zniszczenia”, dopiero w świetle zachodzącego słońca zboża zaczerwieńczyły się tak, jakby „każdy kłos umaczany był we krwi”⁶³ – ofiarnej i odkupieńczej, przez którą prowadzi

⁶² B. Ostrowska, *Siejba grobów*, [w:] *Rozkwitały pąki...*, s. 144-147. Podobne motywy pojawiają się w poezji Jana Kasprzowicza w *Pieśniach XXVII i XXVIII* z tomu *Księga ubogich*.

⁶³ J. Kaden-Bandrowski, *Bitwa pod Konarami*, [w:] tenże, *Bitwa pod Konarami*, Kraków 1915, s. 40.

zbawcza, choć „krwawa droga” do wolności, pozwalająca krwią ofiarną „zmyć” hańbę rozbiorów⁶⁴.

Wyobrażenie legionisty jako żołnierza-żniwiarza odpowiada innym jego mitycznym wizerunkom: żołnierza-oracza i żołnierza-siewcy. Oksymorony użyte w tekście, tworząc obrazy mentalne o szczególnym ładunku emocjonalnym, nabierają walorów epistemologicznych i ujawniają prawdę o jakości bytu. „Krwawy siew”, „zniszczenia siew”, „kul posiew”, „kosa wojny”, „plon pobojoisk”, „czerwone żniwo” na zasadzie *coincidentia oppositorum* w ramach jednej figury stylistycznej łączą dwie przeciwstawne jakości: życie i śmierć. Tak więc czas wojny w tych utworach przekształca się w czas święty, a polski żołnierz – mityczny pielgrzym, siewca i żniwiarz, kapłan – z *homo faber* w *homo sanctus et consecratus*. Wojenna droga polskich żołnierzy zgodnie z zasadami teologii moralnej zyskuje wartość *metanoi*, czyli procesu odnajdywania drogi pielgrzyma w drodze do doskonałości duchowej. Pola bitewne i pobojoiska, uświęcone żołnierską krwią, zamieniają się w ten sposób w sacrosferę, istniejącą poza „tu i teraz” w czasie mitycznym. Skojarzenie z Golgotą czy ofiarnym ołtarzem staje się zatem w pełni uprawnione. W wierszu Jadwigi Marcinowskiej *Poległym w walce* krople żołnierskiej krwi „kwitną na polu jak mak”⁶⁵, zwiastując nadejście wiosny (zmarłychwstania), a w wierszu Denhoff-Czarnockiego *O poległych ułanach pod Rokitną* „krwawo kwitną, / polskie maki Rokitną”⁶⁶. Również łąki nad Stochodem w *Różańcu życia i śmierci* Mariana Dąbrowskiego transponują w symboliczny ołtarz:

desenie wonnych kwiatów, wszystkimi barwami tęczy grających w złocie słońca, inkrustowane srebrem pni brzozowych na tle zielonych traw, najpiękniejsze widoki roztańczają [...]. Spełnia się odwieczne misterium nieśmiertelnej Przyrody... Wtem różnobarwny kobierzec kwietny zaczyna od Hulewicz przybierać wyraźny czerwony odcień. Maki, jak wielkie kielichy krwią wypełnione, dominują nad innymi kwiatami. Tworzą się widome zupełnie czerwone drogi, pasma szerokie, strumienie krwawe, całe stawy wreszcie. Zda się parny zapach krwi idzie w lazurowe niebo [...]. Z krwawych strumyków, jezior, stawków, kałuż, sączy się życiodajna moc ziemi [...]. Wylanej krwi młodego polskiego żołnierza Stochod odrodzi Ojczyznę⁶⁷.

Rozbudowana symbolika krwi w tych tekstach, przekładająca się na różnorakie ekwiwalenty metaforyczne, na przykład czerwone rzeki, kwiaty (zwłaszcza maki) oraz epitety „krwawy”, „okrwawiony”, „skrwawiony”, „krwisty”, staje się nośnikiem ważnej semantyki ofiarniczej i jednocześnie odkupieńczej. Tak pisał Kaden o kozinkowskim

⁶⁴ M. Dąbrowski, *Różaniec życia i śmierci. Opowiadania z cyklu „Żołnierz I Brygady” zebrane na dziesięciolecie czynu legionowego*, Zamość 1924, s. 90.

⁶⁵ J. Marcinowska, *Poległym w walce*, [w:] *Dla Ciebie Polsko! Zbiór poezji w Polsce i bojom o nią poświęconym*, Piotrków 1915, s. 125-126.

⁶⁶ W. Denhoff-Czarnocki, *O poległych ułanach [pod Rokitną]*, [w:] *Rozkwitały pąki...*, s. 200.

⁶⁷ M. Dąbrowski, *Polska Góra*, [w:] *tenże, Różaniec...*, s. 88 i 89.

lesie, który po bitwie pod Konarami zmienił się w wielki cmentarz – „Ten kwiat, co tryska z ziemi – bo wiosna idzie – ten kwiat, to źdźbło, ta trawa, co tryska z ziemi, być może wystrzela z rozbitego serca towarzysza [...]. Las kozinkowski doczekał się w tej wiosnie nowego zasiewu. Zasiew ów nagle padł na ziemię i rychło wzeszedł, i bieli się we dnie, i błyszczą po nocach ramionami białych krzyżów brzoźowych. [...] Na Konarach Sława kwitnie we krwi”⁶⁸. Dlatego Ostrowska w *Suplikacjach* woła w modlitewnym uniesieniu:

I cała ziemia nasza to jeden las cmentarny.
I cała ziemia nasza to jeden stos pożarny.
I cała ziemia nasza to jeden wzlot ofiarny [...].
My, matki, Cię błagamy, usłysz nas, Jezu Panie!
Tyleśmy łez wylały na czarnych krzyżów łanie!
Niech skwitną czarne krzyże w Żywota Winobranie!
*Chryste Elejson*⁶⁹.

W wielu wierszach z tego okresu pojawiają się odrodzieńcze motywy „zakwiatających” krzyży na samotnych żołnierskich mogiłach, rozsianych po całej polskiej ziemi: pod Łowczówkiem, Mołotkowem, Rafajłową, Gorlicami, Konarami, Rokitną, Jastkowem, Kostiuchnówką, Rarańczą, na polach nad Dniestrem, między Styrem a Stochodem i we Wołczecku. A zatem na każdym polu bitewnym I wojny światowej odbywa się wielkie misterium życia i śmierci, męki i zmartwychwstania, ofiary i odkupienia. Miejscem szczególnym, uświęconym stają się pobożowiska, cmentarze i samotne, opuszczone mogiły. Marsz legionistów przez wojenną Polskę zamieniał się w *via Dolorosa*, a wojna o Polskę przestaje być kainową rzezią, a staje się czasem wielkiego, narodowego misterium.

Tak więc w ostatecznym odczytaniu każdy z legionistów przeobraża się w męczennika Sprawy polskiej. Poświęcenie żołnierza dla Ojczyzny jest tak wielkie, że, tak jak ujawnił to poeta Bolesław Leśmian w swym opowiadaniu stylizowanym na apokryf *Legenda o żołnierzu polskim* (1916), dochodzi do odwrócenia ról i to Chrystus jest figurą legionisty. Męka i śmierć żołnierza i Chrystusa zestawione zostały w zwierciadlanych odbiciach, ale to Chrystus powtarza gesty żołnierza. Ofiara krwi legionistów – w ujęciu autora *Zielonej godziny* – jest niepodważalna i stanowi istotę wiecznie zmiennego, twórczego bytu. Przestrzeń duchowa Polski, której granice wyznaczyła martyrologia – ofiara krwi żołnierskiej, stawała się w ten sposób miejscem *hierofanii*. Sam Bóg – zdaniem twórców legionowych – miał objawiać w tej „wojnie”

⁶⁸ J. Kaden-Bandrowski, *Bitwa pod Konarami...*, s. 40 i 43.

⁶⁹ B. Ostrowska, *Suplikacje*, Charków 1916, [w:] też, *Z raptularza. 1910-1917*, [w:] też, *Pisma poetyckie*, t. III, Warszawa 1932, s. 120. O poezji B. Ostrowskiej w czasie pierwszej wojny pisze: B. Olech, *Narodowe legendarium – o liryce okolicznościowej Bronisławy Ostrowskiej*, [w:] *Literatura wobec...*, s. 100-105.

prawdę o polskich losach i nadawać im znaczenie wyjątkowe w zbawieniu świata. Jak widać, w ramach tekstów legionowych doszło do restytuowania myślenia kategoriami mesjanistycznymi.

Podsumowując dotychczasowe rozważania o recepcji idei romantycznej w literaturze wojennej, można stwierdzić, że: „legionowość” omawianych tu utworów wyraża się nie tylko w przyjętej tematyce i wykładni światopoglądowej, ale przede wszystkim w literackim sposobie ujęcia wojny: w wykorzystaniu odpowiednich środków wyrazu artystycznego i stylu wypowiedzi opartej na rozbudowanej intertekstualności. „O czynny chodzi tutaj, nie zaś wcale o wyraz” – pisał Kaden-Bandrowski i dodawał: „Słowo moje było tych czynów cieniem”⁷⁰.

Wojenne rozrachunki

Na plan dalszy w omawianych tekstach legionowych schodziła potrzeba zapisu dokumentarnego. Ale jednak twórcy doceniali propagandowy efekt prawdopodobieństwa i aktualności wydawnictw. W ten sposób chciano uprawdopodobnić powstałe wtedy, pisane na bieżąco, teksty z kręgu żołnierskiego. Omawiane teksty legionowe wydawano w specjalnych wydawnictwach, takich jak: almanachy wojenne, jednodniówki, kalendarze oraz w antologiach o znaczących tytułach, między innymi *Widziały to sępy i kruki* (Poznań 1916), *Pod znakiem Legionów* (Kraków 1916) lub *Serce polskie* (Lwów 1917), poprzedzonych wstępami o agitacyjno-propagandowym charakterze, często napisanymi przez znanych pisarzy i publicystów, w których eksponowano uznany za ważny czas i miejsce powstania utworu – noty lokalizacyjne wskazywały na okopy, pole walki czy miejsce biwaku. Umiejscowiony obok nazwiska autora stopień wojskowy i nazwa formacji, do której przynależał, podkreślały czynny udział pisarza w walce zbrojnej. Reportaże wojenne, listy z pola walki, raptularze, dzienniki, obszernie nekrologi, medaliony, portrety występowały tu obok nowel, opowiadań, obrazków i wierszy, a te z kolei obok fotografii z pola walki i zdjęć portretowych żołnierzy, map szkicujących sytuację frontową i artykułów propagandowych. Tak zestawione w danym wydawnictwie teksty miały odtwarzać kompleksowy obraz przeżyć zbiorowości i je w szczególny sposób uwiarygodniać. Pełniły zatem funkcję nie tyle informacyjną, ile propagandową, perswazyjną i jednocześnie kompensacyjną, pozwalając: „odetchnąć i na moment oddalić to, co podminowywało psychikę legionistów: poczucie bezsensu i izolacji społecznej, wymanewrowanie przez sojusznika, walki niekoniecznie za swoją sprawę”⁷¹.

⁷⁰ J. Kaden-Bandrowski, *Piłsudczycy*, Warszawa 1932, s. 6.

⁷¹ K. Stępnik, *Legenda Lublina (30 lipca 1915 roku)*, [w:] *Pierwsza wojna...*, s. 35.

Choć na plan pierwszy w literaturze polskiej tego czasu wysunęły się teksty o charakterze tyrtejskim, to jednak polscy twórcy zdawali sobie sprawę z okrucieństwa wojny i możliwości jej zafalszowania w literaturze tego okresu. Mieli świadomość tego, że wojna – w „polskim” wariacie – dość łatwo wypracowała własny kod i kategorie estetyczne. Zofia Nałkowska tak pisała na ten temat w swej wojennej, rozrachunkowej powieści *Hrabia Emil*, poddając ostrej ocenie narodową mitologię:

Wojna jest bardzo podatna do stylizacji. Na przykład Nina powiedziała mi wczoraj: – Zdaje się, jakbyśmy żyły w jakimś świecie z piosenki. – Bo ona widzi wojnę w kategoriach romantycznych: darcie szarpi, pielęgnowanie rannych, kobiety w żałobie, pierścien złotolity na ręce białej, odciętej i zjadanej przez kruka, wreszcie ułan i panna na łące w kwiatkach. Jest mnóstwo gotowych patronów z lat kościuszkowskich, z trzydziestego pierwszego i sześćdziesiątego trzeciego, które dadzą się tu przyłożyć i ostatecznie pasują⁷².

Według pisarki, o czym wielokrotnie wspominała w swym wojennym *Dzienniku*, wojna stała się dobrą okazją do deklamacji. „Stare rekwizyty” (stereotypy i kalki) posłużyły – jej zdaniem – do zafalszowania prawdziwego obrazu świata. Kiedy starano się operować językiem wojny tradycyjnej w zetknięciu z rzeczywistością wojny nowoczesnej, ten ujawniał swój anachroniczny charakter. Posłużył do mistyfikacji wydarzeń wojennych. Gdy schematy żołnierskie przestają obowiązywać, potrzeba opisu nowej rzeczywistości łączy się z odwołaniem od mitologizacji, zwrotem w stronę realizmu, nadania mu szczególnego znaczenia przy opisie wojennego świata i ujawnienia jego moralnego aspektu. Potrzeba dokumentarnej odheroizacji wojny wśród pisarzy legionowych pojawia się w prozie Orkana, Nowakowskiego, Struga, autora przyszłych powieści pacyfistycznych takich jak chociażby *Żółty krzyż*. Józef Iwicki w swych listach pisanych do domu z frontu zachodniego, Edward Ligocki i Jan Żyznowski w prozie bajorczyków, Józef Aleksander Gałuszka w tomie poezji *Biesiada kameleonów* (Kraków 1921), będącym swoistym lirycznym pamiętnikiem z frontu włoskiego. Henryk Bukowski, Artur Ćwikowski, Kazimierz Wierzyński oraz Władysław Broniewski, aby wymienić najważniejsze teksty, polemizują z metaforycznym ujęciem wojny jako „krwawych kwiatów”, nazwanej przez Ernsta Jüngera „piękną orchideą”, a w rzeczywistości będącej „srogim, krwawym szałem”⁷³. W tych tekstach w świadomości żołnierzy kojarzy się ona głównie z brudem, wszami, głodem, latrynami, defekacją i fekaliami, ropiejącymi ranami, rozkładającymi się trupami i rzezią, strachem, przekleństwami, ogłupiającą nudą okopów lub męczącymi marszami. Ojczyzna, patriotyzm, honor szybko zamieniają się we frazesy. Wojna okazuje się tu eksplozją ludzkiej agresji, niczym niedającego

⁷² Z. Nałkowska, *Hrabia Emil. Powieść współczesna*, Warszawa 1977. Por. też, *Tajemnice krwi*, Warszawa 1917, [przedruk w:] też, *Pisma wybrane*, t. I, wyboru dokonał i przedm. opatrzył W. Mach, Warszawa 1956, s. 104.

⁷³ W. Orkan, *Inter arma*, [w:] *Rozkwitały paki...*, s. 458.

się zniwelować zła, którego człowiek jest producentem. Jest rzeczą ludzką, bo to „ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Symboliczne znaczenie w tych tekstach ma śmierć pierwszego żołnierza, który ginie najczęściej od przypadkowej kuli. Proces deziluzji i demistyfikacji obrazu wojny „kolorowej”, patriotycznej rozpoczyna się w chwili uświadomienia sobie ceny, jaką trzeba zapłacić za udział w wojnie totalnej, a jest nią przecucie nieodwracalnej zagłady biologicznej i moralnej. Wątpliwości swe dobrze wyraził Orkan w *Drodze Czwartaków*: „Jakiś bezsens potworny staje przed oczyma. Wojna – dobrze. Trud wojny – jeszcze. Ale ranni? Zabici?...”⁷⁴. Ukazywana upodlająca żołnierska codzienność, trud marszu, nuda okopów, smród pobojowisk i szpitali degraduje mit romantycznej, „kolorowej wojny”, będącej przecież prawnym usankcjonowaniem zabijania się ludzi w imię narzuconej im ideologii. Ojczyzna i patriotyzm, co podnosi między innymi Nałkowska, jest ideologią i sloganem. W literaturze pojawia się wtedy pełne niepokoju pytanie: jaką cenę trzeba zapłacić za pokój, kiedy codziennie ginie kilka tysięcy ludzi? Dobrym komentarzem dla tego spojrzenia na nieheroiczną stronę wojny jest wiersz *Miałeś bracie* Relidzyńskiego:

Miałeś bracie piękny strój,
Miałeś bracie bagnet swój,
Bagnet diabli wzięli,
Strój od dziur się bieli.
Wszy się jeno ostał rój⁷⁵.

Ale wszelkie pacyfistyczne wołanie będzie miało sens dopiero w wolnej Polsce, ale i tak będzie przebijać się z dużym trudem. Wojna przyniosła niepodległość, a to był argument zwalniający z szerszej dyskusji. Na *Sól ziemi* Wittlina, zapowiadany przez jego *Hymny*, przyjdzie poczekać jeszcze kilka dobrych lat.

W literaturze polskiej czas Wielkiej Wojny zamykają powieści: *Charitas* (I wyd. 1919, II wyd. 1921) Żeromskiego, *Luk* (1919) Kadena-Bandrowskiego i *Hrabia Emil* (1917-1918, I wyd. 1920, II wyd. 1921) Nałkowskiej. Bliskie są one rozrachunkowym utworom z literatury światowej, takim jak słynne powieści: *Na zachodzie bez zmian* Remarque’a, *Pożegnanie z bronią* i *Słońce też wschodzi* Hemingwaya, *Ogień* Barbussé’a, *Żywoty męczenników 1914-1916* Duhamela, *Drewniane krzyże* Dorgelèsa, *Człowiek jest dobry* Franka, *Przygody dobrego wojaka Szwejka* Haška, oraz późniejszej prozie Josepha Rotha, Johna Dos Passosa, Hermana Hessego, Arnolda Zweiga, Marcela Prousta, Tomasza Manna, Eliasa Canettiego, Jamesa Joyce’a, Williama Faulknera, Anatola France’a czy André Gide’a. Wkrótce dołączy do tych głosów polska proza końca lat 20. i 30. XX wieku, między innymi *Żółty krzyż* Struga, *Granice świata* Wierzyńskiego,

⁷⁴ Tenże, *Drogą Czwartaków...*, s. 84.

⁷⁵ J. Relidzyński, *Miałeś bracie*, [w:] *Piosenki leguna*, zebrał B. Szul, Kraków [b.r.], s. 27.

Zielona kadra Kossakowskiego, *Kłamcy* i *Pokój* Dembicza, *Nagan* i *W polu* Rembeka oraz *Sól ziemi* Wittlina, traktująca przede wszystkim o sytuacji człowieka w świecie. Prozaikom wtórowali poeci: Broniewski, Wierzyński, Wittlin, Sebyła, Flukowski, Słonimski, Tuwim, Zegadłowicz, a później Teodor Bujnicki, Czesław Miłosz, Józef Czechowicz.

Pierwsza wojna światowa stała się również poważnym wyzwaniem dla wielu polskich pisarzy współczesnych, na przykład Andrzeja Kuśniewicza (np. *Eroica* 1969, *Król Obojga Sycylii* 1970, *Lekcja martwego języka* 1971, *Strefy* (cz. I) 1971), Juliana Strykowskiego (np. *Austeria* 1966), Leopolda Buczkowskiego (np. *Oficer na nieszporach* 1975), Piotra Wojciechowskiego czy Sławomira Mrożka. Wojna wpisana w niedokończony projekt modernistyczny przestała być tylko tematem, ale stała się figurą porządku kultury: XIX-wiecznym konkretem i archiwum „dokumentów” oraz problemem estetyki utworów, języka, fikcji literackiej: wyobrażeń wyrosłych ze znaczenia słów i zdań tekstu literackiego, gier tekstowych prowadzonych z odbiorcą.

Wojna w literaturze, o czym była już mowa, staje się prezentacją różnych, alternatywnych, konkurujących ze sobą narracji, w których konstruowaniu szczególnego znaczenia nabierało dążenie do empiryzacji głosu autorskiego w kształtowaniu wizji wojennej rzeczywistości. Nie mamy bowiem do czynienia z obrazem wojny w ogóle, tylko jej wizją według danego twórcy – według Barbusse’a, Rollanda, Rotha, Hemingwaya, Zweiga czy Haška itd. W większości tekstów wizja wojny kształtowana jest przez doświadczenie własne. Dyskurs wojenny, gdzie autobiografia w szczególny sposób spotyka się z antropologią, potwierdza fakt, że wojna okazuje się sprawą osobistą każdego z tych twórców. Można wobec tego powiedzieć, że w *Na zachodzie bez zmian*, *Ogniu* czy też *Pożegnaniu z bronią* prawdą wojenną jest głos „z głębi »wojny«”, czyli prawda o samym Remarque’u, Barbussie czy Hemingwayu⁷⁶. Pisząc o wojnie, nie tworzyli oni kroniki obiektywnie potraktowanych wydarzeń, tylko dawali świadectwo, budując opowieść o sobie samych: o własnych wojennych doświadczeniach obcości, absurdu i klęski przepuszczanych przez struktury ich świadomości. Istotę takiej sytuacji trafnie ujął Gustaw Herling-Grudziński, pisząc: „Ja piszę o tym, co jest moim osobistym problemem. I z tym związana jest forma opowiadania na »ja«”⁷⁷. Podobnie wypowiadała się Nałkowska. „Utrwałam siebie” – stwierdziła w swych wojennych *Dziennikach*⁷⁸. Bo, jak pisała w innym miejscu: „Gdy – opisując rzeczywistość wedle naszej wiedzy – deformujemy ją jednak naszą relacją, nie odchodzimy od niej tak daleko. Deformujemy ją bowiem nie tak zupełnie własnym kosztem, ale czerpiąc

⁷⁶ M. Eksteins, dz. cyt., s. 333.

⁷⁷ G. Herling-Grudziński, W. Bolecki, *Rozmowy w Dragonei*, rozmowy przeprowadził, oprac. i przygot. do druku W. Bolecki, Warszawa 1997, s. 26.

⁷⁸ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, t. V: 1939-1944, oprac., wstęp i kom. H. Kirchner, Warszawa 1996, s. 423.

z zasobów, przez nią samą w nas zdeponowanych⁷⁹. Dlatego w wojennym dyskursie, jak się okazuje, osoba opowiadająca „nie daje się oddzielić ani od swoich doświadczeń, ani od snucia opowiadania”⁸⁰. Tak więc wojna osobiście doświadczana jest rodzajem tekstu do odczytania, co otwiera dyskusję nad sposobami „przeniesienia” realnej rzeczywistości do tekstu literackiego i uobecnienia się w nim za pomocą figur literackich, o czym obszernie i dogłębnie pisał Ryszard Nycz (*Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*). W utworach literackich wojna ujęta w obrazy w ten sposób staje się formą zapisu własnego, osobistego, intymnego doświadczenia utrwalonego w formie literackiej opowieści o charakterze świadectwa, powiązania świadomości podmiotu piszącego z budowanym przez niego tekstem. Można powiedzieć, że w tym przypadku nowoczesność wojny i nowoczesność literatury idą ze sobą w parze. Literatura nowoczesna o wojnie nowoczesnej „swój walor prawdziwości czerpie nie z iluzyjnej poprawności kopiowania świata, tylko z daleko wiarygodniejszej relacji – rzeczywistego związku formy ze światem, z przyległości swego stylu do stylu nowoczesnych społeczeństw” [podkr. autor]⁸¹. Literatura ta daje tym samym świadectwo różnych form organizacji ludzkiego doświadczania realności, a zatem jest czymś więcej niż tylko rozrachunkiem z wydarzeniami historycznymi...

Zakończenie

A zatem podsumowując nasze rozważania, trzeba stwierdzić, że przestrzniętą, w której szczególnie ostro toczył się wywołany przez wojnę spór o nowoczesność człowieka, jest literatura. Fakt, że wojna nabrała wymiarów dramatu epistemologicznego, sama stając się poznaniem, zaowocował w utworach literackich próbą stworzenia nowych modeli rzeczywistości opartych na nowoczesnie rozumianej świadomości antropologicznej. Dialektyczna natura wojny totalnej sprawiła, że można ją uznać za figurę ludzkiego losu w coraz bardziej modernizującym się świecie. Dlatego tak ważne są literackie sposoby przedstawiania wojny (jej literackie obrazy i sposoby ich budowania), szczególnie cenne w utworach, powstających „na gorąco”, czyli w latach 1914-1919/1920.

„Wojny nie da się wyrazić, bo [...] nie da się jej pomyśleć” – jak pisze Świąch⁸². Można powiedzieć, że język przy opisie nowoczesnej wojny poniósł klęskę. *Epifenomen* – była to najczęściej cena, którą twórca płacił za próbę jej „oswojenia”, sprowadzenie jej do

⁷⁹ Taż, *Widzenie bliskie i dalekie*, Warszawa 1957, s. 63.

⁸⁰ R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, [w:] tenże, *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2001, s. 68-69.

⁸¹ Tenże, *Wyrażenie niewyrażalnego w literaturze nowoczesnej*, [w:] tenże, *Literatura...*, s. 22.

⁸² J. Świąch, dz. cyt., s. 18.

wymiarów rzeczywistości uporządkowanej, a przez to znanej. Ale dzięki temu, skazany z góry na artystyczną klęskę, mógł zyskać kontakt z masowym odbiorcą, zadziałać umoralniająco i kompensacyjnie. W dodatku prawo do „mówienia” o wojnie próbowało zastrzec sobie tylko ci, którzy brali w niej bezpośrednio udział i tworzyli nową estetykę na polach walki. Żołnierze, pogardzając tym wszystkim, co „cywilne”, tylko siebie uważali za wtajemniczonych w wojnę. Poczucie społecznego odizolowania sprawiło, że odczuwali oni zwiększoną odrazę do cywilów niż do wroga. Dlatego w tym kontekście warto się zastanawiać: czy literatura lat wojny do końca poradziła sobie z „wyrażeniem niewyraźności wojny”.

Wojna wymusiła na twórcach rewizję dotychczasowych poglądów na świat i człowieka. Postawy autorskie wobec wojny cechują ogromne możliwości. W zakres literatury wojennej weszły utwory literackie reprezentujące różne typy pisarstwa – literaturę fikcyjną i niefikcyjną⁸³. Niewątpliwie należy mówić o wojennych narracjach, w których nie tyle liczą się zrelacjonowane wydarzenia, ile sposób ich podawania przez narratora, a za ich spójność odpowiedzialny był ten, kto dokonywał wyboru języka, w którym chciał opowiedzieć swą cząstkową historię wojenną. Dyskurs o wojnie nowoczesnej musiał powstać w przekonaniu o potrzebie i skuteczności dezaktualizacji strategii tradycyjnych, na przykład romantycznych. Wszelkie historie wojny, czyli przedstawienie wydarzeń bez interwencji mówiącego, szybko okazywały się niepełne, słabo przełamujące „niewyraźność wojny”, fenomen jej tajemnicy, obcości, inności. Potwierdzeniem tego jest na przykład polska literatura legionowa, jak opowiadania legionowe (*Piłsudzczyca*) Kadena-Bandrowskiego, w których mit czy już doktryna zajęły miejsce obiektywnie rozumianej historii, a wojna przekształciła się w konwencjonalną „historię, jaką wszyscy już znają”, czyli taką, która „staje się narzędnym narzędziem teźniejszości”⁸⁴. Nadrzędnie potraktowana idea niepodległościowa determinuje w tym przypadku czyny bohaterów, wpisujących swe wyobrażenie o wojnie w konkretne, z góry narzucone literackie konwencje. W ujęciu przygodowym, pokrewnym schematom patetyczno-heroicznym, gdzie dochodzi do hiperbolizacji wątków militarnych i historyzmu, wojna odczytywana jest jako atrakcja wpisana w przestrzeń „męskiej” kultury śmierci. Literatura z tego kręgu stworzyła wyraziste sylwetki bohaterów (kapral

⁸³ Obszernie na ten temat piszą: T. Burek, *Problemy wojny, rewolucji i niepodległości w zwierciadle prozy narracyjnej*, [w:] *Literatura polska 1918-1975*, t. 1: 1918-1932, red. A. Brodzka, H. Zaworska, S. Żółkiewski, Warszawa 1975, s. 453 i nast.; M. Lalak, *Jak opisać wojnę?*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego. Szczecińskie Prace Polonistyczne” nr 76, Szczecin 1991; tenże, *Proza lat 1914-1939 wobec wojny i sposobów jej wyrażania*, [w:] *Literatura wobec niewyraźnego. Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej*, t. LXXIX, red. W. Bolecki, E. Kuźma, wyd. IBL PAN, Warszawa 1998, s. 187-199; I. Maciejewska, *Polska proza lat 1914-1918 wobec wojny światowej*, „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 1, [przedruk w:] *taż, Rewolucja i niepodległość z dziejów literatury polskiej lat 1905-1920*, Chotomów 1991.

⁸⁴ M. Eksteins, dz. cyt., s. 348.

Szczapa lub ułan Wieniawa), wtapiając je w barwne, wojenne tło (marsze, bitwy, potyczki, biwaki). Humor, fantazja, brawura, bohaterstwo ponad miarę, często atrakcyjny wątek miłosny czynią tę lekturę interesującą. Tu również, choć zdecydowanie rzadziej, pojawiają się surowe, dokumentarne zapisy obrazu wojny, jej okrucieństwo „prześwieca” przez fasadowy obraz wykreowanych wydarzeń, na przykład w *Odznace za wierną służbę* Struga.

Mickiewiczowska „polska” wojna za Ojczyznę szybko zamieniła się w wielki, widowiskowy teatr patriotyczny oparty na rytualizacji zachowań. Wybierając wzorce tradycyjne, a więc głównie styl Sienkiewiczowski i Kossakowski, twórcy położyli nacisk na sam moment wyboru i wykreowanie sylwetek wodza i innych dowódców. Dzięki temu wojna stawała się epifanią tego, co jest uosobieniem męskości w kulturze, najczęściej wpisana w schematy melodramatyczne. Wydarzenia wojenne pełniły w tych tekstach funkcję pretekstową, będąc najczęściej tłem dla miłosnych przygód bohaterów (np. *Tętent* Daniłowskiego czy *In memoriam* Theresity).

A jednak wojna także w polskiej literaturze otworzyła przed twórcami nowe horyzonty, domagając się niejako podjęcia działań innowacyjnych. W tym okresie wzrosło znaczenie literatury faktu – różnych, dynamicznie rozwijających się odmian reportażu i kronik oraz dokumentu osobistego (dzienniki, notatki, wspomnienia, autobiografie, listy, pamiętniki, raptularze, diariusze). Wojna dobrze uobecnia pojęcie Współczesności jako „wieku dokumentu”⁸⁵, a cechą wyróżniającą te wojenne teksty literackie, które dają się temu pojęciu podporządkować, jest wzajemna relacja literatury fikcjonalnej do szeroko rozumianej literatury niefikcjonalnej. Determinujący wpływ na kształt ideowy i estetyczny literatury z lat 1914-1918 miały zwłaszcza techniki prasowe: gazety, fotografie, pocztówki, „żywe obrazy” w fotoplastykonie oraz techniki filmowe – „widowiska kinematograficzne”. Wojenne utwory najczęściej wykazują skłonność do synkretyzmu – wzajemnego mieszania się rodzajów i gatunków literackich. Ma to wpływ na kształt artystyczny utworów, a zwłaszcza na pogłębienie pojemności narracyjnej, w tym narracji personalnej, na przekształcenie konstrukcji bohaterów, osłabienie znaczenia anegdoty fabularnej, wybór języka i stylu.

Pomimo dominacji działań propagandowych i cenzury, którym skutecznie poddawano literaturę wojenną w jej tradycyjnej, skonwencjonalizowanej formie, pojawiły się dzieła literackie ukazujące inne, „wstydlive” oblicze wojny, posługujące się ironią i groteską i mające ambicje artystyczne wprowadzenia wojny w przestrzeń sztuki modernistycznej. Demistyfikacja koncepcji wojny „malowniczej” i „romantycznej” dzięki poddaniem uniwersalizacji, osobistym doświadczeniom twórców pozwoliła wydobyć jej ukryty sens, wskazać miejsca *tabu* i ograniczyć jej „niewyraźność”. Szczególnie

⁸⁵ Por. obszerna literatura na ten temat, np. Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999.

cenne są te utwory, w których przedmiotem literackiego obrazu wojny stało się życie – świat egzystencjalnego doświadczenia. Perspektywa antropologiczna przyjęta w interpretacji literackich realizacji wojny pozwala odczytywać je jako szczególny zapis ludzkich doznań i przypadków, z którymi człowiek musiał zmierzyć się w codziennym doświadczeniu. O wojnie mówi się więc z pozycji historii jej codzienności, a zatem z perspektywy bezbronnych ludzi, przypadkowo wciągniętych w krwawy wir wojny totalnej i doświadczających jej niezwyklego okrucieństwa. Ich dramatyczny los i utrata tożsamości dają podstawy do tego, aby stali się oni ważnym przedmiotem refleksji poznawczej. Ludzie, ich wojenna gehenna nabiera jednak głębszego, uniwersalnego sensu, stając się figurą ludzkiego losu w ogóle.

Na zakończenie naszych rozważań warto pamiętać, że obecność doświadczeń wojennych pozostawia trwały „ślad” w psychice ludzkiej, ale najważniejszy ich sens pozostaje poza percepcją i możliwościami jej artykulacji. Należałoby zatem mówić o pozytywnej waloryzacji milczenia w przekonaniu, że to, co najważniejsze w „wojnie”, jej istota, pozostanie zawsze poza przestrzenią jej werbalizacji. Dlatego w artykule w „Morning Post” jego autor wyrażał nadzieję, że „wielka powieść o Wielkiej Wojnie, która ukaże wszystkie sprawy w prawdziwej perspektywie, musi być dopiero napisana”⁸⁶. Paradoksalnie, tak rozumiana sztuka, przywracała człowiekowi, zagubionemu w chaosie współczesności, wiarę w literaturę jako akt poznania, gdyż dostarczała mu wiedzy szczególnej, niezwiązanej z konkretnymi systemami, ale przez stworzenie symbolicznie nacechowanego języka dyskursu próbowała tłumaczyć mu jego nową sytuację w świecie permanentnego kryzysu.

NATIONAL RETREATS AND SETTLEMENTS, OR POLISH LITERATURE TOWARDS THE FIRST WORLD WAR. THE CHOICE

Summary

The First World War is one of the most important breakthrough moments in modern history. Because of its historical importance has been called the Great War white people, which gave it the status of a symbol. The space, which is pending dispute induce by the war for the right to speak the truth about the war, becomes discussion of modern man and the world's literature. Therefore, literary ways of presenting the war are so important (the literary images and ways of building them), especially valuable in the works, produced “on the fly”, in the period of 1914-1919/1920. The fact that the war took on the dimensions of epistemological drama resulted in literary works attempt to create new models of reality based on modern anthropological sense of awareness. Dialectical nature of total war meant that it could be considered a figure of human destiny in an increasingly modernizing world.

⁸⁶ M. Eksteins, dz. cyt., s. 326.

Anna Szóstak

Uniwersytet Zielonogórski

METAFIZYCZNY WYMIAR DOŚWIADCZENIA WOJENNEGO W TRYLOGII ANDRZEJA STRUGA *ŻÓŁTY KRZYŻ* A NOWOCZESNA ŚWIADOMOŚĆ EUROPEJSKA

Pierwsza wojna światowa była w historii wieku dwudziestego wydarzeniem wyjątkowym, dającym początek znacząco odmiennemu od wcześniejszych sposobowi widzenia rzeczywistości oraz nowej świadomości istnienia człowieka w świecie i wobec zjawisk, które mają charakter graniczny. W literaturze europejskiej, w tym także polskiej, zaowocowała utworami wpisującymi się w nurt niepokojów cywilizacyjnych przeniknięty zwątpieniem w postęp i moralne fundamenty ideowe Europy i stworzonej przez nią wizji. Niewiara w ład oparty na zdobyczach technicznych rodzi nie tylko, z jednej strony – katastrofizm, z drugiej – tendencje pacyfistyczne, ale przynosi też tak ważne teksty, jak *Na zachodzie bez zmian* Ericha Marii Remarque'a, *Podróż do kresu nocy* Louisa-Ferdinanda Céline'a, *Siódmy krzyż* Anny Seghers, *Wielką wojnę białych ludzi* Arnolda Zweiga czy *Przygody dzielnego wojaka Szwejka* Jarosława Haška. W literaturze polskiej zaś – książki Józefa Wittlina (*Sól ziemi*), Zofii Kossak-Szczuckiej (*Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917-1919*), Stanisława Rembeka (*Nagan, W polu*), Kazimierza Wierzyńskiego (*Granice świata*) czy – napisany przed *Żółtym krzyżem* – *Klucz otchłani* Struga. W każdej z nich odnaleźć można niewypowiedziane pytanie o sens, którego poszukiwać można jedynie w metafizycznych obszarach ludzkich doświadczeń, o przyszłość Europy, o to, „co wyłoni się z dziejowego chaosu? Jakie prawdy, jakie prawa, co za ludzie?”¹, słowem – o znaczenie Historii, gdyż – jak w wiele lat później w odniesieniu do kolejnej aberracji dwudziestego stulecia – czerwonego totalitaryzmu – konstatował Raymond Aron:

Historyczna egzystencja, tak jak ją naprawdę przeżywamy, jest pełna starć pomiędzy jednostkami, grupami i narodami, starć w obronie niemożliwych do po-

¹ A. Strug, *Żółty krzyż*, t. 1 i 2, Warszawa 1976, s. 373.

godzenia interesów i idei. Ani człowiek współczesny, ani historyk nie jest zdolny przyznać bez zastrzeżeń słuszności jednym czy drugim. [...] Historyk, socjolog, prawnik odkrywają znaczenia – w liczbie mnogiej – czynów, instytucji, ustaw. Nie potrafiliby ukazać sensu, jaki ma wszystko. Historia nie jest absurdalna, ale nikt z żyjących nie może twierdzić, że uchwycił jej ostateczny sens².

Istnieje jednak racja nadrzędna – ludzka, humanistyczna, poszukująca odpowiedzi na pytania o miejsce człowieka w dziejach, o celowość tych ostatnich w aspekcie moralnym i aksjologicznym, a czasem nawet, bo i to jest człowiecze, po prostu biologicznym, związanym z instynktem życia, nigdy zaś – politycznym czy ideowym. Postrzeganie historii przez Tadeusza Gałęckiego³ (bo takie było prawdziwe nazwisko autora *Żółtego krzyża*), i to jest również argument uzasadniający reinterpretacyjny powrót do trylogii Andrzeja Struga, wydaje się antycypować jej nowoczesne ujęcia, między innymi w pracach amerykańskiego historyografa i krytyka kultury Haydena White'a, w którego pismach pojawia się nie tylko niezwykle interesująca teza o narracyjnym charakterze refleksji o świecie, ale przede wszystkim o naturze rzeczywistości, będącej, jego zdaniem, strumieniem zdarzeń, jakie sami staramy się uporządkować i wyjaśnić⁴. Perspektywa, w jakiej to czynimy, często, jak u Struga, ma charakter holistyczny i uniwersalny, odsyłający do niewarunkowej, metafizycznej sankcji istnienia. To właśnie ona podsuwa Strugowi ekspresjonistyczną poetykę ekspresywnej przesady, za pomocą której – już w pierwszych zdaniach powieści – odmalowuje obraz wojny jako apokaliptycznej katastrofy, przynoszącej zagładę wszystkiemu, co żywe, bez względu na to, czy dotyczy to człowieka, czy przyrody:

Zapadał zmierzch i na chwilę opanowała świat straszliwa cisza. W niebywałym milczeniu zapowiadał się jakowyś kres i koniec wszystkiemu, co dotrwało do tej godziny zmierzchu i jeszcze żyło. Wnet zerwie się trzask piorunów i chmurna noc zawyje orząc i prując powietrze w błyskawicach i dymach. Nie ostoi się nic, dokona burza swego dzieła, powali, uśmierci, zagrzebie w ziemi ostatnią resztę tego, co czai się jeszcze i trwa ostatnim już tchem...

W ciszy na dalekiej równinie płonęły spokojnie ciemnopurpurowe pożary. Zapadająca noc otulała je coraz szczelniej, gubiąc, myśląc odległości w czarnej przestrzeni. Chwiały się, falowały wielkie ognie i zdawały się sunąć światem jak widma. [...]

Szybko gęstniały ciemności, zatracały się rzeczy najbliższe – szczyłek muru ze sterczącym jeszcze kominem, pochyła żerdź od telefonu, strzaskany pień drzewa z jedną jedyną wielopalczystą, nagą gałęzią, która wołała w przestrzeń jak rozwarta dłoń, wzywająca ratunku⁵.

² R. Aron, *Opium intelektualistów*, tłum. Cz. Miłosz, Warszawa 2013, s. 154, 155.

³ Zob. H. Michalski, *Andrzej Strug*, Warszawa 1988.

⁴ Zob. H. White, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000; tenże, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Borysławski, Kraków 2009.

⁵ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 7-8.

Nieokielznane i niszczące, a przy tym absolutnie nieczułe i obojętne w swym determinizmie siły żywiołów uosabiają tu potęgi równie groźne jak Historia, która, choć jest dziełem człowieka, ostatecznie także wymyka się spod kontroli, objawia swą demoniczną naturę. Pobojowisko opisywane przez Struga istnieje jakby poza czasem, jest miejscem, gdzie dokonuje się Sąd Ostateczny, a mówi się o nim językiem biblijnych, starotestamentowych prorocत्व: „Po tym, co się tu działo, nie może odżyć i nie powinien żyć na nowo splugawiony obszar ziemi. Nie porośnie trawa i nie zaśpiewa ptak, nie wszędzie dzień nad pustynią – i nie objawi się już nic”⁶. Nie jest to zatem Janowa Apokalipsa z Nowego Testamentu dająca nadzieję na *apokatastasis*, tu wszystko jest już dokonane i ostateczne, zostaje jedynie rozpacz samotnego konania i męka niepewności, czy „odezwie się [...] czyjś głos olbrzymi, nadludzki. Wypowie się gromowe słowo gniewu bożego czy szyderczy jak wycie pocisku śmiech szatana?”⁷. Ziemia u Struga – „pustynia wyklęta i zapomniana przez Boga”⁸ – jest w równym stopniu Blake’owską spustoszoną Ziemią Ulro, co piekłem z *Zasłubin nieba z piekłem* tegoż angielskiego mistyka, gdzie piekło jest tygłem kosmicznych mocy i potencji⁹. W *Żółtym krzyżu* są one jednak wyłącznie destrukcyjne:

Koło północy wzmogła się wichura do potęgi huraganu, pastwiąc się nad wszystkim, co napotkała na rozległej równinie. Tysiącem głosów ozwała się udręczona ziemia. Ruszyły z miejsca rozsypane wszędzie i toczyły się chrobocząc puste, ordzewiałe pusзки po konserwach, rozwalały się z trzaskiem stopy desek, nastermane po rozstrzelanych okopach, grzmiały, chrzęściły przenikliwie, łamały, rozdzierały się, i tłukły o siebie strzępy blach. Ich uporczywe zgrzytanie, jęki, skowoty zdradzały w ciemnościach jakowys bój niepojętych sił tajemnych, piekielnie zawzięty, przerażający jak przyśniona okropność, jak sabat upiorów. Dął wichur wyjąć głucho przez głębokie, ciasne chodniki, wdzierał się w czeluście na wpół rozwalonych schronów [...]. Grał swoje obłądne melodie w splątanej sieci drutów, na tysiąc tonów odpowiadały mu tysiące napiętych strun. Śpiewały struny, zawodziły bezmiernym, niezgłębionym żalem, szalały, błagały ratunku, szydziły potępieńczo, zionęły nienawiścią i przekleństwem. Wszczyły na chwile w zgodnym chórze jakowys hymn podniosły, strzęp symfonii, psalm pokutny, pieśń trwogi i żałoby i wnet wichur zrywał, i głuszył poczynające się słowa, plątał i burzył, i darł struny, wybuchał wściekłym zamętem i rwał w czarną przestrzeń potokiem szału, naigrywał się z nieba i ziemi, przeklinał świat i ludzi, wszystkiemu bluźnił, zanosił się w bezecnym śmiechu, w szyderstwie swojej diabelskiej uciechy¹⁰.

⁶ Tamże, s. 8.

⁷ Tamże, s. 9.

⁸ Tamże, s. 21.

⁹ Zob. J. Tomkowski, E. Kozubska, *Mistyczny świat Williama Blake’a*, Milanówek 1993; P. Ackroyd, *Blake*, tłum. E. Kraskowska, Poznań 2001.

¹⁰ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 13-14.

Symbolika wojennej apokalipsy odsyła do pól semantycznych związanych ze zmierzchem, ciemnością, mrokiem, czernią, nocą, a także czeluścią, przepaścią czy otchłanią. Światło rozbłyska tu tylko czasami i na bardzo krótko, jakby tylko nieśmiało o sobie przypominając, po to, by zaznaczyć, że gdzieś poza wojennym chaosem i nie-różnicowaniem dręczonej materii istnieje, czy istniał może ongiś, podział na dobro i zło, który pojawił się, gdy światłość oddzieliła się od ciemności, gdyż – według René Guénona – „światło to zasada zróżnicowania i hierarchicznego uporządkowania”, przeciwieństwo ciemności oznaczającej „stan potencji nierozwiniętych, umożliwiających chaos”¹¹, niebytu czy wręcz nicości. Juan Eduardo Cirlot podkreśla związek ciemności z mistycznym Nic, a także symboliką moralną: „Dlatego ciemność rzutowana w świat już po pojawieniu się światła ma charakter regresywny. Stąd też tradycyjnie utożsamia się ją z zasadą zła i z niesublimowanymi siłami niższymi”¹². U Struga wojna jest czasem wielkiej regresji – społeczeństwa nią dotknięte cofają się w rozwoju, sprowadzając swe potrzeby do elementarnej walki o byt:

Na ulicach wspaniałej stolicy [chodzi o Berlin] zdawały się wracać czasy praprzodków, gdy panowała tu głucha puszcza, w niej dziki zwierz, za którym uganiało się plemię myśliwców odzianych w niewyprawne, kudłate skóry, z krzemiennymi toporami. Jedyną ich myślą było ratować się od śmierci głodowej – zdobyć jedzenie. To samo jest teraz¹³.

Pola bitew zaś to miejsca, gdzie kosmiczna pustka sprzed dnia stworzenia i towarzyszący jej pierwotny lęk przed niewiadomym zaprzeczają samej istocie człowieczeństwa. Ciężko ranny żołnierz –

[...] gubił się i znów tonął w pustym odmęcie. [...] ...Pustka, bezwład. Postrzega jakąś potworną własną nieobecność. Jest nigdzie. Całkiem nie jest. Nie ma nic wokół niego, nic, jeno straszliwy, niepojęty ból¹⁴.

Nie przypadkiem też historia zostaje wpisana w mechanistyczną wizję świata i jawi się tu jako wielka wojenna machina, której tryby miażdżą i niszczą wszystko, co napotkają na swej drodze, zadając jednocześnie kłam oświeceniowym złudzeniom o zdobyczach techniki, która zmieni świat na lepsze:

Żelazo, wszędzie zimne, nieubłagane żelazo... [...]

¹¹ Zob. R. Guénon, *Aperçu sur l'initiation*, cyt. za: J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, tłum. I. Kania, Kraków 2006, s. 98.

¹² J.E. Cirlot, dz. cyt., s. 98.

¹³ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 189.

¹⁴ Tamże, s. 9.

Warczy rozpędzona maszyna – cóż jeszcze zdoła mu uczynić, jaką męczarnię zadać, gdy wypłuła już i rozproszyła jego ostatnią odrobinę?... Ocknął się. Natychmiast porwał go strach przed czymś najokropniejszym, przed niewiadomym¹⁵.

Wydaje się jednak, że nie chodzi tu wyłącznie o naiwny sprzeciw i krytykę cywilizacji technicznej i mitu postępu (Strug zdaje sobie sprawę, że „Ta wojna z fatalną koniecznością o sto lat przyspieszy rozwój ludzkości [...]”¹⁶), znacznie ważniejsza jest refleksja nad historią cywilizacji, człowieka i społeczeństw ściśle związaną z myślą techniczną, a przede wszystkim jej wykorzystaniem. Strug, podobnie jak współcześnie Lewis Mumford w książce *Mit maszyny*¹⁷, wyraża przekonanie, że nie sama cywilizacja technologiczna rozwiąże problemy ludzkości, ale jedynie taki rodzaj myślenia o innowacjach, który uwzględnia wszystkie ich możliwe aspekty oraz konsekwencje i implikacje społeczno-kulturowe i psychologiczno-etyczne. Kapitan Déspaix nie jest przeciwnikiem postępu, to chemik wynalazca, który głęboko wierzy w zbawczą moc nauki i możliwość jej wykorzystania dla dobra całej ludzkości. Podobnie jak później narrator *Innego świata* doświadczenie łągrowe, tak on wojenną grozę uważa za rzeczywistość, która jak tak bardzo obca wszelkim ludzkim prawom i zasadom, poza wszelkimi miarami i kodeksami, wyłączona z dziejów ludzkości, że dopiero po jej zakończeniu będzie możliwy powrót nie tylko do normalnego życia, ale – co ważniejsze – do człowieczeństwa, a tym samym – dla niego – „do rzeczy najdroższej na świecie i jedynej, dla której warto żyć na świecie, do [...] samotnej pracowni, do marzenia twórczego i do pracy nad otchłanną mistyką związków chemicznych, tych niepojętych potęg natury, które odgadnięte i rozpoznane odmienić mogą człowieka i jego losy na ziemi”¹⁸. Ta deklaracja, sposób, w jaki bohater traktuje ścisłą przecież bardzo i sprawdzalną empirycznie dziedzinę, to wyrażenie najbardziej fundamentalnych metafizycznych podstaw europejskiej kultury, sposób myślenia o świecie, który następująco charakteryzuje Martin Heidegger:

Metafizyka myśli byt w całości – świat, ludzi, Boga – ze względu na bycie, ze względu na wspólnotę bytu w byciu. Sposób, w jaki metafizyka myśli byt jako byt, to uzasadniające przedstawianie. Od narodzin filozofii – równocześnie z nimi – bycie bytu jawi się jako podstawa (*arche, aition, zasada*)¹⁹.

Idea, wyobrażenie, piękny mit są więc ważniejsze niż przerażająca *praxis*. W każdej tego rodzaju myśli tkwi jednak zagrożenie, jakie przynosi totalizująca wizja

¹⁵ Tamże, s. 10.

¹⁶ Tamże, s. 423.

¹⁷ L. Mumford, *Mit maszyny*, t. 1: *Technika a rozwój człowieka*, tłum. M. Szczubiałka, Warszawa 2012.

¹⁸ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 25.

¹⁹ M. Heidegger, *Ku rzeczy myślenia*, tłum. K. Michalski, Warszawa 1999, s. 78.

rzeczywistości. To właśnie metafizykę oskarżał Heidegger o stworzenie takiego modelowego wzorca bytu, w którym przewagę zyskują nauki, jakie obiecywały powszechne szczęście stworzone za pomocą cywilizacyjno-technicznych udogodnień. To te nauki, uzupełnia Barbara Skarga, „Pozwoliły latać na Księżyc, ale jednocześnie zapomniały o swych humanistycznych źródłach, czyniąc z naszego społecznego istnienia wielką, poddającą się rachunkom maszynę, całkowicie zorientowaną na materialne potrzeby”²⁰. Z tych złudzeń wyleczyła ludzkość dopiero druga, nie pierwsza wojna światowa, choć to przecież podczas ostatniej z wymienionych po raz pierwszy na taką skalę zastosowano broń masowego rażenia, a techniczne nowinki zwrócono przeciwko człowiekowi. Zniszczone marzenia autorów dziewiętnastowiecznych powieści fantastyczno-naukowych, takich jak Juliusz Verne, o zdobywaniu przestworzy i eksploracji morskich głębin, okazują się zaprzeczeniem i tragiczną parodią szlacheckich idei. U Struga, tak jak w pamiętnym wierszu Józefa Czechowicza²¹, młodzi marynarze idą na dno w stalowym okręcie. Podobnie jednak jak u lubelskiego poety, to nie maszyna jest źródłem i przyczyną nieszczęścia, ona i marynarze tworzą jeden, połączony wspólnym losem organizm:

Umrze machina złożona z płyt stalowych, z niezliczonych aparatów, rur, przewodników, akumulatorów, silników, sterów, tablic rozdzielczych, dźwigni, korb, indykatorów, zbiorników i z inteligencji, z woli, z nerwów ludzkich... Puszczą rozdartę przez wybuch nity i spojenia, w mądry, genialnie obliczony i zbudowany organizm runie napór wody i zgniecie, zmiażdży wszystko²².

Autor *Żółtego krzyża* mimo wszystko wierzy bowiem w człowieka, w dobro i ludzki geniusz mu służący: „Człowiek nie żyje samą wojną, człowiek pracuje, kocha, myśli, tworzy, człowiek bywa wielki, wspaniały, osiąga boskości w sztuce, w wiedzy...”²³. A przede wszystkim – w potęgę i nieograniczone możliwości Rozumu, dzięki któremu wszechświat otwiera przed ludźmi swoje tajemnice:

Kto wymierzy otchłań międzyatomowych przestrzeni, w których obracają się lecąc przez całą wieczność w błyskawicznym pędzie słońca niepojęcie małe, a równe potęgą światom wirującym w pozaplanetarnych bezkresach... Ten odkryje przed człowiekiem nieskończoność i wieczność, uczyni go równym wszechwiedzącym i wszechmocnym bogom²⁴.

To Logos prawdziwy, wyrastający z metafizycznego podłoża, którym jest przekonanie o tym, „że światem, więcej: całokształtem rzeczywistości rządzi ukryty sens,

²⁰ B. Skarga, *Człowiek to nie jest piękne zwierzę*, Kraków 2007, s. 15.

²¹ Zob. J. Czechowicz, *dno* (z tomu *dzień jak co dzień*), [w:] tenże, *Poezje*, wybór i wstęp. B. Zadura, Lublin 1988, s. 41-42.

²² A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 112.

²³ Tamże, s. 28.

²⁴ Tamże, s. 29.

»zadany« niejako do odkrywania człowiekowi nie tylko jego intelektu, ale i woli, uczuć, nawet wyobraźni»²⁵. Istnieje jednak ten rodzaj Logosu, który Władysław Stróżewski nazywa fałszywym, takim, który „stając się sztuką samą dla siebie, traci związek z mistycznym przesłaniem, by przerodzić się wreszcie w czczą retorykę”²⁶. W imieniu tak rozumianego Logosu, nauki, człowiek czasem przywłaszcza sobie boskie prerogatywy, uzurpuje prawa do decydowania o życiu i śmierci milionów, jak profesor Wager, odkrywca bojowego gazu, który upojony własną siłą i władzą, jaką daje Rozum, niedostępnym zwykłym śmiertelnikom, niewtajemniczonym – z buńczuczным zadufaniem, nawet w obliczu osobistego dramatu – śmierci syna i zięcia na froncie, uparcie głosi swoje przekonania – ulega ambicjom i poczuciu obłąkańczej misji, przekonany, że jest wybrańcem – „[...] teraz staje przed nim zadanie godne prastarych bogów germańskich – ocalenie Niemiec i tryumf Niemiec nad światem”²⁷:

Tak, profesor Wager sam jeden podjąłby się wygrać wojnę. [...] Dolegało mu jako człowiekowi nauki, że zahamowano go w rozpędzie twórczym, że nie on, pierwsza powaga w tej dziedzinie, a pan pułkownik, który ukończył tam gdzieś wydział chemiczny jakiejś politechniki, decyduje o przebiegu jego prac i rozstrzyga los wojny. Zdarzało się, gdy profesor pracował nad barwnikami, że rada nadzorcza zakładów chemicznych Badische Anilin und Soda w Ludwigshafen, złożona z bezmyślnych tłuszczochów-synekurzystów, odrzucała jego genialne projekty, ku szkodzie przemysłu niemieckiego. Ale tam szło o zyski, tu idzie o los Niemiec²⁸.

Wizje pokotem leżących armij nieprzyjacielskich, wizje wymarłych miast i zniszczonych pól, lasów i wszystkiego, co żyje – stawały się snem na jawie, marzeniem głowy ściętej, okropną pomyłką naukową, absurdem...²⁹

Ofiary nie są dla niego istotne, są może nawet konieczne, by umożliwić rozwój nauki, by usunąć z jej drogi wszelkie przeszkody, nawet, a może szczególnie te natury etycznej, co bezskutecznie próbuje mu uprzytomnić brat jego zmarłej żony i powiernik poległego syna: „I ja się ciebie nie boję, Wager, choć jesteś diabło niebezpiecznym furiatem. Twoja wiedza i geniusz twój na usługach krwawego obłądu... Trujesz i dusisz nieprzyjaciela twoimi gazami i sam nie wiesz, że zatruwasz całą ludzkość”³⁰. Badawcza pasja Wagera sprawia jednak, że uwodzi nią nawet tych, dla których zbrodnicość jego naukowych eksperymentów nie ulega wątpliwości. Sama nauka pozostaje bowiem czysta, istnieje jakby poza dobrem i złem, jest świadectwem ludzkiego geniuszu, którego przebłąski rodzą się w głębinach podświadomości, bo – jak nie bez racji powtarza Wager – „Trzeba

²⁵ W. Stróżewski, *Logos, wartość, miłość*, Kraków 2013, s. 135.

²⁶ Tamże, s. 134.

²⁷ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 160.

²⁸ Tamże, s. 88, 89.

²⁹ Tamże, s. 140.

³⁰ Tamże, s. 90.

pozwolić siłom podświadomym mieć swój udział w pracy twórczej, zawiedzie się ten, kto liczy tylko na rozum i wysiłek woli³¹. I tu także znaczącą rolę odgrywa czasem przypadek – jeden z chemików z zespołu Wagera, zdeklarowany pacyfista, podczas badań nad gazami bojowymi odkrywa „nieznany barwnik o nadzwyczajnych zaletach”³² i – jak można się domyślać – absolutnie pokojowym zastosowaniu.

Strug jest niepoprawnym humanistą, wierzy w nierozłączny i konieczny związek wiedzy i moralności, choć i tę wiarę nadwątlili, jeśli nie odebrały, kolejne wydarzenia, jakie przyniósł wiek dwudziesty. Wierzy też w atawistyczną niemal w jego ujęciu więź, jaka może połączyć nawet wrogów, zawierających w obliczu śmierci nieme przymierze, które wyraża najgłębiej ukrytą i najpierwotniejszą ludzką solidarność w momencie ostatecznej próby. Porzuceni na polu bitwy ranni – Francuz i Niemiec – ściskają sobie dłonie, znajdując pocieszenie i otuchę w bliskości drugiego człowieka, którego narodowość nie ma już teraz żadnego znaczenia: „był to bowiem jedyny druh, towarzysz okropnej niedoli, ostatni człowiek spotkany na świecie. [...] – co za szczęście umierać razem... Francuz? Niemiec? To dobre dla żyjących”³³. Perspektywa eschatologiczna, konfrontacja z cierpieniem i śmiercią pozwala odnaleźć odrzucone i zapomniane wartości: „Jedyne, co niezwykle, że nie czuje żadnej nienawiści do Niemca z nożem, że ściska teraz jego rękę jak najbliższego kolegi. Czegóż by nie zrobił, żeby mu ulżyć... Jakże on się męczy...”³⁴. Moralność – jak pisze André Comte-Sponville – „stanowi część rzeczywistości. Z tego samego powodu, z jakiego ona nie może formułować bezwzględnych ocen, my nie możemy jej odrzucić”³⁵ – Strug jest o tym głęboko przekonany. Tak samo jak o tym, że w konfrontacji z Tajemnicą, z obszarem nieznanego, które czeka za granicą życia, człowiek uzyskuje absolutną wolność. Pisze Comte-Sponville:

Być może każdy jest tylko więźniem samego siebie, swoich zwyczajów, swoich frustracji, swoich ról, swoich rezygnacji, swojej mentalności, swojej ideologii, swojej przeszłości, swoich strachów, swoich nadziei, swoich sądów... Gdy to wszystko zniknie, nie ma już więzienia ani więźnia: zostaje tylko prawda, bez poddanego i bez pana³⁶.

„Przecież tylko śmierć jest prawdą, a wszystko reszta mamidłem i niczym” – uświadamia sobie jeden z bohaterów *Żółtego krzyża*, odkrywając w agonii inny wymiar istnienia: „Chwytało go uniesienie. Ból, wzgardzony, spokojniał i przycichł. Piętrzyły

³¹ Tamże, s. 147.

³² Zob. tamże, s. 151.

³³ Tamże, s. 18.

³⁴ Tamże, s. 19.

³⁵ A. Comte-Sponville, *Duchowość ateistyczna. Wprowadzenie do duchowości bez boga*, tłum. E. Anuszkiewicz, Warszawa 2011, s. 185.

³⁶ Tamże, s. 194.

się nad nim rzeczy niepojęte, porywało go widzenie tajemnic, w których nie było już nic z tego świata³⁷.

Strug niewątpliwie idealizuje człowieczeństwo, którego – co bez złudzeń niewiele lat później konstatował Tadeusz Borowski w swoich obozowych opowiadaniach – jednostka w sytuacjach ekstremalnych pozbywa się jak zbędnego balastu:

[...] moralność, solidarność narodowa, miłość ojczyzny, poczucie wolności, sprawiedliwości i godności ludzkiej opadły w tej wojnie z człowieka jak przegniły łąch. Mówiliśmy, że nie ma zbrodni, której by człowiek nie popełnił, aby siebie ocalić. Ocaliwszy siebie, człowiek popełnia zbrodnie dla coraz bliższych powodów, potem popełnia je z obowiązku, w końcu zaś – dla przyjemności.

Światem nie rządzi ani sprawiedliwość, ani moralność, zbrodnia nie jest karana, a cnota nagradzana, jedna i druga jest równie szybko zapomniana. Światem rządzi siła, siłę daje pieniądź. Praca nigdy nie ma sensu, przecież pieniędzy nie zarabia się pracą, tylko się łupi za pomocą wyzysku. Jeżeli nie możemy wyzyskiwać jak najwięcej, to chociaż pracujmy jak najmniej. Obowiązek moralny? Nie wierzymy ani w moralność człowieka, ani w moralność jakiegokolwiek ustroju. W miastach niemieckich w witrynach leżały książki i dewocjonalia, ale w lasach dymiły krematoria. [...] Odpowiedzialność za świat? Ale czy człowiek w takim świecie jak nasz może być odpowiedzialny za siebie samego? Nie jesteśmy winni, że świat jest zły i nie chcemy umierać, by go zmieniać. Chcemy żyć, to wszystko³⁸.

Znacznie bliższy Strugowi był w swojej wizji świata po katastrofie Jerzy Andrzejewski, który w pisanych podczas okupacji opowiadaniach z tomu *Noc* głosi chrześcijańską ideologię wiary w człowieka, który błędzi wprawdzie, zawsze jednak, a zwłaszcza wobec nieuniknionego, uznaje swoje winy i odzyskuje ludzką godność. To wojna, jak wyrażał to potem Tadeusz Różewicz, tracąc jednakże w odróżnieniu od Struga wiarę w humanistyczny ład świata, czyni człowieka „ślepą maszyną i jej narzędziem doskonałym”³⁹ („mam lat dwadzieścia / jestem mordercą / jestem narzędziem / tak ślepy jak miecz w dłoni kata”⁴⁰ – wyznawał poeta w słynnym wierszu *Lament* z tomu *Niepokój*). Obaj twórcy podzielają jednak przekonanie, że wojna jest, jak czytamy w *Żółtym krzyżu*, „potworną rzezią bez ładu, bez sensu, bez celu”⁴¹. Strug uznaje fatalizm dziejów, potęgę wojennego *nemezis*, „z którą – jak mówi słowami swego bohatera – nie ma innej rady, jak tylko poddać się ślepo i bez granic”⁴², wojna bowiem pozbawia człowieka nadzęd-

³⁷ Tamże, s. 20.

³⁸ Zob. T. Borowski, *Ofensywa styczniowa*, [w:] tenże, *Pożegnanie z Marią i inne opowiadania*, Wrocław 2001, s. 266-267.

³⁹ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 25.

⁴⁰ T. Różewicz, *Lament*, [w:] tenże, *Poezje zebrane*, Wrocław 1971, s. 10.

⁴¹ Zob. A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 192.

⁴² Tamże, s. 25.

nej i całościowej wizji sensownego i uporządkowanego świata, podmywa fundamenty jego światopoglądu metafizycznego:

A czyż ma jakiś cel to lub owo w człowieku? Jaki cel ma naród? Świat? Jakież cel ma wreszcie i ta wojna, jeżeli pominąć fałszy dokumentów dyplomatycznych, demagogię podlegającej prasy i hipnozę ciemnych mas, które dają się mordować, wygładzać, niszczyć, szarpać, nie pytając za co i o co?⁴³

[...] ta wojna, poczęta w obłędzie, musi się zakończyć generalnym delirium świata⁴⁴.

Przeciwstawić zaś jej można chyba jedynie nieskazitelną w swym pięknie i istniejącą jakby niezależnie od tego, co działo się na frontach – sztukę, która bez względu na okoliczności (może historia Władysława Szpilmana – słynnego „pianisty Warszawy” – jest tego najlepszym dowodem?) pozwala odkryć to, „co prawdziwe i wieczne – piękno i urok istnienia”⁴⁵. Nie oskarża jej jak Różewicz o oderwanie się od rzeczywistości, przeciwnie – traktuje jako remedium i przeciwwagę dla brudu, bezsensu i zła wojny. Zdaje sobie jednak sprawę, że jej urok bywa zwodniczy, o czym boleśnie przekonuje się bohaterka powieści, dla której wojna jest wielką przygodą, materiałem na filmowy scenariusz.

Refleksje Struga nad wojną najbliższe nowoczesnej świadomości są wtedy, kiedy bardzo trafnie spostrzega, że i wojna ma swoją metafizykę, ów niemierzalny, niematerialny wymiar, którego przejawem stają się także słowa i obrazy. Środki masowego przekazu, prasa, film to potężne, choć wirtualne przeciwieństwo instrumenty zdolne ożywić bądź uciszać wojennego demona. Autor *Żółtego krzyża* dokonuje bardzo ciekawych i istotnych rozpoznań w tym względzie, słusznie przewidując i antycypując dziś powszechnie już znane fakty. To właśnie wtedy przecież zaczęto interesować się wpływem języka na świadomość człowieka i możliwościami jej kształtowania za jego pomocą („władza słów”), a także spektakularnie wykorzystywać go na wielką skalę w językowej praktyce politycznej i społecznej. Amerykańska koncepcja filozoficzno-socjologiczna semantyki ogólnej (*General Semantics*) z lat trzydziestych ubiegłego stulecia wskazywała na oferowane przez język sposoby manipulowania ludzkim myśleniem i ostrzegała przed „tyranią słów” – zwłaszcza językiem propagandy, wykorzystującym językowe mechanizmy perswazyjne do świadomego zakłamywania obrazu świata, co prowadziło do nadużyć skutkujących nie tylko ubezwłasnowolnieniem odbiorcy, ale też konkretnymi i destrukcyjnymi działaniami będącymi ich wynikiem. Czasem wystarczyło jedno chwytliwe hasło, pojedyncze słowo, mające moc zmieniania świata. U Struga taką wiedzą o potencji języka obdarzony zostaje Francuz, senator, który

⁴³ Tamże, s. 168.

⁴⁴ Tamże, s. 132.

⁴⁵ Zob. tamże, s. 148.

bardzo trafnie przedstawia konsekwencje medialnego rozpowszechniania wyrazu „defetyzm” i jego znaczeń:

To właśnie słóweczko... [...] w tym jednym słowie zawiera się tyle podłości i fałszu, tyle zniewagi dla zdrowego sensu, taka otchłań intrygi i bezceństwa, że... że... Doprawdy zaczynam przypuszczać, że wymyślili je i puścili w obieg chyba Niemcy... Odkryli je jak swój gaz, straszliwy Żółty Krzyż, żeby tym słowem zatruć dusze francuskie, pomącić wszystkie pojęcia, tworzyć podejrzenia, stwarzać nienawiść... [...]

W republice szantażu i kalumnii to słowo stało się piekielną potęgą. Rzucone w masy, powtarzane uparcie dzień w dzień przez sprzedajnych gazeciarzy, roznoszone przez bezmyślne papugi. Tym słowem obala się najmądrzejsze plany dla zbawienia ojczyzny, obala się tytanów pracy i zasługi; to słowo, gorsze, przewrotniejsze niż stara, uczciwa, zbyt prosta i ordynarna zdrada, prowadzi przed sąd, do więzienia – na gilotynę... Ono służy wrogom Francji lepiej niż milion żołnierzy na froncie...⁴⁶

Jednocześnie jednak Goudon wzdraga się przed cynizmem tych wszystkich kolegów polityków, którzy już wkrótce z premedytacją użyją słowa, różnych słów, w propagandowej walce o konkretne cele, co *expressis verbis* wyraża jeden z jego przyjaciół:

[...] kto zdoła kłamać aż do końca, ten utrzyma w dyscyplinie armię i naród. Goudon, twoja zasada, którą głosisz co drugie słowo – to prawda, ta twoja naga prawda, a któż by zniósł prawdę? Pokaż no ludziom całą prawdę, a natychmiast zawali się wszystko. Francji trzeba brutalnej, żelaznej ręki, autorytetu, woli, która nie cofnie się przed żadną zbrodnią. Autorytet to ten, który jest w danej chwili dziejowej najmocniejszy, ten, który w walce zwycięża wszystkich innych⁴⁷.

Nie trzeba dodawać, że tak rodziły się idee totalitaryzmu, swój początek wiodąc od wyobrażenia, od mitu założycielskiego, którego idea zakorzeniając się w ludzkiej świadomości za pomocą uwodzających i mamiących obietnicami i pięknymi wizjami słów, zmieniała ją i podstępnie podporządkowywała swym zbrodniczym zamiarom i planom. Nie przypadkiem też chyba jedną z głównych bohaterek swej powieści czyni Strug aktorkę, która nie inaczej jak słowem, jego magią, obrazami, jakie tworzy przed oczyma wyobraźni, uwodzi wielbicieli swego talentu. Sama też zresztą im ulega, żyjąc w fantasmagorycznym świecie iluzji stwarzanym przez sztukę, do końca naiwnie wierząc w jej niezwykłą, zbawczą moc, wreszcie – na własną zgubę – myląc filmowe role z rzeczywistością. Co znamienne, metafizyczną świadomość odkrywa pisarz szczególnie u kobiet, których wrażliwość i wysublimowane przecucia i intuicje, najczęściej wyrażane językiem snów, widzeń i symboli, zawierają przekonania samego autora, reprezentując jego system wartości i światopogląd. Żadna historiozoficzna racja, i wie

⁴⁶ Tamże, s. 48, 49.

⁴⁷ Tamże, s. 51.

o tym Strug doskonale, nie usprawiedliwia ich cierpienia, kiedy, często bezowocnie, czekają na walczących na wojnie mężczyzn – synów, ojców, braci, mężów, których duchy ukazują im się w nagłych jasnovidzeniach. Przed Różewiczem i Herbertem⁴⁸ pisze też autor *Żółtego krzyża* o niemierzalnych konsekwencjach wojny, dotyczących jej uczestników i świadków – o traumie, o nieodwracalnych okaleczeniach psychiki, które uniemożliwiają powrót do normalności:

Od dawna to przypuszczał, ale teraz dopiero wiedział niezbitcie, że choćby wyszedł cało z tej wojny, nie mógłby za nic żyć spokojnie, po ludzku. Wojna strawiła wszystkie jego żywe siły. Łudzi się Rita, gdy twierdzi, że czeka ich szczęście. Niezdolni są do szczęścia. Ani ona, ani on. Nie widział już sensu ani celu tego szczęścia. Nie rozumiał uroku pokoju i spokoju, jak gdyby cały świat i on sam powstali w toku wojny i stworzeni byli tylko do wojny⁴⁹.

Piętno wojny pozostawia swój ślad nie tylko na nieszczęśnikach, którzy postradali zmysły, jej wpływ, i to jest najważniejsze przesłanie powieści, sięga o wiele głębiej, naczynając i na zawsze zmieniając dla kolejnych pokoleń ich światopogląd, postrzeganie siebie samych, rzeczywistości – także tej nadrzędnej, gwarantującej sankcję i celowość istnienia, i własnego w niej miejsca. To przekonanie nieprzypadkowo zapewne wypowiada u Struga Rita, postać obdarzona przez pisarza wyjątkową wrażliwością, a przede wszystkim darem wglądu w transcendencję, w inny wymiar istnienia:

[...] nikt nie wie, że w ludziach i całych narodach zaszły takie przeobrażenia, że nikt nie jest już zdolny do spokojnego życia, nie tylko żołnierze, ale i my wszyscy... [...]

[...] to przede wszystkim człowiek będzie powikłany, potargany, obrócony na opak, niemożliwy...⁵⁰

Żółty krzyż to nie tylko powieść pacyfistyczna, to także przyczynek do refleksji nad wiekiem dwudziestym i zmianami, jakie wprowadził w świadomości europejskiej, która ewoluowała pod wpływem wydarzeń, jakie przyniósł, kładąc na nowo zdefiniować takie pojęcia jak człowieczeństwo czy humanitaryzm, ale też przemyśleć i zweryfikować odwieczne marzenia i mity ludzkości. Ich realizacja nigdy wcześniej nie wydawała się tak bliska i na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak daleka, jeśli chodzi o przewidywanie kulturowo-społecznych i psychologiczno-etycznych konsekwencji tak gwałtownego i szybkiego postępu techniki i cywilizacji, jakiego jesteśmy nie tylko beneficjentami, ale i ofiarami.

⁴⁸ Zob. Z. Herbert, *Deszcz (z tomu Hermes, pies i gwiazda)*, [w:] tenże, *Wiersze wybrane*, wybór i oprac. R. Krynicki, Kraków 2005, s. 56-57.

⁴⁹ A. Strug, dz. cyt., t. 1 i 2, s. 108.

⁵⁰ Tamże, s. 174, 175.

**THE METAPHYSICAL DIMENSION OF WAR EXPERIENCE
IN THE TRILOGY *THE YELLOW CROSS* BY ANDRZEJ STRUG
AGAINST MODERN EUROPEAN CONSCIOUSNESS**

Summary

In this article Anna Szóstak suggests that the novel by the Polish writer of the interwar period can be now interpreted as a contribution to the reflection on the last century, and especially on changes in thinking about reality and European consciousness, which were triggered by the events of the years 1914-1918. Therefore, the novel can be included in the literature of civil unrest, which was the reaction to the First World War full of doubts in the moral ideological foundations of Europe (represented by outstanding works by Erich Maria Remarque, Louis-Ferdinand Céline, Anna Seghers, Arnold Zweig and Jaroslaw Hašek), but it can also be perceived as a text that discusses a significant issue of the birth of the modern vision of the world – the moment when one clearly realized the failure of the Enlightenment illusions of the saving power of technology and civilization progress serving humanity, but also, and perhaps first of all – when the faith in the overall order and transcendent ontological right of the human existence was undermined.

The Yellow Cross is a pacifist and historiosophic novel asking about a sense of history and a place of an individual in it – an individual who is forced to revise their political socio-economic intellectual psychological and metaphysical beliefs and redefine some concepts such as humanity and humanitarianism, as well as the overriding sanction of existence, its purpose and meaning.

Ewa Tichoniuk-Wawrowicz

Uniwersytet Zielonogórski

„TO SZALEŃCY TWORZĄ HISTORIĘ”. ALEKSANDROS PANAGULIS W TWÓRCZOŚCI ORIANY FALLACI

Alekos, co oznacza bycie człowiekiem?

Oznacza mieć odwagę, mieć godność. Oznacza wierzyć w ludzkość.
Oznacza kochać, nie pozwalając, by miłość stała się kotwicą. Oznacza walczyć.

I zwyciężać.

Wiesz, mniej więcej to, co mówi Kipling w wierszu zatytułowanym *Jeśli*.

A czym dla ciebie jest człowiek?

Myszę, że człowiek to ty, Alekos.

[WH 701]¹

Świat jest pełen takich szaleńców.

Najlepsi, szaleni, prawie zawsze kończą w więzieniu.

[U 128]

Historia Grecji jest krwawym amalgamatem. Z jednej strony stanowi kolebkę wielu starożytnych, bogatych kultur², z drugiej – dzieje Hellady, Cesarstwa Bizantyńskiego, Republiki Siedmiu Wysp, wcześniejsze walki z Imperium Osmańskim i Turcją oraz późniejsze o niepodległość to pasmo masakr.

Nowożytne państwo greckie powstało w 1830 roku, cztery lata później Ateny zostały tymczasową³ stolicą. Kraj rozwijał się dynamicznie do wojny grecko-tureckiej w 1897 roku, po której Grecja musiała wypłacić Turcji tak wielką kontrybucję, że zachwiało to jej równowagę finansową. Reformy Elefteriosa Wenizelosa (ośmiokrotnego premiera w latach 1910-1933) zaczęły uzdrawiać sytuację, jednak dopiero traktat lozański (1923) określił stały przebieg granicy turecko-greckiej. Ale również narzucił wymianę ludności między sąsiednimi państwami. Grecja musiała przyjąć 1,5 miliona biednych

¹ Odwołania do pism Fallaci umieszczone są bezpośrednio w tekście, w nawiasach kwadratowych. WH odsyła do *Wywiadu z historią*, WA do *Wywiadu z sobą samą*. *Apokalipsa*, SR do *Siły Rozumu*, U do *Un uomo*, CV do *Il mio cuore è più stanco della mia voce* (zob. bibliografia). Ze względu na brak polskich przekładów dwóch ostatnich pozycji wszelkie cytaty pojawiające się w rozprawie są tłumaczeniami autorki artykułu.

² W tym jednej z najdawniejszych europejskich cywilizacji, minojskiej (sięgającej III tysiąclecia p.n.e.).

³ Do lat 20. XX w. czekano na odzyskanie Konstantynopola.

przesiedleńców i to w czasach wielkiego kryzysu. Po dekadzie trwania ustroju republikańskiego znów przywrócono monarchię. Rok później wojskowy zamach stanu uniemożliwił uformowanie centro-lewicowego rządu koalicyjnego.

Dyktatura generała Ioannisa Metaxasa wprowadziła kraj w totalitaryzm, mający dać odpór przybierającemu na sile w Europie faszyzmowi. Jednak już w 1941 roku, po kapitulacji, powstało marionetkowe kolaboracyjne państwo greckie, podzielone na trzy strefy: włoską, niemiecką i bułgarską, inkorporowaną do Carstwa Bułgarskiego. Powołano Bataliony Bezpieczeństwa, zbrojnie wspierające egzekucję kontyngentu na rzecz III Rzeszy i walkę z partyzantką. Była ona bardzo liczna, a największym jej odłamek był ELAS⁴, podległy Narodowemu Frontowi Wyzwoleńczemu (EAM) – nielegalnej, republikańsko-lewicowej organizacji. Na zdobywanych stopniowo terenach utworzono ludowe państwo z lewicowym rządem⁵ (1944). Nieuchronne tarcia, bardzo często zbrojne, między nim a rojalistami, wspieranymi przez Brytyjczyków, znalazły kulminację w ateńskim, krwawo stłumionym, powstaniu Dekemvriana. Podpisana w Warkizie zgoda narodowa (12 lutego 1945 r.) umożliwiła przeprowadzenie powszechnych wyborów, które odbyły się jednak w atmosferze terroru i prześladowania lewicy.

W 1946 roku premierem został rojalista Konstantinos Tsaldaris, restaurowano monarchię i Jerzy II Glücksburg wrócił na tron. W 1947 roku komuniści utworzyli Demokratyczną Armię Grecji i tymczasowy rząd, z kolei funkcję zewnętrznego patrona armii rządowej przejęły Stany Zjednoczone, działające zgodnie z powstałą właśnie doktryną Trumana. Druga faza wojny domowej skończyła się w 1949 roku⁶, monarchia konstytucyjna przetrwała *de facto* w państwo policyjne, ale ostateczne zwycięstwo rojalistów umożliwiło wejście Grecji do struktur NATO. Pozostała ona jedynym krajem na Bałkanach wolnym od reżimu komunistycznego.

Jednakże niepokoje społeczne, niezadowolenie z rzeczywistości rozpostartej między skrajnościami warunków bytowych narodu i warstw rządzących, potrzebą reform i dotacji na rzecz unowocześnienia struktur państwowych, edukacyjnych i innych a nakładami na rozprawę z „wewnętrznym wrogiem” oraz pozorem demokracji⁷ i terrorem względem opozycji⁸, ciągle trwały i okresowo się nasilały.

W 1965 roku progresywny, centrowy premier Georgios Papandreu wraz z rządem został zdymisjonowany przez króla Konstantyna II. Kolejno zmieniło się pięciu

⁴ Greckie Ludowe Wyzwoleńcze Wojsko.

⁵ Polityczny Komitet Narodowego Wyzwolenia.

⁶ Walki bratobójcze pochłonęły od 13 tys. (zachodnie dane) do 150 tys. osób (liczba podana przez rząd).

⁷ Na przykład wybory z 1961 r. były powszechnie nazywane „wyborami przemocy i oszustw”. Sfałszowano je według planu Peryklesa, przygotowanego m.in. przez Papadopolosa [WH 695].

⁸ Łącznie z politycznymi mordami Stefanosa Sarafisa czy Grigorisa Lambrakisa.

premierów. W maju 1967 roku miały się odbyć nowe wybory, ale część wojskowych z generałem brygady Stylianosem Pattakosem oraz pułkownikami Georgiosem Papadopulosem i Nikolaosem Makarezosem na czele, obawiając się, że Unia Centrum (EK) ma powiązania z Komunistyczną Partią Grecji, dokonała 21 kwietnia zamachu stanu [U 56, 58], dającego początek juncie czarnych pułkowników. Na użytek puczu wykorzystano natowski plan o kryptonimie Prometheus, mający zapobiec próbie przejścia władzy przez greckich komunistów.

W trzygodzinnym puczu wzięły udział trzy tysiące żołnierzy i sto pięćdziesiąt czołgów. Zamachowcy przejęli kontrolę nad kluczowymi punktami Aten i dokonali aresztowań czołowych polityków, między innymi premiera Panagiotisa Kanellopuolosa oraz obu Papandreu⁹. Zawieszono zagwarantowane konstytucyjnie prawa obywatelskie, wprowadzono cenzurę (również obyczajową)¹⁰, wydano indeks zakazanych książek, uwięziono osiem tysięcy osób uznanych za komunistów.

Kontrprzewrót Konstantyna II w grudniu 1967 roku nie powiódł się i król z rodziną oraz premierem opuścili ojczyznę. Obwieszczono detronizację króla, regentem został generał Georgios Zoitakis, premierem zaś Georgios Papadopoulos. Ten ostatni podczas II wojny światowej służył w kolaboracyjnych Batalionach Bezpieczeństwa, w garnizonie w Patras, zaangażowanym w eksterminację cywili ledwo podejrzewanych o lewicowe sympatie. Po wojnie pracował w greckich wojskowych służbach specjalnych, również na usługach CIA.

I chociaż powołany przez juntę rząd fachowców polepszył sytuację gospodarczą Grecji, obywatele nie umieli się pogodzić z utratą szansy na demokratyczny, praworządny kraj. Jednym z wyrazów społecznego niezadowolenia był nieudany zamach na Papadopoulosa, 13 sierpnia 1968 roku. Na trasie konwoju wybuchła bomba, nie wyrządzając nikomu szkody. Zamachowiec, Aleksandros Panagulis¹¹, został po paru godzinach schwytyany, po trzech miesiącach osądzony i skazany na podwójną karę śmierci oraz dwadzieścia lat więzienia¹² [U 59]. O Panagulisie, rewolucjonście, poecie, polityku i swoim towarzyszu życia Oriana Fallaci opowiedziała we wstępie do wywiadu

⁹ Aresztowany starszy Papandreu zmarł 1 listopada 1968 r., a jego pogrzeb stał się wielką antydyktatorską demonstracją.

¹⁰ Zakazane były np. wszystkie utwory Teodorakisa [U 161], który napisał muzykę do niektórych wierszy Panagulisia [U 162, WH 688, CV 131] i został uwolniony zamiast niego wtedy, gdy poeta walczył o życie po zacczadzeniu podczas pożaru [WH 676].

¹¹ Αλέξανδρος Παναγούλης, jego nazwisko bywa też transliterowane jako Panagoulis. Bardzo często – zarówno przez przyjaciół, jak i policję – używane było jego imię w formie zdrobniałej, Alekos (Αλέκος).

¹² Pierwsza kara śmierci za dezercję, druga za działalność wywrotową na szkodę państwa, piętnaście lat więzienia za próbę zabicia głowy państwa, trzy lata za posiadanie ładunków wybuchowych i dwa lata za obrazę sądu.

umieszczonego w tomie *Intervista con la storia* (*Wywiad z historią* 1974, pol. tłum. 2012) oraz – jeszcze szerzej – w powieści *Un uomo* (*Człowiek* 1979)¹³.

Uwięziony buntownik

Alekos Panagulis urodził się 2 lipca 1939 roku w Glifadzie. Był drugim synem wielokrotnie odznaczanego pułkownika Wasiliosa¹⁴ i Ateny Panagulisów¹⁵, młodszym bratem Georgiosa¹⁶ (kapitana i ofiary dyktatury czarnych pułkowników) i starszym Eustatiosa (później również polityka).

Miał szczęśliwe dzieciństwo [WH 685], czuł się szczególnie związany z ojcem [U 113-114, 385-386]. Jako nastolatek zapisał się do młodzieżowej organizacji, utworzonej przy Unii Centrum (ONEK), przemianowanej potem na Grecką Demokratyczną Młodzież (EDIN).

Studiował matematykę [U 114] na ateńskiej Politechnice, na Wydziale Inżynierii Elektrycznej, po czym wstąpił do wojska. Jednak z powodu swoich demokratycznych, republikańskich przekonań [WH 696], po przewrocie, zdezerterował [U 22, 56] i założył Narodowy Ruch Oporu¹⁷ [U 57]. Na Cyprze opracował, z pomocą Polikarposa Georgadzisa¹⁸, plan działania [U 23, 112-113, 180, 215] i wrócił do ojczyzny, by – ze wsparciem kilku współpracowników¹⁹ – zorganizować wspomniane zamach:

To był dobrze przygotowany zamach [...]. Miałem zdetonować dwie miny²⁰ z odległości około dwustu metrów. [...] Każda z nich zawierała pięć kilogramów trotylu i półtora kilograma innego środka wybuchowego, C3²¹. Zakopałem je na

¹³ W powieści Fallaci znajduje się tyleż elementów biograficznych, co autobiograficznych. Początkowo odbiorca może mieć wręcz wrażenie bycia intruzem, czytania słów, które nie są dla niego przeznaczone, większość narracji bowiem to rzadko spotykana narracja drugoosobowa, skierowana do Alekosa, będącego tu „narratobiorcą” (ang. *narratee*, wł. *narratario*). Narratorka opowiada mu dzieje jego życia, i to zarówno te wydarzenia, w których sama uczestniczyła, jak i usłyszanych od niego lub odtworzonych po jego odejściu. Fokalizacja więc zmienia się z zewnętrznej na wewnętrzną, a narratorka momentami przechodzi od ekstra- i heterodiegetycznej, przez ekstrahomodiegetyczną po intra- i homodiegetyczną (autodiegetyczną). Pojawiają się też drobne fragmenty opowiedane przez narratora intra- i heterodiegetycznego.

¹⁴ Βασίλειος. W polskim przekładzie *Wywiadu z historią* pojawia się forma Basilio.

¹⁵ „Miałam się później dowiedzieć, że od 1600 do 1825 roku rodzina Panagulisów wydawała samych bohaterów. Niektórzy mieli na imię Jorgos [...]. Ale większość z nich miała na imię Alekos” [WH 665].

¹⁶ WH 663-664, U 33-35, 113, 114, 302, 392-393.

¹⁷ Εθνική Αντίσταση. W polskim tłumaczeniu *Wywiadu z historią* figuruje jako Grecki Ruch Oporu [WH 669, por. CV 127].

¹⁸ Πολύκαρπος Γεωρκάτζης – cyprijski minister spraw wewnętrznych i obrony narodowej.

¹⁹ Skazanych potem na więzienie (od czterech do dwudziestu czterech lat; jedno dożywocie) [U 59].

²⁰ Oprócz tego zostały podłożone jeszcze dwie inne bomby: w parku i na stadionie, jednak z założenia nie miały nikogo skrzywdzić [U 31].

²¹ Oprócz trotylu i plastiku w bombach był jeszcze cukier, który przyspiesza spalanie [U 23].

głębokości metra po obu stronach małego mostu, przez który miał przejeżdżać samochód Papadopulosa, podążając drogą ciągnącą się wzdłuż morza od Sunio do Aten. Wybuch miał mieć zasięg czterdziestu pięciu stopni i stworzyć kolistą wyrwę mniej więcej dwumetrowej średnicy. [...] [Tymczasem lont] okazał się [tak] poplątany [...], że udało mi się z niego odzyskać tylko około czterdziestu metrów. [...] Przed zamachem przeprowadziłem wiele prób i wybrałem stanowisko oddalone o dwieście metrów [...]. Na nowym stanowisku nie miałem zaś dobrego widoku drogi, nie mogłem więc dostrzec samochodu w chwili, gdy miałem zapalić lont. Inną wadą [...] było to, że ucieczka stamtąd była niemal niemożliwa. Wzdłuż drogi co pięćdziesiąt albo sto metrów stał żandarm. [...] szybka motorówka czekała na mnie ukryta w odległości dobrych trzystu metrów. [...] Postanowiłem działać mimo wszystko. [WH 698-699; por. U 22-29, 215]

Po podpaleniu lontu Panagulis próbował dopłynąć do motorówki. Daremnie, wcześniej bowiem ustalono, że łódź będzie czekać nie dłużej niż pięć minut [U 29-30, WH 699]. Alekos schował się zatem w małej skalnej jaskini, by pod osłoną nocy opuścić wybrzeże. Przez przypadek kryjówka została szybko odkryta [U 32], a on sam, uznany za swojego zaginionego brata, Georgiosa [U 33, WH 700], natychmiast brutalnie zaaresztowany. Pierwszy raz został pobity i przypalony papierosem jeszcze w furgonetce [U 33-35, 37]. Nagiego, z lufą pistoletu wciśniętą w bok, przewieziono do Specjalnej Sekcji Śledczej wojskowej żandarmerii (ESA) [U 35-36], „centrali tortur”, „piekła, z okien którego dobywały się krzyki i zawodzenia ofiar” [U 36], gdzie rozpoczął się ponury korowód przesłuchujących, używających najwymyślniejszych tortur: biczowania metalową liną [WH 680], bicia pałkami, kijami, stalową szpicrutą [U 42, 44, 59, 93, 332, WH 679], często kończącego się zbiorowymi linczami [U 42, 43, 44, 73, 78], tłuczenia prętem podeszew stóp (tzw. *falanga* lub *falaka*²²) [U 43, 49-50, 332, WH 680, WA 218-220], ciągłego budzenia [U 45], obnażania [U 45], przywiązywania do metalowej pryczy [U 38, 50], stałego skucia kajdankami²³ [U 53, 334], poduszania [U 43, 45, 332, WH 681], podwieszania za przeguby rąk i okładania kijem pleców²⁴ [U 49], cięcia nadgarstków [WH 680], gaszenia papierosów na całym ciele, łącznie z genitaliami [U 332, WH 681], różnych tortur seksualnych [U 53, 332], w tym wprowadzania długiej żelaznej igły do cewki moczowej, by następnie rozpalic ją płomieniem z zapalniczki – z efektem podobnym do wstrząsu elektrycznego [U 45, 53, WH 679]²⁵.

²² W Polsce tortura ta czasem nazywana jest podkuwaniem konia.

²³ „[...] od dziewięćdziesięciu dni, dziewięćdziesięciu, nie ściągają mi kajdanek! Nawet do spania, nawet do sikania!” [U 53].

²⁴ „Bili mnie przede wszystkim po płucach i nerkach, tak więc przez dwa tygodnie płułem i sikałem krwią” [WH 679].

²⁵ Po latach znęcania się nad nim Panagulis całe ciało miał pokryte bliznami [WH 663], utykał na zmiażdżoną kiedyś lewą stopę [U 146, WH 680] i nie miał ani jednego całego żebra, co wyszło na zdjęciach rentgenowskich [U 44-45]. Wielokrotnie nie tylko tracił przytomność podczas tortur i głodówek, ale zapadał w śpiączkę [U 62, 78-79].

Wiele takich sesji wymagało asysty lekarza [U 45, 332]. Towarzyszyły temu wrzaski, wyzwiska [WH 681], groźby pod adresem rodziny i współpracowników, grad pytań [U 45], wreszcie informacje o aresztowaniu kuzyna Nikosa [U 47], matki i ojca²⁶ [U 48, 76-77, 114]. Już podczas zatrzymania Panagulis pojawił się ówczesny minister spraw wewnętrznych i prawa ręka Papadopoulosa, Joannis Ladàs [U 34, 324]; następnie major Teodores Teofiloyannakos²⁷, o którym krążyły anegdoty, że jest w stanie skłonić do mówienia nawet posągi [U 36, 99, 332]; dwóch wicekomisarzy, Malios i Babalis, działających w tak niepokojącej harmonii, że wydawali się jedną osobą [U 39-40, 59, 99]; pułkownik Nikolas Hazizikis, dowódca ESA, specjalista od przesłuchań psychologicznych, który okazał się jedynym oprawcą, jakiemu Aleksandros nie przebaczy [U 45, 47, 48-49, 59-60, 332], najbardziej nieludzkim w swoim dystansie i opanowaniu [U 47], „skorpionem, który udręczył [mu] duszę” [U 343-344, 370], który zawsze ostatecznie doprowadzał go do wybuchu [U 435].

W końcu zjawił się nawet generał brygady Joannidis, nie tylko najwyższy zwierzchnik ESA, ale i najpotężniejszy człowiek Grecji, którego obawiał się sam Papadopoulos [U 50, 99].

Nieruchoma twarz, lodowate niebieskie oczy utkwione w twoich, Joannidis pozostał kilka sekund w ciszy. Potem, jednym gestem odepchnął Teofiloyannakosa i powiedział mu: „Wystarczy. Nie tkniecie go więcej. Nie ma sensu nalegać, nie będzie mówić. Zdarza się raz na sto tysięcy, że ktoś nie mówi. I to jego przypadek? [...] chwycił cię za wąsa i powoli pociągnął: „Ja cię rozstrzelam, Panagulis” [U 50; por. WH 683]

Przez bowiem dwa i pół miesiąca ciągłych tortur Aleksandros nie zaczął mówić. Jego pojmani współpracownicy jeden po drugim wyznawali wszystko po kolei, nie Panagulis [U 49, 100, 334, WH 683]. Co więcej: w miarę możliwości wcale nie pozostawał bierną

²⁶ „Później się dowiedziałeś, co go spotkało podczas tych stu trzech dni [aresztu]. Policzkowanie, obelgi i maltretowanie każdego rodzaju, mimo jego siedemdziesięciu sześciu lat, jego medali, jego stopnia pułkownika. [...] Mocniejszy cios prawie go oślepił na jedno oko, głębsze upokorzenie wywołało paraliż fizyczny i umysłowy: od ośmiu miesięcy unosił się w otchłani bez smutku i radości, nie pamiętając nic z tego, co się wydarzyło” [U 114].

²⁷ Transliterowany też: Theodores Theofiloyannakos. Fanatyczny antykomunista, który stworzył cały wydajny system śledzenia, aresztowań i przesłuchań. Por. N.J. Kritz, *Transitional Justice: How Emerging Democracies Reckon With Former Regimes*, Vol. II: *Country Studies*, US Institute of Peace Press, Washington 1995, s. 272.

Panagulis wspomina o torturze, nazywanej *aloni*, polegającej na masowym biciu ofiary, znajdującej się w kręgu oprawców. Pobity w ten sposób major Mustaklis, został całkowicie sparaliżowany [WH 681]. Takie ponadpiętnastoosobowe „herbaciane spotkanie” (*tea party*), zaordynowane przez Teofiloyannakosa fizykowi jądrowemu, Spirosowi Loukasowi, pojawia się w jednym ze świadectw tego ostatniego. Zob. M. Haritos-Fatouros, *The Psychological Origins of Institutionalized Torture*, London-New York 2003, s. 139.

ofiara, dlatego kaci i strażnicy nazywali go demonem, bestią albo szaleńcem [U 73, 78, 101, 109, 121, 128].

Człowiek jest doprawdy niezwykłym stworzeniem, morzem niespodzianek. To niewiarygodne, jak [...] może się zmienić, i cudowne, że [...] może okazać się zdolny znieść to, co nie do zniesienia. [...] Im dłużej mnie dręczyli, tym stawiałem się twardszy. Im dłużej mnie torturowali, tym większy stawiałem opór. [...] Myślałem tylko o tym, by się nie poddać, by nie zacząć mówić, by się buntować. Gdybyś wiedziała, ile razy ja również ich pobiłem! Gdy nie byłem przywiązany do żelaznego stołu, kopałem ich, gryzłem²⁸, deptałem. Było to bardzo przydatne, gdyż w ten sposób bardziej się denerwowali, bili mnie jeszcze mocniej i mdlałem. Zawsze chciałem zemdleć, bo omdlenie jest jak odpoczynek²⁹. [...] Wrzeszczałem do nich straszne rzeczy. [...] z rozbitą szklanką rzuciłem się na tych drani. Zraniłem dwóch albo trzech, zanim nie rzucili się na mnie [...]. [WH 681-682³⁰]

Równie niezłomnie Alekos zachowywał się podczas pięciodniowego procesu, będącego prawną farsą [U 53], jako że zeznania zdobyte były torturami [U 57]. I to nawet jakoby od samego Panagulis, który przecież niczego nie powiedział ani niczego nie podpisał. Jednak prokurator był w posiadaniu pełnego zestawu jego sfalszowanych oświadczeń [U 52]. Adwokaci prawie się nie odzywali, mecenas oskarżonego praktycznie nie mógł się z nim kontaktować, a w obronie tego ostatniego powołano ledwie dwóch czy trzech świadków, podczas gdy druga strona dysponowała całym zastępem zastraszonych ludzi [U 53]. W sumie Panagulis został przedstawiony jako znienawidzony przez wszystkich, tchórzliwy sprzedawczyk, bandyta, awanturnik i zwykły, interesowny przestępca [U 52, 53]. Mimo tego wszystkiego Alekos wykorzystywał każdą okazję, by zerwać się na nogi i protestować, oskarżać, ba: żądać procesu dla swoich oprawców i obnażać prawdę o politycznym procesie, jakiego stał się ofiarą [U 52-59]. Wiedział, że stoi w obliczu najwyższej kary [U 57], ale nie przeszkodziło mu to, by z oskarżonego stać się oskarżycielem [U 53, 331, WH 661], co skończyło się kolejnym dotkliwym pobiciem przez ośmieszonych siepaczy [U 59].

Po zapadnięciu wyroku, 20 listopada 1968 roku, został przewieziony na Eginę, gdzie wciąż skuty miał czekać w sumie trzy doby na przekładane z nieznanых przyczyn rozstrzelanie; pod strażą trzydziestu siedmiu uzbrojonych żołnierzy. I gdzie wytrwale odrzucał możliwość skorzystania z prawa łaski [U 60-69]. Panagulis nie miał świadomości, że światowa opinia publiczna wywierała ogromny nacisk na Papadopolosa i walczyła o zmianę wyroku dla człowieka, który urósł do rangi symbolu bojownika o wolność [U 68, 77, WH 700]. Ostatecznie, o niczym nie poinformowany Alekos [WH 689], został przetransportowany do więzienia wojskowego w Boiati, oddalonego

²⁸ Raz przegryził palec Teofilojannakosowi [U 43, 49].

²⁹ Por. U 43.

³⁰ Por. U 327.

trzydzieści kilometrów od Aten. Zamknięto go w pustej celi: bez pryczy czy choćby siennika, tylko z wiadrem na nieczystości. Tyle, że dość przestronnej, „dziewięć kroków na siedem” [U 71]. Nikt się do niego nie odzywał, nie znał nawet daty [U 75-76]. Jedynym towarzyszem jego samotności, rychło rozdeptanym przez strażnika, został karaluch³¹ [U 71-73, 75, 126].

Dopiero 23 grudnia od matki dowiedział się, że rozstrzelanie zostało zawieszono na trzy lata. Dotychczasowe cierpienia i utrata dwudziestu kilogramów tak zmieniły Panagulisę, że kobieta na początku widzenia w ogóle nie rozpoznała syna [U 76]. Inna sprawa, że wojowniczość buntownika wcale nie zmalęła, co kończyło się kolejnymi pobiciami [U 78] i niezdejmowaniem kajdanek³² [U 74-75, 334]. A jedyną kartą przetargową, z jakiej korzystał już podczas przesłuchań do procesu i później do końca odbywania wyroku, były strajki głodowe [U 78-79, 94-95, 116, 335, WH 677-679]. Było ich tyle, że później Alekos pamiętał jedynie te najdłuższe: siedem piętnastodniowych, cztery dwudziestopięciodniowe, dwa trzydziestodniowe i po jednym trwającym odpowiednio – trzydzieści siedem, czterdzieści, czterdzieści cztery i czterdzieści siedem dni. Kończyły się one przymusowym karmieniem sondą donosową [WH 678].

W maju 1969 roku władze zorganizowały pokaz dla dziennikarzy i fotoreporterów, jak doskonale warunki ma niedoszły zamachowiec w więzieniu: rozkuto go, pozwolono się umyć, ogolić, dostarczono nowe ubranie, wypuszczono na plac, a nawet dano piłkę. Alekos niczego nie podejrzewał, dopóki następnego dnia nie zobaczył własnych zdjęć w gazetach. Wtedy dojrzała w nim decyzja o pierwszej ucieczce [U 81-82]. Pomógł mu w niej zaufany strażnik, kapral Morakis³³ [U 80, 103]. Udało im się razem zbiec z więzienia i dostać do Aten, gdzie się rozdzielili [U 82-84]. Panagulis ukrył się u znajomego, Demetriosia Patitsasa, który miał mu zorganizować fałszywe dokumenty. Zamiast tego jednak wydał go za pół miliona drachm [U 85-89, WH 694].

Półtora miesiąca później, znowu w Boiati, tyle że pod innym dyrektorem, Nikolasem Zakarakisem, Alekos znów postanowił uciec. Z Zakarakisem prowadził przewrotną grę, w której zacierały się granice, kto jest ofiarą, a kto oprawcą. Zakarakis miał do dyspozycji wszelkie formy przemocy fizycznej [U 93, 96, 109, 334], konfiskaty³⁴ i inne ograniczenia³⁵, za to jego więzień celował w wojnie psychologicznej, opartej na zjadliwych pomówieniach, wyzwiskach, prowokacjach, ośmieszaniu i poniżaniu nowego

³¹ Którego nazwał Dali, ze względu na czuлки-wąsy. Później, w Boiati, „zaprzyjaźnił” się ze stu trzydziestoma sześcioma mrówkami [U 125-126].

³² Po roku [U 91] stałego skucia na nadgarstkach Aleksandrosa powstały nieogojące się, zaropiałe rany [WH 661], głębokie do kości [U 74-75, 80].

³³ Za pomoc Panagulisowi dostał szesnaście lat więzienia [U 103, WH 693].

³⁴ Na przykład dwadzieścia dziewięć razy ukarał Alekosa pozbawieniem go butów (również zimą) i papierosów. Przejmował też całą jego korespondencję [WH 677].

³⁵ Jak wstrzymanie wizyt matki. Swojego adwokata ani nawet jego listów Panagulis w ciągu pięciu lat nie widział ani razu [WH 677].

dyrektora³⁶ [U 92-93, 96, 97, 109, 124, 130, 334-335]. Ciągłe też wykorzystywał strajki głodowe do wywalczenia potrzebnych przedmiotów. W tym niezbędnej do ucieczki toalety ze spluczką i zasłonką [U 93-95]. Gdy wreszcie udało się Panagulisowi wydłubać łyżką dziurę w murze na tyle dużą, że mógł się nią przecisnąć na zewnątrz, okazało się, że Zakarakis doskonale wiedział o tym planie i złapał niedoszłego zbiega na gorącym uczynku [U 98-99]. Szyderstwa ze strony dyrektora i strażników [U 101] szybko uzupełniły ciosy [U 98], a potem tortury i przesłuchanie z tradycyjnymi już oprawcami: Maliossem, Babalisem, Teofilojannakosem, Joannidisem [U 99].

Pojawił się też generał Fedon Gizikis, który jako pierwszy od czternastu miesięcy zwrócił się do Alekosa *per* „pan” [U 99] i któremu – jako „dżentelmenowi, osobie kulturalnej, prawdziwemu wojskowemu” [U 100] – Panagulis wyznał, że to Zakarakis razem ze strażą pomogli mu w zorganizowaniu ucieczki³⁷. Mimo fałszywości oskarżenia strażnicy zostali przeniesieni, ale dyrektor, w ramach jednoczesnej kary i zadośćuczynienia, miał zostać na miejscu i zatroszczyć się o to, by Aleksandrosowi nie udało się już nigdy zbiec [U 102-103].

Panagulis został chwilowo przeniesiony do więzienia w Gudí, gdzie cieszył się względnie dobrymi warunkami i planował kolejną ucieczkę [U 103-104, WH 692-693]. Zabrakło mu niespełna jednego dnia, by ją zrealizować – został ponownie przetransportowany do Boiati, gdzie czekała na niego specjalna cela, zaprojektowana przez Zakarakisa, w której *de facto* pogrzebano go żywcem [WH 674]: cementowy grobowiec z cyprysem posadzonym przed wejściem [U 104, 105, WH 665]. Wewnątrz tego żelbetonowego bunkra, z maleńkim wejściem i okienkiem trzydzieści na trzydzieści centymetrów, dwie trzecie powierzchni zajmował przedsionek. Właściwa cela znajdowała się za stalowymi drzwiami z kratami na wysokości twarzy, liczyła dwa na trzy metry i miała niski, ciemny sufit. Znajdowało się w niej przepierzenie z umywalką i toaletą oraz prycza wciśnięta między róg celi i ściankę „łazienki” tak, że wolna przestrzeń wynosiła metr osiemdziesiąt (dwa-trzy kroki) na dziewięćdziesiąt centymetrów [WH 673, CV 126-127]; a leżenie na pryczy dawało wrażenie trumiennego zamknięcia [U 105]. Tym bardziej że światło dawała tylko blada lampa oraz gęsta żelazna kratownica, która zastępowała sufit w przedsionku. Kratownica była źródłem kolejnych cierpień: przepuszczała deszcz, potęgowała chłód zimą i upał latem [U 105-106, 125]. Budynku pilnowało szesnastu strażników. Zakarakis był tak pewny skuteczności swojego pomysłu, że założył się z Panagulisem, iż nie uda mu się tym razem uciec. Już szóstego dnia Alekos wy dostał się z „grobowca” i wdrapał na więzienny mur, gdzie został pochwycony

³⁶ „– Chcesz mnie zamordować, co? Powinienem być się tego domyślić!

– Nie, Zakarakis. Jesteś tak tępy, że zamordowanie cię byłoby błędem. Umarłbym z nudów bez ciebie” [U 124].

³⁷ Nicco inaczej ta scena została przedstawiona przez Alekosa podczas wywiadu [WH 692].

[U 107-108, WH 691]. Głodówką wymusił otrzymanie nagrody za wygrany zakład: munduru pułkownika [U 108]. Potem jeszcze raz próbował zbiec, ale bez większego entuzjazmu, jako że przywykł już do ciągłego zamknięcia [U 118-121].

Przez cztery lata pobytu w cementowym grobie ciągle trwała koszmarna gra, „zła wojna” [U 122], między dyrektorem więzienia a Aleksandrossem. Ten ostatni siedemnaście razy został przyłapany na piłowaniu krat pilniczkami od fiolek [U 115, 116, WH 673], raz wyrzeźbił sobie atrapę rewolweru z uczernionego sadzą chleba i mydła, którą zdołał zastraszyć strażników [U 117, WH 691], i wiecznie prowokował Zakarakisa. Wykrzykiwane przez niego codziennie wieczorem „wiadomości specjalne” stały się, oczekiwanym przez wszystkich strażników i więźniów, serialem barwnie opisującym zmyślane perypetie erotyczne dyrektora, jego losy najpierw jako męskiej prostytutki w Konstantynopolu, a potem jako eunucha przy Wielkim Wezyrze, Papadopoulosie [U 110]. Panagulis, nie przebierając w słowach, upierał się, że dyrektor jest zatracencko „zakochanym w nim pedałem” [U 111], proponował mu więc „przyprowadzenie żony” – „w końcu i tak zostałoby wszystko w rodzinie” [U 111], raz próbował nawet „poświęcić się” i go zgwałcić [U 111, 123], innym razem³⁸ omal go nie udusił [U 114]. Oczywiście takie próby sił kończyły się pobiciem więźnia (osiemnaście razy do utraty przytomności) lub ubieraniem go w kaftan bezpieczeństwa [U 116, 128], a nawet usiłowaniami zabójstwa. W pożarze, wywołanym podpaleniem siennika [U 111-112, WH 675-676], Alekos prawie zginął, Zakarakis zabronił go bowiem wypuścić z celi, a potem przewieźć do szpitala. Potrzebna była dopiero interwencja samego Papadopoulosa. W klinice w Gudī stwierdzono dziewięćdziesięciodwuprocentowe stężenie dwutlenku węgla we krwi więźnia, który pograżony był w śpiączce przez trzy doby [U 112] i miał przeżyć jeszcze co najwyżej dwie godziny [WH 676].

– Słuchaj, Zakarakis. Powiedziałem ci to, jak tylko się poznaliśmy i powtórzę teraz: niewiarygodny kutas z ciebie, ale to nie twoja wina. I kiedy będziesz zasiadać na ławie oskarżonych, a ja będę przeciw tobie zeznawać, powiem właśnie to: był niewiarygodnym kutasem, ale nie ponosił za to winy. I poproszę, żebyś był skazany jedynie na jeden tydzień odsiadki tutaj. [...] Jesteś niczym, biedny Zakarisie. Niczym innym jak tylko symbolem stada, które wiecznie znosi i słucha tego, kto dowodzi. Nie liczysz się, nigdy nie będziesz się liczyć i zawsze wszyscy będą cię pieprzyć, biedny Zakarisie, czy tego chcesz, czy nie. W tym tkwi szkopuł: czy tego chcesz czy nie. – Potem rozciągnąłeś się na pryczy, żeby leniuchować i sączyć smutek nieoczekiwanej prawdy: nienawidzenie go wymagało obecnie od ciebie wysiłku. [U 125; por. U 334-336]

³⁸ Panagulis nie chciał, by jego spotkanie z umierającym ojcem zostało wykorzystane przez juntę jako dowód na ludzkie traktowanie uwięzionych, więc odmówił przepustki. Gwałtownie zareagował na komentarz Zakarakisa: „Umarł, kanalia! Umarł bez uściśnięcia cię!” [U 114].

Syndrom sztokholmski i cztery lata spędzone razem sprawiły, że Panagulis inaczej spoglądał na swojego prześladowcę. I dotrzymał danej obietnicy [U 334-335], w myśl zasady, że „Wróg za kratkami to zawsze były wróg” [U 324], a także przekonania, że „O ile w czasie dyktatury tyranobójstwo jest obowiązkiem, o tyle w czasie demokracji wybaczenie jest koniecznością. W czasie demokracji sprawiedliwości nie zaprowadza się, kopiąc groby” [U 326, WH 671].

Ostatecznie, Alekosa objęła amnestia z 1973 roku. Wiadomość o niej wywołała rozdarcie: z jednej strony obudziła pragnienie odzyskania życia i resztek młodości [U 126], z drugiej – uświadomiła niechęć do opuszczenia więzienia, by nie udaremnić pięcioletniej walki, poświęcenia, cierpienia [U 127-128]. Poniedziałek, 20 sierpnia, był ostatnią dobą w Boiati dla Panagulisa. Nazajutrz robił wszystko, co w jego mocy, by nie dać się wyprowadzić z więzienia: nie chciał się ubrać, kazał sobie wezwać fryzjera, zażądał francuskiej wody kolońskiej (musiał się zadowolić angielskim lotionem). W końcu, koło południa, po raz pierwszy od trzech i pół roku, oślepiiony światłem i ogłuszony otwartą przestrzenią, przekroczył próg swojego grobu. Kiedy w końcu dotarł do kwatery komendanta, natychmiast rozsiadł się na prokuratorskim krześle i, głuchy na upomnienia, ziewał, pogwizdywał i drapał się bez ustanku. Do prokuratora generalnego, Nikolodimusa, powiedział już na wstępie: „No może to dla ciebie prezydencki dekret, sługusie junty. Dla mnie to tylko papier błazna. [...] nie przyjmuję żadnej łaski” [U 131; por. WH 672-673]. Trzeba go było zanieść razem z krzesłem z powrotem do celi, skąd, z kolei, znowu nie chciał wyjść, by ostatecznie zmusić do niesienia mu bagażu podpułkownika. Z trudem, wspierając się na strażnikach, dotarł do bramy więzienia, gdzie otworzyła się przed nim otchłań otwartej przestrzeni, słońca, wolności. „[...] dezorientacja, której doznałeś widząc tę otchłań, teraz prowadziła do precyzyjnego przecucia, do pewności wręcz, że wolność będzie dla ciebie kolejnym cierpieniem, kolejnym bólem” [U 133].

I rzeczywiście. Nie dość, że pozyskanie ludzi dla jego sprawy okazało się niezwykle trudne, nie ustały prześladowania. „Z psychologicznego punktu widzenia wyglądało to tak, jakby Alekos nadal był w więzieniu [...]” [WH 666]. Ciągły dozór policyjny [U 175-176, 193-194, WH 666], stałe bycie śledzonym [U 176-181, 184-185, 242-243, 259-261, 262-267, 431, 433, WH 666], podsłuchiwanym [U 224-226, 239, WH 666], utrudnianie opuszczenia Grecji [U 190-200, WH 667-668], próba porwania [U 265-267, 455], włamania z przeszukiwaniem [U 378, 416-417], telefoniczne pogroźki [U 423, 429, 431], pisemne groźby [U 378], pościgi samochodowe z próbą wyrzucenia z drogi na Krecie i Ischii [U 181-184, 267, 444], aż po śmiertelny wypadek [U 437, 442-448, 453, 454-455, WH 668, 671, SR 235] stały się chlebem powszednim Alekosa i tych, którzy z nim żyli. Nawet, gdy on sam już był martwy [U 456].

Poeta i intelektualista

Panagulis pisał wiersze od dziecka, jednak jego kreatywność i zapal twórczy wybuchł z pełną mocą w okresie zamknięcia w Boiati, objawił się poetyckim obrazem cierpienia, bólu, myśli [U 121-122]. „Im bardziej twoje ciało się dostosowywało, nędziało w lenistwie, tym bardziej twój umysł dawał mu odpór, a twoja wyobraźnia buntowała się, by rodzić wiersze” [U 121].

Pisał nawet wtedy, gdy Zakarakis karał go konfiskatą pióra i papieru³⁹. Wtedy używał własnej krwi [CV 127], w której zanurzał zapałkę lub wykałaczkę i pisał na czym popadło [WH 661]: na opakowaniu od gazy, kawałku materiału, pustym pudełku po papierosach. Potem drobnym pismem kopiował teksty na odzyskany w końcu papier, dzielił na kawałeczki i wysyłał w świat, by „opowiedzieć bań o człowieku, który nawet w obliczu przyzwyczajenia nie ustępuje” [U 122]. Wstążeczki z wierszami wrzucał do śmieci, żeby zaprzyjaźnieni strażnicy je tam znaleźli, wsuwał w szwy ubrań do prania wysyłanych do domu lub podrzucał podczas widzeń matce. Wcześniej jednak uczył się ich na pamięć, z obawy przed rekwizycją [U 128] i cenzurą Zakarakisa. Dzięki „archiwum jego wspomnień” [CV 127] udało się odtworzyć całe kazamatowe dzieło i wydrukować w tomie *Vi scrivo da un carcere in Grecia (Piszę do was z więzienia w Grecji)*⁴⁰ [U 122, 141, 154, 162, 199, 213-214, 249, 275, 434, WH 665-666, 687-688, 692, 693, CV 126-145]. Najpłodniejszy poetycko był dla Alekosa rok 1971 [CV 131, 137], kolejne lata stopniowo coraz mniej. Okazjonalnie pisał wiersze aż do śmierci. Przeważnie utwory zaangażowane, będące „krzykiem” rozpaczony lub nadziei, „momentem prawdy” [CV 145], ale też miłosne [CV 141].

Tworzenie było nie tylko rodzajem terapii, ale i ciągłą walką z nasilającym się intelektualnym odrętwieniem [U 126], umysłową inercją, która gasi zdolność koncentracji, a nawet podążania za wspomnieniem, fantazją [U 115]. „[...] w więzieniu nie da się myśleć, [...] to już coś, jeśli się wykrzyczy jakiś wiersz” [U 247]. Przeto Panagulis wrócił też do matematyki. Jednak próba znalezienia dowodu Wielkiego Twierdzenia Fermata ($x^n + y^n = z^n$) okazała się jednym z trudniejszych doświadczeń pięcioletniego uwięzienia

³⁹ Konfiskatą materiałów piśmienniczych oraz gazet, książek, w tym gramatyki i słownika języka włoskiego ukarał go pięćdziesiąt dwa razy.

⁴⁰ Μέρος από φυλακή σας γράφων στην Ελλάδα. Zbiór wydany został w 1974 r. przez wydawnictwo Rizzoli. Wiersze przetłumaczyli Oriana Fallaci i Filippo Maria Pontani, wstępem tom opatrzył Pier Paolo Pasolini.

Tytuł jest zaczerpnięty z krótkiego utworu: „Zapałka zamiast pióra / krew która spłynęła na ziemię zamiast atramentu / zwitek zapomnianej gazy zamiast kartki / Ale co mam napisać? / Może starczy mi czasu tylko na mój adres / Dziwne, atrament zakrzepł / Piszę do was z więzienia / w Grecji” [WH 661]. Pierwszy tomik, wydany w 1972 r. w Palermo i nagrodzony Premio Viareggio Internazionale [por. CV 126], nosił tytuł *Altri seguiranno. Poesie e documenti dal carcere di Boyati (Inni podążą tym śladem. Wiersze i dokumenty z więzienia w Boiati)*.

[U 123-125], obok milczenia i nudy [U 75-76]. Zakarakis bowiem, nie bacząc na wyjaśnienia Alekosa, uznał teoremat za szyfr, który próbował potem złamać. Do czasu, aż specjaliści ze służb wywiadowczych KYP potwierdzili wyjaśnienia Panagulis. Tyle że w międzyczasie dyrektor pozbawił Aleksandrosa nie tylko artykułów piśmienniczych, ale wszystkiego, na czym i czym można by pisać. Z kolei któregoś popołudnia więzień doznał olśnienia, jak przeprowadzić dowód. Błagał o cokolwiek do zrobienia notatek, na próżno⁴¹. Przebłysk zaś jak gwałtownie się pojawił, tak prędko minął i zapał do matematyki przeszedł razem z nim. Pozostało czytanie i nauka języka włoskiego. Aż po dzień, w którym Panagulis dowiedział się zarówno o amnestii, jak i o powrocie Averoffa do uprawiania czynnej polityki w Grecji, tym razem jako „twórcy mostu” między juntą a opozycją. I chociaż również o Andrei Papandreu, przywódcy lewicy, Panagulis wypowiadał się bardzo ostro i krytycznie [U 148], jako o oszukańczym populiście [U 228, 419], to z czasem Averoff właśnie stał się głównym wrogiem Aleksandrosa, „smokiem” [U 298-300, 342, 375], ucieleśnieniem kolaboranta [U 147-148], symbolem nieśmiertelnej i nieziennej Władzy rządzącej [U 12], „która upada tylko, by odżyć, ciągle taka sama, tylko w innym kolorze” [U 457; por. U 12]:

Nie zdziwiłbyś się, gdyby – z udziałem bezpośrednim czy pośrednim Averoffa – Papadopoulos sparaliżował [opozycję], na przykład uciekając się do fałszywej demokracji, żeby zalegalizować juntę, ukonstytucjonalizować ją. Więcej, dałbyś sobie głowę obciąć, że na to wszystko istniały dowody. Ach, żeby tak móc zdobyć te dowody, dokumenty! Móc któregoś dnia dostarczyć tę prawdę, pokazać, że prawdziwymi winnymi są ci, którzy ukrywają się za parawanem poważania, dostojni panowie, którzy wykorzystują każdego i uchodzą im wszystko płazem, jakkolwiek ustrój nastaje i pada. Averoffowie. Władza, co nie umiera nigdy, która stroi się we wszystkie kolory, we wszystkie kłamstwa. [U 127].

Alekos nie odnajdywał się w żadnym ze skrajnych obozów politycznych [U 148]. Z jednakim zapałem krytykował prawicę i lewicę [U 246-250, 278, 282, 288, 374-375], „groteskowy fanatyzm drużyn piłkarskich” [U 382], „dwie barykady” [U 392]. Co więcej: każdą strukturę ideologiczną, która wtlacza jednostkę w z góry ustalone schematy i kanony. Dlatego w równej mierze, co doktryny polityczne, potępiał religie, z chrześcijaństwem na czele [U 247, 248, WH 697]. Bo to one powołały „nienaturalny podział: z jednej strony dozwolone, z drugiej niedozwolone, z jednej strony Raj, z drugiej Piekło” [U 247] i obrodziły duchownymi, stanowiącymi „syntezę każdej władzy obecnej, minionej i przyszłej, każdego terroru, każdego despotyzmu” [U 13]. Jednak, choć uważał się za niewierzącego lub – co najwyżej – uznającego Boga Spinozy, szanował Jezusa Chrystusa za jego człowieczeństwo [WH 685]. Jako że osiłą zainteresowań

⁴¹ Swoją drogą dowód został przeprowadzony dopiero w 1994 r. przez angielskiego matematyka Andrew Johna Wileasa.

Panagulis był właśnie człowiek jako taki, jako jednostka, wolny byt, niebędący niczym sługą [U 63, WH 689], uwikłany w niekończące się ciśnienia i tarcia wielkich machin systemów, sprowadzanych przez Greka do faszyzmów i tyranii. Prawdziwym faszyzmem według niego jest zaszufładowanie w dogmatach [U 246]. W związku z tym, w jego mniemaniu, wielu intelektualistów redukuje siebie samych do funkcji „kapłanów nowej ideologii”, niebiorących pod uwagę rzeczywistości, ludzi, siebie samych [U 246]. Ideologie zaś stają się tylko „umysłową masturbacją”, „zarazą” [U 247].

Czasem dywagacje dotyczące jego ojczyzny lub jego własnego doświadczenia nabierają charakteru egzemplifikacji powszechnych tendencji; czasem ogólna refleksja unaocznia specyficzną sytuację jednostkowych zdarzeń. W myśl Alekosa wplatają się idee Epikura [U 421], cytaty z Pierre'a-Josepha Proudhona, Alberta Camusa, Platona [U 247-250, 421], Bertranda Russella [U 170], Mao Zedonga [U 425], Sokratesa [U 434], a także przekonania samej Fallaci [U 216-219, 251, 391], tworząc niekonwencjonalną, nieco anarchistyczną wizję, w której „naród ma zawsze tendencję do spania, poddawania się, godzenia na wszystko” [WH 697], częściej przypomina bezwolne, tępe stado [U 275-276, 287, 289-290, 335, 382, 391-392, WH 687, CV 141], pełne podleców, „chodzących grobów” [CV 136], budzących się dopiero, gdy mija zagrożenie [U 84, 128], bo „trucizna doktryn zatruwa sumienia” [U 227], generuje ustalone z góry procesy polityczne [U 55], służalczych niegodziwców, lubiących, by za nich myśleć [U 91-92, 288, 289-290] i inkwizytorów – ludzi bez wyobraźni, rozmiłowanych w Porządku, z jednakim zapałem obsługującym kolejne totalitaryzmy [U 46-47]; w których ignorancja dorównuje okrucieństwu [U 55], wszystkie sztandary pokryte są „krwią, gównem i spermą” [U 341-342, 345], socjalizm to „najbardziej przeżarta inflacją waluta” [U 419], władza jest niezmienna [U 12, 390-391, 457], rewolucje fałszywe [U 392], „tyranie są do siebie podobne” [U 92, 189, 241, 254], a wszystkie demokracje chore [U 249, 391]. Niemniej, nawet niedoskonała, demokracja jest jedynym wyborem [U 249].

Co ciekawsze, Panagulis nie wierzył w wojnę jako taką, nie popierał rozwiązań siłowych, nie uznawał gwałtu, będącego odpowiedzią na gwałt [U 165]. „Od Garibaldich wolę Cavourów” [U 165, 261, WH 697] – powtarzał. Jednak dyktatura wymuszała użycie szczególnych środków i zabójstwo stawało się nie tylko prawem, ale i obowiązkiem [U 62, WH 686]:

[...] kiedy rząd narzuca się przemocą i przemocą zabrania obywatelom wyrażania zdania, przeciwstawiania się, a nawet myślenia, wówczas uciekanie się do przemocy jest koniecznością. Więcej: imperatywem. Jezus Chrystus i Gandhi wyjaśniliby to wam lepiej ode mnie. Nie ma innej drogi i to, że mi się nie powiodło, nie ma znaczenia. Inni podążą tym śladem. I uda im się. Przygotujcie się i drżycie. [U 57]

Dlatego też Alekos nigdy nie uważał się za terrorystę [U 249-250], fanatyka [WH 686, 698]: „Chciałabym, aby wszystko zmieniło się w Grecji bez ani jednej kropli krwi” [WH 686].

Absolutną wartością pozostawała dla niego stale wolność [U 54, 165], „jedyne pojęcie ostateczne i bezdyskusyjne” [U 246], tyleż prawo, co obowiązek [U 12]. Szukał różnych ścieżek i metod, by wywalczyć owo najwyższe dobro dla swojej ojczyzny: próbował zamachu⁴², stawiał opór w więzieniu, po uwolnieniu szukał osób, które pomogłyby mu w jego walce, potem, w ramach gwałtownej przemiany, stwierdził, że nie na starciach zbrojnych zasadza się właściwa rewolucja, a na myśli: „prawdziwymi bombami są poglądy” [U 241, 283]. I chodzi tu o indywidualne przemiany, wewnętrzną rewolucję jednostek, ich cierpliwość, nieposłuszeństwo [U 287-288, 414, 415], autonomiczne myślenie [U 11-12]. Nie historyczne, krwawe ruchy [U 287, 391]. Przy czym szybko okazało się, że intelektualne wyzwania to za mało [U 283]. Panagulis potrzebował działania. Postanowił nawet napisać autobiografię, by „wyjaśnić, dlaczego człowiek, który zaczął od bomb, kończy walką na papierze” [U 379]. W dodatku oświadczył, że „w głębi zawsze czułem się pisarzem”, jego historia do opowiedzenia jest „wspaniała”, „książkę ma już w głowie, podzieloną na rozdziały”, „zacznie od sceny zamachu”, a na pisanie „wystarczy mi osiem miesięcy” [U 379, 441-442]. I rzeczywiście z zapalem zabrał się do pracy. Tylko że jej tempo stopniowo zwalniało, aż ustało całkowicie⁴³. Alekosa zablokował sen [U 382-383], który nałożył się na literacką wizję własnej śmierci [U 384]: brutalnego spalowania aż po rozsądzenie płuc, wątroby i serca. Wizję, opartą głównie na koszmarnych reminiscencjach, ale którą Fallaci uznała za prawie proroczą [U 384, 447], być może ze względu na reakcję jej partnera: „Może tak się skończy moja historia” [U 384].

Polityk

Junta robiła, co mogła, by jednocześnie utrzymać się u władzy, zachować wzrost gospodarczy i wywiązywać się z obowiązków względem NATO i Stanów Zjednoczonych. Od 1969 roku próbowano wprowadzać politykę liberalizacji: zniesiono ograniczenia praw i swobód obywatelskich, zwolniono niektórych więźniów politycznych, zwrócono część swobód mass mediom. W 1972 roku zniesiono stan wyjątkowy, oprócz między innymi Aten. Jednak była to jedynie fasadowa liberalizacja. Czystki w administracji, sądownictwie i szkolnictwie wyższym wciąż trwały; działalność polityczna była

⁴² Inna sprawa, że Panagulis – postrzegany przecież jako krwawy zamachowiec – żywił niemal fizyczny wstręt do broni [U 243].

⁴³ Ostatecznie Alekos wymusił na Orianie obietnicę, że to ona napisze książkę po jego śmierci [U 317, 385].

zabroniona; przewidziany konstytucją parlament nigdy nie został wybrany. Co więcej, dyktatura Papadopoulosa coraz bardziej się umacniała. Zredukował on liczbę ministerstw z osiemnastu do trzynastu, skupiając jednocześnie we własnych rękach ministerstwo obrony, spraw zagranicznych i edukacji, a w 1972 roku przejął funkcję regenta.

W 1973 roku wskaźnik inflacji przekroczył 30%, import dwukrotnie przewyższył eksport, w przemyśle zapanowała stagnacja, studenci przeprowadzili strajk okupacyjny na Wydziale Prawa Uniwersytetu Ateńskiego w obronie swobód akademickich, w marynarce wojennej doszło do buntu [U 224, 300]. Papadopoulos zniósł więc monarchię, wprowadził republikę, w farsowym referendum został wybrany prezydentem, powołał marionetkowy rząd cywilny (wciąż rzeczywiście skupiając władzę), zapowiedział rozpisanie wyborów parlamentarnych na 1974 rok oraz proklamował zawieszenie stanu wojennego [U 223] i powszechną amnestię, która objęła również Panagulis.

3 listopada 1973 roku doszło do starć policji ze studentami podczas uroczystości upamiętniających Georgiosa Papandreu. Wywołało to lawinę demonstracji studenckich, okupację Politechniki Ateńskiej oraz apel o strajk powszechny i obalenie junty. 17 listopada przywrócono stan wyjątkowy [U 223], a protest akademicki brutalnie zakończyły oddziały szturmowe z czołgami⁴⁴ [U 222]. To, z kolei, doprowadziło do „przewrotu w przewrocie” [U 223, WH 669]: nocą z 23 na 24 listopada Papadopoulos został obalony, a jego miejsce zajął generał brygady Dimitrios Joannidis. Na prezydenta powołano generała Fedona Gizikisa, lecz rzeczywistą władzę sprawował Joannidis – co jakiś czas wcześniej przewidział Panagulis [U 223-224]. Znowu nasiliły się represje: przeciwników dyktatury zsyłano do obozów koncentracyjnych, tortury ponownie stały się powszechnym środkiem podczas przesłuchań, wprowadzono cenzurę wojskową. Zmiany te zbiegły się z zaognieniem stosunków turecko-greckich, związanych ze sporem o hipotetyczne pola naftowe na dnie Morza Egejskiego. Junta nie kryła zamiaru zjednoczenia Grecji z Cyprzem. Makarios, prezydent cypryjski, jednoznacznie odrzucił *enosis*. Joannidis postanowił zastąpić niewygodnego polityka kimś zaufanym, lecz plany te wyszły na jaw. Makarios zażądał usunięcia z Cypryjskiej Gwardii Narodowej niemal wszystkich Greków – prawie dwunastotysięczna formacja była centrum opozycyjnym sterowanym z Grecji. 15 lipca doszło do zamachu [U 254, 256], Makarios cudem uniknął śmierci [WH 669].

Tymczasem już 20 lipca Turcja rozpoczęła inwazję na wyspę [U 254] i zdobyła strategiczną przewagę. Grecja ogłosiła powszechną mobilizację. Sąsiednie państwa stanęły w obliczu wojny o Cypr. Jednak dwa dni później, na żądanie Rady Bezpieczeństwa ONZ, doszło do zawieszenia broni. Grecki rząd podał się do dymisji [U 254], Gizikis zwrócił się do Konstantinosa Karamanlisa, by powołał nowy gabinet.

⁴⁴ Ofiar śmiertelnych było co najmniej kilkanaście. Źródła rządowe mówiły o dwudziestu, opozycyjne o dwustu. Rannych było kilkuset. Aresztowano ponad dwa tysiące osób.

24 lipca Karamanlis przyleciał z Paryża i został zaprzysiężony. Rozpoczęła się era *metapolitefsi* (μεταπολίτευση), czyli okres transformacji z dyktatury wojskowej w pluralistyczną demokrację. W ten sposób też Panagulis mógł przejść drogę od zamachowca do deputowanego. Dotąd „działał za pośrednictwem emigrantów, partii demokratycznych, prasy, radia, telewizji i kontaktów z partiami socjalistycznymi” [WH 669]. Nielegalnie i niepostrzeżenie wracał do ojczyzny. Reaktywował swój Ruch Oporu, zorganizował grupę Laos (Lud), by dystrybuować ulotki lub podłożyć demonstracyjną bombę [U 231-232, 235-236, 238]. Jednak kolejna wewnętrzna zmiana kazała mu wziąć udział w wyborach do parlamentu:

Polityka dla mnie jest obowiązkiem, narzędziem walki. Czemu ma służyć walka o wolność, jeśli – kiedy pojawia się trochę wolności – nie używa się jej do robienia polityki? Próbowałem zabić człowieka, żeby można było uprawiać politykę, siałem ból, żeby można było uprawiać politykę, byłem w więzieniu i na wygnaniu, żeby można było uprawiać politykę [...]. Muszę wejść do tego parlamentu, wejść jak Odyseusz, który wchodzi do Troi ze swoim drewnianym koniem. [U 277-278]

Aż za dobrze znając brak wsparcia partii [U 216-217], ale i nie odnajdując się w ideach lewicy czy prawicy, Alekos zdecydował się na kandydowanie z ramienia Unii Centrum [U 279, 300, WH 670]. Jednak pomysł zaczął mu ciążyć bardzo szybko: miał sobie za złe, że „uległ szantażowi”, „szantażowi karty do głosowania” [U 279, 300], denerwowało i rozczarowywało go wszystko, począwszy od matki po rodzinne miasto [U 281-282]. Kampania wyborcza w sumie go przerosła [U 286-287]. Z pomocą i wsparciem Fallaci jakoś się uporał z wyborczym zamieszaniem, zdobył fundusze, wymyślił hasło [U 283-287]. Jednak nie znosił wieców. W dodatku jedynie w obliczu śmiertelnego zagrożenia potrafił porwać słuchaczy; w normalnych warunkach nie miał za grosz talentu oratorskiego. Dawał się obezwładniać nieśmiałości, wygłaszał niepopularne hasła [U 286-289] i znów widziany był albo jako niedoszły zamachowiec, prostacki romantyk [U 289], albo jako zagrożenie do wyeliminowania⁴⁵ [U 283].

Mimo tego, dzięki nadwyzkowym głosom innych kandydatów, wszedł do parlamentu, co go uszczęśliwiło, stanowisko deputowanego bowiem otworzyło mu drogę do poszukiwania dowodów na to, kto naprawdę stoi za przewrotem, na kim spoczywa odpowiedzialność za dyktaturę [U 292-293]:

[...] Joannidis jest ciągle szefem ESA, cataraméne Cristé! [...] [różne] Teofilojanakosy, Hazizikisy, Maliosy, Babalisy spacerują sobie bezkarnie! [...] Papadopoulos

⁴⁵ „Pod twoim nazwiskiem widniał wielki krzyż, a pod krzyżem dwie daty: 17 listopada 1968 – 17 listopada 1974.

– Alekos! Co to znaczy, Alekos?

– Znaczy to, co zrozumiałaś – wymamrotałaś. – Oznacza, że komuś nie podoba się to, że przeżyłem sześć lat temu i chciałby, żebym był martwy następnego 17 listopada” [U 283].

siedzi sobie wygodnie w swojej willi w Lagonissi! [...] [a] jedyny proces, jaki się celebryje, to ten przeciw jego żonie, Despinie, w sprawie nędznych dziesięciu tysięcy drachm, które KYP jej przekazywał co miesiąc. [U 282]

Ze swoimi niewieloma współpracownikami wziął nawet udział w rocznicowym marszu ku czci ofiar spacyfikowania strajku studenckiego na Politechnice Ateńskiej. I pewnie do końca trwałoby w nim jako nieliczna, kuriozalna grupka, gdyby nie fakt, że zauważywszy dwóch ze swoich byłych oprawców z ESA, Alekos podszedł do nich, ujął pod ramiona i ruszył dalej razem. Początkowo był to gest pogardy. Nie tyle pod adresem samych strażników, ile względem „obłudnych praw społecznych, względem polityków, którzy wyplakiwali bardzo dochodowe łzy nad masakrą Politechniki, względem ludzi, teraz uczestniczących w pochodzie, ale którzy podczas tyranii milczeli lub współpracowali, w sumie względem flag oportunistów i afiszy korzyści” [U 295-296]. Nikt jednak tego nie odczytał w ten sposób. Natychmiast za to rozniosła się wieść, że Panagulis wybaczył swoim ciemnościom, z którymi szedł teraz niczym Jezus z łotrami po lewicy i prawicy [U 296]. Zachwyt ludzi, oklaski, okrzyki, dołączanie się nowych osób do dziwacznej grupki spowodowało, że sam Aleksandros porzucił pierwotną grę, duma przerodziła się w pokorę, pogarda we wdzięczność. Trzydziestoosobowa grupka Panagulis rozrosła się do prawie tysiąca osób [U 296-297].

I tak zadebiutowałeś w polityce polityków. I tak rozpocząłeś serię swoich tragicznych błędów [...]. Bo na tym rozklekotanym, prowizorycznym zastępie [...] oparłeś iluzję, że nie jesteś już sam. [U 297]

8 grudnia 1974 roku w referendum Grecy powiedzieli się za ustrojem republikańskim [U 300]. 15 stycznia 1975 roku parlament uchwalił ustawę o odpowiedzialności sądowej funkcjonariuszy państwowych w okresie rządów junty i postawiono im zarzut zdrady stanu. Jednak Joannidis miał nadal duże wpływy w armii i 24 lutego 1975 roku dokonano próby zamachu stanu [U 302, 365]. W ciągu doby aresztowano trzydziestu siedmiu oficerów zamieszanych w spisek [U 302, 303], a ulicami Aten przeszło czterdzieści tysięcy demonstrantów domagających się dymisji ministra obrony Evangelosa Averoffa-Tositzasa. Sprzeciwiał się on jednak stale radykalnym posunięciom, tłumacząc, że mogłyby one osłabić zdolność bojową greckiej armii. Była to woda na młyn Panagulis, który utrzymywał, że Averoff sam stał za przewrotem [U 303-304]. Zdaniem Alekosa Averoff już posiadał największą władzę w państwie, kontrolował bowiem służby specjalne: ESA i KYP oraz siły zbrojne, więc tym samym i premiera⁴⁶ [U 303]. Wszystkie te przypuszczenia zawarł w opublikowanym we

⁴⁶ W rozmowie z Fallaci Averoff sam wyznał: „Droga przyjaciółko, to ja jestem człowiekiem, którego słucha generał brygady Joannidis. To ja jestem człowiekiem, który dowodzi wojskiem” [U 258].

Włoszech artykule pod jednoznacznym tytułem *Przyszły dyktator Grecji nazywa się Averoff* [U 304]. Po tej publikacji ktoś namalował pod nazwiskiem Panagulis a w jego biurze czarną czaszkę [U 305].

Latem ruszyły procesy przeciw Papadopoulosowi⁴⁷, Joannidisowi i pozostałym uczestnikom puczu oraz, równolegle, przeciw Teofilojannakosowi, Hazizikisowi i innym oprawcom [U 319]. W Atenach panował niepokój i zamieszki, prowokowane albo przez lewicę, albo prawicę, podszywającą się pod konkurencyjne siły [U 319]. Alekos uparł się, że wysledzi, kto jeździ po mieście czarnym cadillakiem, z którego wyrzucają koktajle Mołotowa. Aż rzeczywiście doszło do zaskakującej konfrontacji, w której Panagulis nie tylko stawił czoło trzem uzbrojonym mężczyznom, ale doprowadził ich do studentów Politechniki [U 320-324, 337].

W trakcie zeznań podczas procesu puczystów, Aleksandros właściwie świadczył na ich korzyść.

[...] pewne dyktatury [...] są zawsze tworem klasy politycznej, która je poprzedza, jej ślepoty, jej niewydolności, jej nieodpowiedzialności, jej kłamstw, jej hipokryzji. I wśród prostaków, którzy sądzą, że mogą naprawić te klęski, mordując wolność, nie znajdują się tylko typy pokroju Papadopoulosa, ale też działający w dobrej wierze, jak Joannidis. Bezmózdzy gwałtownicy, tak, niezdolni nawet zauważyć, że są narzędziem Władzy, którą chcą stratować, tak, ale w dobrej wierze. I rzeczywiście potem za to płacą. Averoffowie natomiast nie płacą nigdy. To korki, wracające zawsze na powierzchnię, nawet, jeśli ciśniesz je do morza z kawałkiem ołowiu, i zawsze umierają w łóżku ze starości: z krzyżem w rękach, otoczeni nimbem świętości. [...] ta tyrania nie upadła w wyniku [działań] ruchu oporu. Upadła sama, uduszona własnymi hańbami. [U 325-326; por. WH 669]

Inne podejście miał natomiast do procesu oprawców. Trzykrotnie nie stawił się na przesłuchaniu. Dopiero gdy zakazano wstępu fotoreporterom i kamerzystom, udał się do sądu i rychło składanie zeznań przerodziło się w utarczkę słowną z sędzią.

Byłem przetrzymywany od 13 sierpnia 1968 do 21 sierpnia 1973 roku, panie przewodniczący [...]. Żeby zaoszczędzić czas, nie pozostaje panu nic innego, jak przeczytać moje oskarżenia sprzed siedmiu lat⁴⁸, oczywiście zignorowane przez sądownictwo na służbie Papadopoulosa. [...] Ale stawiam warunki, by powtórzyć te fakty: niech się pan do mnie odnosi kulturalnie, używając mojego imienia i nazwiska, zwracając się do mnie per pan lub panie pośle i wytłumaczy mi, dlaczego zakazał pan fotografom i operatorom telewizyjnym uczestniczenia w moim zeznaniu. Czy to pański minister obrony Evangelis Averoff to panu narzucił? [...] Stoję przed trybunałem wojskowym, żeby świadczyć o winach ludzi, których zwalczałem przez siedem lat, podczas gdy tacy sędziowie jak pan im służyli. Jestem w sali, gdzie odbywa się proces oprawców, których ofiary pan

⁴⁷ Papadopoulos, Makarezos i Pattakos zostali skazani na śmierć. Wyrok został zmieniony na dożywotnie więzienie. Joannidis został skazany na siedmiokrotne dożywocie.

⁴⁸ Por. U 56-59.

skazywał, stosując prawa dyktatury. Sali, gdzie jestem traktowany z mniejszym szacunkiem niż ten, który mi okazywali sędziowie Papadopolosa. [...] Pan dalej zwraca się do mnie per ty [...]. A jeśli mnie tykasz, mały averofaku⁴⁹, to też cię będę tykać: jak sędziów Papadopolosa. [...] Mam być cicho? Nie uciszyły mnie ich tortury, ich pluton egzekucyjny, a ty chciałbyś mi założyć kaganiec? Ty?!? [U 331-332]

Wobec kapitulacji sędziego, który próbował go udobruchać, Aleksandros złożył krótkie półgodzinne zeznanie (podczas gdy innym świadkom zabierało ono nawet sześć godzin). Ograniczył się w nim do najważniejszych, suchych faktów i danych. Nawet Teofiljannakos stwierdził, że Panagulis nie opowiedział wszystkiego, co mógł opowiedzieć [U 333]. Fallaci stwierdza wprost, że zmarnował upragnioną okazję do opowiedzenia swojej drogi przez mękę [U 332].

Z kolei jego zeznania na procesie Zakarakisa stały się praktycznie mową obronną. Podobnie jak świadczenie w sprawach innych wojskowych. Filarem każdej tej przemowy był argument, że dany kat jedynie „wykonywał rozkazy” [U 335] i że „należy oddzielić winy żołnierzy od win funkcjonariuszy” [U 336]⁵⁰. Momentem kulminacyjnym stało się uściśnięcie prawicy Teofiljannakosa [U 336, 337]. Rozgrzeszenie swoich prześladowców stało się symptomem ostatecznej zmiany, jaka zaszła w Panagulisie: potrzeby udowodnienia, że źródłem wszelkiego zła i nieprawości był Averoff. Jednak by tego dowieść, potrzebował zdobyć odpowiednie dokumenty [U 376, WH 670-671]. Wszedł w posiadanie listów Hazizikisa, nagrań rozmów z jego żoną, Fany, i jej kochankiem [U 365, 367-370]. By mieć łatwiejszy dostęp do potrzebnych pism, zaczął się bawić w „pana marionetek”, manipulując biedną Fany, skazaną na bycie żoną z za krat przez trzydzieści lat, nęcąc jej kochanka wizją ucieczki za granicę z wybranką serca, a wreszcie samemu ją uwodzając [U 370-371].

Zdobywszy archiwum Hazizikisa, Panagulis stwierdził, że ogromnym błędem było wejście do świata „polityki polityków” [U 373]; a największym – zapisanie się do partii.

Indywidualista z fantazją i godnością nie może należeć do partii. Z prostego powodu, że partia to partia, czyli organizacja, klika, mafia, w najlepszym przypadku sekta, która nie pozwala swoim adeptom wyrażać własnej osobowości, własnej kreatywności. Odwrotnie, ją niszczy lub przynajmniej nagina. Partia [...] potrzebuje biurokratów, funkcjonariuszy, sługusów. [...] Partia o sprecyzowanej ideologii, skryształowanej teorii, najzacieklej wymaga posłuszeństwa i wierności [...]. Paradoksalnie jednak, nadużycia i nikczemności, które taki kościół

⁴⁹ „– Nie nazywam się Averofaki! Co znaczy Averofaki?

– Wiesz doskonale, averofaku! Znaczy sługa Averoffa!” [U 332].

⁵⁰ Mimo zeznań stu dwudziestu siedmiu świadków, byłych ofiar, piętnastu oskarżonych uniewinniono, czterem otrzymało kary w wysokości od kilku miesięcy do kilku lat. Zaledwie trzech oficerów skazano na dłuższe wyroki.

popelnia względem swoich adeptów, mają sens, usprawiedliwienie: siłę swojej wiary, szlachetność – przynajmniej pozorną – swoich programów i zamysłów. [...] Natomiast partia, która nie ma teorii ani modelu ideologicznego [...] nie może się uniewinnić idealnymi pobudkami. W związku z tym, jej nadużycia, hańby i żądania posłuszeństwa, wierności, są narzucone przez indywidualne karierowiczostwo, prywatne ambicje. [U 373-374]

I właśnie tego drugiego typu okazała się partia, do której wstąpił Alekos, Unia Centrum, z Demetriosem Tsatsosem, krewnym prezydenta Grecji i protegowanym niemieckiej socjaldemokracji [U 375-376], co wprost przyznawał Willy Brandt [U 419]. Panagulis postanowił więc wypisać się z Unii, lecz pozostać w parlamencie jako poseł bezpartyjny, czyli znowu bez wsparcia, za to z nowymi wrogami w macierzystej, do niedawna, formacji [U 377, 417, 419]: „[...] teraz wszyscy jednomyślnie mnie nienawidzą: prawica, lewica, centrum, skrajna prawica, skrajna lewica, skrajne centrum” [U 419].

W dodatku nie chciał zaniechać szukania kompromitujących materiałów: oprócz dokumentacji ESA pragnął zdobyć też papiery z KYP, dotyczące zamachu na Cyprze i powiązań amerykańskiej CIA z greckimi służbami [U 377]. Przy okazji pojawił się problem, co zrobić z już zdobytymi tekstami, jak je rozpowszechnić. Stało na publikacji prasowej, na łamach dziennika południowego, „Ta Nea” [U 379].

Alekosowi zależało na tym, aby najpierw wydrukować dokumenty obciążające Averoffa, potem innych. Jednak przełożony dziennikarza pomagającego mu, Jannisa Fazisa, uparł się, by budować napięcie i zacząć od mniej istotnych materiałów⁵¹ [U 418, 422]. Media bały się nagłośnić sprawę [U 418], sędzia Giuvelos wszczął procedury zabraniające publikacji tajnych archiwów [U 423-426]. Panagulis bezskutecznie próbował się skontaktować z premierem Konstantinosem Karamanlisem [U 430, 431-432]. Jego niewzruszona konsekwencja w dążeniu do ujawnienia prawdy doprowadzała Averoffa do szału [U 430-431, 434, 436]. W końcu Aleksandros zdecydował się przekazać wszystkie zdobyte dokumenty premierowi, oficjalnie, w parlamencie, który miał być świadkiem tej cesji [U 432-433]. Nie zdążył jednakże: został zabity w wypadku samochodowym. Materiały zaś dowodzące, że antyfaszystowska przeszłość Averoffa to kłamstwo (od 1941 r. należał bowiem do Legionu Rumuńskiego⁵²); że współpracował z włoskim okupantem i szkodził Ruchowi Oporu; że w obozie Fieramonte szpiegował i donosił; że przeniesiony do Arezzo nawet już nie trafił do obozu, tylko do hotelu, a współpracując z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem, pomagał tylko kolaborantom; że zablokował powrót do domu trzystu więźniom, bo wśród nich znajdowało się stu z grupy Wolność lub Śmierć; że w 1973 roku, po upadku rewolty w marynarce

⁵¹ Co wręcz rozczarowało czytelników [U 423].

⁵² Jednostka ta brała czynny udział w urzeczywistnianiu nazistowskiego Ostatecznego Rozwiązania. W samej Odessie wybiła sześćdziesiąt tysięcy osób. H. Arendt, *La banalità del male. Eichmann a Gerusalemme*, trad. it. Piero Bernardini, Milano 2004, VIII ediz., s. 197.

wojennej, wyjawiał wszystkie nazwiska i szczegóły organizacyjne; że to on stworzył plan odsunięcia junty od władzy, sprowadzenia Karamanlisa, system powiązania partii w wyborach oraz warunki przywrócenia partii komunistycznej; i – przede wszystkim – że był szpiegiem na rzecz junty [U 393-401], miały pozostać nieujawnione i Averoff zmarł w osiemdziesiątym roku życia (1990), jako otoczony powszechnym poważaniem mąż stanu, plantator i filantrop⁵³.

Po odejściu Panagulis nastąpiło to, co przewidział dużo wcześniej: „[...] potrzebny byłby pogrzeb. Przyjechaliby ze wsi, z wysp, zablokowaliby ulice, powspinaliby się na dachy jak kruki. I zrozumieliby. Przynajmniej przez jeden dzień by rozumieli. I by się ruszyli”⁵⁴. Śmierć Aleksandrosa rehabilitowała jego pamięć, stała się kluczem do odczytania całej jego, długo niezrozumiałej dla greckiego narodu, walki [U 59], którą jego lud w końcu pojął i na chwilę przestał być bezwolnym stadem. Na jeden dzień, dzień pogrzebu, stał się ryczącą „ζει – zi – żyje” ośmiornicą [U 11-16, 450], nieokiełznaną bestią [U 14], ponadpółtoramilionowym tłumem, unoszącym kryształową trumnę z ciałem Alekosa, niczym „tratwę wstrząsaną przez wzburzone morze” [U 14]. „Teraz cię słuchali, teraz, gdy byłeś martwy” [U 12].

Jedni słuchali i zrozumieli, inni natychmiast postanowili wykorzystać:

[...] podczas gdy sędzia Giuvelos stawał się apostołem odwagi i demokracji, i wolności, ujawniając archiwa, które tobie zabronił publikować, oczywiście te archiwa, które nie dotyczyły smoka [...]; podczas gdy smok pozostawał ministrem obrony, nieniepokoiony i niedający się niepokoić, nietykalny; podczas gdy twoja partia przywracała własne dziewictwo, usuwając Tsatsosa, czyli przyjmując *post mortem* twój postulat; podczas gdy Papandreu adoptował twoje zwłoki, jak adoptuje się bezbronną sierotkę i wymachiwał nimi na wiecach jak szmatą; podczas gdy twoi przyjaciele i kompani zwierali z nim szyki w zamian za fotelik w parlamencie; podczas gdy faszysti tłukli Fazisa z wściekłą furią, miażdżąc mu czaszkę i pamięć; podczas gdy ja też byłam zastraszana [...] spróbuj-napisać-pewne-rzeczy-to-zobaczysz, wydrukuj-książkę-to-zobaczysz; podczas gdy naród akceptował to, znowu, znowu, ślepy, głuchy i milczący, znowu [...]. Władza wygrała kolejny raz. [U 456-457]

Panagulis nie miał politycznego talentu, za to doskonałą intuicję i umiejętność przewidywania wydarzeń historycznych. Tak, jak przenikliwie prognozował ustrojowe

⁵³ Por. <http://www.katogi-strofilia.gr/english-history-evangelos-averoff-tositsas.html> (ostatnia konsultacja 27.06.2013).

⁵⁴ Por.: „[...] żaden człowiek nie może zbudzić sumień za życia” [U 177]; „[...] ja nigdy nie będę stary” [U 386]; „Nie ludzę się wcale, że będę żywy w dniu, gdy będziemy świętować zwycięstwo, lecz wierzę całym sercem, że ten dzień nadejdzie” [WH 690]; „Wiesz, jaki pogrzeb by mi wyprawili teraz, gdyby umarł? Co najmniej milion osób. I nawet Papandreu by się pochylił, żeby ucałować moją trumnę, nawet Tsatsos powiedziałby, że mu przykro. Jedynym, który by milczał, byłby może Averoff” [U 421].

zmiany i personalne przetasowania u sterów władzy w Grecji, tak i udało mu się trafnie antycypować skutki własnej śmierci.

Człowiek

Oriana Fallaci poznała Alekosa Panagulisę w dwa dni po jego wyjściu z Boiati, 23 sierpnia 1973 roku. Przyleciała do niego, do Aten, by przeprowadzić z nim wywiad [U 142, 150], umieszczony potem w tomie *Intervista con la storia (Wywiad z historią)*. Jednak w pewnym sensie oboje znali się wcześniej. Aleksandros czytał artykuły i książki florentynki w więzieniu [U 115, WH 662], ona z kolei śledziła, acz bez większego zaangażowania, jego losy, podobnie jak robiła to z innymi bojownikami o wolność. Grek poniekąd uzupełnił jej ciąg osób walczących z różnymi dyktaturami, takich jak: Huyn Thi An i Nguyen Van Sam w Wietnamie, Cato Peredo w Boliwii, Carlos Marighela i ojciec Tito de Alencar Lima w Brazylii [U 137-141].

Fallaci przyznaje, że jechała do Grecji pełna obaw, których sama do końca nie rozumiała. Panagulis przyjął ją jednak bardzo serdecznie [U 143, WH 662], a niezwykle długa rozmowa [WH 663] dość szybko stała się dwuznaczna, przeradzając we flirt [U 145-146], stając się „miłosnym aktem dusz” [U 146-147]. Oriana broniła się przed dziwnie uwodzicielską mocą Alekosa. Dziwnie, bo nie uważała go za atrakcyjnego [U 144-145, 346, WH 663] i nie chciała się z nim wiązać [U 150-152]. Przeczuwała niszczycielskość tej relacji [U 142, 151, 161], która mieszała przekonania, pociąg i emocje [U 145]. Wszelako w końcu poddała się rodzącemu uczuciu, które okazało się największą miłością jej życia [U 349] i ideologicznym braterstwem [U 148].

Niezmałone szczęście, beztrioskie zapomnienie trwało tydzień [U 152-157]. Potem objawił się trud budowania związku niepokornego buntownika i niezależnej dziennikarki, w cieniu śmierci:

Ponieważ człowiek, który został skazany na śmierć, który przez trzy dni i trzy noce żył, czekając na śmierć, nie będzie nigdy więcej taki sam. Będzie nosić na sobie śmierć jak drugą skórę, niezaspokojone pragnienie. Będzie ciągle za nią podążać, marzyć o niej, być może uciekając się do pretekstów wzniosłych spraw, obowiązków. Ale nie zazna spokoju, dopóki jej nie osiągnie. [U 160]

Dla Fallaci rozpoczął się czas terminowania jako Sancho Pansa u boku szukającego swojej ścieżki Don Kichota [U 168, 172, 217, 240, 268, 314, 344, 392], lubującego się w „teatralnych gestach, retorycznych wyzwaniach” [U 163], urodzonego z piętnem przegranej [U 151] i skazanego na samotność [U 165, 178, 188, 227, 235, 241, 273, 342, 354, 432] na swojej pustyni utopii [U 355]. Człowieka wiecznie walczącego [U 165], ciągle niewygodnego [U 187, 217], niedającego się sklasyfikować [U 200,

206], poszukującego siebie [U 211, 212], karmiącego swoje „chwalebne szaleństwa” [U 168] i „monstrualną odwagę” [U 322], szukającego niebezpieczeństw [U 172, 205]. Wymyślającego dziesiątki planów i porzucającego je bez żalu [U 188] dla nowej „monomanii” [U 174, 188, 249, 301]. Jak pomysł wzięcia Partenonu jako zakładnika, by ośmieszyć juntę i zwrócić światową uwagę na dyktaturę w Grecji [U 166-175, 231], nielegalne przekroczenie granic, gdy miał problem z otrzymaniem paszportu [U 191-193], samotna walka zbrojna [U 200, 215], wyjazd do Stanów Zjednoczonych [U 219-222].

Gwałtownym zmianom koncepcji działania towarzyszyły świadome prowokacje towarzyski życia [U 232-234, 237-238, 239-240] oraz nieprzewidywalne i nieokielznane zmiany nastrojów od agresywnej lub lodowatej wściekłości [U 185, 207, 221, 223, 243-244, 309, WH 667], przez głuchy na argumenty entuzjazm [U 283-286], dziecięce wręcz rozradowanie [U 153, 156, 279-280, 292, WH 667, 668, 670], dionizyjski szal [U 311-315], smutek i płacz⁵⁵, po apatię [U 213-216, 245, 433-434, WH 667]. A gdy nie radził sobie z emocjami, zaczynał nadużywać alkoholu [U 228, 240, 245, 274, 311, 351, 386-389]. Stan upojenia dzielił na trzy stadia: pierwsze – przekształcające „akt picia w rytuał intelektualny i społeczny wedle reguł sokratejskiej uczty” [U 178, 232], drugie – pozwalające przekraczać zahamowania i samokontrolę [U 178, 388] i wreszcie trzecie – „tymczasową śmierć”, zatonięcie w sobie samym, w nicości, niepamięci [U 178-179]. Tyle że często na przejściu z drugiej do trzeciej fazy ogarniało Alekosa delirium: gorączka z urojeniami, zaludnionymi widmami z przeszłości [U 179] lub niszczycielski amok [U 389-390].

Niekiedy sprawiał wrażenie, że żyje w nieco innej przestrzeni, pełnej znaków, symboli i omenów. Wierzył w magię dat [WH 670] oraz sny, większość których potrafił oryginalnie, wręcz profetycznie, interpretować [U 21-22, 34-35, 88-89, 120-121, 205-206, 252-253, 269, 311, 313, 372]. Choć na przykład Fallaci nie zawsze uważała jego ogląd świata za wiarygodny [U 328]. Poeta, buntownik, zamachowiec, polityk, lider, wizjoner – Panagulis był rozdarty pomiędzy skrajnościami, skrywał w sobie mozaikę nie tylko różnych funkcji, ale i różnych osobowości [U 172-173, 329, 342], był „studnią [...] niespodzianek, egoizmu, szlachetności, nielogiczności” [WH 663], kalejdoskopem tysiąca sprzeczności [U 172], połączonych niezwykłą spójnością [U 174, 324]. Zachwycał mężczyzn i kobiety, które kochały się w nim, a i on nie pozostawał obojętny na ich wdzięki [U 173, 245, 346, 348, WH 667]. A jednak nie potrafił, mimo wysiłków i podróży do różnych krajów europejskich, pozyskać dla swojej sprawy tłumów – ani

⁵⁵ Co ciekawe, w wywiadzie udzielonym Fallaci Panagulis utrzymuje, że jest osobą, która nie płacze [WH 674], co najwyżej się wzrusza [WH 685]. Natomiast w *Un uomo* wracają dość często nie tylko sceny zwykłych łez – wyrazu wewnętrznego poruszenia, bezsilności czy smutku [U 133, 223, 308, 386], ale i niepowstrzymanego szlochu [U 112-113, 207, 240].

w Grecji, ani za granicą [U 173, 207-211, 226-227, 235-236, 239-240, 274, 294, WH 669]. Lecz mimo to ciągle był niebezpieczny:

[...] nie ze względu na to, co chciałeś zrobić [...], [ale] ze względu na to, kim byłeś, ze względu na twoją wyjątkowość zbuntowanego poety, wolnego od jakichkolwiek hamulców, jakiegokolwiek schematu, jakiegokolwiek tabu, od samego pojęcia legalności i nielegalności, ze względu na twoją niepowtarzalność samotnego bohatera, uczonego chimer marzenia i wyobraźni. Zbuntowany poeta [...] nie wywołuje rewolucji. Jednak je przygotowuje. [U 200]

Aleksandros pozostawał wierny sobie i swoim przekonaniom na przekór wszystkiemu i wszystkim. Dążył do celu z uporem i nieustępliwością czołgu [U 188]. Co w połączeniu z nieumiejętnością kanalizowania gwałtownych emocji często godziło w osoby, które przy nim trwały. Podczas szarpaniny o klucz, gdy doprowadzony do ostateczności przez conocne prześladowanie światłem⁵⁶, chciał biec na oślep, by skonfrontować się z gnębicielami, tak mocno uderzył Orianę, że doprowadziło to do poronienia [U 249, 380]. Alekos nie wiedział wcześniej o ciąży, a jego euforyczna radość na wieść o dziecku trwała zaledwie jedną noc [U 244]. Kolejna strata tylko wzmocniła jego poczucie winy: „Jestem śmiercią. Noszę na sobie śmierć i ją rozdaję” [U 245]. Czuł się odpowiedzialny za śmierć brata, ojca, Georgazisa, a teraz i własnego potomka.

Związek z Panagulisem często dusił Fallaci. Targały nią jego niepokoje, szaleństwa, nerwice: „bycie z tobą to było stanie na linii ognia” [U 351]. Czuła się ograniczona, zepchnięta na drugi plan [U 342], zmuszona do zmieniania własnej natury [U 240]. Nie nadążała za transformacjami zachodzącymi w Alekosie, który „rozpadał się na inne osoby po to, by złożyć się w jakieś niewytłumaczalne i nierozpoznawalne indywiduum” [U 342]. Nierzadko irytowały ją różne jego zachowania [U 346-347], denerwował jego charakter [U 347], nie pociągał jej fizycznie⁵⁷ [U 346-347], ba – nie była w nim zakochana [U 346], a jednak kochała go:

[...] w szalonych czy słodkich objęciach nie szukałam twojego ciała, lecz twojej duszy, twoich myśli, twoich uczuć, twoich wierszy. [...] kochałam cię jak nigdy żadnej istoty na świecie, jak nie pokocham nikogo. [...] Kochałam cię do tego stopnia, że nie mogłam znieść myśli, żeby cię zranić, nawet będąc ranioną, żeby zdradzić, będąc zdradzaną, i kochając cię, kochałam twoje wady, twoje winy, twoje błędy, twoje kłamstwa [...]. Kochałam cię miłością silniejszą od pożądania, bardziej ślepą niż zazdrość: tak nieprzejednaną, tak nieuleczalną, że teraz

⁵⁶ W czasie, gdy w dzień przed domem we Florencji, w którym mieszkali Panagulis i Fallaci, wystawała grupka podejrzanych młodych ludzi (dwóch na kłamrze od paska miało swastykę), nocą do sypialni pary wpadał okrągły snop światła, który przedostawał się przez okiennice i irytująco się poruszał w różnym rytmie [U 242-243].

⁵⁷ Podobało się jej tylko czoło Alekosa [U 144] i jego uszy [U 350]. Jedynym aspektem zewnętrznym, który ją niezmiennie ujmował w ukochanym, był jego głos [U 145, 154, 200, 404; WH 662] – „zmysłowy, gardłowy, głęboki” [U 436], „usidlał mnie, więził jak czary” [U 355].

nie mogłam już wyobrazić sobie życia bez ciebie. Stanowiłeś jego część jak mój oddech, moje ręce, mój mózg, i zrezygnowanie z ciebie byłoby zrezygnowaniem ze mnie samej, z moich marzeń, które były twoimi marzeniami, z twoich ułud, które były moimi ułudami, z twoich nadziei, które były moimi nadziejami, z życia. [U 347-350]

Tak więc, na ile potrafiła, wspierała go za życia i walczyła o jego pamięć i prawdę po jego śmierci. Musiała się pogodzić z tym, że zabójca Aleksandrosa, Michele Steffas, został ostatecznie, po apelacji, skazany za ledwie na pięć tysięcy drachm kary grzywny [U 456]; że żmudna praca Alekosa została zaprzepaszczona i część kluczowych dokumentów znów pograżyła się w historycznym niebycie; że jego wysiłki nie zrewolucjonizowały oblicza Grecji. Ona sama wspominała go do końca życia, również na kartach różnych swoich tekstów⁵⁸. Jej opowieść o Panagulisie i XX-wiecznej Grecji jest historią zbeletryzowaną, subiektywną, nie zawsze zgodną z wersjami podręczników o dziejach Hellady, ale tym samym żywą.

Letizia D'Angelo, wykorzystując wyrażenie Tabucchiego, włącza *Un uomo* do grupy „cudzych autobiografii” (*autobiografie altrui*)⁵⁹, czyli utworów łączących fikcyjne biografie postaci literackich, wspomnienia autora oraz faktyczne przeżycia czytelników. Prawda w literaturze – stwierdza Tabucchi – „nic znaczy, ponieważ literatura jest rzeczywistością równoległą”⁶⁰. Uzupełnia to w jakiś sposób heideggerowskie spotkanie hermeneutyki oraz egzystencjalizmu, w którym język staje się łącznikiem między podmiotem i światem, a podstawą bytu – dialog, wzajemność. Co, z kolei, prowadzi do tego, że prawda ze skończonej i indywidualnej przeradza się w nieskończoną i względną. Gadamer, idąc tym tropem, rozdzielił naukową ideę prawdy od doświadczenia prawdy, z którym spotykamy się w sztuce, historii i języku, i w świetle którego dzieło staje się dialogiem także z własną historią, czyli umożliwia z czasem interakcję między tradycją a współczesnością. Pozostaje więc pytaniem otwartym, czy dla dzisiejszego czytelnika *Un uomo* będzie bardziej powieścią historyczną, polityczną, ideologiczną czy baśnią o bojowniku⁶¹; oraz jak zdekoduje i zinterpretuje on losy jednego z „szaleńców, tworzących historię” [U 167], Greka, dla którego najwyższą wartością była wolność. Wyższą niż miłość i jego własne życie.

W ojczyźnie Panagulisia pamięć o nim przetrwała do dziś. Jest on tam uznawany za bohatera narodowego. Zresztą, to nazwisko cały czas funkcjonuje we współczesnej greckiej polityce za sprawą młodszego brata Alekosa, Eustatiosa (Stathisa), deputowanego

⁵⁸ Aż po *Wywiad z sobą samą. Apokalipsa*: „Jego dusza jest w moim sercu” [WA 58-60, 168, 219-220].

⁵⁹ L. D'Angelo, *Oriana Fallaci*, Soveria Mannelli 2011, s. 153.

⁶⁰ A. Tabucchi, *Autobiografie altrui. Poetiche a posteriori*, Milano 2003, s. 98.

⁶¹ Por. L. Simonelli, *Oriana Fallaci. Un libro per un uomo ucciso dalla verità*, Milano 2003.

z ramienia największej partii opozycyjnej SYRIZA⁶². I to on między innymi przemawiał z okazji odsłonięcia pomnika Aleksandrosa w Atenach⁶³. Historia jednostki i narodu, prywatna i oficjalna, zatoczyły koło. W listopadzie 2012 roku, gdy organa europejskie narzuciły Grecji ostre cięcia budżetowe, które miały być warunkiem otrzymania wsparcia finansowego celem zaradzenia trwającemu ciągle kryzysowi, na ulicach Aten sto tysięcy demonstrantów znów wołało „Panagulis zi – Panagulis żyje”⁶⁴.

Bibliografia

- Arendt H., *La banalità del male. Eichmann a Gerusalemme*, Milano 2004, VIII ediz.
- Bonarek J., Czekalski T., Sprawski S., Turlej S., *Historia Grecji*, Kraków 2005.
- Brzeziński A.M., *Historia państw świata XX wieku: Grecja*, Warszawa 2002.
- Clogg R., *Historia nowożytnej Grecji*, przeł. W. Gałąska, Warszawa 2006.
- D'Angelo L., *Oriana Fallaci. Scrittore*, Soveria Mannelli 2011.
- Fallaci O., *La forza della Ragione*, Bergamo 2004.
- Fallaci O., *Siła Rozumu*, przeł. J. Wajs, Warszawa 2004.
- Fallaci O., *Oriana Fallaci intervista sé stessa. L'Apocalisse*, Bergamo 2004.
- Fallaci O., *Wywiad z sobą samą. Apokalipsa*, przeł. J. Wajs, Warszawa 2005.
- Fallaci O., *Intervista con la storia*, Milano 2011, VI ediz.
- Fallaci O., *Wywiad z historią*, przeł. A. Czepnik, A. Osmólska-Mętrak, J. Ugniewska, Warszawa 2012.
- Fallaci O., *Un uomo*, Milano 2000.
- Fallaci O., *Il mio cuore è più stanco della mia voce*, przeł. (wł.) Ch. Voleno, Rizzoli, Milano 2013.
- Haritos-Fatouros M., *The Psychological Origins of Institutionalized Torture*, London-New York 2003.
- Kritz N.J., *Transitional Justice: How Emerging Democracies Reckon With Former Regimes*, vol. II: *Country Studies*, Washington 1995.

⁶² SYRIZA (ΣΥΡΙΖΑ) albo Koalicja Radykalnej Lewicy, zrzeszająca ugrupowania eurokomunistyczne i socjalistycznie demokratyczne, zdobywająca w ostatnich latach coraz większe poparcie przekładające się na rosnącą liczbę przedstawicieli w parlamencie (z 6 w 2004 r. do 52 w 2012 r.). Parties and Elections in Europe: Greece <http://www.parties-and-elections.eu/greece2b.html> (ostatnia konsultacja 29.06.2013).

⁶³ Obok np. Manolisa Glezosa, który w 1941 r. zerwał nazistowską flagę z Akropolu [U 170]. G. Panagakis, *Unveiling the statue of Alekos Panagoulis*. 11.03.2012 <http://www.demotix.com/news/1101378/unveiling-statue-alekos-panagoulis#media-1101324> (ostatnia konsultacja 29.06.2013).

„Czy ktoś podziękuje ci za okazanie się bohaterem? Czy wzniesie ci pomnik, nazwie twoim nazwiskiem ulice i place? A nawet jeśli, co cię to obchodziło? Bo czy pomnik, ulica, plac zwrócą utraconą młodość, nieprzeżyte życie?” [U 128].

⁶⁴ G. Lyghounis, *“Panagulis vive” e la Grecia ribolle*. 14.11.2012 <http://www.balcanicaucaso.org/aree/Grecia/Panagulis-vive-e-la-Grecia-ribolle-126270> (ostatnia konsultacja 29.06.2013).

Simonelli L., *Oriana Fallaci. Un libro per un uomo ucciso dalla verità*, Milano 2003.
Tabucchi A., *Autobiografie altrui. Poetiche a posteriori*, Milano 2003.

Źródła internetowe

Averoff-Tositsas E. (1908- 1990) <http://www.katogi-strofilia.gr/english-history-evangelos-averoff-tositsas.html>
Lyghounis G., *“Panagulis vive” e la Grecia ribolle*. 14.11.2012. <http://www.balcanicau-caso.org/aree/Grecia/Panagulis-vive-e-la-Grecia-ribolle-126270>
Panagakis G., *Unveiling the statue of Alekos Panagoulis*. 11.03.2012 <http://www.demotix.com/news/1101378/unveiling-statue-alekos-panagoulis#media-1101324>
Parties and Elections in Europe: Greece <http://www.parties-and-elections.eu/greece2b.html>

“IT’S THE CRAZIES WHO MAKE HISTORY” ALEXANDROS PANAGULIS IN THE WORKS OF ORIANA FALLACI

Summary

Greek history is a bloody amalgam. On the one hand it is the cradle of many rich ancient cultures, on the other it is a string of massacres. Between 1967 and 1974 Greece faced a series of right-wing military juntas led by a group of colonels, which caused dissent and resistance from the democratic elements of the Greek society. The first armed action against the Regime of the Colonels was a failed assassination attempt against dictator George Papadopoulos by Alexandros Panagoulis on 13 August 1968. Captured, heavily tortured, he was saved from execution through the intervention of world leaders. He endured five years of imprisonment and harassment before regaining his freedom and resuming his war against corrupt government. After the restoration of democracy he was elected to the Greek parliament as a member of the Center Union (E. K.). Panagoulis died in 1976 in a road accident, under controversial circumstances. His life and death were an inspiration for a novel *A Man (Un uomo)* written by Oriana Fallaci, Panagoulis’ life partner. The book became a literary tribute to an implacable Greek freedom fighter.

Marika Sobczak

Uniwersytet Zielonogórski

WSPÓŁCZESNA POEZJA LUBUSKA WOBEĆ NIEMIECKIEJ PRZESZŁOŚCI REGIONU (NA WYBRANYCH PRZYKŁADACH)

Na wieczorze autorskim w Gorzowie Wielkopolskim Andrzej Stasiuk spytał: „jak wam się żyje w tych »Niemczech«?”. To prowokacyjne pytanie zwraca uwagę na istotny element tożsamości kształtującej się na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Na mocy postanowień poczdamsko-jałtańskich ustanowiono nowy kształt polskiej granicy. Dzisiejsza Ziemia Lubuska od przeszło siedmiu wieków do roku 1945 przynależała do państwa niemieckiego. Rok ten zapoczątkował migracyjny proces, wymuszonego przemieszczania się ludności polskiej z Kresów Wschodnich na dzisiejszą Ziemię Lubuską, Pomorze Zachodnie i Dolny Śląsk, a także populacji niemieckiej z ówczesnego obszaru Rzeszy.

Pisarz jako osoba przyjezdna, osoba z zewnątrz, przypomina to, co do roku 1989 stanowiło temat wyparty, tłumiony, zapomniany i ignorowany politycznie. Autor *Dojczland* przypomina raz jeszcze o germańskim dziedzictwie i historii lubuskiego regionu.

Niemieckość jako przedmiot dyskusji i badań zależna była od zawartych w ogólnym obiegu przekonań politycznych. Po roku 1989, gdy pod wpływem transformacji zmieniło się myślenie na temat przeszłości Ziemi Zachodnich i gdy obalony został także mur cenzury, zaistniała potrzeba odtworzenia i zbudowania nowego zestawu pojęć. To symboliczne rozkodowanie stanowiło prymarny element ugruntowania polskiej tożsamości zbiorowej na terenie przyłączonym do Polski, zaistniała wówczas potrzeba oswojenia obcego krajobrazu pod względem kulturowym i tożsamościowym, a także zbudowania i podtrzymania nowej pamięci¹.

¹ Por. R. Żytyńiec, *Literackie zawłaszczanie polskiego Zachodu*, „Tygiel Kultury” 2005, nr 7-9, s. 99.

Brytyjski badacz Schimon Chama zauważa, że „krajobrazy są kulturą, zanim jeszcze staną się przyrodą”². Tak rozumiany krajobraz jest medium pamięci i historii, a każde wydarzenie ma swój własny prywatny krajobraz interpretowany w zależności od doświadczeń jednostki. Z tym zagadnieniem ściśle powiązana jest kategoria krajobrazu pamięci (*memoryspace*). Znaczenie tego terminu można przyporządkować zarówno rzeczywistym, jak i symbolicznym reprezentacjom konkretnych obszarów, według Sławomira Kaprańskiego tak pojmowany krajobraz charakteryzuje się pewną zmiennością jego kształtu, badacz wskazuje na „jego perspektywiczną naturę, tzn. fakt, że jest on wielopłaszczyznowym kompleksem znaczeń, rozmaicie postrzeganym w zależności od usytuowania poszczególnych podmiotów”³. Lokalizacja poszczególnych podmiotów warunkuje sposób percepcji, zwłaszcza że kreowane krajobrazy pamięci w jego imaginacji współtworzą pamięć zbiorową, także przybierając postać materialną. Fizycznie istniejące artefakty mogą występować w postaci przedmiotów oraz egzystować jako ekofakty w postaci roślin. Założenia te można odnaleźć w twórczości lubuskich autorów i im zamierzam się przyjrzeć w artykule. Interesować mnie będzie przede wszystkim współczesna poezja lubuska, w której pojawia się temat niemiecki. Z pojęciem krajobrazu pamięci koresponduje również kategoria mapy jako tej, która w postaci rzeczywistego przedmiotu dopełnia wyobrazeniowy obraz poszczególnych przestrzeni.

Figura mapy a lekcja podróży

Cytowane wyżej przekonanie koresponduje z opinią innego badacza, Briana Harleya, według niego funkcjonowanie mapy jest ściśle powiązane z powstawaniem wspomnień, pełni ona, oprócz funkcji tradycyjnej, też funkcję nośnika obejrzanych krajobrazów i zdarzeń, spotkanych ludzi. Jej odczytywanie jako tekstu mnemotechnicznego staje się pomocne przy próbie realistycznej rekonstrukcji jednostkowych przeżyć w przestrzeni geograficznej⁴. Przywołany poniżej utwór wpisuje się w poetykę założeń zwrotu przestrzennego i nawiązując do kategorii mapy pamięci, egzemplifikuje zarazem jeden z wielu wymiarów geografii wyobrażonej.

Szczególną rolę mapie nadaje gorzowski poeta, Kazimierz Furman w wierszu *Hans M. Enzensberger oprowadza syna po mapie*. Tytułowa postać tego utworu to niemiecki poeta i eseista, w którego biografii nie znajdziemy jednak wzmianki o Landsbergu,

² Cyt. za: J. Małczyński, *Drzewa „żywe pomniki” w Muzeum-Miejscu Pamięci w Bełżcu*, [w:] *Współczesna przeszłość*, red. U. Stępień, Poznań 2009, s. 41.

³ S. Kaprański, *O (nie)obecności Żydów w krajobrazach pamięci południowo-wschodniej Polski*, „Sensu Historiae” 2012, nr 4, s. 89.

⁴ Por. E. Konończuk, *Mapa w interdyscyplinarnym dialogu geografii, historii i literatury*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 256.

czyli Gorzowie. Tymczasem gorzowski poeta właśnie na związkach Enzensbergera z Gorzowem osadza swoją liryczną opowieść. Bohater wiersza udziela synowi ojcowskich rad na wszelki wypadek, jeśli „kiedykolwiek powtórzy się historia”⁵. Podstawą tej nauki jest mapa i sposób jej lektury. Dochodzi tutaj do swoistego pojmowania kategorii czasu, ponieważ akt czytania mapy cechuje fakultatywność lektury, może on mieć dowolny początek i koniec, dowolne miejsce i kierunek⁶. Jednakże należy pamiętać, że czytający mapę zawsze podstawowym punktem odniesienia będzie czynił przestrzeń mu najbliższą, a każde porównanie będzie dotyczyć konfrontacji z tym, co widział i poznał wcześniej.

Owa podróż po mieście, którą bohater odbywa z synem, dokonuje się jedynie przy użyciu rozłożonej mapy, lecz nie jest to zwiedzanie turystyczne czy krajoznawcze. Wskazówki mają na celu przygotowanie dziecka na ewentualność powrotu do Gorzowa, kładąc nacisk na praktyczną wiedzę o rozmieszczeniu miasta. Świadczy o tym zarówno treść porad, jak i tryb rozkazujący, którym ojciec zwraca się do syna: „idź”, „kieruj się”, „kryj się”, „przemieszczaj się”. Wytyczne mają charakter uniwersalny, dotyczą funkcjonowania zarówno za dnia, jak i w nocy:

Przemieszczaj się nocą lasami
W dzień kryj się w okopach albo w stogach siana
Tak jest najbezpieczniej
Idź w stronę gwiazdy tej co tak jasno świeci

Podążanie za najjaśniejszą gwiazdą ma przynieść ocalenie i pomoc w odnalezieniu drogi. W symbolice biblijnej, do której nawiązuje sytuacja liryczna, gwiazda jest obrazem boskiej idei, to ona organizuje świat. W cytowanym wierszu dochodzi jednak do negacji tego porządku. Podczas wędrówki po mapie ojciec cierpliwie objaśnia:

Morze jest na mapie niebieskie jak niebo
Ale to nie niebo
Nieba nie ma to chmury w pogodny dzień

W tym świecie nie ma *sacrum*, w niebiosach nie istnieje podmiot metafizyczny, niebo składa się wyłącznie z chmur. „Ziemiem” odpowiednikiem chmur są dymiące kominy – elementy dawnego miasta, które będąc punktami orientacyjnymi, mogą pomóc w rozpoznaniu jego topografii. W powojennym krajobrazie kominy konotują bogatą symbolikę, tu – w odniesieniu do przedwojennego miasta, są jego znakiem rozpoznawczym. W przedwojennym Gorzowie w kominy wyposażona była elek-

⁵ K. Furman, *Hans M. Enzensberger oprowadza syna po mapie*, [w:] tenże, *Autoportret z drugiej ręki*, Gorzów Wlkp. 1999, s. 16.

⁶ Por. M.R. Mayenowa, *Diagram, mapa, metafora*, „Teksty” 1973, nr 5, s. 50.

trownia i fabryka juty Maxa Bahra, ich kominy były stałym elementem krajobrazu. W nawiązaniu do nich warto przytoczyć następujący fragment:

Jest takie jedno miejsce
Tu
Widzisz
Tam zawsze dymiły kominy
I tutaj i tutaj i tu

Przestrzeń, po której Hans wirtualnie oprowadza dziecko, jest mu dobrze znana, co pokazuje przypadek rzeki. Kartografowie, tworząc mapę, nie uwzględniają wszystkich właściwości terenu, nie każdy szczegół jest brany pod uwagę i wiernie odwzorowany. Znajomość jedynie samej mapy tu nie wystarcza – widoczny na niej przebieg rzeki powstaje jako krzywa odzwierciedlająca stosunek pomiędzy poszczególnymi jej szerokościami⁷. Dlatego oprócz wiedzy geograficznej istotna jest indywidualna znajomość terenu. Ojciec wskazuje synowi miejsce, które najlepiej się nadaje do przepłynięcia własnymi siłami na drugi brzeg:

O tu
W tym miejscu [...]
Rzekę wpław przebędziesz

Mnemiczny powrót do miasta puentuje prośba ojca:

Zapamiętaj te miejsca na zawsze
Złożył starą mapę

Przeznaczeniem lekcji topografii jest zachowanie w pamięci poznanych informacji „na zawsze”, zwrot ten komunikuje pewną stałość i nieodwracalność – pamiętanie do końca życia. Mapa poprzez swoją polityczną nieaktualność jest łącznikiem z przeszłością. Podobną sytuację można odnaleźć w wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego *Elegia o... chłopcu polskim*, w którym liryczna rozmowa z synem ma także wymiar edukacyjny powiązany z kwestią zapamiętywania przestrzeni geograficznej: „Wyuczylili cię, syneczku, ziemi twej na pamięć / gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami”⁸. W wierszu *Hans Enzesberger...* nauczycielem jest ojciec, z kolei u Baczyńskiego obraz świata jest kształtowany przez matkę, która podobnie jak bohater Furmana konfrontuje syna z przymusem nauki tytułowej „ziemi”⁹.

⁷ Por. tamże, s. 51.

⁸ K.K. Baczyński, *Elegia o... chłopcu polskim*, [w:] tenże, *Poezje*, Warszawa 1966, s. 18.

⁹ Kazimierz Surowiec wyróżnia w tym wierszu trzy konstrukcje, pierwsza dotyczy świata, który otacza chłopca, druga „programu edukacyjnego”, a trzecia stanowiska „jasnego chłopca”. Według Surowca, części pierwsza i druga świadczą o tym, na co bohater nie ma wpływu, na to, co jest od niego niezależne, ale jednocześnie kształtuje go. Świadczą o tym czasowniki w trzeciej osobie liczby

Motyw mapy występuje również w wierszach Krzysztofa Fedorowicza między innymi w utworze *Buchmühle*, czyli Bukowy Młyn. Tytułowa budowla jest usytuowana w miejscu, gdzie: „Bukowy Potok / wypłukuje słowa / rozsypuje liście / wygładza szkło / słowa / brzuchem do góry / albo twarzą do ziemi”¹⁰. Potok staje się nośnikiem słów i jednocześnie świadkiem historii, jego nurt żłobi materię – „wygładza szkło” – i metaforyzuje słowa, które niczym martwe ryby pływają „brzuchem do góry”. Ale słowa są skierowane również ku ziemi, ponieważ dziś nie ma już tej przestrzeni, która otaczała młyn i prawdopodobnie nie ma samego młyna. Przyczynkiem do powstania wiersza jest Bukowy Potok i odnaleziony w nim szczególny odłamek szkła:

W potoku
 niedaleko Jeziora Trześniawskiego
 Ciecz
 Tschetsch See
 na kawałku szkła
 zielony napis
Buchmühle

Kawałek szkła z mieniącym się napisem stał się potwierdzeniem istnienia niemieckiej przeszłości. Z dzisiejszej perspektywy *Buchmühle* to jedno z wielu obco brzmiących słów, które staje się materialnym odpowiednikiem nośnika pamięci. Zainteresowanie przestrzenią, która była niemiecka, można przyrównać do procesu poznawania świata z wiersza Fedorowicza *Uwielbienie*, odbywającego się poprzez:

odwiedzanie miejsc
 tak bardzo zamkniętych w sobie
 i chodzenie drogami
 po których ślad już tylko na mapie
 powtarzanie nieistniejących imion¹¹

Przestrzeń Ziemi Zachodnich określana jest jako miejsce niedostępne, w pewien sposób ukryte, zamknięte dla oglądających, którzy napotykać ślady przeszłości i szukają nieistniejących szlaków na starej mapie. Jednakże zdarza się tak, że to, co znajduje się poza ogólnym obiegiem – to, co niewiadome, metafizyczne, historyczne – interesuje człowieka najbardziej, gdyż odnosi się do tego, czego już nie ma i staje się głucho powtarzanym echem imion i nazw:

mnoziej: „oddzielili”, „odchowali”, „wyuczili”. Zob. tenże, *Matka i syn*, [w:] *Nad wierszami Baczyńskiego*, red. G. Ostasz, Rzeszów 1989, s. 56.

¹⁰ K. Fedorowicz, *Buchmühle*, [w:] tenże, *Podróż na zachód, podróż na wschód*, Świebodzin 2010, s. 17.

¹¹ Tamże, s. 23.

Buchmühle
Tschetsch See
Buchwald
Buchspring
Gross Kirschbaum
Neu Lagow
Gross Bechensee
Klein Bechensee
Behen Fluss (...)
 na starej mapie
 i na stronie www¹²

– wymienia poeta. Przywoływany motyw mapy nie tylko dla Fedorowicza, ale i dla innych lubuskich autorów stanowi swoście określony i, co trzeba podkreślić, dobrze znany, gdyż regionalny obraz – w postaci otaczającego krajobrazu jezior, rzek, lasów, kościołów. Fedorowicz dostrzega fenomen istnienia miejsc w wierszu o tożsamym tytule *Miejsce*:

Czy wierzyć starym mapom, czy własnym zmysłom,
 czy miejsce ma cechy „transcendentne”?
 Czy zagnieźdża się pośród lasu, na polanie albo w szczerym polu
 a potem usycha jak trawa lub drzewo, wysycha jak kałuża¹³

Istnienie i lokalizacja poszczególnych przestrzeni nie są zależne od ludzkich zamiarów i działań. Poeta zakłada istnienie miejsc poza granicami ludzkiego poznania, wskazuje na ich efemeryczność i przejściowość trwania. Pośród ulotnych porównań najtrwalszy charakter ma przyrównanie do drzewa, które w języku symboli jest szczególnie metaforą osi świata i genealogicznej ciągłości rodu, stanowiąc jednocześnie pośród roślin odpowiednik lwa w świecie zwierzęcym. Niewątpliwie tak ukonstytuowany obraz przyrody sytuuje drzewo jako symbol o wzmocnionej pozycji w hierarchii florystycznej. Jednakże w taki sposób pojmowane obrazowanie sugeruje rozpoznanie zagadnienia genealogii podmiotu i prowokuje pytanie o transcendencję miejsca, które niknie, „usycha” bądź „wysycha jak kałuża”. Czy nadrzędną cechą tak rozumianego pojmowania miejsca można uznać postrzeganie go przez pryzmat nieustannej metafory i ciągłej nieuchwytności? Retoryka poety pozostaje niezmienna, czy dać wiarę starej mapie, czy ta przestrzeń to: „Miejsce, którego nie było, bo nie ma”, czy może jest to „miejsce, którego nie ma, choć było?”

¹² Tamże, s. 17-18. Odniesienie zawarte w wierszu do stron „www” prowadzi do strony internetowej Christiana Heilmana, o którym Fedorowicz również wspomina w utworze. Niemiec prowadzi rejestr wiosek z okręgu Sternbergu, każdy opis zaopatrzonej jest w datę, liczbę mieszkańców, liczbę palenisk etc. Strona ta jest swego rodzaju miejscem pamięci o niemieckiej przeszłości Ziemi Zachodnich.

¹³ K. Federowicz, *Miejsce*, [w:] tenże, *Podróż na zachód...*, s. 22.

Wokół krajobrazów pamięci

Graniczność „starej mapy” pod wpływem zmiany konfiguracji politycznej uległa przeobrażeniu, ale struktura ukształtowania terenu i przebieg rzeki pozostały niezmiennie. Jednakże nie tylko wodna przestrzeń miasta jest znacząca. Ważnym elementem krajobrazu są drzewa, które dla tematu niemieckiego w poezji lubuskiej są jednym z kluczowych motywów. Trzeba jednak zaznaczyć, że w regionie „obiektem narracji nie jest terytorium *sensu stricto*, lecz pokrywająca je faktura znaczeń i wartości – mapa »ludzkich adnotacji« do krajobrazu”¹⁴. Jak zauważa Renata Makarska, dzięki kształtowaniu się przestrzeni literackich „powstaje gęsta siatka powiązań między miejscem, autorem i tekstem”, które nie stanowią zamkniętych układów, ale oddziałują na innych pisarzy i nowo powstające utwory. Tego rodzaju relacja prowadzi do interferencji biografii pisarza z tekstem i do reorganizacji właściwości danej przestrzeni¹⁵. Hans z wiersza Furmana wspomina las:

Jeżeli dobrze pamiętam rósł tam kilkuletni zagajnik
Dzisiaj to już gruby las

Kilkudziesięcioletni upływ czasu najwierniej ukazują drzewa głuche na wojny i zmiany, nawet jeśli zamieniają się z zagajnika w gruby las. O drzewach pisze również inny gorzowski poeta, Marek Lobo Wojciechowski, w wierszu *Park Róż*:

Drzewa pamiętają jeszcze Niemca.
Nie reagują na polskie komendy,
zrzucają liście na rozkaz sprzed wojny
równo, w szeregu i kolejności,
szepcząc pogrożki w obcym języku¹⁶.

Wojciechowski metaforyzuje drzewa w gorzowskim Parku Róż, drzewa pamiętają i są wyrazicielami porządku oraz równowagi. W parkowym dialogu uczestniczą również lampy, które są „już nasze. / Wyznaczają granice współczesności”. Taką dwubiegową egzystencję określa poeta mianem dopasowywania się do zastanego kształtu, który to pod wpływem wydarzeń historycznych zmieniał swoich właścicieli. Poeta pisze:

Wpasowujemy się w to miejsce
na wpół zawieszeni między byłym,

¹⁴ Cyt. za: K. Mąka-Kalatyńska, „Nie ma już dzisiaj Żydów w Brańsku...”. *Dokumentalne obrazy żydowskiego sztetla w filmach Mariana Marzyńskiego i Jolanty Dylewskiej*, „Rocznik Komparatystyczny” 2011, nr 2, s. 148.

¹⁵ R. Makarska, *Jeziro Bodeńskie – sielanka, azyl i granica. O związkach geografii i literatury*, „Rocznik Komparatystyczny” 2011, nr 2, s. 25.

¹⁶ M. Lobo Wojciechowski, *Park Róż*, [w:] tenże, *Z wędrówek po okolicy*, Gorzów Wlkp. 2009, s. 14.

a przyszłym rozwinięciem przestrzeni
 stykających się w milczeniu,
 jak w pół słowa zastygłych swarach

Drzewa użyczają swojej żywotności cmentarzom, które często pojawiają się w poetyckim krajobrazie Ziemi Lubuskiej. Nieodłącznym elementem miejsc pochówku jest roślinność. Tak na przykład Krzysztof Fedorowicz w wierszu *Suczawa i Siedmiogród* wprowadza synekdochiczny porządek, z drzewa rodzi się: „las niemieckich nagrobków”¹⁷. Prymarnym motywem tej poezji jest drzewo, które przyjmuje funkcję świadka, wyposażonego w bolesną pamięć i dotkliwie wrastanie. W wierszu *Tęcza* poeta pisze o ścięciu potężnych buków, które swoją regularnością przypominają długie ciało baletnicy:

kłody, pnie na wznak
 przy drogach, ogromne gładkie uda
 po wyciągnięte stopy jak u baletnicy jedno na drugich kubistyczne
 jak u Tamary Lempickiej [...]

Potężna drzewna płaszczyzna przywodzi na myśl stylistykę art déco, która wyrosła z kubizmu. Geometryczne kształty „gładkich ud”, symetryczne i regularne, porównane do baleriny z obrazów Tamary Lempickiej, poetyzują opis. W innym fragmencie mamy podobne porównanie, równe kształty pni drzew swoim ogromem zostają przywołane na podobieństwo powierzchni Rosji: „nielegalne ciała buków pocięte w płyty równe Rosji”¹⁸ – kraju, który poprzez swoją rozpiętość terytorialną podkreśla rozmiar tego przedsięwzięcia. Owe bezprawne spoczywanie drzew związane jest z mogiłą, którą w wierszu tworzą ciała Żydówek i Niemek.

W przywołanym wierszu wielokrotnie pojawia się motyw złota¹⁹, które w symbolicznym porządku oprócz bogactwa konotuje milczenie. Dzięki tym implikacjom porównanie drzew do spoczywających ciał opalizuje dodatkowymi znaczeniami. Poprzez kolorystykę barw poeta buduje hierarchiczny obraz lubuskiej przyrody leśnej. Na podobieństwo olimpijskiego podium wyróżnia trzy najważniejsze odznaczenia: złoto, srebro i brąz. Ten ostatni reprezentują wzgórza i liście. Plastyczność opisów wyraża się w gradacyjnym rozłożeniu akcentów barwnych. W tej amplitudzie tonacji listowie przybiera raz barwę miedzi, a raz złota, a bliżej ziemi i korzeni zauważymy „zwinięte liście ciemnego złota na posadzce / po krańce świątyni”. Z kolei srebrne są pnie buków. Miejsce święte stanowi przestrzeń lasu, w którego centrum poeta sytuuje „płonące złotem buki, jak barokowe ołtarze”. Złote buki urastają do rangi atrybutu najwyższej

¹⁷ K. Fedorowicz, *Podróż na zachód...*, s. 30.

¹⁸ Tamże, s. 10.

¹⁹ Zob. *złoto*, [w:] W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 492-93.

wartości, są to: „czyste bukowe perły na dnie lasu”²⁰. W tym utworze buki czerpały swoją witalność z zakopanych ciał, poeta pisze, to „ich ciała się zielenią”. Ścięte drzewa zostały otoczone najwyższym szacunkiem, figurują jako święta hostia:

ścięte jak opłatek, czyste
wyrośnięte, potężne, zatopione okręty²¹

Fedorowicz ukazuje następstwa przecięcia buków: „ścięte na pół – pisze – spływają pomarańczą, łososiem, pustynią”. Nietrudno zauważyć, iż przepołowienie drzewa w obrazowaniu kolorystycznym zawiera jeden wspólny mianownik – złoto. Wprowadzona hierarchizacja przestrzeni leśnej jednoznacznie sytuuje złocenia jako najwyższe odznaczenie.

W tym wierszu egzystencja drzewna jest ściśle związana z przeżywaniem, ucłowieczone drzewa w dotkliwy sposób pamiętają przeszłość i są nośnikami cierpienia, ponieważ: „jest krew, kiedy ręce włożyć pod liście”²². Warto zauważyć, że drzewostan buków stanowi stały element krajobrazu Ziemi Zachodnich i Północnych. W toponimii lubuskiej buki są często występującym rdzeniem etymologicznym. W tomiku Fedorowicza *Podróż na zachód, podróż na wschód*, drzewa są podstawą konstrukcji licznych nazw²³, a motyw buka jest osią konstrukcyjną wielu zawartych tu utworów.

Antropologia rzeczy

Oprócz motywów florystycznych również ponemieckie przedmioty w poezji lubuskiej mają wartość mnemiczą. Najlepszym przykładem jest fotografia. Dla Fedorowicza stanowi ona nie tylko kategorię rzeczy zapomnianych i zbędnych, ale jest przyczynkiem do głębszej refleksji. Poeta ofiarowuje nowe życie niemieckiej pocztówce z lat dwudziestych, w pewien sposób przejmując pamięć uwiecznionej na niej rodziny. Poprzez to medium dokonuje się ponowne ustanowienie świata, wskrzeszenie historii. Poprzez opis niemieckiej rodziny czas historii staje się „uwznioślającą perspektywą wieczności”²⁴. Chwila utrwalona na zdjęciu nie podlega repetycji, ale poprzez jej zarejestrowanie doświadczamy nieskończoności, w tym wypadku wrażenie to potęguje zagęszczenie ósemek w dacie: dwudziesty ósmy rok, dwudziesty ósmy dzień i ósmy miesiąc. Zbudowane w ten sposób obrazowanie numeryczne podkreśla bezkres czasu

²⁰ K. Fedorowicz, *Tęcza*, [w:] tenże, *Podróż na zachód...*, s. 10.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

²³ Buk stanowi podstawę słowotwórczą dla nazw: Bukowy Młyn, Bukowy Potok, Bukowy Las, Wielkie Jezioro Bukowe, Małe Jezioro Bukowe itd.

²⁴ M. Zaleski, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004, s. 39.

i utwierdza w przekonaniu, że dopóki fotografia materialnie istnieje, człowiek na niej utrwalony egzystuje również.

Niemiecka, familijna widokówka utrwalona nad jeziorem Buszno w powiecie sulcińskim, o której mówi wiersz *Der Gross Bechensee*, istnieje poza czasem²⁵. Czas zatrzymuje się tu w sposób metafizyczny, tak jak w przypadku zdjęcia Andre Kertesza z 1921 roku, które opisywał Andrzej Stasiuk w *Jadąc do Babadag*:

[...] jakby właśnie wtedy zatrzymał się czas i teraźniejszość okazywała się przez to pomyłką [...]. Przestrzeń tego zdjęcia hipnotyzuje mnie i wszystkie moje podróże służą tylko temu, by w końcu odnaleźć ukryte przejście do jej wnętrza²⁶.

U Fedorowicza wykorzystanie takiego nośnika pamięci, jaką jest kartka pocztowa, było próbą odkrycia i ocalenia owego „ukrytego przejścia”. Opisane przez poetę zdarzenie nie jest statyczne. Obraz świata, w którym jezioro zostało przyrównane do morza, podkreśla rangę minionych wydarzeń, ponieważ: „niewykluczone, że to zdjęcie miało być świadectwem jak jakiś Armstrong / stawia stopę u jej brzegu”²⁷. Niemieckość pocztówki potwierdza pieczętka „Neumark”, adres: „*Adolf Lemke / Berlin 58 / Kopenhagener Str. 24*” i znaczek z podobizną Beethovena.

Motywy pocztówki występuje również u gorzowskiego poety, Karola Graczyka, który z dystansem wraca do wojennych wydarzeń w wierszu *Sepia (na odwrocie grudzień 1913)*. Inspirując się niemiecką fotografią, snuje hipotetyczną historię rodziny, która kończy się tragicznie: ojciec ginie na wojnie, matka umiera na gruźlicę, a ich synek o imieniu Henio umiera również. Postać o tym samym imieniu występuje u Graczyka w wierszu *Wycieczka* i odnosi się do bohatera, który:

Ma dziesięć lat, białą koszulę,
Skarpetki do kolan i pochodzenie.
Żydowskie²⁸.

Przynależność kulturowa kształtuje nie tylko tożsamość własnego Ja, ale wyznacza również rodowód jednostki. Ów rodowód swoimi korzeniami sięga nie tylko genealogicznej przeszłości, ale także żywej tkanki, jaką są elementy roślinne, prowadzące swój żywot pod powierzchnią ziemi.

²⁵ Tamże, s. 42.

²⁶ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2008, s. 210.

²⁷ K. Fedorowicz, *Der Gross Bechensee*, [w:] tenże, *Podróż na zachód...*, s. 16.

²⁸ K. Graczyk, *Wycieczka*, [w:] tenże, *Osiemdziesiąt cztery*, Gorzów Wlkp. 2008, s. 8.

Wśród korzeni

Pochodzenie mieszkańców Ziemi Lubuskiej w szczególny sposób dotyczy zagadnienia korzeni, które można odczytywać dwojako. Po pierwsze, będą to nawiązania do tożsamościowego wykorzenia na skutek postanowień akcji Wisła; opuszczenie rodzinnych stron w wyniku przymusowego wysiedlenia spowodowało symboliczny kres utrwalonego wcześniej porządku rzeczy. Drugie rozumienie dotyczy sfery bardziej materialnej, już wcześniej pisałam, że faktem jest, iż tereny Ziemi Lubuskiej przynależały do dawnych Niemiec, a ówcześni mieszkańcy pozostawili tu nie tylko swoje domy i przedmioty wchodzące w skład gospodarstwa domowego, ale także roślinność. W tym przypadku korzenie cechują się *sui generis* obcością, ponieważ podmiot sprawczy, odpowiedzialny za ich powstanie, czyli ten, kto je zasadził i pielęgnował, to z całym prawdopodobieństwem przedstawiciel ludności niemieckiej. Czyje są korzenie rosnących tu roślin, zastanawia się Zdzisław Morawski w wierszu *Zakole mięty*, w którym pisze tak:

Mięta rośnie od lat tutaj
W kępach takich jak pięć kiści
Pewno kiedyś ją zbierała babcia
Christy Wolf

Gdybyśmy chcieli przypisać mięcie rodowód, czy byłby on tożsamy z niemieckim pochodzeniem autorki *Wzorców dzieciństwa*? Oprócz drzew zasadzonych przez Niemców przyroda Ziemi Lubuskiej wyrasta także z korzeni zastanych. Nie mamy pewności, czyje są poszczególne korzenie, tak zbudowany krajobraz stanowi wielowymiarowy i wielopiętrowy układ konotacji²⁹. Poeta snuje przypuszczenie:

pewnie z tych samych korzeni
Jakie znała babka Niemki Christy Wolf

Rzeczywistość przyrody jest wyjątkowa, to w niej dokonuje się ocalenie przeszłości. Podczas gdy architektura może ulec zniszczeniu, roślinność – zgodnie z porządkiem natury – odradza się po wojennych kataklizmach. W wierszu poetki starszego pokolenia, Barbary Trawińskiej, *Landsberg*⁴⁵ *czerwiec*, czytamy:

dworca nie było, mało domów
ulice pełne gruzów
matka z dziewczynką o oczach
pełnych zdziwienia
i szpaler wypalonych schodów

²⁹ S. Kaprański, *Pamięć, przestrzeń, tożsamość. Próba refleksji teoretycznej*, [w:] *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*, red. S. Kaprański, Warszawa 2012, s. 27.

W tym powojennym krajobrazie jest jedno miejsce, które nie ucierpiało w wyniku działań wojennych i powojennych, i trwa na przekór wszystkiemu: jest nim sad, o którym poetka pisze:

w ogrodzie zrywam dojrzałe wiśnie
których smaku nie zapomnę

Odczucie smakowe podmiotu jest tak silne, że zawładnęło pamięcią; to doświadczenie konfrontuje ze sobą dwie symboliczne płaszczyzny: zniszczonego i ocalonego. Materia architektoniczna nie przetrwała, a drzewo owocowe nie tylko nie doznało szkód, ale zachowało dojrzałe owoce. Sytuację pozostawionego ogrodu dobrze ilustruje fragment relacji reporterskiej zawartej w *Miedziance. Historii zanikania* autorstwa Filipa Springera.

W końcu przychodzi czas także i na rodzinę Friebe. Pakują tobołki, sprzątają w domu, drzwi zamykają na klucz, klucz kładą na framudze. Nie wrócą. Jest czerwiec 1946 roku. Pachną bzy, czereśnie zaraz będą dobre. Wychodzą przed dom [...] ³⁰.

Niemcy w większości opuszczali Ziemię Zachodnie wiosną albo w miesiącach letnich, nie mieli okazji doczekać jesiennych zbiorów. Podobnym ekofaktem jest owocowe drzewo zastane w przejętym po niemieckich mieszkańcach domostwie. Pisze o nim Morawski w wierszu *Zaproszenie Lothara z Landsberga*:

Stoi jeszcze czereśnia
Jaką dziadek Herman posadził
By miały gdzie żerować szpaki

W odbiorze Lothara powracającego do dawnego domu rodzinnego owym „żerującym” jest nowy, aktualny właściciel ³¹, który relacjonuje dokonane zmiany w budowie. Podmiot liryczny zaprasza również do dyskusji nad mentalną własnością tych ziem, poeta pisał wprost:

³⁰ F. Springer, *Miedzianka. Historia zanikania*, Wołowiec 2011, s. 87.

³¹ Niemcy mieszkający na Ziemiach Zachodnich, począwszy od roku 1989 odszukują swoje stare domy i odwiedzają je, nieczęsto rozmawiając z nowymi właścicielami, przykładem takich praktyk mogą być m.in. opisy Filipa Springera w przytaczanej już *Miedziance*: „gdy otworzyły się granice, w okolicy zaczęło się pojawiać coraz więcej Niemców, chcących sprawdzić, czy zdołają poznać jeszcze swoje rodzinne strony. Któregoś dnia w gabinecie Ośrodka Zdrowia w Janowicach Wielkich staje postawny gość o isticie arystokratycznych manierach. Przedstawia się jako Eberhardt Wernigerode, potomek Christiana Stolberga, ostatniego hrabiego na Miedziance, Janowicach i Trzcinińsku [...] Dyrektor jest podejrzliwy, niemieckich przebierańców o nazwisku Stolberg było już tu kilku, żaden nie był jednak na tyle przekonujący, by wpuścić go do środka. – A skąd ja mam, miły panie, wiedzieć, że jest pan tym, za kogo się podaje? – pada więc pytanie. – Stąd, szanowny kolego, że jeśli nie zmieniłeś pan zamku w drzwiach swojego gabinetu, to ja nadal posiadam do niego klucz! – słyszy w odpowiedzi dyrektor [...]. Tenże, dz. cyt., s. 241-242.

– Czyją ojczyzną jest dziś dom wśród maków
Jak słowo Heimat brzmi dziś w Europie

Heimat w swoim źródłosłowie ma znaczenie miejsca, w którym człowiek czuje się jak w domu, i reprezentuje strony rodzinne. Dlatego wraz z utratą tych ziem, Heimat staje się określeniem straty. W wyniku zmiany miejsca zamieszkania zostaje przeniesiony w nowe miejsce³².

Z kolei Jerzy Beniamin Zimny w wierszu *Kargowa*³³, wspominając przeszłość, tworzy utwór dotyczący przedmiotów z najbliższego otoczenia, znajdujących się w domu. Ten wiersz warto przytoczyć w całości:

Kilka monet z republiki Weimarskiej.
Obrączka próby sześćset. Banknoty, akcje
Singera. Dusza od żelazka.

W piwnicy jeszcze kufer. Unrugowa z rynkiem.
W podziurawionej przez korniki ramce
Schloss Stein, inkrustowany masą perłową.
Rhue Tag, pod spodem na blaszce
inicjały mistrza szewskiego, Siegfrida.
Kurzu nie wycieram, głaszczę tą siwą brodę,

ten historyczny Eintopf z bakteryjną próbą.
Późny gotyk, prześwit pod tynkiem Knaufa,
na ścianie Alter Markt w Kargowej³⁴.

Przestrzeń cytowanego utworu wypełniają różnorodne nazwy i przedmioty o proweniencji niemieckiej: banknoty, akcje Singera, Schloss Stein, Rhue Tag, osoba mistrza szewskiego Siegfrieda, Eintopf, Knauf, Alter Markt Kargowej. Dla Zimnego zaprezentowany wyżej zbiór to rzeczy dobrze znane, a tym samym oswojone, świadczy o tym przesłanie metafory: „Kurzu nie wycieram, głaszczę tą siwą brodę”, które wskazuje na emocjonalny związek nadawcy i szczególnie rodzaj czulej opieki, którą otaczane są pamiątki. Pielęgnacja dokonuje się za pomocą „głaskania”, a czynność ta nie jest powiązana z mechanicznym usuwaniem kurzu. Takie działanie wskazuje na wyraźne

³² Por. B. Ociepka, *Dziedzictwo wypędzonych*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stonunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000, s. 717.

³³ Wiersz Jerzego Beniamina Zimnego *Kargowa* został błędnie opatrzony tytułem *Czekolada* w tomie jubileuszowym Związku Literatów Polskich *I wspomnisz, i pomyślisz o mnie... Pamiątkowa księga wierszy członków Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze 1961-2011*. Utwór pochodzi z tomu *Rubinoso*, Poznań 2011.

³⁴ J.B. Zimny, *Czekolada*, [w:] *I wspomnisz, i pomyślisz o mnie... Pamiątkowa księga wierszy członków Związku Literatów Polskich w Zielonej Górze 1961-2011*, red. J. Koniusz, R. Rusiak, Zielona Góra 2011, s. 149.

celebrowanie porządkowania najbliższej materii, na rytuał, który wykonuje się powoli i z namaszczeniem.

W rozbudowanym znaczeniu symbolicznym wyrazu „broda” mieszczą się określenia eksponujące jej walor kolorystyczny. Siwa broda jest ucieleśnieniem doświadczenia, powagi i starości, które koresponduje z szacunkiem, jakim otoczone są wymienione w wierszu przedmioty.

W poetyckim zbiorze przedmiotów zauważyć można pewną stałość, w zakończeniu drugiej i trzeciej strofy figuruje niemieckość swoiście „zakłęta” w materii. W pierwszej zwrotce występuje w postaci obrazu gotyckiego zamku o nazwie Rheneinstein³⁵, usytuowanego niedaleko miasta Trechtingshausen, które położone jest w dolinie środkowego Renu. Dzieło malarskie wykończony jest masą perłową i wykonane techniką inkrustacji, która polega na zdobieniu różnego rodzaju przedmiotów poprzez wykonywanie wgłębień i wklejanie w nie odpowiednich elementów, tu masy perłowej. Poprzez wykorzystanie tej techniki nadającej płaskiej powierzchni dekoracyjnych wypukłości widziany obraz nabiera cech rzeźby³⁶.

W drugiej strofie podobnym obiektem jest namalowany na ścianie obraz późnogotyckiego Starego Rynku w Kargowej, czyli Alter Markt Unrugowej, którego kontur niczym palimpsest przebija się przez tynk na ścianie. W wierszu możemy przeczytać: „prześwit pod tynkiem Knaufa³⁷/ na ścianie Alter Markt w Kargowej”.

W pierwszej strofie weimarską monetę i obrączkę łączy wspólny kształt – koło, które symbolizuje nieskończoność i regularność materii i czasu. W sąsiedztwie tego *circulus* występuje materia mniej trwała, gdyż papierowa w postaci banknotów i akcji Singera. Jeżeli dostrzec synokdechiczne powiązanie papieru i książki, która w swojej symbolice oznacza między innymi kompozycyjną heterogeniczność świata, to można wysnuć pewną komplementarność znaczeń książki wobec wspomnianej już semantyki koła. Ponieważ symboliczna nieskończoność koła koresponduje z nieskończonością książki. Koło stanowi także atrybut bogini Losu, rzymskiej Fortuny, jej emblemat zakłada niestałość losu człowieka, założenie to można przypisać zachowanemu w wierszu wspomnieniu germańskości, które eskaluje swoje znaczenie w reliktycznych przedmiotach. Pojemność symboliczna koła obejmuje również odniesienia do duszy, o której poeta pisze w kontekście artefaktu, jakim może być dusza z żelazka.

W wierszu pośród różnych przedmiotów odnaleźć można również stary niemiecki gar – *Eintopfz* języka niemieckiego garnek – którego nazwa ma historyczny rodowód. Owa historyczność przedmiotu sięga czasu rządów III Rzeszy i odnosi się do nakazu

³⁵ Informacje pochodzące od autora.

³⁶ *Inkrustacja*, [w:] *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, M. Bielach-Lach, A. Manteuffel-Szarota, Warszawa 2003, s. 160.

³⁷ Knauf to nazwa producenta różnego rodzaju produktów budowlanych, firma została założona w 1932 r. przez braci Knauf, Karla i Alfonsa (http://de.wikipedia.org/wiki/Knauf_Gips).

wprowadzonego przez Adolfa Hitlera w 1933 roku. Obowiązek ten uprawomocnił się podczas wprowadzenia symbolicznej *Eintopfsonntag* – niedzieli z *Eintopfem* – która polegała na przygotowywaniu jednogarnkowych posiłków dla całej rodziny spożywanych w niedzielę zamiast dwudaniowego obiadu, w ramach oszczędności³⁸.

Z kolei Fedorowicz w wierszu *Gross Kirschbaum* (polski Trześciówek, nieistniejąca dziś wieś) pisze o starych owocowych drzewach i o czerwieni zgniłych owoców, które gniją, ponieważ nie są zbierane. Z dzisiejszej perspektywy są to plony zapomniane, obojętność wobec nich jest równoznaczna z pozbawieniem ich wartości. Proces ten przyrównać by można do formuły bricolage'u, gnijące owoce nie są elementem spójnej całości, stanowią przedmiot wyłączony z obiegu, odrzucony, wyalienowany³⁹. W tym utworze rzeczy mają znaczenie szczególne, to one współorganizują przestrzeń⁴⁰ i charakteryzują krajobraz⁴¹. Zestawienie w wierszu tego zbioru artefaktów stwarza sytuację mnemiczną. Owoce i rośliny funkcjonują jako miejsca pamięci. W ruinach kościoła dostrzegamy:

w piwnicy rośnie potężny dąb
jest szabla dzika stalowy klucz potłuczony talerz i kieliszek
bezpiecznik i wieczko od słoika
martwa matura jak na płótnie Holendra

Wymieniona materia stanowi zbiór, który nie ma personalnego depozytariusza. Przedmioty zintegrowane z gruzowiskiem kościoła stanowią o przeszłości wspólnej: polskiej i niemieckiej. Koegzystują obok siebie. Za sprawą przedmiotów możemy określić tożsamość⁴². Dziś, gdy nowy właściciel tych ziem przestał być dysponentem przejściowym, odczytywaniu przezeń śladów niemieckości na Ziemi Lubuskiej towarzyszy nowa jakość, która uwzględnia również historię poprzedniego właściciela, bo skąd możemy wiedzieć, do kogo należało wspomniane w wierszu poety wieczko od słoika?

³⁸ „Der Eintopfsonntag soll nicht nur materiell (durch die Spende), sondern auch ideell dem Gedanken der Volksgemeinschaft dienen. Es genügt nicht, daß jemand zwar eine Eintopfspende gibt, aber seine gewohnte Sonntagsmahlzeit verzehrt. Das ganze deutsche Volk soll bei diesem Eintopfsonntag bewußt opfern [...] um bedürftigen Volksgenossen zu helfen”. Tłum. z j. niem.: „Zadaniem niedzieli z *eintopfem* jest nie tylko wsparcie materialne (poprzez zbiórki pieniężne), lecz także ideowe poprzez budowę poczucia wspólnoty narodowej. Nie wystarczy złożyć datek w ramach niedzielnej akcji, a później spożyć normalny niedzielny obiad. Podczas niedzieli z *eintopfem* cały naród niemiecki powinien świadomie ponosić ofiarę [...], aby pomóc potrzebującym pobratymcom”. Zob. *Eintopfsonntag* (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Eintopfsonntag>).

³⁹ Artysta działający w myśl zasady bricolage'u kolekcjonuje przedmioty niechciane, wykluczone na zasadzie „to się zawsze może przydać”, artysta, sięgając po tego rodzaju rzeczy, dokonuje aktu ich nobilitacji. Zob. C. Levi-Strauss, *Mysł nieoswojona*, Warszawa 1969, s. 31-32.

⁴⁰ Por. E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne*, Poznań 2006, s. 108.

⁴¹ Por. B. Latour, *Przedmioty także posiadają sprawczość*, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Poznań 2000, s. 539.

⁴² Por. W.N. Toporow, *Przestrzeń i rzecz*, Kraków 2003.

**CONTEMPORARY POETRY OF ZIEMIA LUBUSKA
AGAINST THE GERMAN PAST OF THE REGION
(CHOSEN EXAMPLES)**

Summary

The central idea of presented article is the remembering German heritage of Ziemia Lubuska, which has been like subject forgetting and excluding in political since 1989. The forms of German history are to feature by regional poets (Krzysztof Fedorowicz, Kazimierz Furman, Mieczysław Morawski, Barbara Trawińska, Marek Lobo Wojciechowski, Jerzy Beniamin Zimny) for examples: commonplace maps, memory landscapes, anthropology of things and problem of roots trees and plants to planted trees by Germans. This collection of poems is subject to reinterpretation, which is connected with new perspective of research problem and is taking the foregoing into account and relations with human and things.

NOTY O AUTORACH

Maria Jazownik – doktor nauk humanistycznych w dziedzinie literaturoznawstwa. Specjalizuje się w badaniach literatury polskiej przełomu XIX i XX wieku (krytyka literacka, recepcja romantyzmu, czasopiśmiennictwo). Wydała monografię *Krytyka literacka Artura Górskiego 1890-1918* (Zielona Góra 2012) i książkę zbiorową *Pamięć czasu zagłady 1939-2009* (Zielona Góra 2011, współred. A. Kucharska-Dziedzic). Niebawem ukaże się antologia *Poezja w krakowskim „Życiu” (1897-1900)* w jej wyborze i opracowaniu. Finalizuje prace nad monografią krakowskiego „Życia”. Opublikowała kilkadziesiąt artykułów naukowych, popularnonaukowych, publicystycznych i recenzji.

Olaf Kryowski – historyk literatury na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w badaniach nad polskim romantyzmem, w szczególności nad poezją Mickiewicza i Słowackiego. Zajmuje się również komparatystyką: relacjami między słowem i obrazem oraz związkami literatury z różnymi tradycjami kulturowymi. Autor książek: *„Słońc ogromnych kręgi...” Malarskie inspiracje Słowackiego* (2002), *Tradycja bizantyjska w twórczości Mickiewicza* (2009), licznych artykułów i opracowań poświęconych tekstom pisarzy polskich i zagranicznych, m.in.: *Wizja sztuki w „Promethidionie”* (1997), *Rola ikony w kształtowaniu myśli genezyjskiej Słowackiego* (2001), *O bizantyjsko-słowiańskim prowincjonalizmie „Dziadów” Mickiewicza* (2007), *Surrealizm Poego* (2010), *Etos wygnania w zbiorze esejów Czesława Miłosza: „Szukanie ojczyzny”* (2012), *Źródłosłowy kultury. O pomysłach etymologicznych Adama Mickiewicza* (2012). Redaktor książek zbiorowych, m.in. *Religie i religijność w literaturze i kulturze romantyzmu* (2008), *Śladami romantyków* (2010), *Słowacki w perspektywie tradycji i nowoczesności* (2011).

Maria Jolanta Olszewska – z wykształcenia historyk i historyk literatury, profesor Uniwersytetu Warszawskiego w Instytucie Literatury Polskiej, w Zakładzie Literatury i Kultury II połowy XIX wieku. Członek korespondencyjny TN KUL, współzałożyciel w roku 2009 Stowarzyszenia im. Stefana Żeromskiego i pełniąca obecnie w nim funkcję wiceprezesa. Główne zainteresowania naukowo-badawcze: dzieje dramatu i teatru w II połowie XIX i I połowie XX wieku; historia i antropologia literatury, genologia, szczególnie pogranicze literatury i gatunków użytkowych – historia świadomości polityczno-społecznej społeczeństwa polskiego i jej odzwierciedlenie w literaturze II połowy XIX wieku; analiza wybranych, często zapomnianych dziś utworów literatury polskiej XIX i XX wieku. Wydała książki: „*Tragedia chłopska*”. *Od W.L. Anczyca do K.H. Rostworowskiego. Tematyka – kompozycja – idee*, Warszawa 2001; *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny. Literatura polska z lat 1914-1919 wobec I wojny światowej. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2004; *Studenci z Królestwa Polskiego przed powstaniem styczniowym. (Glosa do „Lalki” Bolesława Prusa)*, Warszawa 2004; *W poszukiwaniu sensu. Szkice o literaturze polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2005; *W kręgu meteorologii i astronomii. Słownictwo pism Stefana Żeromskiego*, t. 10, Kraków 2007; *Heroizm ludzkiego istnienia. W kręgu wybranych zagadnień etycznych w literaturze polskiej II połowy XIX i I połowy XX wieku. Szkice*, Warszawa 2008; *Drogi nadziei. Polska proza historyczna 1876-1939 wobec kryzysu kultury*, Warszawa 2009. Oprócz tego współredagowała cztery książki (*Literatura wobec I wojny światowej* wraz z Jadwigą Zacharską, Warszawa 2000; *Czytanie modernizmu*, pod red. M.J. Olszewskiej i G. Bąbiaka, Warszawa 2004; *Światy Stefana Żeromskiego*, pod red. M.J. Olszewskiej i G. Bąbiaka, Warszawa 2005; *Zapomniany dramat*, t. 1-2, red. z K. Rutą-Rutkowską, Warszawa 2011). Opublikowała około 100 artykułów krytycznych i studiów. Brała udział w wielu konferencjach naukowych w kraju i za granicą.

Marika Sobczak – doktorantka w Zakładzie Teorii Literatury i Krytyki Literackiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Publikowała w „Odrze” i „Pro Libriis”. Przygotowuje rozprawę doktorską na temat lubuskiej literatury mniejszości etnicznych. Jej zainteresowania badawcze dotyczą zagadnień związanych m.in. z wielokulturowością na pograniczu polsko-niemieckim oraz twórczością poetycką i prozatorską regionu lubuskiego.

Marek Sznajder – student filologii polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. Swoje zainteresowania naukowe skupia wokół problemów edytorskich i wydawniczych druków staropolskich oraz na tropieniu nieuczciwości autorskich oraz przekłamań faktograficznych literatury różnych wieków – szczególnie w piśmiennictwie staropolskim i oświecenia. Swoją pracę licencjacką poświęcił *Chorągwi sauromackiej* Marcina Paszowskiego.

Anna Szóstak – doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, historyk literatury polskiej, specjalizujący się w literaturze XX i XXI wieku, autorka około stu publikacji naukowych, w tym pięciu książek autorskich (*Nurt lingwistyczny we współczesnej polskiej poezji dziecięcej; Od modernizmu do lingwizmu. O przemianach w twórczości Jana Brzechwy; W poszukiwaniu tożsamości. Liryczne horyzonty mitu dzieciństwa w poezji polskiej drugiej połowy XX wieku; W stronę mitu. Metafizyczne tęsknoty literatury XX i XXI wieku; Między mitem a rzeczywistością. Topos dzieciństwa w prozie polskiej po roku 1989*); kierownik Pracowni Literatury Współczesnej w Zakładzie Literatury XX i XXI Wieku Uniwersytetu Zielonogórskiego oraz kierownik tegoż zakładu. Zainteresowania naukowe badaczki koncentrują się wokół kilku zasadniczych kręgów problemowych: poezja lingwistyczna sytuująca się na pograniczu literatury dziecięcej i wysokoartystycznej, wątki metafizyczne i dylematy ideowe w poezji i prozie dwudziestowiecznej, wieloaspektowy charakter mitu we współczesnej literaturze polskiej i obcej (w tym – w literaturze fantasy), problematyka mitologii dzieciństwa w poezji i prozie współczesnej oraz krytyka literacka.

Radosław Szyber – pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. W swoich pracach koncentruje się na literaturze staropolskiej (zwłaszcza XVII w.), a także oddaje się przedsięwzięciom edytorskim. Wydał i skomentował blisko dziesięć pisanych zabytków barokowych, w tym głośny, bo kontrowersyjny *Wywód jedynowłasnego państwa świata* Wojciecha Dembołęckiego. Obecnie bada grupę druków ulotnych dotyczących kampanii chocimskiej z 1621 roku. Autor sześciu monografii książkowych i kilkudziesięciu szkiców.

Ewa Tichoniuk-Wawrowicz – doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa (2007), pracuje w Instytucie Neofilologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autorka monografii poświęconej twórczości Prima Leviego (*L'universo labirintico nella narrativa di Primo Levi*) oraz tekstów analizujących utwory Gabriela D'Annunzia, Antonia Tabucchiego i Oriany Fallaci.

SCRIPTA HUMANA

t. 1 *vol. 1*

Interpretacje i reinterpretacje *Interpretations and Reinterpretations*
red. *ed.*

Dorota KULCZYCKA, Małgorzata MIKOŁAJCZAK

zrecenzowała *reviewed by*

Maria Jolanta OLSZEWSKA

opublikowano w *published in*

Zielona Góra 2013

SPIS TREŚCI TABLE OF CONTENTS

Dorota HECK

Dyskusje teoretycznoliterackie *Debate on literary theory at the turn*
na przełomie XX i XXI w. *of the 20th and 21st centuries*

Jarosław ŁAWSKI

O efekcie interpretacyjnego domina *About the interpretative domino effect*

Radosław SZTYBER

O wymowie *Chorągwi sauromackiej* *About the message of "Sauromatian Flag"*
Marcina Paszkowskiego *(Chorągiew sauromacka) by Marcin*
Paszkowski)

Magdalena SZULEKO

Romantyczne doświadczenie Boga. *The romantic experience of God. Man and*
Człowiek i jego Stwórca w świetle *his Creator in the correspondence*
korespondencji Zygmunta *of Zygmunt Krasiński*
Krasińskiego

Anna JANICKA

Gabriela Zapolska: perspektywa interpre- *Gabriela Zapolska: a perspective*
tacyjnej „trzeciej drogi” *of the interpretative "third means"*

Joanna WAWRYK

Od mitu zdegradowanego do zielonego *From degraded myth to green mystery*
misterium w twórczości Bolesława *in the works of Bolesław Leśmian*
Leśmiana

Krystyna JAKOWSKA

Janusz Korczak jako pisarz społeczny *Janusz Korczak as a social writer*

Romuald JABŁOŃSKI

Zaduma nad życiem w pieśniach *Pondering upon life in the songs*
Bułata Okudźawy *of Bułat Okudźawa*

Elżbieta KONOŃCZUK

Zbigniewa Herberta *Zbigniew Herbert`s travels*
podróże do przeszłości *in the past*

Małgorzata MIKOŁAJCZAK

„Mały psalm do łzy”. *“Small psalm to tears”. “The Scattered*
Nad *Utworami rozproszonymi Pieces” by Zbigniew Herbert*
Zbigniewa Herberta

Anastazja SEUL

Literatura doby staropolskiej *The literature of old Polish period*
w wypowiedziach Jana Pawła II wy- *in statements of John Paul 2nd during*
głoszonych podczas pielgrzymek *his pilgrimages to Poland*
do Polski